

CZAS2
20914/2005

MANACH MUSZYNY

2005

*czyli co każdy wczasowiec, kuracjusz, gość
i przyjaciel Muszyny wiedzieć powinien*



ROCZNIK XV JUBILEUSZOWY

MUSZYŃSKIE INFORMACJE

Numer kierunkowy do Muszyny i Krynicy: 0-18

Krynica:	Pogotowie ratunkowe	- 471 23-77	Muszyna:	Komisariat policji	- 471 40-07
	alarmowy	- 999			- 471 45-44
	Straż Pożarna	- 471 23-15			- 471 45-45
		- 471 23-16		alarmowy (Krynica)	- 997
	alarmowy	- 998		Komendant OSP	- 471 45-16
	Szpital miejski	- 471 28-07		Postój taxi	- 471 40-54
		- 471 51-95		Dworzec kolejowy	- 471 40-76
	PKS - informacja	- 471 55-66		Sąd Rejonowy, ul. Kity 18	- 471 40-88
	Pogotowie gazowe	- 471 28-28		Poczta, Rynek 23	- 471 49-05
	Energetyka	- 471 55-44		Ośrodek zdrowia, ul. Zefirka	- 471 40-37
	CPN	- 471 54-45		Apteka, ul. Piłsudskiego	- 471 41-58
				Apteka, ul. Kity	- 471 40-28
	centrala międzymiastowa	- 900		Stacja benzynowa	- 471 48-57
	informacja telefoniczna	- 913		Bank PKO BP	- 471 42-55
	nadawanie telegramów	- 905		Bank Spółdzielczy	- 440 83-80

Lekarze ordynują w ośrodku zdrowia przy ul. Zefirka, tel. 471 40-37

Dentyści – w ww. ośrodku zdrowia oraz prywatnie:

- H. Jabłońska, ul. Zielona 22, tel. 471 80-28 (pon., czw. 16-20)
- L. Jabłoński, (chirurg szczękowy) telefon i adres jw. (śr. 16-18)
- M. Bajdas, ul. Kościuszki, tel. 471 48-69 (czw. 17-19)

Apteki – (ul. Kity, ul. Ogrodowa 1) czynne w godzinach 9-16, w soboty 9-13, dyżury nocne pełnią apteki w Krynicy.

Istnieje możliwość wykupienia zabiegów (za zaleceniem lekarskim) w różnych sanatoriach oraz innych ośrodkach.

Restauracje – „Zamkowa”, Zazamcze, tel. 471 41-61
– „Rzym”, Rynek

Pub – „Wega”, ul. Nowa 3,
tel. 471 89-21

Bary – „Anetka” Rynek
– „Kinga”, ul. Piłsudskiego
(w sezonie potańcówki wt., czw., sob.,
nd., wstęp wolny)

Kawiarnie – „Szarotka”, Rynek
Lodziarnia – „Wanda”, ul. Piłsudskiego

Katering&pizza – „U Zawilów”, ul. Żłockie 4a
tel. 471 43-16

Miejska Biblioteka Publiczna w Ryнку, tel. 471 41-14, czynna: pon. 9-16, wt., śr., pt. 10-18, sob. 9-15,
Filia Biblioteki dla Młodzieży, ul. Piłsudskiego (osiedle) czynna: pon., wt., pt. 11-17

Muzeum Regionalne PTTK ul. Kity 26, tel. 471 41-40

Fax – Urząd Pocztowy, Rynek 23, tel. 471 40-48

Kantory – Urząd Pocztowy, Rynek 23
– Dom Handlowy „Poprad”, Rynek

Biuro Prawne „Per Procura” M. T. Nowakowscy, tel. 471 82-82

Kancelaria Adwokacka Maria Nowakowska, Rynek (w pasażu), tel. 471 46-83, 471 82-82

Centrum Informacji Turystycznej (w Urzędzie Miasta i Gminy), Rynek, tel. 477 79-22

Biuro Turystyczne Vector ul. Kity 24, tel. 471 80-03, fax 471 80-04 czynne 9-17

Kawiarenki Internetowe
– Rynek 17
– Rynek 1

Zakłady Fotograficzne
– Foto Hewa-Film, ul. Kościelna 13, czynne 9-17. sob. 9-13
– Foto Hans, ul. Piłsudskiego 2, czynne 9-17, sob. 9-13

Pijalnie wody mineralnej
– „Cechinianka”, ul. Zazamcze 23, tel. 471 90-67 (68)
– „Antoni” i „Wanda”, za Popradem
– „Milusia”, ul. Piłsudskiego 23
– ul. Piłsudskiego 2, tel. 471 80-60

Wypożyczalnia rowerów

Przejście graniczne w Leluchowie czynne całą dobę (samochody do 7,5 t)

Niedzielne msze św.

Kościół parafialny pw. św. Józefa: 5.45, 8.00, 9.15, 10.30 (w roku szkolnym dla dzieci 11.45)
po południu: 16.30, 19.00 latem oraz 15.00 i 17.00 w okresie zimowym

Kościół parafialny pw. bł. M. T. Ledóchowskiej (Folwark): 8.00, 10.00, 16.00

Andrzejówka: 9.30

Leluchów: 7.00 i 11.00

Szczawnik: 8.15

Dubne: 9.00

Milik: 7.30 i 11.00

Żegiestów Zdrój: 7.00, 9.30, 16.00

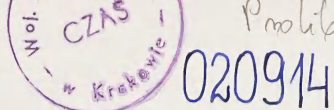
Jastrzębik: 8.15

Powroźnik: 7.00 i 11.00

Żłockie: 7.00, 9.30, 11.00, 16.00 (zimą 15.00)

Opracowała: Agata Szymańska

**ALMANACH
MUSZYNY
2005**



Almanach Muszyny 2005

Rocznik pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej
33-370 Muszyna, ul. Kity 26,
wydanie I, nakład 1000 egz.

Redaktor naczelny: Bożena Mściwujewska-Kruk
Adres redakcji: Willa „Wanda”, 33-370 Muszyna, ul. Piłsudskiego 56, tel. (0-18) 471-48-59
e-mail: redakcja@almanachmuszyny.pl
www.almanachmuszyny.pl www.kolekcjonerstwo.pl

Rocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji.

Druk i papier finansowane ze środków prywatnych oraz dotacji Starostwa Sąddeckiego.
Wpływy z dystrybucji *Almanachu* przeznaczane są na Fundusz Stypendialny *Almanachu Muszyny*
oraz realizację statutowych celów Biblioteki Publicznej i Muzeum Regionalnego w Muszynie.

Rada Programowa:

Łucja Bukowska, Witt Kmietowicz, Ryszard Kruk, Adam Mazur, Magdalena Małecka-Myślik,
Bożena Mściwujewska-Kruk, Barbara Rucka

Komitety Stypendialny:

Witold Kaliński, Janina Kumorek, Krystyna Murzyn, Małgorzata K. Przyboś, Andrzej Tokarczyk,
Adam Ziemianin

Komitety Artystyczny:

Zbigniew Bujarski, Józef W. Buszek, Mariola Cieniawa, Magda Małecka-Myślik, Jules Mandel,
Maria Grzebalska

Skarbnik Funduszu Stypendialnego: Aleksandra Wołowicz

Dotychczas ukazały się:

Almanach Muszyny 1991, 1992, 1993, 1994, 1995, 1996, 1997, 1998, 1999, 2000, 2001, 2002, 2003,
2004

Egzemplarze archiwalne osiągalne są do wglądu w:

Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego,
Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika,
Bibliotece Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego,
Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu,
The New York Public Library, Bibliotece Miejskiej w Muszynie oraz w Redakcji

Ilustracja na okładce:

Willa „Wanda” w Muszynie – praca nagrodzona w konkursie „Madame Wanda w 4 porach roku”
fot. Andrzej Klimkowski

Łamanie komputerowe i druk:

GIMPO, 02-788 Warszawa, ul. M. Grzegorzewskiej 8, tel. 855-53-78, fax 855-53-79

ISSN 1234-6276

Akc. 41/2010

SŁOWO DO CZYTELNIKA

Jakże szybko mija czas – spotykamy się już po raz piętnasty! Zaczynaliśmy, jak wielu z Państwa zapewne pamięta, na 40 stronach skromnej broszurki w 1991 roku. Od tego czasu przeszliśmy długą drogę, zdobywając nowe doświadczenia; wciąż nie brakuje nam pomysłów i zapału, tylko sił jakby mniej...

Przygotowania *Almanachu* do druku kończą się późną wiosną. W tym roku kwiecień przerwał nasze prace z powodu, dla którego większość Polaków zapomniała o codziennych sprawach, przenosząc się chociażby sercem do Watykanu. Śmierć Jana Pawła II wywarła wpływ na nas wszystkich. Nagle straciła sens zwyczajna bieganina, codzienne problemy zeszły na plan dalszy. Zadaliśmy sobie pytanie, czy warto pisać o rzeczach nieważnych z punktu widzenia tej ostatecznej drogi. Jednak pamięć, którą pomagamy zachować, pamięć o rzeczach małych i wielkich, ludziach prostych, a zarazem wielkiego serca, w jakiś sposób tłumaczy wartość życia i sens przemijania. Tak więc nadal próbujemy uratować od zapomnienia garść przeszłości i codzienności naszej małej ojczyzny...

Jak zwykle przede wszystkim zagłębiały się w historię. Poprzez dzieje muzyńskich mieszczan, a rodu Bujarskich w szczególności, pokazujemy, że warto poszperać w starych dokumentach i spróbować odtworzyć choćby fragmenty rodzinnej historii. Może się okazać, że jesteśmy mniej samotni niż nam się wydawało.

Opowiemy Państwu o znaleziskach muzyńskich – wykopaliskach na wzgórzu zamkowym i dziwnych murach, odkrytych przypadkowo nad Muszynką. Przejrzymy karty dziejów Lubomirskich, rodziny blisko związanej z Sądecczyną i Spiszem, powrócimy do prac malarza z Bardiowa, który zostawił swe dzieła w cerkwiach także i na ziemi muzyńskiej – w Andrzejówce i w Leluchowie. W Andrzejówce zaglądnijemy przy okazji do protokołów Rady wsi z roku 1935. Przedmiotem naszego zainteresowania będą również starsze dokumenty, omówione w tekście o przemyśle gorzelniczym w „państwie muzyńskim” na początku XVIII wieku oraz w artykule o Tekach Antoniego Schneidera. Spróbujemy zrekonstruować obóz konfederatów barskich w Izbach, a potem poszperamy jeszcze w dokumentach rodziny Kołaczkowskich i związanego z nimi Jakuba Łomnickiego.

Pojawiają się na kartach *Almanachu* czarni górale z Piwnicznej oraz słowaccy sąsiedzi „zza miedzy” z zaproszeniem do słowackiej Cigeli i Busova, położonych tuż przy granicy z Polską, a tak mało znanych. Jeżeli już o Słowacji mowa, wypada nam zapowiedzieć krótki tekst przedstawiający kalendarium wydarzeń, rozgrywających się w powiecie Stara Lubowla w trakcie słowackiego powstania antyfaszystowskiego w latach 1944-1945.

Architektura będzie motywem przewodnim artykułu o konkursie na projekt pensjonatu w Krynicy w roku 1926, słowackim architekcie Dušanem Jurkoviču (w tym roku przypada 90. rocznica bitwy pod Gorlicami, gdzie pozostał cmentarz wg jego projektu), a także o krynickich przepisach budowlanych z lat międzywojennych. Do Krynicy zaj-

rzemy także z racji wspomnienia o kapelmistrzu Orkiestry Zdrojowej, Adamie Wrońskim.

W tym roku tematyka żydowskich współmieszkańców naszego miasta pojawi się w postaci starej fotografii ubogiego sprzedawcy czosnku i cebuli, prezentowanej w cyklu *Ze starego albumu*, a także w wierszu Adama Ziemianina.

Podobnie jak w latach ubiegłych sięgniemy do wspomnień muszynian i nie tylko. Będą one dotyczyć lat przedwojennych, czasu okupacji hitlerowskiej, a także lat 50. i późniejszych. We wszystkich tych wspomnieniach pojawiają się ludzie, których los związał czasem na całe życie, czasem tylko na krótki jego epizod z naszym miastem: prof. Leon Marchlewski, Jan Matejko, Józef Łepkowski, Zdzisław Krawczyński, prof. Adam Mściwujewski, Zygmunt Syguliński, przedstawiciele rodziny Medweckich.

W dalszej części rocznika wybierzemy się na polowanie ze starym leśniczym, opowiemy o jubileuszu szkoły w Złockiem, pomarzemy o źródłach termalnych, które w znaczący sposób mogłyby wpłynąć na przyszłość Muszyny. Młodzież z Klubów Wyszehradzkich podzieli się z Państwem swoimi dokonaniem i pomysłami. Nie omieszkamy także pochwalić się osiągnięciami naszych stypendystów, w imieniu których wszystkim osobom wspomagającym Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny serdecznie dziękujemy.

Oczywiście nie zabraknie i poezji. Oprócz wierszy Adama Ziemianina pojawią się także utwory innych poetów związanych sercem z Muszyną i sąsiednimi okolicami.

Przychodzi nam z żalem pożegnać dwie osoby, które wzbogaciły swą twórczością nasz almanachowy dorobek. W zimie zmarł Tadeusz Plechta, żołnierz AK, wspinały syn Sądeckizny. Odszedł także Henryk Cyganik, dziennikarz, poeta, wybitny animator teatru amatorskiego, który na wiele lat uczynił z ukochanej Parchowatki swoje miejsce na ziemi.

Dotrzymaliśmy obietnicy, złożonej w *Almanachu Muszyny 2004* i przekazaliśmy siostrze klaryskom ze Starego Sącza dokument opublikowany w ubiegłym roku na łamach naszego pisma. Siostry z zadowoleniem przyjęły rękopis, który wzbogaci klasztorne archiwum, ogłoszone niegdyś przez zaborcę.

Wzorem piątego i dziesiątego rocznika zamierzaliśmy w tym roku opublikować bibliografię 15 roczników *Almanachu*, dołączając indeks nazwisk, nazw geograficznych, wykaz ikonografii itd. Ta ogromna praca, przygotowywana przez Łucję Bukowską, dyrektorkę Biblioteki Publicznej w Muszynie, przekracza jednak objętością możliwości naszego rocznika. Postanowiliśmy zatem wydać dla zainteresowanych osobną broszurkę, która ukaże się przed świętami Bożego Narodzenia.

Kończąc, pragnę zwrócić uwagę Czytelników na mały jubileusz zaprzyjaźnionego *Almanachu Sądeckiego*. Właśnie ukazał się 50 numer tego ciekawego wydawnictwa, którego lekturę serdecznie Państwu polecam.

Wszystkim Czytelnikom i Współpracownikom pięknie dziękuję za 15 lat wspólnych spacerów po beskidzkich drózkach, za cierpliwe wertowanie ksiąg historii muszyńskiej ziemi i szukanie przyczyn, dla których warto tutaj trwać.

Wojciech Dąbrowski

21.37

Zgaśł –
Żeby świecić jaśniej.
Zamilkł –
By mówić głośniej.
W nas –
Jego duch nie zgaśnie,
Co zasiał –
W nas wyrośnie.

Odszedł –
By żyć w człowieku.
Zostawił swój testament –
By trwać.
Na wieki wieków.
Na wieki wieków. Amen.

2 kwietnia 2005 roku

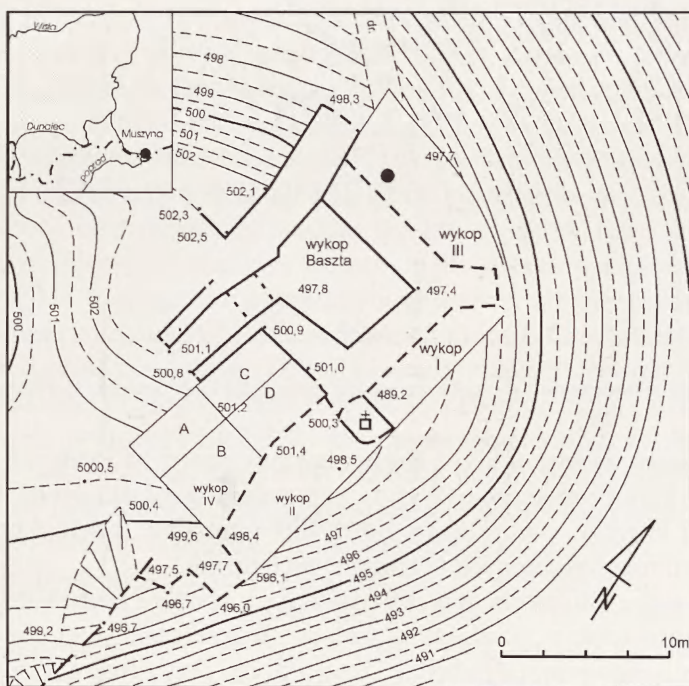


Kardynał Karol Wojtyła przed budynkiem Domu Katechetycznego (tzw. starej plebanii) w Muszynie, 2 sierpnia 1970 roku (fot. ks. Zdzisław Lisowski).

Barbara Chudzińska

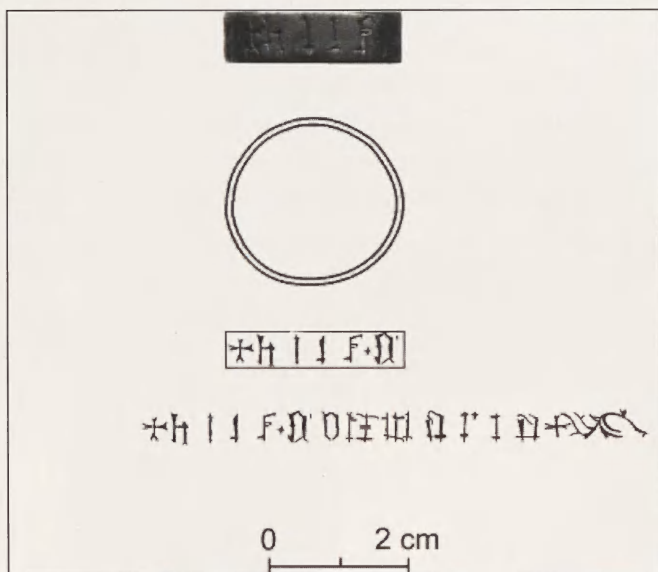
PÓŻNOŚREDNIOWIECZNA OBRĄCZKA Z NAPISEM Z ZAMKU W MUSZYNIE*

– Tu chyba coś jest napisane! – głos podekscytowanego jednego z braci Cyconiów zelektryzował całą ekipę¹. Chwilę później trzymałam w rękach metalową obrączkę² z inskrypcją wrytą na obwodzie taśmy, z której uformowano ozdobę. Wydarzenie to miało miejsce 27 sierpnia 1998 roku, w czasie badań wykopaliskowych wschodniego przedmurza wieży północno-wschodniej zamku /ryc. 1/. Obrączkę odkryto w obrębie warstwy drugiej (II), która czasowo odpowiadała okresowi funkcjonowania założenia. Poziom ten zalegał bezpośrednio na skale odczyszczanej z ziemi przez budowniczych zamku, przykrywały go zaś kamienie przemieszane ze spiaszczoną zaprawą, pochodzące z rozpadających się murów już po porzuceniu obiektu. W warstwie tej znaleziono kilkaset zabytków metalowych (w tym dwie inne obrączki³), głównie fragmentów gwoździ oraz okazały zbiór ułamków naczyń glinianych i kafli (Chudzińska 2004, s. 92).



Ryc. 1. Zamek w Muszynie. Miejsce znalezienia obrączki zaznaczone jako punkt.

Ze względu na obecność napisu obrączka jest jednym z najciekawszych znalezisk ostatniej kampanii wykopaliskowej⁴ /ryc. 2/. Brązowa taśma, z której ją wykonano, ma 5 mm szerokości i 1 mm grubości. Średnica ozdoby wynosi 25 mm. Na wewnętrznej stronie obręczy widoczne są wyświecenia, co wskazuje na długi okres jej noszenia. Napis w języku niemieckim: **+hulf+gottmaria+** (*Wspomóż Boże Maryjo*) oraz stylizowaną wic roślinną wyryto ciekawym narzędziem po stronie zewnętrznej. Obecnie odczytanie tekstu sprawia pewne trudności, bowiem litery słabo rysują się na ciemnym tle (surowiec, z którego wykonano taśmę, uległ utlenieniu). Utrudnieniem jest również brak przerywnika między podwojonym **tt** ze słowa **gott** oraz **m** ze słowa **maria** – wyrazy te układają się w zwarty ciąg znaków, które są też ściślej rozmieszczone. Wysokość liter zasadniczo odpowiada szerokości taśmy, natomiast moduł szerokości jest zróżnicowany. Odległości między nimi – poza wspomnianym wyżej przypadkiem – są wyraźne i w miarę jednakowe.



Ryc. 2. Zamek w Muszynie. Obrączka z napisem (fotografia oraz rysunek: E. Pohorska-Kleja).

Początek napisu wyznacza krzyż równoramienny oparty na jednym z końców wici. Podobny krzyż kończy inskrypcję. Wyryto go w odnóżce gałązki, na jej drugim końcu. Trzeci maleńki krzyżyk, oddzielający słowa **hulf** i **gott** jest zupełnie prosty. Wić ma kilka odgałęzień rozmieszczonych w miarę symetrycznie.

Napis wykonano minuskułą gotycką naśladowującą teksturę drukowaną. Jego twórca nie najlepiej radził sobie z „pisanem na metalu”. Kilkakrotnie w wyniku ześlizgnięcia się narzędzia ryjącego powstały zbędne kreseczki, np. przy drugim **a** czy przy środkowej łasce **m**. Głębokość linii ryty nie jest jednakowa, a same litery, jak już wspomniano, nie są rozmieszczone równomierne. W niektórych przypadkach ich krój wykazuje od-

stępstwa od powszechnie przyjętych wzorów, np. **g**, **t**, **r**. W przypadku **g** brak laski, która powinna być podwinięta pod oczko, z kolei górna części laski **t** winna być przycięta skośnie z lewa w prawo, a w dolnej załamana w prawo pod kątem prostym lub lekko pochylona ku dołowi, zaś **r** ma nietypowe ukształtowanie elementu doczepionego do laski. Większość liter nie ma też typowych dla majuskuły gotyckiej ostrych załamania i jest prowadzona po liniach przecinających się pod kątem prostym. Trudniejsze do wykonania szeryfy (zdobniki zakończeń lasek i trzonków), trójkątne lub romboidalne, w wielu miejscach zastąpiono „widełkami”, powstałymi przez rozdwojenie zakończeń lasek, albo po prostu ich przekreśleniami. Mimo tych mankamentów nie można odmówić inskrypcji dekoracyjności – litery są wykończone szeryfami, słowa oddzielają przerywniki i to dwóch rodzajów (dwa typy krzyżyków), a wolną przestrzeń wypełnia stylizowany motyw roślinny.

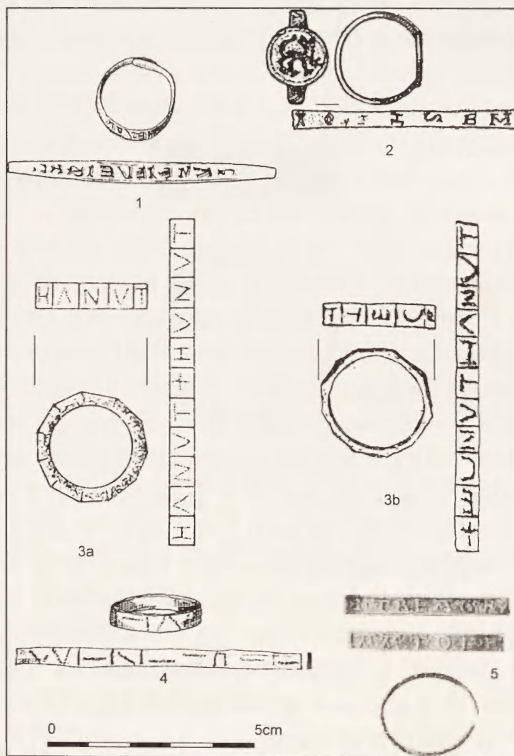
Analiza kroju pisma (Trelińska 1991, s. 52–69; Juda 2001, s. 65–81) oraz forma wici pozwalają datować inskrypcję na okres: 2. połowa wieku XV – początek wieku XVI. Sama obrączka jest tak mało charakterystyczna, że jej chronologię można określić wyłącznie na podstawie materiału, pośród którego ją znaleziono.

Kim był właściciel pierścionka? Na to pytanie nigdy nie uda się uzyskać odpowiedzi, można jednak pofantazjować. Obrączka mogła należeć do jednego z żołnierzy armii Macieja Korwina, której oddziały w 1474 roku oblegały i spustoszyły zamek. Mogła też być własnością kogoś z mieszkańców zamku lub z gości. Język inskrypcji sugeruje, że mogła to być osoba związana ze środowiskiem niemieckim, zaś prostota ozdoby, że należała do kogoś wywodzącego się z niższych warstw społecznych. Tego, czy zgubiono ją przypadkowo, czy też została zrabowana, a potem zgubiona – również nie dowiemy się nigdy. Jedno wydaje się pewne – nosiła ją osoba o dość grubych palcach.

Obrączka z Muszyny należy do kategorii tzw. pierścionków taśmowatych, które są jednym z najbardziej rozpowszechnionych typów ozdób ręki. Wykonywano je z wąskiej taśmy o różnych przekrojach (płaskim, płasko-wypukłym lub o lekko wypukłych krawędziach równoległych). Niektóre taśmy były poszerzone w części środkowej. Formowano je zwykle w obrączki o zamkniętym obwodzie, ale nierzadkie są przypadki, gdy końce (ucięte prosto lub zwężające się) nie schodzą się. Czasami taśmy kształtowano w ten sposób, że od zewnątrz przybierały formę wielokąta albo imitowały skręcanie. Ozdoby te wyrabiano z różnych metali, najczęściej ze srebra, brązu (w tym połączanego lub srebrzonego), mosiądzu i miedzi. Rzadsze są wyroby ze złota, miedzi platerowanej srebrem, cyny, ołowiu, stopu tych dwóch ostatnich metali, żelaza oraz żelaza cynowanego. Większość była zdobiona ornamentem rytym, rzadziej filigranem lub granulacją, albo naśladownictwem tych technik ornamentacyjnych (Kóčka-Krenz 1993, s. 118–119). Tylko na nielicznych umieszczano napisy, z reguły o treści religijnej.

Z terytorium Polski znamy zaledwie kilka pierścionków taśmowatych z inskrypcjami lub ich naśladownictwem (zob. Kóčka-Krenz 1993, s. 119–120) /ryc. 3/. Chodzi o znaleziska z Bazaru Nowego, pow. Maków Mazowiecki (poł. XI – pocz. XII w., napis nieczytelny)⁵; Cedyń, pow. Gryfice (XII/XIII w., napis: +HVNVT HANVT przetłuma-

czono jako *Król Kanut*)⁶; Wrocławia Ołbina (2. poł. XII w.; istnieją dwa odczyty tej inskrypcji: 1. **TREM/OR/ GRA/TIA/ NVSVLVMTOL/LITVR/**, co znaczy: *Niepokój łatwo znieść dzięki podarunkowi*, 2. **TEM/OR/ GRA/TIA/ AN/VLV/M TOL/LO/**, czyli: *Dzięki pierścieniowi znika bojaźń* – ta wersja jest obecnie uważana za poprawną)⁷; Wrocławia - Ostrowia Tumskiego (XII-XIII w., napis: **bud movi na vi[k]**, tzn. *bądź mój na wiek*)⁸; Równiny Dolnej, pow. Kętrzyn (XIII/XIV w. – odczytano tylko trzy gotyckie litery **A, M i B**)⁹; Gdańska, stan. 1 (znaki naśladują litery, a ich układ przypomina napis znany z obrączki z Cedyni)¹⁰ oraz Czartajewa, pow. Siemiatycze (na temat chronologii i napisu brak bliższych danych)¹¹.



Ryc. 3. Wybór pierścionków z napisami z terenu Polski. 1 – Bazar Nowy, pow. Maków Mazowiecki (wg Marciniak 1960, tabl. V: 15), 2 – Błonie, pow. Grodzisk Mazowiecki (wg Cofta 1953, tabl. XXI: 1g), 3a – Cedynia, pow. Gryfice (wg Malinowska – Łazarczyk 1982 b, ryc. 5), 3b – Cedynia, pow. Gryfice (wg Malinowska 1971, tabl. III: 3), 4 – Gdańsk (wg Hołowińska 1959, tabl. XI: 3), 5 – Wrocław Ołbina (wg Ciechanowski, Lasota 1979, s. 331, ryc. 21).

Napisy znane są ponadto z pierścienia biskupa Maura zmarłego w roku 1118 (napis: **MAVRVS EP[ISCOPVS]** – *Maur biskup*)¹² oraz sygnatów z Błonia, pow. Grodzisk Mazowiecki (XIII w., odczytano kilka liter: **H i S** – obie odwrócone o 90 stopni w prawo, **B** lub **E**? oraz **M**)¹³, Pęczyna, pow. Stargard (tzw. pierścień rodziny Borcków

datowany na koniec XII lub XII/XIII w., napis nierozszyfrowany)¹⁴ oraz Poznania (XIV/XV w., napis na obręczy: **Jhesus+nasarenus+rex+iudeorum**, między arkadkami u nasady tarczy: **caspar-melchior balthasar-mar[i]a**, na tarczce: **m – a**, co prawdopodobnie znaczy *Mathias aurifaber – Marcin złotnik*)¹⁵.

Żaden z wymienionych wyżej zabytków nie może być pomocny w analizie muszyńskiej obrączki, bo albo nie wykazuje z nią podobieństw, albo został źle opublikowany i wymaga ponownego opracowania. Jak już wspomniano, ze względu na język naszą inskrypcję należy łączyć z niemiecką strefą kulturową. Jednak pierścionki z podobnym napisem udało mi się znaleźć dopiero na terenie Danii (Lindahl 2003). Nie wydaje się, aby takich pierścionków nie było w Polsce czy na terenach z nią sąsiadujących, a zwłaszcza w Niemczech. Z pewnością mamy tu do czynienia z zaburzonym obrazem rzeczywistości wynikłym po części ze stanu badań, po części z przypadkowością dostępnej mi literatury.

Ale powróćmy do kwestii analogii. „Kopalnią” tychże stała się opublikowana w roku 2003 kolekcja pierścieni przechowywana w Muzeum Narodowym w Kopenhadze (Lindahl 2003). Znajdują się w niej obrączki zupełnie proste, jak i bardziej ozdobne oraz pierścienie z tarczками lub oczkami, wszystkie nieco mniejsze od naszego zabytku (średnica 17-20 mm). Wykonano je ze złota. Najwięcej cech wspólnych z pierścionkiem z Muszyny wykazuje obrączka znaleziona w Rynkeby (Dania), uformowana z płaskiej taśmy o szerokości 4 mm. Majuskułowy dookólny napis: **HIELP IHESVS MARIA** (*Wspomóż Jezu Maryjo*) znajduje się na stronie zewnętrznej. Słowa oddzielają równoramienne gwiazdki. Obrączka powstała na początku XVI wieku (F. Lindahl 2003, s. 86, nr kat. 50). Mniej więcej z tego samego okresu (koniec XV w.) pochodzi pierścioneł z dwiema małymi tarczками umieszczonymi naprzeciw siebie, który znaleziono w Besser (Dania). Znajduje się na nim napis: **help maria** (*Wspomóż Maryjo*) wykonany minuskułą gotycką (F. Lindahl 2003, s. 90, nr kat. 68). Bardziej rozbudowaną treść ma inskrypcja umieszczona na obrączce (miejsce znalezienia nieznane), zdobionej wypukłymi kwadratami i prostokątami rozmieszczonymi w układach naprzemiennych. Gotycki, minuskułowy napis, biegnący po stronie zewnętrznej brzmi: **ma(ria) m(a)t(e)r hel(p) maria** (*Maryjo Matko Wspomóż Maryjo*). Obrączkę tę wykonano również około roku 1500 (F. Lindahl 2003, s. 92, nr kat. 73). Na 2. połowę XV lub początek XVI wieku datowany jest pierścioneł z ametystowym (?) oczkiem znaleziony w Højby (Dania). Na jego obręczy można przeczytać majuskułowy napis: **HELPMARIAN** (*Wspomóż Maryjo*) (F. Lindahl 2003, s. 91, nr kat. 69). Prośba o wsparcie skierowana do Matki Boskiej znajduje się również na dwóch pierścieniach z tarczками, na których wyobrażono głowę Chrystusa. Oba są datowane na koniec wieku XV. Na pierścieniu z Maderupgård (Dania) napis: **hILFmARI** (*Wspomóż Maryjo*) wykonano majuskułą gotycką (F. Lindahl 2003, s. 121, nr kat. 183). Na pierścieniu z Raklev (Dania) (nr kat. 164) inskrypcja znajduje się po obu stronach obręczy. Wyrtyto ją gotycką minuskułą. Od zewnątrz zachowała się częściowo: **+ [.....]orbaltasar**¹⁶, (*Kacper Melchior Baltazar*) od wewnątrz przetrwała w całości: *** help * maria** (*Wspomóż Maryjo*) (F. Lindahl 2003, s. 116, nr kat. 164).

Inskrypcje o podobnej treści można znaleźć również na innych kategoriach ozdób czy części stroju, zwłaszcza na zapinkach (ozdoby pełniące funkcje dzisiejszych agraf lub broszek) i sprzączkach pasów, chociaż i w tym wypadku znalezienie analogicznych obiektów nie było proste. Bardzo zbliżoną postać ma majuskułowy napis na ramie zapinki z Żelaznodorożnoe, obl. Kaliningrad (dawniej Gerdauen w Prusach Wschodnich)¹⁷. Słowa: **MARIA BEROT X HILF GOT X** (*Maryjo Doradź (?) X Boże Wspomóż*) zapisano w dialekcie dolnoniemieckim, wprowadzając ukośne krzyże w charakterze przerywników między jej dwoma członami. Podobnie brzmi druga część inskrypcji umieszczonej na ramie zapinki znalezionej w Baia w odległej Rumunii: **HILF GOT MARIA HR(istos)** (*Wspomóż Boże, Maryjo, Chryste*)¹⁸. Zabytek ten, łączony z osadnikami niemieckimi w Rumunii, jest datowany na wiek XIV lub lata czterdzieste XV wieku. Spośród sprzączek pasa na uwagę zasługuje obiekt przechowywany w Muzeum Narodowym w Kopenhadze. Kwadratową ramę sprzączki zdobi bardzo staranny, dekoracyjny napis wykonany minuskułą gotycką, który brzmi: **nu altid help ghot un maria** (*Teraz [i] zawsze wspomóż Boże i Maryjo*). Po słowie **maria** znajduje się stylizowany liść oznaczający koniec inskrypcji. Zabytek pochodzi z pierwszych dziesięcioleci XV wieku (Fingerlin 1971, s. 362-363, fot. 409).

O opiekę i pomoc zwracano się też do świętych, m.in. Anny: (**HELP STA ANNA * SiELF TRIDIE** – *Wspomóż Święta Anno Samotrzecia* – wyryto na pierścieniu z pocz. XVI w., zob. F. Lindahl 2003, s. 170, nr kat. 376) czy Jana¹⁹ (**io[hannes] hel[p]** – *Janie wspomóż* – wyryto minuskułą gotycką na złotym pierścieniu z tarczką, na której wyobrażono Madonnę z Dzieciątkiem na kolanach. Na dodatkowych dwóch tarczkach w kształcie liścia koniczyny umieszczono atrybuty świętej Doroty; zabytek pochodzi z początku XV w., zob. F. Lindahl 2003, s. 122, nr kat. 214).

Prośby o wsparcie kierowane do Boga lub świętych, umieszczane na najrozmaitszych przedmiotach niezwiązanych z kultem, mają tradycję sięgającą początków chrześcijaństwa²⁰. Jako ciekawostkę można wymienić wczesnobizantyjski pierścień, przechowywany w British Museum w Londynie, z wyobrażeniem głowy Meduzy i grecką inskrypcją, która w tłumaczeniu brzmi: *Panie pomóż nosiciele* (Ganszyniec 1923, s. 53). Innym, o kilka wieków młodszym, ale równie interesującym przykładem, są cztery złote, okrągłe aplikacje zdobiące pas z 3. ćwierci XIII w. Zabytek, znajdujący się obecnie w Muzeum Narodowym w Budapeszcie, znaleziono w Kígyóspusztá na Węgrzech. Łacińskie inskrypcje zdobiące „guzy” różnią się jedynie imionami. Prośba **ORA PRO ME** (*Módl się za mnie*) skierowana jest do świętych szczególnie czczonych na Węgrzech: Stefana – **S(ANCTE) STEPHANE**, Jakuba – **S(ANCTE) JACOB**, Bartłomieja – **S(ANCTE) BARTHOLOME** oraz świętej Małgorzaty – **S(ANCTA) MARGARETA** (Kolba 1963, s. 77; Fingerlin 1971, s. 321–322, fot. 357).

W Polsce formuła **hilf Gott** występuje jako integralna część napisów umieszczanych na przedmiotach związanych bezpośrednio z wyposażeniem kościołów: na dzwonach²¹, chrzcielnicach i kropielnicach. Oczywiście w przypadku tak dużych obiektów napisy są znacznie dłuższe. Obserwuje się też częste łączenie języka niemieckiego z łaciną.

Do dzisiaj tych przedmiotów nie dotrwało zbyt wiele. W Krakowie znajdują się np. w kościołach: Mariackim (Corpus 1986, s. 83-84) i Bożego Ciała (Corpus 1989, s. 63-64). Z pewnością było ich wiele na Śląsku czy Pomorzu (Gaerte 1929, s. 32-329). Dzisiaj noszą je jeszcze dzwony z kościoła Mariackiego w Gdańsku (Kowalski 1998, s. 128). Krótkie napisy o treści bardzo zbliżonej do formuły **hilf Gott** zdobyły też dzwony w Komborni, pow. Krosno i Czańcu, pow. Bielsko-Biała (Szydłowski 1929, s. 46, 52).

Chrześcijański charakter napisu obrączki z Muszyny nie ulega wątpliwości, ale czy napis miał tylko charakter religijny? Czy w samej obrączce nie kryły się dodatkowe, magiczne moce? W starożytności wierzono, iż ten rodzaj ozdób noszony zwłaszcza na palcu serdecznym miał znaczenie symboliczne. Kolistą formą, czyli coś, co nie ma ani początku, ani końca, oznaczała wieczność. W średniowieczu mimo olbrzymich przeobrażeń, jakie dokonały się w sferze duchowości, w dalszym ciągu przypisywano im niezwykłą rolę, szczególnie jeśli nosiły odpowiednie rysunki lub napisy²². Wybitny lekarz XIII-wieczny, dominikanin Mikołaj z Polski, autor kilku traktatów medycznych, cudownym pierścieniem poświęcił duży fragment w jednym ze swych dziełek, a mianowicie w „Antipocras”, zwanym też „Księgą empiryków”. Pozwolę sobie przytoczyć go niżej w tłumaczeniu R. Ganszyńca („Brata Mikołaja ...”, 288-326):

„Tu omawia się pierścionek cudowny, który trzeba złożyć z rozmaitych empiryków

Silniejszy od Marsa, poczęty ze sztuki Apollina,
urodził się pierścień bieglejszy od ojca w leczeniu,
aby niebo chwalili ci, którzy radują się darem niebieskim.
Wskutek siły formalnej działa osobliwą siłą,
Świecąc światłem nieba, ani sam gorący, ani marznąący,
Wypędza obiedwie choroby, i zimną i gorącą,
nie bierny, lecz czynny: dziwi się jego sile lud.

Tu dowodzi, że siły niebieskie są zamknięte w pierścionku

Gdy ten [pierścień] niestrudzenie leczy choroby i z własnej siły burzy przeciwne rzeczy, a na odwrót sam szkody nie doznaje,
dowodzi wyraźnie, że tkwią w nim prawa niebieskie:
Sądzę, że powinienem schować sobie go jako klejnot.
W jaki sposób wypędza choroby i zwalcza lekarzy,
podbija i poskramia, niech własnym głosem wierszami wyśpiewa.

Tu występuje pierścień mówiąc o sobie i swoich przymiotach

Nową sztuką stworzony śpiewam lekarzom smutne pieśni,
gdyż ja nowy i cudowny wraz z lekarstwami jad zawieram:
cudownie łączy się we mnie życie ze śmiercią.
Dlatego cudownie leczę, dlatego błogosławią mnie jako cudotwórcę.

Na powierzchni skóry znajdując się, jestem przyczyną zdrowia,
 od nagłej śmierci cię ochraniam, jeśli mnie nosisz,
 Dlatego umieszczaj mnie na zewnątrz – jeśli mnie zjadasz zabijasz się.
 Zewnątrz członków wisząc, wzmacniam i ochraniam zmysły,
 i dokądkolwiek się udam, nie będzie tam ani choroby, ani smutku.

Leczę osłabienia, wypędzam gorączkę, bóle,

starcom jestem snem, a dzieciom zdrojem i karmicielem:

Wierz mi, mówię rzeczy dowiedzione, wzmacniam mózg i serce,
 zawieszony na szyi wypędzam zarazki, wniwecz obracam jady,
 i zarazem łagodzę obrzmienia. Kaszel i dychawica
 i puchlina w gardle i flegma tkwiąca w gardzieli
 i reumatyzm stawowy przez lekarza nieuleczony,
 kwartana, tercjana i codzienna febra,
 i krwotok ustępują, gdy na zewnątrz wiszę.

Niesforna kwartana, córka czarnej żółci, z lekarzy
 sobie kpiąca, nie będzie mogła tam pozostać, gdzie ja jestem.

Ponieważ jestem młotem i katem dla brzemiennych, radzę, aby byli bardzo ostrożni, by nie
 spowodować poronienia.

Nie sam przez się działałam, ale Bóg działa przeze mnie.

Z twierdzy niebieskiej pochodzi ta siła, wyłącznie mnie udzielona:

niech będzie chwała Najwyższemu, że przez najlichszy [przedmiot] tak działałam.”

Cudowne pierścienie miały według Brata Mikołaja moc większą niż lekarstwa, gdyż ich siła pochodziła wprost z nieba (Ganszyniec 1923, s. 54-55). Taką niezwykłą siłę miały np. pierścienie z tajemniczymi napisami **AGLA**, **LAGA** (Lorenzem 1979) oraz **THEBAL GUT GUTTANI** (formuła ta w różnych wersjach występowała też na innych przedmiotach oraz w rękopisach – zob. Michelly 1981)²³, które leczyły kaszel, duszności oraz reumatyzm. Istniały też pierścienie przeciw trądowi (Ganszyniec 1923, s. 59), czy padaczce, przed którą chronili Trzej Magowie. Niektóre pierścienie nabierały mocy poprzez wyjątkowość osoby ich właściciela, np. pierścień świętego Stanisława²⁴ (Kracik 2000, s. 160-161).

Brat Mikołaj działał, co prawda, w XIII wieku, a więc około dwieście lat przed powstaniem obrączki z Muszyny, jednak te dwa wieki, mimo starań kościoła, nie zmieniły nastawienia wiernych do spraw magiczności (Le Goff 1970, s. 328; Guriewicz 1987, s. 261; Ryś 1995, s. 126-134). Wiara w cudowne możliwości różnych przedmiotów, zwłaszcza tych z wizerunkami Boga i świętych czy religijnymi tekstami, nie uległa osłabieniu. Magia, cudowność pociągały zresztą nie tylko prosty lud, ale też osoby z najwyższych szczebli drabiny społecznej, a nawet mniej wykształconych duchownych. W praktykach magicznych nie widziano wówczas nic zdrożnego, a łączenie ich z religią nie było uważane za bluźnierstwo. Kościół był w tym względzie tolerancyjny, zresztą granice zakazów nie były jasno określone.

Jaka siła tkwiła w formule **hilf Gott Maria**? Samo **hilf Gott** ma prawdopodobnie swoje źródła w psalmie 91 (90) znanym pod tytułem „O Bożej opiece”. W średniowieczu psalmy traktowano jako *verba sancta*. Powszechnie je znano, odgrywały ważną rolę w modlitwie osobistej, śpiewali je żołnierze, wyruszając do walki, ale też stosowane były w praktykach magicznych (Frank 1984, s. 67). Psalm 91 (90) zapewniał o opiece boskiej tu na ziemi, ale też, co dla człowieka średniowiecza było ważniejsze, dawał nadzieję na zbawienie wieczne:

„Albowiem Pan jest Twoją ucieczką,
Jako obrońcę wzięłeś sobie Najwyższego”.

Dalej zaś:

„Ja go wybawię, bo przylgnął do Mnie;
osłonię go, bo uznał moje imię.
Będzie Mnie wzywał, a Ja go wysłucham
I będę z nim w utrapieniu,
Wyzwolę go i sławą obdarzę.
Nasycę go długim życiem
I ukażę mu moje zbawienie.”²⁵

Matka Boża zajmowała w kościele katolickim pozycję wyjątkową. Święty Bernard z Clairvaux, teolog i mistyk, żyjący na przełomie XI i XII wieku, głosił wręcz pogląd, iż Bóg chce, aby ludzie wszystkie sprawy, z którymi zwracają się do niego, załatwiali za pośrednictwem Marii, bo jest ona w centrum stworzenia między nim a wiernymi (Grote 1992, s. 128). Traktowano Ją więc jako „Współpracownika” Boga oraz Orędowniczkę człowieka i jego Opiekunkę w godzinę śmierci (Ryś 1995, s. 119). Echa tych przekonań można odnaleźć w licznych pieśniach maryjnych z końca średniowiecza. (...) *O Maryja, rzeczniczko ludzka* (...) – brzmi jeden z wersów pieśni „O Maryja, kwiatku panieński” (Korolko 1980, s. 159), czy (...) *Bychom przy naszej śmierci ciebie widzieli* z pieśni „O przenajśławniejsza Panno czysta” (Korolko 1980, s. 154). Wprawdzie przytoczone tu cytaty pochodzą z utworów polskich, ale podobnie brzmiały pieśni religijne w innych krajach, zwłaszcza w Niemczech, gdzie kult Matki Bożej był szczególnie rozwinięty.

A zatem za króciutkim **hilf Gott Maria** kryła się głęboka wiara w nieograniczoną potęgę Boga i pośrednictwo Bożej Rodzicielki, które gwarantowało, że moc ta zostanie użyta w obronie proszącego.

Pierścien to ozdoba bardzo osobista. Dopasowany do rozmiarów palca, tak blisko przylega do ciała, że niemal zrasta się z nim, staje się częścią człowieka. Do symboliki w nim zawartej przywiązywano dużą wagę. Rola apotropeiczna tych ozdób nie ulega wątpliwości, ale jeśli nosiły napisy lub symbole chrześcijańskie, to nie były amuletem w ścisłym tego słowa znaczeniu, były też przedmiotem związanym z religią, z jej osobi-

stym przeżywaniem. Nie można wykluczyć, że pierścienie te były przez kościół błogosławione, albo że sami właściciele zwiększali ich moc, np. poprzez kontakt tych przedmiotów z *sacrum* – cudownym wizerunkiem lub relikwią. Może nasz pierścień też podano takim praktykom?

Literatura:

1. Brata Mikołaja z Polski pisma lekarskie, wydał i objaśnił Ryszard Ganszyniec, Prace Naukowe Uniwersytetu Poznańskiego. Sekcja Humanistyczna 2, Poznań 1920.
2. *Corpus Inscriptionum Poloniae*, t. VIII, *Województwo krakowskie*, pod red. Zbigniewa Perzanowskiego, z. 2, *Bazylika Mariacka w Krakowie*, wydał wstępem i komentarzem opatrzył Zenon Piech, Kraków 1987.
3. *Corpus Inscriptionum Poloniae*, t. VIII, *Województwo krakowskie*, pod red. Zbigniewa Perzanowskiego, z. 6, *Kazimierz i Stradom*, wydał wstępem i komentarzem opatrzył Zbigniew Wohlfeld, Kraków 1989.
4. B. Chudzińska 2004, *Archeologiczne badania na zamku w Muszynie w latach 1996-1998*, Almanach Muszyny 2004, s. 91-96.
5. K. Ciechanowski, C. Lasota 1978, *Wrocław-Ołbin*, Silesia Antiqua, t. 21, s. 330-331.
6. A. Cofta 1953, *Wyniki badań na grodzisku wczesnośredniowiecznym w Błoniu, pow. Grodzisk Mazowiecki*, Materiały Wczesnośredniowieczne t. 3 (1951), s. 1-51.
7. M. Derwich (red.) 2003, *Monarchia Piastów (1038-1399)*, Warszawa - Wrocław.
8. Z. Dolczewski 2000, *Miedzy magią a wiarą. Złoty sygnet mieszczański z Poznania*, Kronika Miasta Poznania 2000/1, s. 52-63.
9. K. Düwel 1998, *Gloken-Inschriften* [w:] *Reallexikon der Germanischen Altertumskunde*, wyd. 2., t. 12, Berlin-New York, s. 216-218.
10. I. Fingerlin 1971, *Gürtel des hohen und späten Mittelalters*, München.
11. I. W. Frank 1984, *Gebet VI* [w:] *Teologische Realencyklopedie*, t. 12, Berlin 1984, s. 65-71.
12. M. Frankowska-Makala 2000, *Późnoromański pierścień z Pęczyna. Próba interpretacji ikonograficznej*, Materiały Zachodniopomorskie, t. 46, s. 307-320.
13. M. Fraś 1966, *Wstępne badania archeologiczne na zamczysku w Muszynie*, Rocznik Sądecki, t. 7, s. 449-454.
14. W. Gaerte 1929, *Urgeschichte Ostpreussen, Königsberg*.
15. R. Ganszyniec 1923, *Pierścień w wierzeniach ludowych starożytnych i średniowiecznych*, Lud, t. 22 s. 33-62.
16. H. Grote 1992, *Marie/Marienfrömmigkeit* [w:] *Teologische Realencyklopedie*, t. 22, Berlin, s. 119-137.
17. A. Guriewicz 1987, *Problemy średniowiecznej kultury ludowej*, Warszawa.
18. I. Heindel 1986, *Ave-Maria-Schnalen und Hantruwebrazten mit Inschriften*, Zeitschrift für Archäologie, t. 20, s. 65-79.
19. Z. Hołowińska 1959, *Wczesnośredniowieczne rzemiosło złotnicze w Gdańsku* [w:] *Gdańsk Wczesnośredniowieczny*, t. 1, red. J. Kamińska, Gdańsk, s. 55-105.
20. M. Juda 2000, *Pismo drukowane w Polsce XV-XVIII wieku*, Lublin.
21. H. Kóčka-Krenz 1993, *Biżuteria północno-zachodnio-słowiańska we wczesnym średniowieczu*, Poznań.
22. J. H. Kolba 1963, *Epigráfiai adtok a Kigyópusztai öv kormeghatározásához*, Folia Archaeologica (Budapest), t. 15, s. 77-85.
23. M. Korolko (oprac.) 1980, *Średniowieczna pieśń religijna polska*, oprac. M. Korolko, Wrocław.
24. K. M. Kowalski 1998, *Gdańskie inskrypcje średniowieczne* [w:] *Gdańsk średniowieczny w świetle najnowszych badań archeologicznych i historycznych*, red. H. Paner, Gdańsk, s. 119-132.
25. J. Kracik 2001, *Relikwie*, Kraków.
26. J. Le Goff 1970, *Kultura średniowiecznej Europy*, Warszawa.
27. F. Lindahl 2003, *Symboler i guld og sølv. Nationalmuseets fingerringe 1000-1700-årne*, Nordiske Fortidsminder, serie B, t. 21, København.
28. M. Lorenzen 1997, *Magische Ringe – Überlegungen zu Fingerringen mit AGLA-Inschriften*, Acta Praehistorica et Archaeologica, t. 29, s. 141-156.

29. H. Malinowska 1971, *Badania archeologiczne na cmentarzysku w Cedyni w latach 1967-1969*, Materiały Zachodniopomorskie, t. 15, s. 111-159.
30. H. Malinowska-Łazarczyk 1982 a, *Cmentarzysko wczesnośredniowieczne w Cedyni*, t.1-2, Szczecin.
31. H. Malinowska-Łazarczyk 1982 b, *W Cedyni – cmentarzysko z pogranicza, Z otchłani wieków*, t.48, s.31-34.
32. J. Marciniak 1960, *Wczesnośredniowieczny zespół osadniczy z miejscowości Bazar Nowy, pow. Maków Mazowiecki*, Materiały Wczesnośredniowieczne, t. 5, s. 99-140.
33. R. Michelly 1987, *Der Spandauer Thebal-Ring. Neues zum Problem der Thebal-Ring* [w:] Adriaan von Müller, Klara von Müller-Muč, *Ausgrabungen und Funde auf den Burgwall in Berlin Spandau*, Berlin, s. 64-140.
34. K. Musianowicz 1971, *Granica mazowiecko-drehowicka na Podlasiu we wczesnym średniowieczu*, Materiały Wczesnośredniowieczne, t. 5, s. 187-230.
35. R. Odoj 1958, *Sprawozdanie z prac wykopaliskowych, przeprowadzonych w Równinie Dolnej, pow. Kętrzyn w 1956 i 1956 r.*, Rocznik Olsztyński, t. 1, s. 117-156.
36. J. Piekalski 1991, *Wrocław średniowieczny. Studium kompleksu osadniczego na Olbinie w VII-XIII w.*, Wrocław 1991.
37. L. Rauhut 1971, *Wczesnośredniowieczne cmentarzyska w obudowie kamiennej na Mazowszu i Podlasiu*, Materiały Starożytne i Wczesnośredniowieczne, t. 1, s. 435-656.
38. G. Ryś 1995, *Pobożność ludowa na ziemiach polskich w średniowieczu. Próba typologii*, Szczecin.
39. R. Sachs 1985, (rec.) Helena Malinowska-Łazarczyk, *Cmentarzysko średniowieczne w Cedyni*, Muzeum Narodowe Szczecin 1982, Bd. 1, S. 231, Taf. 38; Bd. 2, S. 219, Abb. 121, Zeitschrift für Archäologie, t. 19/1, s. 140-143.
40. R. Sachs 1986, *Tak zwane „fibule w kształcie sowy” i ich znaczenie. Z badań nad treściami ideowymi ozdób w państwie krzyżackim* [w:] Niemcy – Polska w średniowieczu, Poznań, s. 355-365.
41. M. Slivka 2002, *Cirkevné dejiny v archeologických prameňoch*, Pamiatky a múzeá, 2002/3, s. 8-12.
42. T. Szydlowski 1929, *Dzwony starodawne z przed r. 1600 na obszarze b. Galicji*, Kraków 1929.
43. B. Trelińska 1991, *Gotyckie pismo epigraficzne w Polsce*, Lublin.
44. M. Walicki (red.) 1971, *Sztuka polska przedromańska i romańska do schyłku XIII wieku*, cz. 2, Warszawa.

Przypisy:

* Artykuł jest nieznacznie skróconą wersją tekstu, który ukaże się w 58 tomie Sprawozdań Archeologicznych.

¹ W trakcie badań archeologicznych na zamku w latach 1996-1998 byli zatrudnieni pracownicy interwencyjni, skierowani tam przez UMiG Muszyna. Wielu włożyło w tę pracę wiele serca. Chciałabym w tym miejscu wyrazić im wszystkim moje uznanie, a zwłaszcza braciom Dariuszowi i Marcinowi Cyconiom, których pomysły „racjonalizatorskie” bardzo usprawniały nasze działania.

² W niniejszym artykule określenia pierścionek i obrączka stosuję wymiennie, przy czym termin pierścionek ma znaczenie szersze i dotyczy wszystkich ozdób o kształcie koła, przeznaczonych do noszenia na palcu, zarówno zupełnie prostych, powszechnie zwanych obrączkami, jak i tych, których obręcz zdobi tarczka lub oczko.

³ Obrączkę znaleziono również w latach 60. w czasie badań tzw. Ekspedycji Karpackiej. Odkryto ją w wykopie zlokalizowanym na dziedzińcu północno-wschodnim zamku (M. Fraś 1966, s. 459).

⁴ Badania na zamku w latach 1996-1998 prowadziły autorka i mgr Barbara Szybowicz.

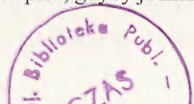
⁵ Zob. Marciniak 1960, s. 108, tabl. tabl. V:15, Rauhut 1971, s. 572-575.

⁶ Zob. Malinowska 1971, Malinowska-Łazarczyk 1982 a; 1982 b, tabl. 134:7.; tłumaczenie nie jest poprawne, prawdopodobnie w inskrypcji użyto dwa razy imię Kanut (Sachs 1985, s.141-142), nie można też wykluczyć, że pierwsze słowo to zniekształcona forma słowa sanctus – święty.

⁷ Zob. Ciechanowski, Lasota, 1979 s. 330-331; Derwich 2003, s. 72.

⁸ Zob. Dowiat 1985, s. 199, fot. 210; Piekalski 1991, s. 84. Obrączka jest źle opublikowana, stąd na podstawie literatury nie można zweryfikować treści napisu, gdyby jednak odczyt był prawidłowy, to byłaby to najstarsza znana inskrypcja w języku polskim.

⁹ Zob. Odoj 1958, s. 151.



¹⁰ Zob. Hołowińska 1959, tabl. XI: 3.

¹¹ Zob. Musianowicz 1960, s. 219; Rauhut 1971, s. 631-632.

¹² Zob. Walicki 1971, s. 711.

¹³ Zob. Cofta 1953, s. 35, tabl. XXI: 1h.

¹⁴ Zob. Frankowska-Makala 2000.

¹⁵ Zob. Dolczewski 2000.

¹⁶ Zachowana część inskrypcji pozwala domyślać się, że zawierała ona imiona Trzech Króli, z których imię Kacpra uległo zniszczeniu w całości, a Melchiora częściowo; odtworzenie dokładnej formy zapisu nie jest jednak możliwe.

¹⁷ Zob. Gaerte 1929, s. 328, 330 Abb. 265: c; Heindel 1986, s. 68, Abb.4; Sachs 1986, s. 356, ryc. 1.

¹⁸ Cały napis, poważnie uszkodzony, zrekonstruowano w następującej postaci: **H(err) IVO x OT(to) x ME-ID(et) x ABG(ötter) / HILF GOT MARIA HR(istos)** – zob. Heindel 1986, s. 68-69.

¹⁹ Niestety zwięzłość tekstu często nie pozwala na ustalenie, czy chodzi o Jana Ewangelistę, czy Chrzyciela; pierwszy chronił przed epilepsją i zatruciami, drugi przed epilepsją.

²⁰ Wśród wielu kategorii, poza już omówionymi ozdobami i częściami stroju, formuła ta pojawia się również na uzbrojeniu, różnorodnych oprawkach i okładzinach, a nawet naczyniach i kaflach (Heindel 1986, s. 68; Slivka 2002, s. 11-12).

²¹ Na dzwonach formuła ta często występowała w połączeniu z wezwaniem do Matki Boskiej – **MARIA BEROT** – znanym mam już z wcześniej opisanych zapinek. Najstarszy napis zaczynający się od słów *helf Got Maria berot* nosi dzwon z Wilthen w Saksonii. Inskrypcja powstała w roku 1212 (Düwel 1998, s. 216).

²² Rozważanie na temat magicznej funkcji pierścienia można znaleźć w artykule Z. Dolczewskiego (2000, tam też literatura).

²³ Wymienione magiczne formuły, mające zapewnić siłę i ochronę są łacińskim zapisem tekstów znanych z języka aramejskiego lub hebrajskiego (Michelly 1987, s. 69; Lorenzen 1997, s. 141, 143).

²⁴ W *Cudach św. Stanisława* możemy przeczytać, iż pierścień należący niegdyś do biskupa dopomógł m.in. Witowi – prepozytowi kolegiaty św. Floriana – w uleczeniu dokuczliwych bólów głowy. Moc uzdrawiającą miała też woda, do której wkładano pierścień (Kracik 2002, s. 160-161).

²⁵ Ps. 91 (90), 9, 14-16 – za *Biblią tysiąclecia*.



Ruiny muszyńskiego zamku (pocztówka z 1915 roku, ze zbiorów *Almanachu Muszyny*)

Tadeusz M. Trajdos

POLICHROMIE WIKTORA ZOMPHA

BOGUSZA, ANDRZEJÓWKA, LELUCHÓW

Dziesięć lat temu na tych łamach wskazałem na malarza bardziowskiego, czynnego w parafiach łemkowskich 3. ćwierci XIX wieku, o którym do tej pory nic nie wiadomo¹. Inspirowały mnie odkrycia i spostrzeżenia księdza Mieczysława Czekaja, w owym czasie rektora kościoła w Leluchowie. Z biegiem lat moja wiedza o dorobku malarskim Zompha poszerzała się, czemu dawałem wyraz przy okazji kolejnych publikacji z dziejów wsi i cerkwi łemkowskich na ziemi sądeckiej². W końcu dzięki kwerendzie w Muzeum Szaryskim w Bardowie oraz poszukiwaniom archiwalnym w Bardowie i Preszowie, prowadzonym w latach 2003 i 2004, udało mi się przedstawić gruntowniej pracownię malarską dwóch Zomphów, ojca – Alojzego i syna – Wiktora, działającą w Bardowie w 3. ćwierci XIX wieku³. Znam do tej pory tylko jeden obraz Alojzego wykonany dla cerkwi łemkowskiej po stronie galicyjskiej, natomiast jego syn Wiktor otrzymał zaproszenie do wykonania szeroko zakrojonych prac malarskich w cerkwiach Boguszy, Leluchowa i Andrzejówki. Omawiałem je obszernie w cytowanych artykułach. Potraktowałem jednak zdawkowo malowidła ściennie jego pędzla i temu zagadnieniu poświęcam niniejszy tekst. Przy tej okazji chcę uściślić lub skorygować kilka kwestii biograficznych i artystycznych, dotyczących Zomphów, na co pozwoliły mi dodatkowe badania, przeprowadzone w maju 2005 roku, m.in. w archiwum preszowskim, oraz informacje księdza prałata Mieczysława Czekaja, obecnie rektora kościoła w Boguszy.

Zacznę od pochodzenia Alojzego Zompha. Lektura metryki urodzenia wykazała, że 18 IX 1810 r. w bardziowskim kościele farnym ksiądz Thomas Korbics ochrzcił synka Alojzego (Aloysius) i Katarzyny (Catharina), katolików i mieszczan Bardiowa⁴. Dziecko zostało wpisane do księgi urodzin jako „Michael Aloysius Zomp civilis”. A zatem przyszły malarz porzucił pierwsze imię Michał i używał tylko drugiego – Alojzy, jakby w spadku po ojcu. Niedbały wpis w indeksie metryki chrztów nie pozwolił mi w ubiegłym roku skojarzyć osoby Michała Alojzego z bardziowskim malarzem. Właściwe rozpoznanie noty metrykalnej umożliwia obecnie dalsze wnioski.

Katolicka rodzina Zompów (do 1844 roku nazwisko pisano w brzmieniu „Zomp”) przebywała w Bardowie już przed 1810 rokiem. W ówczesnej strukturze ustrojowej Królestwa Węgierskiego rodzina ta należała do stanu mieszczańskiego (civilis). Tę przynależność stanową potwierdzają zresztą późniejsze wpisy urzędowe dotyczące Alojzego (juniora). Jak pisałem w ubiegłym roku (zob. przypis 3), Alojzy (Michał Alojzy) Zomp do trzydziestego szóstego roku życia miał jednak w Bardowie status tylko „mieszkańca” (incola), a nie „obywatela miejskiego” (civis). Do prawa miejskiego został do-

puszczony dopiero 4 września 1846 roku, już po ożenku z miejscową mieszczką z rodziny rzemieślniczej Elżbietą Zátorską (1839) i narodzinach trojga dzieci (1841, 1842, 1845) spośród pięciorga potomstwa, które posiadał⁵. Od roku 1844 ustalono oficjalną pisownię nazwiska w brzmieniu „Zomph”. Alojzy młodszy, a zatem i jego ojciec Alojzy, nie mieli w Bardiowie własnej posesji. Malarz odnajmował mieszkanie w cudzym domu. Wydaje się, że nie była to rodzina zasiedziała od dawna w Bardiowie. Miała natomiast znakomite parantele. Alojzy senior i Katarzyna wybrali na rodziców chrzestnych swego synka Jakuba Obrista i Marię Petroczy. Otóż Jakub Obrist fundował kaplicę cmentarną św. Jakuba w Bardiowie (1822)⁶ i został tam pochowany w krypcie 12 IV 1828 r., w wieku 67 lat. Z tablicy fundacyjnej wynika, że 42 lata służył dobru publicznemu w Bardiowie, pełniąc wiele lat urząd rychtarza (burmistrza). Ten fakt wyjaśnia, dlaczego jego chrześniak, Alojzy Zomph junior, został pochowany w 1886 roku właśnie na tym cmentarzu (Bardiów ma kilka starych cmentarzy). W roku 1887 na cmentarzu św. Jakuba odbył się też pogrzeb wdowy po wspomnianym malarzu, Elżbiety de domo Zátorską⁷. Jestem przekonany, że na tym miejscu pochowano także rodziców malarza, Alojzego seniora i Katarzynę. W początku maja 2005 roku przeszukałem cmentarz św. Jakuba, zachowany fragmentarycznie, ale ocalały w części najstarszej. Mogiła Zomphów już nie istnieje, a wolno mi sądzić, że miała postać solidnego grobowca.

Trudno zlekceważyć problem pochodzenia tej rodziny, najpewniej pochodzenia węgierskiego, spoza kręgu „rdzennych” bardiowian, przeważnie Niemców, a – w młodszych pokoleniach przybyszów – także Słowaków. Pewną poszlakę stanowi wiadomość o rodzinie wybitnych muzyków i kompozytorów, działających w pierwszej połowie XIX wieku w Koszycach, a więc w środowisku węgierskim, noszącej nazwisko Zomb⁸. Franciszek Ksawery Zomb (ur. 9 XI 1779, zm. 20 XII 1823) uczył w koszyckiej szkole muzycznej w latach 1811-1823, pełnił funkcję regensa chóru w katedrze św. Elżbiety (1819-1823), komponował muzykę kościelną. Jego brat Józef Zomb (ur. 18 III 1791, zm. 2 II 1850) też uczył muzyki w Koszycach, grał na gęślach i gitarze, komponował muzykę teatralną i współpracował z teatrem koszyckim. Obaj należeli do „Kunstverein”, stowarzyszenia artystów koszyckich. Warto przypomnieć, że dzieci Alojzego juniora, oprócz Wiktora, były wpisywane do metryki bardiowskiej w latach 1842-1849 pod nazwiskiem Zomb⁹. Przypuszczam, że istniało jakieś pokrewieństwo między koszycką rodziną muzyków i rodziną malarską w Bardiowie.

Skierujmy teraz uwagę na „młodszego malarza” – Wiktora Zompha (ur. 1841), syna Alojzego. Wprowadzam dwie korekty do jego dorobku, który starałem się zrekonstruować w ostatnim artykule¹⁰. Po pierwsze, w trakcie pracy dla cerkwi w Boguszy, w latach 1872-1873, Zomph przemałował starą ikonę św. Michała Archanioła. Zachował jej pierwotną ramę z ornamentem kaboszonowym (beszlagerwerk) i napis fundacyjny z datą 1654 roku. Pisałem, że przemałowka została zdjęta podczas niedawnej konserwacji. Otóż oryginalna malatura ikony została zupełnie zniszczona, aż do podobrazia. W związku z tym konserwator zachował wersję Zompha. Są tam czytelne główne rysy jego umiejętności i manieri: oschły frontalizm, planimetria kompozycji, banalna, ale

poprawna fizjonomika, chłodna tonacja w barwach szat. W tym wypadku Zomph musiał się jednak liczyć z pierwotnym wyobrażeniem archanioła, a więc z kompozycją płaską, osiową, hieratyczną i „bezczasową”, zgodnie z teologią ikony.

Z kolei najwybitniejsze dzieło Wiktora Zompha, zachowane też w Boguszy, „Złożenie do Grobu”, omawiane przeze mnie w ubiegłorocznym artykule, nie zostało namalowane na desce, tylko na płótnie, a po dublażu w czasie ostatniej konserwacji naciągnięte na blejtram i zawieszone na ścianie kościoła. Obraz ten pełnił funkcję „płaszczownicy” w nabożeństwie Wielkiego Piątku. Podtrzymuję opinię, że Zomph skorzystał z renesansowego wzoru proveniencji włoskiej, za pośrednictwem ilustracji albumowej, barwnej grafiki, a może nawet malarskiej kopii dostępnej w jakiejś kolekcji kościelnej lub prywatnej. Z analizy jego dorobku wynika, że z własnej inwencji nie byłby w stanie namalować takiego obrazu, nie tylko w aspekcie ikonograficznym, ale też formalnym, łącznie z żywą, ale wyszukaną gamą kolorystyczną, harmonijnie dobraną. Niezależnie jednak od wzoru, obraz stanowił duży sukces malarza, dowodził jego rozwoju warsztatowego, pokazywał możliwości twórcze i efekty żmudnej pracy, dzięki którym podjął on zamierzenia wykraczające ponad mdłe, ale popularne dewocjonalia, z których się utrzymywał. Dzieło nie jest pozbawione usterek, np. nie wyszły mu niektóre skrótły twarzy lamentujących kobiet, ale generalnie pokonał z powodzeniem niemałe trudności kompozycyjne, proponując dynamiczną scenę wielofigurową. Gdy porównamy wykonane w tym samym czasie, w tejże cerkwi w Boguszy, przemalowaną ikonę św. Michała, obraz ołtarzowy „Koronacji Marii przez Tróję św.”¹¹ oraz wzmiankowane „Złożenie do Grobu”, budzi naturalne zastanowienie odmienny poziom tego ostatniego dzieła, radykalnie na korzyść odbiegający od szablonu, do którego Zomph przyzwyczajał swoich „widzów”, zarówno w Bardiowie, jak też we wsiach łemkowskich. Autorstwo Zompha w tym obrazie jest wszakże niewątpliwe, gdyż zachowała się autentyczna sygnatura malarza.

Przejdźmy obecnie do polichromii Wiktora Zompha w kolejności ich powstania. W 1872 roku artysta bardiowski malował cerkiew w Boguszy, wówczas filialną¹². Informuje o tym zachowana inskrypcja na odwrocie obrazu dawnego ołtarza prezbiterialnego. Zomph został zaproszony do pracy przez gromadę wiernych oraz przez parocha macierzystej parafii w Królowej Ruskiej, Konrada Czyrniańskiego. Po wykonaniu malowideł na ścianach i stropach, przemalowaniu ikonostasu oraz ikony św. Michała, a także namalowaniu w 1873 roku obrazu ołtarza w prezbiterium („Koronacja Marii”) i „Złożenia do Grobu” doszło do uroczystości poświęcenia całej świątyni, zbudowanej w nowym kształcie w roku 1858. Konsekwował ją zwierzchnik kościelny, namiestnik (dziekan) muszyński i zarazem paroch Krynicy, honorowy kanonik greckokatolickiej diecezji przemyskiej, Wiktor Żegiestowski.

Przy polichromii wnętrza Zomph wpadł na pomysł imitacji wystroju monumentalnych świątyń murowanych. Być może taką sugestią przekazali mu zleceńodawcy. Realizacja tego założenia nie jest pozbawiona uroku, ale wypadła dość nieporadnie, gdyż artysta nie miał do tej pory żadnego doświadczenia z malowidłami ściennymi w dużej skali.



Ikona św. Michała Archanioła,
mal. na starym podobrazu
W. Zomph, 1873, cerkiew
w Boguszy (fot. T. M. Trajdos)



Obraz „Złożenie do Grobu”, mal. W. Zomph, 1873, cerkiew
w Boguszy (fot. T. M. Trajdos)



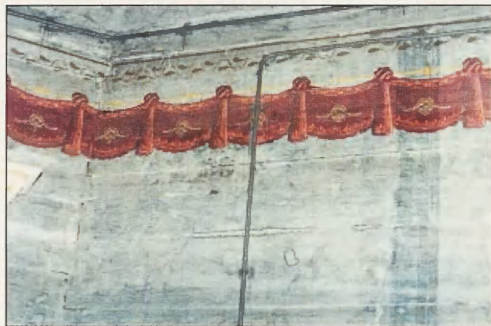
Oko Opatrzności, strop nawy,
cerkiew w Boguszy,
mal. W. Zomph, 1872
(fot. T. M. Trajdos)



Malowidła ścienne, cerkiew w Boguszy, mal W. Zomph, 1872
(fot. T. M. Trajdos)



Pieta, obraz mal. W. Zomph (?), 1873, cerkiew w Leluchowie
(fot. T. M. Trajdos)



Malowidło ściennie, ściana prezbiterium, cerkiew w Leluchowie, mal. W. Zomph (?), 1873 (fot. T. M. Trajdos).



Malowidło stropu nawy – Duch Św. i Baranek Boży, cerkiew w Leluchowie, mal. W. Zomph (?), 1873 (fot. T. M. Trajdos).



Malowidła ścian nawy, cerkiew w Leluchowie, przełom XIX i XX wieku (?), (fot. T. M. Trajdos).



Obraz „Zwiastowanie”, ołtarz prezbiterialny, cerkiew w Andrzejówce, przełom XVIII i XIX wieku, przemał. W. Zomph (?), 1874 (fot. T. M. Trajdos).



Malowidło stropu nawy – Bóg Ojciec, cerkiew w Andrzejówce, mal. W. Zomph, 1874, (fot. T. M. Trajdos).



Malowidła ścian wnętrza, cerkiew w Andrzejówce, mal. W. Zomph, 1874 (fot. T. M. Trajdos).

Wprowadził iluzję porządku architektonicznego i motywy dekoracyjne, nie zaniechał też elementów symbolicznych. Deskowe stropy prezbiterium, nawy i babińca pokrył niebieską farbą, wyobrażającą niebo. Zdobia je złociste gwiazdki (z wyjątkiem nawy), przy czym w prezbiterium wykonano je techniką aplikacji odpowiednio wyciętej drewnianej sklejki. W nawie Zomph próbował z miernym skutkiem sugerować „sklepienie” na płaskim stropie, malując wygięty łuk białego niby-gurtu, zdobionego rozetami. Bliżej ikonostasu wymalował na stropie „złociste” i „słoneczne” Oko Opatrzności w glorii promienistej. Te zabiegi pozwoliły zachować symbolikę stropu jako Królestwa Niebieskiego, domu Stwórcy. Ściany całego wnętrza zostały wymalowane monochromatycznie „en grisaille”, w zielonkawych szarościach, imitujących „mur cyklopi”, nieregularny wątek muru kamiennego, zbudowanego z nieobrobionych głazów, który wiernym kojarzył się z budowlami z kamienia rzecznego. Cokół wnętrza został pokryty farbą ciemnoszarą z podobną imitacją głazów. Na takim tle malowane ściany podzielił jeden akcent wertykalny – szereg imitacji kolumn korynckich (trzony białoróżowe, kapitele beżowe). W imaginacji malarza była to namiastka marmurowych podpór. Starał się przeto o wrażenie ich przestrzenności, co jednak się nie powiodło. Malowane kapitele „dźwigały” naturalnie fasety podstropowe. Między tymi głowicami Zomph przerzucił girlandy kwiatowo-liściaste, przewiązane u nasady czerwonymi kokardami. Na fryzie fasety umieścił kunsztowne ornamenty plecionkowe i wiciowe, ze „złotniczym” deseniem (biały wzór na popielatym tle). Okna i drzwi zyskały „supraporty” w postaci niebieskiego ornamentu wiciowego (gięte łodygi i liściaste woluty). Całość tego systemu dekoracyjnego ma wyraźną proveniencję neobarokową, oczywiście z elementami eklektycznymi. Robota jest konsekwentna i wykonana sumiennie, a niektóre fragmenty odznaczają się niewątpliwym walorem estetycznym, np. girlandy i fryzy. Planowana „przestrzenność” malowanej architektury jednak się nie udała, podobnie jak efekt monumentalizmu. Mimo intencji twórcy nie jest to zatem malarstwo iluzjonistyczne, a w niektórych fragmentach bardziej przypomina kalkomanię. Mimo tych uwag dekorację stropową i ścienną w Boguszy można uznać za najlepszą polichromię Zompha.

W Leluchowie w 1873 roku Wiktor Zomph namalował, jak dwukrotnie pisałem, cały ikonostas. Jego sygnatura widnieje na ikonie „namiestnej” Bogurodzicy. Ikona Chrystusa Nauczającego w tymże rzędzie ikon, również pędzla Zompha, jest prywatną fundacją małżeństwa Aleksandra i Heleny Krynickich, z bogatej rodziny potomków dziedzicznych sołtysów Leluchowa¹³. Po raz kolejny muszę powtórzyć, że ikonostas leluchowski nie jest dziełem Antoniego i Michała Bogdańskich. Mimo moich poprzednich wyjaśnień ta mylna atrybucja nadal pokutuje w popularnych wydawnictwach turystycznych.

Z twórczością Wiktora Zompha w Leluchowie wiąże również duży obraz zawieszony na wschodniej ścianie prezbiterium, ukazujący „Pietę”, w czysto łacińskim i katolickim ujęciu¹⁴. To niesygnowane dzieło ma dużą wartość artystyczną. Oś pierwszego planu wypełniają figury Piety – Matki Bożej i Umęczonego Chrystusa na tle krzyża, na bloku skalnym, z Narzędziami Męki u stóp. Rzuca się w oczy poprawny, acz powściągliwy modelunek draperii, wyrazisty rysunek twarzy, nastroj skupienia i pewnej suro-

wości, rezygnacja z patosu lub płytkiego sentymentalizmu na rzecz powagi i godności. Korpus Chrystusa, malowany wprawną ręką, zachowuje w splocie linii i konturów celową stylizację, bez uchybień dla poprawności anatomicznej. Dominanta granatu płaszcza i czerwieni sukni koresponduje z ulubionymi kolorami Zompha. W porównaniu z jego typowymi dziełami obraz ten jest bardziej plastyczny. Nawiązuje też wyraźnie do gotyckiej duchowości, w stylu oraz ikonografii. Świadczy o wytrawnym warsztacie i bezspornym talencie. Omawiane poprzednio „Złożenie do Grobu” wykazuje, że artysta bardiowski umiał osiągać więcej i zadziwiać kunsztem, choćby dzięki studiom dobrego malarstwa z dostępnych kopii i rycin. W „Piecie” niezwykle wrażenie robi prze-myślany kontrast dewocyjnego tematu i tła pejzażowego, odległego i bladego. Odszukujemy raptem skalisty łańcuch Tatr, zielone wzgórza Podtatrza, a raczej Magury Spiskiej, i zarys symbolicznej Jerozolimy. Pewne fragmenty pejzażu, np. droga wijąca się przez pagórki, są wręcz identyczne w „Złożeniu do Grobu” i „Piecie”. W obu obrazach jest także bardzo podobny modelunek ciała Chrystusa, ułożenie bezwładnych rąk, rysunek dłoni. Z tego też powodu bronię hipotezy, że „Pietę” w Leluchowie namalował Zomph. Obrazy z Boguszy i Leluchowa traktuję jako równorzędnie dobre i ciekawe. W pierwszym źródłem inspiracji był renesans, w drugim gotyk i „swojski pejzaż”, ale z wedutą biblijną.

Nie można natomiast przypisać Zomphowi całej polichromii ścian i stropów w cerkwi leluchowskiej. Ksiądz prałat Czekaj powiadomił mnie, że pod dzisiejszą malaturą znajduje się dekoracja z motywem malowanych kolumn (jak w Boguszy), gdzieś gdzie zresztą prześwituje ona pod wierzchnią warstwą farby. Z malarskich elementów dekoracyjnych, bliższych Zomphowi, wymienię fryz festonowo podwieszonej draperii w kolorze bordo, zdobionej palmetami, obiegający ściany prezbiterium. Być może z poprzedniego malowania zostało też „niebo” na stropie prezbiterium ze złotymi gwiazdkami. Reszta pasowych ornamentów ścian prezbiterium jest jednak dziełem późniejszej fazy, być może schyłku XIX wieku. Należą do nich: falista gałązka ze stylizowanymi listkami u nasady stropu oraz rząd bladoniebieskich tarcz kwiatów u dołu nad cokołem ścian.

W części wschodniej nawy „niebo” na stropie z gwiazdkami wzbogaciły przedstawienia figuralne, symbole o treści pasyjnej i eschatologicznej – Baranek Boży i gloria Ducha św., a w części zachodniej – krzyż z koroną cierniową i gwoździami. Nie brak też czystych dekoracji, tarcz kwiatów i ulistnionych gałązek. Przedstawienia symboliczne być może pochodzą z programu malarskiego Zompha, czyli z 1873 roku. Bardzo starannie są też malowane profile gzymsów podstropowych. Ozdoba ścian nawy jest natomiast z pewnością późniejsza. W części wschodniej tworzą ją monotonne wertykalne pasy stylizowanych liści i płatków, uwieńczone pomarańczowo-żółtymi tarczami kwiatów otulonymi gęstym listowiem. Jest to motyw modernistyczny. Fantazje florystyczne przypominają „gorejące słoneczniki” naszych malarzy „chłopomanów” z pokolenia uczniów Matejki, stąd moja propozycja datowania na przełom XIX i XX wieku. Do tejże fazy należy zaliczyć podstropowy niebieski fryz „roślinny”, wytwornie stylizowa-

ny. W części zachodniej mamy wyłącznie technikę malarstwa patronowego w kompozycji ramowej: plecionkowy labirynt rombów i krzyży, niemający nic wspólnego ze stylem i koncepcjami Zompha.

W 1874 roku Zomph znalazł się w Andrzejówce. Namalował tu znaczną część ikonostasu, co uwiecznił w publikowanej przeze mnie inskrypcji w języku słowackim¹⁵. Zatrudnienie zapewniła mu, dzięki zbiórce funduszu, cała „Gmina Andrejovska” z pomocą parocha Milika Josifa Hanczakowskiego (od roku 1801 Andrzejówka była filią parafii milickiej). Wspomniany wyżej kanonik Wiktor Żegiestowski, zadowolony z pracy malarza w poprzednich parafiach, osobiście zaprosił go do Andrzejówki. Tutejsza cerkiew miała dla niego specjalne znaczenie, był bowiem potomkiem dziedzicznych parochów w tej wiosce w XVIII wieku.

Z dawnych malowań ikonostasu ocalały drzwi diakońskie (niegdyś carskie, barokowe) oraz obecne carskie (początek XIX wieku), a także „chramowa” ikona „Wniebowzięcia” (w ikonograficznej redakcji czysto łacińskiej) i obraz „prestołu” przedstawiający „Zwiastowanie”, wykonane na przełomie XVIII i XIX wieku.¹⁶ Niemniej sądzę obecnie, że Wiktor Zomph „odświeżył” po swojemu także i te kompozycje, na co wskazuje gama barwna i pewne elementy tła, np. obłoki i wazon z kwiatami w „Zwiastowaniu”, nie umniejszając zresztą ich wartości artystycznej.

W malowaniu ścian tej świątyni wprowadził główny motyw poprzednich polichromii, kolumny korynckie z trzonami oplecionymi wicią liściastą. Są one jednak bardziej płaskie i „wycinankowe” niż w Boguszy. Niebieski fryzyk festonowy u szczytu ściany wykonano bardzo niedbale. Lepiej wyszedł ornament na licach belek i skośnych połączeniach kopuł namiotowych¹⁷, przy czym w prezbiterium został wprowadzony delikatny motyw linearno-roślinny, przejęty żywcem z winiet graficznych w starodrukach, dzielony niebieskimi rombami z białym wzorem kwiatowym. Na podniebiu kopuły prezbiterialnej Zomph umieścił także Oko Opatrzności, natomiast w nawie na deskach stropowych wymalował półfigurę Boga Ojca w czworobocznym medalionie z okrągłymi narożami, dość topornie wykonaną. Do nowości należą: w górnej partii ścian nawy arkaturowy fryz ostrołukowy o stylizacji neogotyckiej, zupełnie niepasujący do malowanych kolumn, oraz wielka malowana draperia obramiająca ikonostas, rodzaj uroczystej kotary, zasłony „sacrosanctum”, zwanej niegdyś przez Greków „parapetazma”, ale tu stylizowanej naturalnie w duchu neobaroku. Profile uskoków kopuły namiotowej nad nawą wzbogaciły liczne dekoracje kwiatowe z przewagą czerwieni. W niskim babińcu poza zwykłym „niebem” stropowym Zomph zrezygnował z „architektury kolumnowej” i wprowadził na ściany jedynie niebieski ornament kwiatowy. Podobny motyw ozdabia parapet chóru muzycznego.

Malowidła ściennie w Andrzejówce nie mają konsekwencji zauważalnej w Boguszy i są wykonane mniej starannie, choć ilość motywów ornamentalnych uległa zwiększeniu. Twórczość Wiktora Zompha oscylowała między zmuśnionym rzemiosłem a porywami talentu, które wskazywałem powyżej i które omawiałem również w ubiegłym roku. Nadal nie wiemy, dokąd udał się ten artysta po 1874 roku. Wiadomo, że opuścił Bardiów na

zawsze (choć nie można ustalić, w którym roku). W każdym razie metryki wykazują, że nie zawarł tam związku małżeńskiego i nie zakończył życia w rodzinnym mieście. Czy w dalszych pracach demonstrował rozkwit talentu i wyobraźni, czy też „odrabiał” szablonoowo zamówienia wiejskich parafii „dla chleba”?

Oto pytanie dla przyszłych odkrywców i badaczy. Może uda się kiedyś na nie odpowiedzieć.

Przypisy

- ¹ T.M.Trajdos, *Bardiowski malarz w Leluchowie i Andrzejówce*, „Almanach Muszyny” 1995, s.18-22.
- ² Idem, *Studia z dziejów Banicy*, „Płaj”, t.17, 1998, s.56; Idem, *Z przeszłości Boguszy*, „Magury '01”, s.65.
- ³ Idem, *Bardiowska pracownia malarska na pograniczu Galicji i Górnych Węgier w 3. ćwierci XIX wieku*, „Magury '04”, s.40-68.
- ⁴ MV, Štátny archiv v Prešove, sygn.M-25, *Spoločná matrika, Baptisati 1779-1831*.
- ⁵ Trajdos, *Bardiowska pracownia...*, s.42-43, tam odnośne źródła.
- ⁶ *Dejiny Bardejova*, Košice 1975, s.216. Autorka rozdziału L.Cidlinská podaje rok 1822 jako datę fundacji, natomiast L.Homadová, R.Hriadelová, *Bardejov, pamiatková rezervácia*, Bratislava 1977, s.124/125, podają datę około 1820 roku.
- ⁷ Trajdos, *Bardiowska pracownia...*, s. 44.
- ⁸ *Encyklopédia Slovenska*, VI zv., Bratislava 1982, s. 590.
- ⁹ Trajdos, *Bardiowska pracownia...*, s.42.
- ¹⁰ Ibidem, s.63-64.
- ¹¹ Ibidem, s. 62.
- ¹² Ibidem, s.60,62.
- ¹³ Ibidem, s.65: Idem, *Bardiowski malarz...*, s.19.
- ¹⁴ Ibidem, s.20.
- ¹⁵ Loco citato.
- ¹⁶ Idem, *Zabytkowe wyposażenie cerkwi w Andrzejówce i Leluchowie*, „Almanach Muszyny” 1995, s. 24.
- ¹⁷ Por. R.Brykowski, *Łemkowska drewniana architektura cerkiewna w Polsce, na Słowacji i Rusi Zakarpaciej*, Ossolineum 1986, s.97.



Malowidła ściennie, cerkiew w Boguszy,
mal. W. Zomph, 1872 (fot. T. M. Trajdos)



Malowidła ścian wnętrza, cerkiew w Andrzejówce,
mal. W. Zomph, 1874 (fot. T. M. Trajdos)

Adam Ziemianin

HORBEK

Przed oknem osamotniony horbek
Chodzący spokój od wielu pokoleń
Spiętrzony wyrzut sumienia
Który pewnie pamięta jeszcze
Chłodne lodowca liźnięcie
W sam policzek
A może nawet potop
Śni mu się po nocach

Obrósł w piórka
Trawy niekoszonej
I dzikich ziół
Pełno ma w głowie

Nawet gdy mnie nie ma
Tu przy Ogrodowej
On patrzy smutno
W oczodoły okien

I z uporem liczy
Gruszki na wierzbie
U chorego sąsiada

Witt Kmietowicz

MUSZYŃSCY MIESZCZANIE

Tytułem wstępu

Chociaż Muszyna istnieje co najmniej od początków XIII wieku, pierwszym historycznie stwierdzonym muszyniakiem był niejaki Hanko – wójt miasteczka, do którego to król Kazimierz Wielki skierował dwa listy dotyczące Muszyny.

Później, w korespondencji z węgierskim (obecnie słowackim) Bardiowem, przewijają się nazwiska muszyńskich starostów: Mikołaj Pikaran (1449), Mikołaj Komorowski, Andrzej Pieniążek, Jan Wielopolski, Piotr Koczan, Jan Wolski, Jan Staszkowski, Jan Obojerski. Wiadomym też jest, że około 1600 roku Muszynę zamieszkiwało 500 - 600 mieszczan, ale pozostali oni dla nas bez imion, nazwisk, a nawet wykonywanych zawodów.

Sytuacja zmienia się na lepsze po roku 1600, kiedy to, na polecenie biskupa krakowskiego Piotra Myszkowskiego, zaprowadzona zostaje „Księga aktów”. W niej zapisywane zostają ważniejsze akty oraz prowadzona jest lista przyjeżdżających do prawa miejskiego. Od tego czasu mamy coraz więcej informacji o społeczeństwie zamieszkującym biskupie miasteczko.

Źródła

W wydanej w 1990 roku książce pt. „Rody Muszyny” Władysław Buszek przedstawia drzewa genealogiczne 72 muszyńskich rodów. Píše we wstępie: *Intencją mojej nietypowej pracy jest chęć zatrzymania w pamięci tych starych rodzin tworzących historię Muszyny, a jednocześnie umożliwienie żyjącym przedstawicielom tych rodzin poznania swoich korzeni i dalszego bieżącego prowadzenia ciągłości rodów.*

W drzewach genealogicznych, które Władysław Buszek przedstawia w swojej pracy, jako protoplaści rodów występują mieszczenie żyjący w pierwszej połowie XVIII wieku. Sam autor pisze: *Niestety niezbyt daleko w przeszłość mogłem sięgnąć. Najstarsze odnotowane w dokumentach zapisy dotyczą urodzin w roku 1785. Starszych zapisów nie ma. Dalej czytamy: XVIII wiek, w którym są odnotowane początki rodów muszyńskich, jest właśnie tym czasem. Schematy starych rodzin muszyńskich zostały opracowane wyłącznie na podstawie zapisów w księdze urodzeń parafii muszyńskiej, przekazanych częściowo do akt Urzędu Stanu Cywilnego w Muszynie. Brak w nich osób urodzonych poza Muszyną. Zapisy zostały doprowadzone do 1945 roku, tj. do roku, w którym kończy się stara Muszyna.*

Bez wątpienia praca, jaką wykonał autor, budując drzewa genealogiczne muszyńskich rodów, jest unikatowa i godna podziwu oraz najwyższej pochwały. Podkreślić

trzeba, że wielu przedstawicieli rodzin, posługując się tą pracą, uchwyciło korzenie swego rodu, przesunęło je o lata wstecz, poznało mniej lub bardziej zasłużonych antenatów i innym wzrokiem patrzy teraz na swoje miasteczko. Organizuje zjazdy rodowe¹, poznaje nowe koligacje, uświadamia sobie, czym jest ciągłość pokoleń. Tak więc praca Władysława Buszka nieoczekiwanie spełnia większą rolę niż ta, którą wyznaczył jej autor.

Przeglądając drzewa genealogiczne przedstawione w „Rodach Muszyny” niektórzy zadają pytanie: czy nie można by znaleźć źródła, które pozwoliłoby przesunąć początki rodu na wcześniejsze wieki? Znaleźć te pokolenia, których nie uwzględnił Władysław Buszek w swojej pracy? Czy są jakieś źródła, w których można odnaleźć nazwiska mieszczan muszyńskich z lat wcześniejszych, niż te, do których dotarł autor „Rodów Muszyny”?

Okazuje się, że w niektórych przypadkach, dla niektórych rodów, można uczynić to stosunkowo nietrudno.

Najstarszym źródłem pisany, jakim dziś dysponujemy i które może być istotną „kopalnią danych” do poznania mieszkańców miasteczka, z całą pewnością jest „Liber pro Actis...”, czyli „Księga aktów”, założona w 1601 roku. Drugim źródłem bezsprzecznie będzie „Księga sądowa”, której wydanie wstępem poprzedził dr Franciszek Piekosiński z Uniwersytetu Jagiellońskiego, a wydrukowała ją w roku 1889 pt. „Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego” Akademia Umiejętności w Krakowie. Księga ta zawiera protokoły z procesów „gardłowych”, prowadzonych w latach 1647-1765.

Oprócz wymienionych ksiąg mamy jeszcze dwie podobne, a są to: „Księga aktów miasteczka Muszyny” z 1786 roku oraz „Protokół spraw miejskich muszyńskich” z roku 1789. Dodatkowe źródła to „Spis właścicieli domów w Muszynie w roku 1800”, oraz „Konsygnacya ospy od obywateli miasteczka Muszyny Wiel. Wielmożnemu IMC plebanowi należące” z roku 1817, jak również „Spis obywateli w roku 1870”. Ponadto w archiwach kościelnych istnieją księgi: „Liber Baptisatorum in Ecclesia Parochiali Muszyniensi ab Anno Domini 1667” oraz dalsze tomy z lat 1744 i 1776. Również wielce pomocnym źródłem mogą być księgi ślubów z mniej więcej tych samych okresów.

Skoro dokonaliśmy przeglądu źródeł, z których będziemy korzystać, można by się teraz zastanowić nad określeniami „rodzina”, „ród”, „pokrewieństwo”.²

Rodzina, ród, pokrewieństwo

Najstarszą więzią łączącą ludzi w grupy jest pokrewieństwo. Mała grupa ludzi złożona z ojca, matki i ich potomstwa stanowiła zawsze i stanowi do dziś podstawową komórkę każdego społeczeństwa, a więzi pokrewieństwa silniejsze są nad inne łączniki.

Rodzina tworzyła całość, na tle której mogła dopiero występować jednostka. Odgrywała zawsze rolę nie tylko społeczne, ale też i gospodarcze, polityczne i kulturowe w szerszej społeczności. To właśnie rodzina pielęgnowała tradycje i zwyczaje, zach-

¹ Zob. Małgorzata Bajorek, *Dzieje rodu Bujarskich* - w tegorocznym „Almanachu Muszyny”, s. 47 (przyp. red.).

² Zob. Kazimierz Przyboś, *Gens et familia*, tegoroczny „Almanach Muszyny”, s. 43 (przyp. red.).

wywała obrzędy i wierzenia. Rozwijała społeczne ambicje. Przekazywała z pokolenia na pokolenie kanon pewnych wartości i norm moralnych.

Rodzina była także silnym fundamentem obywatelskim i narodowym. Nawet wtedy, gdy państwo legło w gruzach, rodzina przechowywała w sobie wiernie wszystko to, co było warunkiem i rękojmią odrodzenia. Spełniała misję wyrównawczą, godziła sprzeczności publiczne i prywatne interesy, była bodźcem i źródłem ambicji, stanowiła rodzaj hamulca, była szkołą poczciwości i karności. Moralna siła rodziny była ratunkiem spraw publicznych, rozstrzygającą opinią w społeczeństwie. Zdanie o sprawach i ludziach gruntowało się bardziej w rodzinie niż w szkole czy kościele. Wpływ i znaczenie rodziny były tym potężniejsze, im szerzej pojmowano jej granice. Świadomość łączności rodzinnej sięgała w najdalsze familiacje, przez co rodzina stawiała się wielką rzeszą. Znano i śledzono z pieczołowitością najdalsze powinowactwa i pokrewieństwa. Przyznawano się do najodleglejszych koligacji i familiacji i – co ciekawe – uznawano je chętnie, a nawet szczycono się nimi.

W dawnych warunkach rola pokrewieństwa, jak widzimy, była znaczna, bo przecież na jej podłożu tworzył się ród. Ród był obszerniejszy od rodziny. Obejmował kilkanaście do kilkudziesięciu rodzin, ale bywało też, że największe rody liczyły po kilkaset rodzin!

Do rozbiorów Polski ród był silną organizacją społeczną. Potem, pod zaborami, słowo „ród” zyskało powoli znaczenie jako poczucie współprzynależności i trwałości tradycji oraz pewnego systemu wartości, wreszcie stało się już tylko luźno liczącym się pokrewieństwem, nierzadko zamienianym na koligacje.

Jak już nadmieniano, ród był skupiskiem jednostek, rodzin poczuwających się do solidarności w imię tradycji. Oznaczało to, że do rodu mogły należeć osoby innego – obcego – pochodzenia, przyjęte za zgodą członków, uznając przodków rodu za swoich. Musieli owi „obcy” przyjąć też całą tradycję rodu, uznawany system wartości, musieli się włączyć do starań o jego zachowanie i kultywowanie.

Dziś za ród uważa się już tylko dziadków, ojca, matkę, rodzeństwo (ewentualnie ich rodziny), czasami jeszcze wnuków. Ludzie noszący to samo nazwisko często dystansują się od uznania pokrewieństwa, mówiąc o zbieżności nazwisk. Czy rzeczywiście tak jest?....

Pokrewieństwo liczono po ojcu i po matce, czyli – jak powszechnie mawiano – „po mieczu i po kądzieli”. Jednak większą uwagę zwracano na odojcowskich krewnych – w tym przypadku przecież noszono to samo nazwisko.

Bogata terminologia rodzinna, stosowana dawniej, świadczy, że do stosunków pokrewieństwa przywiązywano znaczną wagę. Tam gdzie tradycja była zawsze żywa, umiano bardzo dokładnie określić pokrewieństwo i powinowactwa.

W Muszynie wyraźnie rozróżniano: „być spokrewnionym z kimś” i „ktoś jest spokrewniony ze mną”. Władysław Buszek w „Rodach Muszyny” nie zauważa tych, wydawałoby się drobnych, niuansów. Trzeba jednak zaznaczyć, że starzy muszyniacy byli bardzo wyczuleni na tym punkcie.

„Być spokrewnionym z kimś” to znaczy tyle, co: mężczyzna z mojej rodziny ożenił się z córką kogoś tam i w takim przypadku to ja jestem spokrewniony z ową rodziną. Działa tu przecież mechanizm dziedziczenia nazwiska, trwania rodu, rozwoju i ekspansji. Natomiast „ktoś jest spokrewniony ze mną” oznacza tu tyle, co: kobieta z mojej rodziny wyszła za mąż za kogoś tam i to on jest spokrewniony z moją rodziną. Nie trudno zauważyć, że w tej sytuacji „ginie” nazwisko, kobieta przyjmuje nazwisko męża. Ród osłabia się, ulega stagnacji lub całkowicie ginie.

Osoby występujące w liniach bocznych w praktyce uważano za dalszych krewnych. Łączność i bliskość pokrewieństwa silnie akcentowali wszyscy noszący to samo nazwisko.

Nazwisko

Nazwiska ustalały się dopiero od XVI stulecia. Dziedziczone po ojcu przez synów wraz z majątkiem rodowym, od nazwy którego najczęściej nazwisko to pochodziło, sprzyjało zacieśnianiu więzi rodowej. Niestety! Metryki prowadzono wtedy niedbale. Wiele z nich uległo zniszczeniu w pożarach, czy też w czasie wojennych zamieszek.

Marcin Kromer w „*Polonia sive de situ, populis, moribus magistratibus et republica regni Polonici libri duo*”, wydanej w 1575 roku bez wiedzy autora, daje całościowy obraz Polski, jej podstaw geograficznych, etnograficznych, kulturowych, społecznych, gospodarczych i ustrojowych. Ze względu na wpływ tego dzieła na historiografię uważa się je za jedno z zasadniczych źródeł mówiących o Polsce XVI wieku.

Kromerowski „*Opis Polski...*” zasługuje tu na uwagę ze względu na jedno z pierwszych w naszym piśmiennictwie tłumaczenie sposobu kształtowania się nazwisk. Polacy od najdawniejszych czasów posługiwali się tylko imieniem. Jednak wzrastająca liczba ludzi o tym samym imieniu wymagała wprowadzenia dokładniejszej identyfikacji osoby. Wieki XV i XVI przynoszą pewną zmianę. Pojawia się obok imienia nazwisko. Pochodzi ono często od wykonywanego rzemiosła, miejscowości, z której pochodził antenat, a nawet przezwiska, jakim współcześni wołali członka rodziny.

Tak oto w „*Księdze przyjęć do prawa miejskiego Muszyny*” odnajdujemy taki zapis: *Ad 1602 Wojciech piekarz przyjął prawo miejskie i zaraz nie ma niczym innym handlować tylko piekarstwo, ale piwa też nie warzyć...*

I dalej ów Wojciech z zawodu piekarz występuje już pod nazwiskiem Piekarz. Od tego czasu słowo piekarz przy imieniu Wojciecha występuje pisane z dużej litery.

Tak samo w 1731 roku *Jan stary i syn jego Paweł Piwowarem został mianowany [nazwany] jako, że piwo przednie warzył od ojców swoich sztukę posiadłszy.*

Zaś w roku 1613 muszyńskim mieszczaninem zostaje *pewien Siemion z Polan zwany w tutecznym mieście Polańskim*. Podobnie *Wawrzyniec z Jodłowy zwany Jodłowskim przyjął prawo miejskie muszyńskie 11 stycznia 1621 r.*

Na tych kilku przykładach można zobaczyć, jak kształtowały się nazwiska w biskupiej Muszynie.

Jak już wspomniano, nazwisko dziedziczono po ojcu, ale czasem zdarzało się dziedziczenie nazwiska po matce. Ilustracją powyższego może być cytat z archiwum Radziwiłłów: (...) *syn Wincentego Grabowickiego i Elżbiety Tarnawskiej Tarnawski ad Tarnowski*.... Nie zanotowano takiego faktu w dawnych wiekach w Muszynie, tu zawsze nazwisko dziedziczone było po ojcu.

Imiona

Zatrzymajmy się jeszcze na chwilę przy imionach. Tradycja rodowa działała mocno. Bywało, że syn brał imię po ojcu, częściej jednak po dziadku, nawet ze strony matki. *W pewnym zaś rodzie tutejszym, męscy potomkowie brali imiona dziadków, starsi ze strony ojca, młodszy ze strony matki, zaś córki chrzczono imionami babek i tu odwrotnie: starsze otrzymywały imiona babek ze strony matki, młodsze babek ze strony ojca*... – pisał Wojciech Pobręcki, pisarz miejski, o rodzie Szyszlaków.

Imion mało znanych nie wprowadzano do rodziny, bowiem uznawano, że *nieznany patron w rodzie chrześnikowi dobodzie!* Wystrzegano się też, aby w jednej rodzinie nie dawać dwojgu dzieciom tego samego imienia, ponieważ jedno z nich młodo umrze.

Wystarczy uważnie przyrzeć się drzewom genealogicznym w książce Władysława Buszka, by zaraz na str. 14 przy rodzie Bełdowiczów stwierdzić, że oto Józef i Anna Gruczelakowie mieli dwóch synów Józefów, jednego urodzonego 3 II 1805, drugiego 14 III 1809 roku, oraz dwóch synów Antonich; pierwszy urodził się 13 I 1811 r., a drugi 24 II 1814 r. Ponadto mieli dwóch synów Wawrzyńców: jeden urodzony 28 VII 1812 r., a drugi 11 VII 1819.

Piękna i ciekawa historia?... Prawda?

Dlaczego nadawano to samo imię dwóm synom w jednej rodzinie? Tu wystarczy sięgnąć po księgę zgonów, by szybko wyjaśnić ten problem. Otóż pierwsi, którzy nosili to samo imię, zmarli jako dzieci, czy to wskutek epidemii, czy też ulegli śmiertelnym wypadkom, a wtedy, kiedy pojawili się na świecie nowi członkowie rodziny, szybko i chyba bez namysłu rodzice nadawali im imiona zmarłych starszych braci.

Nie inaczej bywało prawie we wszystkich rodach biskupiego miasteczka. Oprócz tradycji rodzinnych na nadawanie imion miał wpływ kult świętych i patronów narodowych czy dzielnicowych, takich jak: święci Stanisław, Wojciech, Florian. Znaczenie miał też kult lokalny, na przykład w Muszynie popularne było imię Józef, Jan, a wśród dziewcząt *Maryanna*. Jako ciekawostkę możemy tu podać fakt, że w spisie podatników, jaki kazał sporządzić burmistrz Muszyny w roku 1800, aż 37% spisanych nosi imię Józef, a Jan 15%. Podobnie jest w „Intabulacji ospu” z roku 1817; tu imię Józef posiada 31% wykazanych, a imię Jan nadal 15%.

Nadawanie imienia Marii uchodziło za swego rodzaju świętokradztwo, pociągające za sobą same nieszczęścia dla rodziny. Stąd dziewczęta zamiast Marii otrzymywały na chrzcie św. imiona Marianna i Anna.

W XVI stuleciu mamy dość dużo imion biblijnych, podczas gdy już w XVIII wieku to w ogromnej większości imiona Ewangelistów i Apostołów oraz Ojców Kościoła.

Zasób imion w poszczególnych wiekach, a nawet dziesięcioleciach, odzwierciedla w pewnej mierze przemiany społeczno-kulturowe, jakie dokonywały się w społeczeństwie, nawet tak izolowanym, jak w Muszynie.

Tradycja rodzinna tworzyła zawsze legendę. Najczęściej legendą owiany był założyciel rodu. Tradycja wspólnego przodka, te same zwyczaje, wzorce zachowań, uznawane normy moralne przenikały się wzajemnie. Zrastały się ze sobą przez dziesięciolecia i stulecia, stając się korzeniami, które silnie wrastały w czas, w ziemię, kulturę i religię, dając to, co dziś często chce się zniszczyć – poczucie ciągłości i trwania.

Tradycja

Położenie geograficzne Muszyny w dolinie Popradu, a także sytuacja polityczno-społeczna i gospodarcza oraz bardzo silne związki z terenami kolonizacji wołosko-ruskiej, dokonywanej na mocy przywilejów biskupów krakowskich, nie pozostały bez znaczenia dla kształtowania się społeczeństwa w miasteczku oraz dla innych mieszkańców dawnego kresu muszyńskiego.

Od najdawniejszych czasów mieszczenie muszyńscy byli Polakami w odróżnieniu od swych sąsiadów z okolicznych wiosek, którzy z osadników wołosko-ruskich stali się Łemkami. Taka polska enklawa wykształciła pewne odrębności zarówno kulturowe, jak i społeczne, i religijne. A przez wieki wytworzył się swoisty układ współżycia, symbiozy, a nawet współzależności pomiędzy mieszczaństwem muszyńskim a okolicznym chłopstwem.

Swoiste poczucie odrębności stało się dumą mieszczan biskupiego miasteczka. Nic więc dziwnego, że żyjąc w takiej enklawie, odznaczając się mieszczańskim poczuciem honoru, a nawet pychą, czy może zarozumiałością, oraz chęcią imponowania innym, muszyniacy żenili się głównie między sobą. Doprowadziło to do sytuacji takiej, że prawie wszyscy byli tu ze sobą spokrewnieni lub spowinowaceni.

Pielęgnowali tradycję, która zobowiązywała i łączyła zarazem, wrastała korzeniami w rody i rodziny tak głęboko, że żadna siła nie była zdolna jej wyrwać. Na fundamencie wiary i przynależności do Kościoła budowali swój własny fundament istnienia, bezpieczeństwa i pokoju. Pewne jest to, że wartości moralne, etyczne i religijne były niezmiennymi cechami muszyńskiej pobożności ludowej, trwałości rodzin i rodowej dumy. Ksiądz Ferdynand Wilczek, proboszcz Muszyny w latach 1842-1853, zapisał: *Lud Muszyny nie jest zły, tylko niedostatek go gniecie. Odrębni od świata nie mają sposobności zarobkowania, cały przemysł kończy się na sprzedaży fruktów, które w pocie czoła na Węgrzech kupując do Muszyny z odległości na plecach znoszą. (...) Mylnie sądzić, że lud Muszyny obłudny! Prostota najbliższa prawdzie, a otwartość góralom właściwa. Nie sądzę, że lud muszyński zanadto śmiały!*

Ale nie można pominąć tu i faktów niezbyt chlubnych.

Helena Nuzikowska w „Biskupim miasteczku” tak charakteryzuje mieszkańców Muszyny: *Typu fizycznie pięknego nie wyhodowali Muszynianie wcale, może wskutek ciągłych małżeństw między sobą. Wiele też było i jest w Muszynie: hejdałów [bejda-*

ków], *borlaków* [bortaków] (*głupców*), *kiławych* [kiłtawych] (*kto chodzi koślawo*), *kielcatych* (*duże zęby mających*), *szantawych*, *dziadomałych*, *hitangów* [bitangów] i *pokraków* (*niezgrabnych, niezdarnych*), *świdrowatych*, *trzyuszczatych* (*zezowatych i z wytrzeszczonymi oczami*). Wiemy, że w tym brały niesamowity udział i „mamuny”, no ale i bez ich udziału sporo „nieudarzonych” było w Muszynie.

Pogląd ten ze wszech miar nie jest słuszny. W Muszynie było i jest sporo pięknych panien i przystojnych młodzieńców. Niestety, ilość bortaków też była znaczna. Nie można przypisać tego jednak tylko małżeństw zawieranych ciągle w kręgach rodzinnych i spowinowaconych, ale również skłonności do nadużywania alkoholu.

Na weselach, chrzcinach, ślubach, imieninach wódka lała się strugami. Karczmy huczały czasem do rana. Powstała nawet piosenka pijacka: *Turbuje sie Kasia, dzie ja sie obracom, a ja se u Reicha kieliszki wywracom!!* (Śpiewana jeszcze była w latach 50. XX wieku).

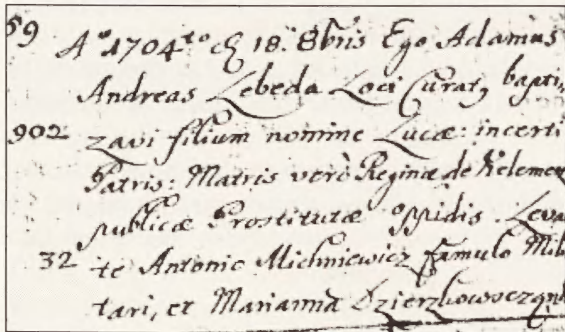
Prace na roli też były zakrapiane alkoholem. Ludzie wychodzili wcześniej rano na pole, by np. wykopać ziemniaki, lecz gdy dochodziło południe, posyłali młodzieńca po wódkę. Siadali na polu, raczyli się alkoholem, opowiadali kawały, śmiali się i śpiewali. A robota nie szła. Pod wieczór, zamiast worków z ziemniakami, co trzeźwiejsi furmani wieźli na wozach pijanych kopaczy. Podobnie zdarzało się przy sianokosach, ba, nawet żniwach.

Zdarzyło się, że i ślub musiał być odroczony z powodu przedawkowania gorzałki przez ... pannę młodą!!!

Miedzy innymi pewnie też i z tego powodu szerzyło się pieniactwo. Pomiędzy rodzinami wybuchały częste kłótnie i awantury, nawet z bardzo błahych powodów. Spory te bywały zacięte i długotrwałe, a zakończyć ich nawet sąd nie był w stanie. A że przywary te nie były rzadkie i jednostkowe, niech świadczą choćby gromy rzucane z ambony

przez byłych proboszczów, zarówno na tych, co to do butelki czuli pociąg, jak i na tych, którzy przysięgali aż po grób, a nawet dalej, że i tak na swoim postawią.

Przeglądając księgi chrztów, często można znaleźć w miejscu, gdzie powinno widnieć imię ojca, łaciński zwrot „*ignorabilis patris*”, co łatwo zrozumieć jako nieznanego ojca. Jest i taki wpis: *18 octobris 1704 (...) filium nomine* [tu wpisane jest imię



Fragment aktu urodzenia z 1704 r.

dziecka] (...) *incerti patris; Matris vero* [nazwisko matki] *publicae prostitutae oppidis...*³

³ W omawianym przypadku matką chrzestną małego Łukasza była Marianna, córka burmistrza Dzierżkowskiego, co jest swego rodzaju ciekawostką...

Incertus = nieznany, a reszty tłumaczyć chyba nie trzeba. Okazuje się, że nie jest to zapis jednostkowy. Na podobne adnotacje natrafiamy, okazuje się, dość często.

Mimo zmieniających się warunków społeczno-politycznych, szybkiego postępu technicznego, awansów społecznych, a nawet upadków – wiele starych muszyńskich rodów trwa niewzruszenie na tej ziemi. I choć Muszyna dawno przestała być biskupim miasteczkiem, to swe charakterystyczne znamiona muszyński świątek i jego starzy mieszkańcy zachowują jeszcze podczas uroczystości rodzinnych i kościelnych. Gdzieś na dnie ich dusz tli się iskierka nostalgii, rodowej dumy oraz gasnące poczucie pewnej odrębności, a może i nawet przedziwnej duchowej łączności z krakowskimi biskupami, dobrodziejami Muszyny.

Azyl w Muszynie

W dawnych czasach nie prowadzono systematycznych, ani na szeroką skalę spisów ludności, jednak istnieją pewne dokumenty, z których można czerpać dane o liczbie ludności, jej zajęciach, a nawet pewnych problemach. Dla nas takim dokumentem jest



spis inwentarza dworskiego z roku 1645. Z niego to dowiadujemy się, że w tym czasie Muszyna miała 105 domów mieszkalnych, przy czym: 25 zamieszkiwali rolnicy, 35 mieszczanie, posiadający tylko ogrody i 35 mieszczanie nieposiadający ogrodów, a ponadto do dworu należało 5 zagród, które na tzw. Przyrobkach posiadały swoje grunty zwane Bednarkami. Dwór poza tym zatrudniał 4 chałupników. Z tych informacji można

oszacować liczbę ludności Muszyny, przyjmując, że przeciętna rodzina liczyła 5-6 osób, na 550-600 osób. W tak niewielkiej populacji ludzie znali się bardzo dobrze. Wiedzieli o sobie wszystko. Być może wtedy powstało powiedzenie: *Jak na Folwarku kichniesz, to na Rówience* (dziś ul. Grunwaldzka przy granicy z Powroźnikiem) *wołają ci na zdrowie!* Starsi muszyniacy jeszcze dziś sobie to zdanie przypominają.

Przy tak małej liczbie ludności w czasach, kiedy Muszyna należała do dóbr biskupich, była ona miejscem, gdzie można było znaleźć bezpieczną przystań, schronić się wraz z rodziną i żyć w miarę dostatnio i spokojnie.



Henryk Stamirski, analizując spisy nowych mieszczan Muszyny z lat 1601-1830, zauważa, że pochodzili oni nawet z zagranicy, zwłaszcza z Górnych Węgier, Niemiec, Moraw, Śląska, Łużyc, Gostynina na południe od Poznania, Kłobucka, Konstantynowa nad Śluczą (dziś Ukraina), Potylicza z Siedmiogrodu.

Niech ilustracją tego faktu, że przybyłszy z dalekich stron, którzy musieli uchodzić ze swego miejsca zamieszkania – czy to na skutek rodzinnych nieporozumień, czy też religijnych lub politycznych wydarzeń – znajdowali w Muszynie schronienie, będą tu dzieje rodzin: Bełdowiczów, Bujarskich, Medweckich, Gruczelaków, Gościńskich, Homów, Bartmanowiczów, Kmiotowiczów i wielu, wielu innych.

Rodzina Bełdowiczów przybyła do Muszyny przed 1601 rokiem z Siedmiogrodu (Potylica), zaś rodzina Bujarskich, na skutek rodzinnych niesnasek, wykorzystując koneksje z ówczesnym muszyńskim starostą, osiedliła się w Muszynie w latach dwudziestych lub trzydziestych XVIII wieku.

Podobnie Jonas Medwečky, szlachcic polsko-węgierski (jak sam o sobie powiadał; dziś moglibyśmy mówić o jego słowackich korzeniach) przybył do Muszyny około roku 1800 z miejscowości Medveče, położonej na południe od Koszyc.

Możemy przytoczyć tu jeszcze wielu innych, którzy osiedlili się w Muszynie, dając równocześnie początek starym i wielkim rodom. Wymieńmy choćby Pańczaków, przybyłych z Powroźnika w 1600 roku, Homów przybyłych z *Hanuszowy* w roku 1603, Śliwów z *Jurkowy* w roku 1635, Gościńskich przybyłych tu z Lubowli przed rokiem 1603, Ruchałów przybyłych z Sącza przed rokiem 1700, Bartmanowiczów z Ławentu (Podole)⁴ w roku 1720, Górskich ze Sącza w roku 1726, Gruczelaków z Nowej Lubowli w roku 1731, Kałuckich z Szendziejowa w roku 1734, czy Kmiotowiczów przybyłych ze Starego Sącza przed rokiem 1750.

Najstarsze rody Muszyny

Najstarszym, jak można przypuszczać, nazwiskiem muszyńskim, a także rodem, noszącym to właśnie nazwisko, jest ród **Szostów**.

W czasach, kiedy Muszyna należała do dóbr królewskich, a nie biskupich, tj. w XIV wieku, obowiązywał podatek płacony przez mieszczan do kasy królewskiej. Uiszczany był on proporcjonalnie do posiadanego majątku nieruchomego, zazwyczaj domów, łąnów, lasów, czy też ról. W Muszynie takowy podatek, który zwał się *szosem*, płacili wszyscy właściciele domów i nie był on wcale duży. Natomiast właściciel dóbr ziemskich, leżących tam, gdzie dziś znajduje się Folwark i Wapienne, płacił ów podatek znacznie większy od innych muszyńskich mieszczan. Od nazwy podatku – *szosu* – muszyniacy nazwali owego płatnika Szostem. Jeśli było tak istotnie, to nazwisko Szostów można śmiało osadzić już w XIV wieku i bez wątplenia uznać za najstarsze ze znanych w miasteczku. Nazwisko, które przetrwało po dziś dzień, a więc ponad 600 lat!

Zwróćmy uwagę, że w okresie sporów granicznych Muszyny z Leluchowem w latach 1740-1751, starosta muszyński Jan Koterla zakupił dla dworu muszyńskiego folwark zwany Szostowym lub Szostowskim, gdyż jego właścicielami byli wówczas bracia Jan i Łukasz Szostowie. Wygląda na to, że ten folwark należał już od lat do Szostów, skoro miał nazwę Szostowy.

⁴ H. Stamirski jako miejsce, skąd przybyła rodzina Bartmanowiczów, podaje Łañcut.

Mimo różnych przeciwności losowych, klęsk żywiołowych, głodu i morowego powietrza, które zbierało obfite żniwo, ludność tutejsza jeszcze bardziej się konsolidowała i z uporem godnym podziwu trwała na tej ziemi.

O ile w roku 1844 Muszyna liczyła około 2200 dusz, to po latach cholery, tyfusu i ogromnego głodu, które to klęski panowały w latach 1846-1849, liczba mieszkańców spadła poniżej 1000. W ciągu tylko jednego roku 1847 zmarło w Muszynie *już to z głodu, już to na tyfus 381 ludzi...*

Wystarczy dokładniej spojrzeć w księgi metrykalne, by zauważyć, że: *na szesnaście rodzin Śliwów pozostało przy życiu cztery, z trzynastu rodzin Śliwińskich również przeżyły cztery, z dziesięciu rodzin Buliszaków pozostało siedem, z jedenastu rodzin Tokarczyków – cztery, z siedmiu rodzin Kałuckich – trzy, również trzy rodziny zostały przy życiu z siedmiu rodzin Sajdaków.*

Stopniowy przyrost ludności w miasteczku rozpoczął się dopiero od lat sześćdziesiątych XIX wieku. Ale bardzo stare rody muszyńskie, „od zawsze” zamieszkałe w Muszynie, przetrwały po dziś dzień. Należą do nich (w nawiasie podany jest rok, w którym pojawia się w dokumentach po raz pierwszy dane nazwisko):

Miczulscy (1602, 1603), Markiewiczowie (1611), Pawłowscy (1606), Tokarczykowie (1627), Homiakowie (1603), Romaniakowie (1653), Moszczakowie (1668), Polańscy (1613), Buliszakowie (1675), Skwarczowscy (1692), Śliwińscy (1693), Wójcikiewiczowie (1703), Budajowie (1707), Wójcikowie (1728), Pirogowiczowie (1706), Pyrciowie (1710), Jędrzejowscy (1717), Sajdakowie (1722), Ruchałowie (1722), Romańczykowie (1731), Świderscy (1731), Wilczyńscy (1748), Bukowscy (1753), Kosibowie (1766), Jurczakowie (1756), Pirogowie (1758), Górecy (1765), Tryszczylowie (1772), Barnowscy (1780), Dziurbielowie (1782), Tłałkowie (1785), Wiśniowscy (przed 1784), Przybylscy (przed 1785), Buszkowie (1798), Drozdowie (przed 1798), Tyliszczakowie (1800), Paluszkowie (1800).

Rody nieco późniejsze:

Rychłowie (1870), Grotkowie (1881), Chmielowscy (1808), Fedorczałkowie (1810), Hodurscy (1801), Jacenikowie (1808), Macurowie (1819).

Zapewne nie są to wszystkie rody, zamieszkujące przez wieki Muszynę. Trzeba jeszcze uwzględnić rody dziś już nieistniejące, a w dawnych czasach aktywnie angażujące się w życie miasteczka. Trzeba przywołać je ze starych ksiąg i oddać im honor. Podobnie jak my obecnie, kiedyś cieszyli się, gdy im sprzyjała fortuna, smucili, gdy przychodziły klęski i nieszczęścia. Budowali z mozołem to, z czego dziś w obfitości korzystamy, nie zastanawiając się nad tym, kto dawał tu swój pot i wysiłek.

Nie istnieje już dziś w miasteczku ród:

- Żydowskich, który dał w 1601 roku pierwszego, a zarazem najstarszego ze znanych nam dziś burmistrzów;

- Wojewodów, z których Walenty był burmistrzem w roku 1628, a wcześniej ławnikiem, ponadto był właścicielem roli Wojewodowskiej, która *zaczynała się od Muszynki i przez Szerbak biegła, aż ku polom Płockiego;*

- Librantów, którzy mieli składy wina w rynku i zajmowali się na szeroką skalę handlem tym trunkiem;

- Korczałowskich, z których Mikołaj był burmistrzem w 1674 roku, a inni członkowie rodu pełnili funkcje rajców miejskich czy też ławników sądowych od 1653 roku aż po rok 1833;

- Krzysztofików - od 1668 roku aż po rok 1870 ród ten dał 2 burmistrzów, 3 ławników i 4 rajców miejskich;

- Dzierzkowskich, z których Paweł zrzekł się szlachectwa, by zostać w 1685 roku muzyńskim mieszczaninem, a potem w latach 1687-1701 i 1703 był burmistrzem, oraz wójtem w latach 1707-1709. Był też właścicielem roli Dzierzkowskiej, która umiejscowiona była na Zapopradiu;

- Kamyków, którego członkowie byli czterokrotnie rajcami, dwukrotnie pełnili funkcje burmistrza i podwójciego;

- Petryków, po którym to rodzie została jedynie nazwa góry leżącej po lewej stronie potoku Wilczego i prawej stronie ul. Grunwaldzkiej, oraz skromna, opuszczona, sypiąca się już rodzina mogiła na starym cmentarzu.

Nazwy terenowe, używane do dziś, w wielu przypadkach świadczą o rodzinach, które były kiedyś właścicielami ról, lasów, łąk czy zboczy. Oto kilka z nich:

Kondratówki, których dawni właściciele zwali się Kondratami; Tarnowskie – własność Tarnowskich położona *Podjastrzębikiem*; Zakrzeskie – od Kazimierza Zakrzeskiego, który odkupił ćwierć roli Żydowskiej; Kidałki – łąki na górach za Garbami w stronę Zimnego, część roli Kidałowskiej, należącej kiedyś do dawnego właściciela Kidały; Miczuły – przysiółek nad Rusinowem od Miczułów, Miczulskich.

To tylko niektóre z tych nazw, jakie pozostały po żyjących tu kiedyś rodzinach. Gdzie jednak umiejscowić inne rodziny, a nawet rody, które nie dały miastu ani rajców, ani ławników, czy burmistrzów? Nie nazwano też ziemi ich nazwiskami, a dziś na muzyńskim cmentarzu z trudem można odnaleźć ich mogiły.

Gdzie zatem umieścić Gębarowskich, Żebrackich, Sarnów, Družgalskich, Hnaytkiewiczów, Grabów, Sobiegórskich, Czarnotów, Madeyów, Tymoszków, Łygów, Hamerników, Nosprów, Paciorków, Gurygów, Krajowskich, Leniuchów, Gryzików, Rajtrów, Starzyńskich, Trębackich, Rączkowskich, Ziębików, Sembratowiczów, Parylaków, Olejów, Godańków, Łobodów, Obrembskich, Bałaszów, Dulinów, Wygonków, Dworaków i wielu, wielu innych?

W symbiozie z innymi nacjami

Wymieniając nazwiska rodzin oraz rodów zamieszkujących biskupią Muszynę nie natrafiamy na nazwiska niemieckie, a tym bardziej żydowskie.

Biskupi krakowscy, jako właściciele muzyńskiego kresu, dbali starannie o to, by w jego granicach nie osiedlali się Żydzi. Sytuacja zmieniła się radykalnie, kiedy nastąpiły rozbiory Polski, a dobra kościelne uległy likwidacji. Wtedy to zaborca zniósł zakaz

osiedlania się Żydów w dawnym kresie oraz w samej Muszynie i bardzo szybko poczęli się oni pojawiać w miasteczku. Pierwszym, który zamieszkał w Muszynie, był Aaron Hausner ze słowackiego Orłowa. Po nim zaraz zjawili się inni. W okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch II wojny światowej Żydzi stanowili około 23% ogółu mieszkańców Muszyny.

Wnet po osiedleniu się, z końcem XVIII wieku Żydzi przejęli prawie cały handel alkoholem. Największymi potentatami w tej dziedzinie byli Hresch Klausner, Nathan Weiss oraz Leiba Reich (proszę przypomnieć sobie cytowaną wyżej muzyńską piosenkę pijacką). Kupcy żydowscy opanowali także i inne dziedziny handlu.

Nacja ta zachowywała swoją odrębność językową, kulturową i religijną, podkreślając ją wobec muzyńskiego mieszczaństwa, co bywało czasem powodem niechęci od lat zamieszkałych tu rodów.

Mniej odrębności występowało w stosunkach z grekokatolicką czy prawosławną ludnością, zamieszkałą w okolicznych wioskach. Zdarzało się nawet dość często, że Rusini (Rusnacy), nazwani potem Łemkami, osiedlali się w Muszynie i szybko polonizowali. Awansowali społecznie, sięgając po funkcje rajców, a nawet burmistrzów. Wiele mieszanych małżeństw uczęszczało zarówno do cerkwi, jak i do kościoła. Nie miały miejsca żadne poważniejsze incydenty na tle etnicznym, religijnym czy społecznym. Zdarzało się, że ksiądz grekokatolicki ochrzcił dziecko w muzyńskim kościele św. Józefa, udzielił ślubu, bądź też brał czynny udział w parafialnej uroczystości kościelnej. Tak np. biskup Józef Sembratowicz, pochodzący z łemkowskiej rodziny z Krynicy, często bywał w Muszynie, gdyż był szkolnym kolegą ks. Sułka, muzyńskiego proboszcza (zob. „Almanach Sądecki” nr 4/1996 r.).

Pora kończyć...

Czas pędzi, zdawałoby się, coraz szybciej i niesie ze sobą, czy tego chcemy, czy nie, wciąż nowe wyzwania i problemy. Przemiany następują już nie z roku na rok, ale prawie z dnia na dzień. W takim wirze wydarzeń, kiedy świat kurczy się do rozmiarów wioski, a obyczaje i kultura mieszają się jak w tyglu, przychodzi czasem moment, że na dnie duszy rodzą się pytania o przodków, o korzenie, o ciągłość trwania i istnienia. Cóż wtedy?

Może właśnie to przywołanie z dawno minionych lat mieszczan biskupiego miasteczka pozwoli niejednemu muszyniakowi poczuć łączność z jego przodkami i rodową dumę. Pozwoli też uświadomić sobie, ile to dziesięcioleci, czy nawet wieków, czyjs ród trwa na tej ziemi. Ci zaś, którzy wyjechali stąd za chlebem, czy też z innych racji, a bezustannie myślą i sercem wracają do Muszyny, na Basztę, Rynek, nad Poprad czy Malnik, niech będą pewni, że ziemia nasza ma nadal specyficzny czar, urok, dobrego ducha, który stoi na straży trwałości mieszczańskich rodów, tradycji i miejsca. To taki muzyński *genius loci*...

Bibliografia:

1. Frank Kmietowicz, *Muszyna* (monografia), Muszyna 1996.
2. Władysław Buszek, *Rody Muszyny*, nakładem F. Kmietowicza, Muszyna 1990.
3. Helena Nuzikowska, *Biskupie miasteczko* [w:] „Ziemia”, t. IV, Warszawa 1913.
4. Władysław Bębynek, *Starostwo muszyńskie własność biskupstwa krakowskiego*, Lwów 1914.
5. *Liber pro actis (...) capitulum Mussiniensum*, rkps 1601r.
6. *Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego 1647-1765*, wyd. F. Piekosiński [w:] *Starodawne prawa polskiego pomniki*, t. IX, Kraków 1889.
7. *Księgi parafialne dla Muszyny*, archiwum parafii św. Józefa w Muszynie.
8. Henryk Stamiński, *Przyjęcia do prawa miejskiego Muszyny w latach 1601-1830*, „Rocznik Sądecki” t. XIV, 1973 r.
9. Kazimierz Rymut, *Nazwiska Polaków. Słownik historyczno-etymologiczny*, Kraków 1999.
10. Frank Kmietowicz, *Mieszczenie muszyńscy*, mps 1996.
11. *Liber Memorabilium Parochiae Muszyna Ab anno 1849*, archiwum parafii pw. św. Józefa w Muszynie.



Muszyński Rynek. Poczta z lat 20. (ze zbiorów *Almanachu Muszyny*).

Adam Ziemianin

MAKATKA Z MOSTU

Chłopiec łódkę
Wystrugał z kory
Żagiel jej sprawił
Z pióra indyczego

Chłopiec jest jeszcze
Całkiem młody
A łódkę puszcza
Sam nie wie dlaczego

Może ze światem
Chce porozmawiać
Może chce się wyrwać
Z tego miasteczka

Na łódce z kory
Płynie serce chłopca
A on tu już tylko
Jedną nogą mieszka

Dziś na moście stoi
Jesienny mężczyzna
Nie ma łódki z kory
Ale są wspomnienia

Po latach tu wrócił
I patrzy przed siebie
Jak słońce w wodzie
W drobne się rozmienia

Kazimierz Przyboś

GENS ET FAMILIA RÓD I RODZINA

Genealogia to jedna z dyscyplin wchodzących w skład nauk pomocniczych historii. Jej celem jest ustalenie naturalnego pokrewieństwa między ludźmi.

Zasadniczymi pojęciami genealogicznym są **ród** [gens] i **rodzina** [familia]. **Ród** to osoby związane wspólną krwią, pochodzące od jednego i tego samego przodka. **Rodzina** to grupa osób związanych ze sobą więzami ściślejszymi niż członkowie rodu, złożona z męża, żony i dzieci, w obrębie rodu.

Podstawowymi zadaniami genealogii jest ustalenie **filiacji** i **koicji**. **Filiacja** to stosunek, jaki istnieje między dwiema osobami, z których jedna pochodzi od drugiej, zaś **koicja** to związek dwojga osób odmiennej płci, zawarty dla wydania na świat potomstwa.

Stosunki genealogiczne, będące konsekwencją małżeństwa i koicji możemy podzielić na dwie grupy:

1. **pokrewieństwo** [consanguinitas]
2. **powinowactwo** [affinitas].

Pierwsza z tych grup obejmuje potomków wspólnego przodka. Rozróżniamy wśród nich krewnych w **linii prostej** [linea directa] i w **linii bocznej** [linea collateratis]. Krewnymi w linii prostej są osoby związane pochodzeniem jedna od drugiej – np. dziadek, syn, wnuk. Krewnymi w linii bocznej są osoby, które wprawdzie wywodzą się od wspólnego przodka, ale między sobą nie są związane stosunkami filiacyjnymi – np. stryj i bratanek, ciotka i siostrzeniec.

W stosunku do wspólnych rodziców i dalszych przodków ci, którzy od nich pochodzą, zwą się **zstępny**mi [descendentes]. Wspólni rodzice, dziadkowie lub dalsi przodkowie w stosunku do tych, którzy od nich pochodzą, noszą miano **wstępny**ch [ascendentes].

Powinowactwo powstaje jako konsekwencja małżeństwa i jest stosunkiem jednego z małżonków do krewnych drugiego. Dawniej, kiedy ród i rodzina były instytucjami o wielkim znaczeniu, związki pokrewieństwa i powinowactwa ważyły немало, zarówno pod względem gospodarczym, jak i społecznym. Najtrwalszymi okazały się związane z tymi czynniki moralno-obyczajowe, przejawiające się m.in. w zakazach koicji dla pewnych stopni pokrewieństwa i powinowactwa.

Przeciętnie na jedno stulecie liczy się po trzy pokolenia (wiek pokolenia: 30 – 35 lat).

Graficznie przedstawia się wyniki ustaleń pokrewieństwa w postaci tzw. **tablicy genealogicznej** [uczenie: tablica descendentów]. Dawniej używano nazwy „drzewo genealogiczne”. Wykres ten miał formę drzewa, na którego pniu i konarach umieszczano dane. Nazwisko protoplasty kładziono na samym dole – u podstaw drzewa. Ponad nim, coraz to wyżej, szli potomkowie w prostej linii najstarszej, zaś po konarach, gałęziach i gałązkach rozchodziły się linie młodsze. U szczytu korony drzewa kładziono pokolenie współczesne wykonaniu tablicy.

Ten motyw drzewa, gałęziami łączącego poszczególnych członków rodziny, miał swe źródło w tzw. „Drzewie Jessego” (ojca Dawida), z wersetu biblijnego: *I wynijdzie różdżka z korzenia Jessego, a kwiat z korzenia jego wyrośnie*.

Dziś stosuje się inną formę graficzną tablicy descendentów. Są to przeważnie tablice, na których u góry umieszcza się protoplastę, potomstwo zaś kolejno pokoleniami coraz to niżej. Jest to tzw. schemat pionowy. Poziome linie pokoleń znaczymy liczbami rzymskimi.

Jeszcze uwaga techniczna. Tablica genealogiczna winna w miarę możliwości – prócz imion i nazwisk objętych nią osób – zawierać daty urodzin, zaślubin, zgonów oraz miejsca tych wydarzeń (czyli elementy czasu i przestrzeni, tak zasadnicze dla ustalenia każdego faktu historycznego).

Źródła do ustalania elementów tablicy genealogicznej:

- A. przekazy ustne
- B. przekazy pisemne
- C. pomniki (napisy na nagrobkach)

Przekazy ustne – im głębiej sięgamy, tym mniej są dokładne. Ale często, z braku współczesnych źródeł pisemnych, opowiedziana lub zapisana tradycja ustna jest jedynym śladem stosunków pokrewieństwa lub pochodzenia rodziny. Pamiętajmy, że przeciętny człowiek, pozbawiony specjalnych zainteresowań genealogicznych czy w ogóle historycznych, zna zaledwie imiona swych rodziców i bodaj najgłówniejsze daty z ich życia. Zazwyczaj nie potrafi wyliczyć poprawnie wszystkich czworga dziadków, a z dotyczących ich życia dat zna chyba tylko te, które w jakiś sposób wiążą się z jego własnymi wspomnieniami. Spośród ośmiorga pradiadków, dobrze jest, jeśli umie wymienić imię pradiada po ojcu, ale i to nie zdarza się zbyt często.

Jeżeli chodzi o tradycję ustną, uważa się, że najdalej można cofnąć się do trzeciego pokolenia.

Przekazy pisane to: różne dokumenty, nekrologi (od drugiej połowy XIX wieku), kroniki rodzinne, pamiętniki oraz akta urzędowe – metryki chrztów, ślubów i zgonów (Libri baptisatorum, copulatorum, mortuorum), zalecone przez sobór trydencki z 1563 roku. Prowadzone były przez plebanów w języku łacińskim, w Galicji aż do połowy lat 60. XX wieku. Niestety do końca XVIII wieku spisywano je często bardzo pobieżnie i w sposób niejednolity. Księgi parafialne zachowały się od XVIII wieku, ale były zazwyczaj prowadzone niedbale i z lukami obejmującymi czasem wiele lat. Przeważnie

sporządzano zapiski na luźnych kartkach z zamiarem wpisania ich kiedyś w księgę; zazwyczaj kończyło się na zamiarze.

Księgi parafialne dla Muszyny znajdują się w archiwum diecezji tarnowskiej oraz w parafii. Jeżeli chodzi o księgi miejskie muszyńskie – *Księga przyjęć do prawa miejskiego* w „Księdze radzieckiej Muszyny” z lat 1601-1830 znajduje się w Archiwum Państwowym na Wawelu (Depozyt 95, ss. 334, ale z wieloma lukami).

Drzewa genealogiczne dla niektórych rodów muszyńskich opracował Władysław Buszek i przedstawił je w broszurze pt. *Rody Muszyny* (Muszyna 1990, nakładem Franka Kmietowicza). Przykładem może być ród Bujarskich, którego przedstawiciele w roku 2004 zorganizowali rodzinny zjazd w Muszynie. Nazwisko rodzinne pojawia się najpierw w brzmieniu „Bojarski” w roku 1787, potem wzmiankowane jest w latach 1802, 1806, 1833 w brzmieniu „Bujarski” i tak już ciągle od roku 1839. O Bojarskich herbu Sas wspomina Adam Boniecki (*Herbarz polski*, T. I, Warszawa 1899, s.367) oraz K. Niesiecki (*Herbarz polski*, T. II, Lipsk 1839, s. 216).

W „Księdze radzieckiej” brak informacji o Bujarskich (Bojarskich) na początku XVIII wieku (w latach wykazujących luki w zapisie przyjęto 262 przybyszów do prawa miejskiego). Jeśli w *Księdze przyjęć do prawa miejskiego w Muszynie* nie będzie wzmiankowany Bujarski – prawdopodobnie trzeba przyjąć hipotezę, że jako szlachcic był on funkcyjnym starościńskim i w nieustalonym bliżej roku osiadł w Muszynie.



Dom Notaryusza w Muszynie.

Małgorzata Bajorek

HYMN RODU BUJARSKICH

Już Muszyna w swej jesiennej szacie
W złocie góry, pola, las.
W tej scenerii z purpury i złota
Ród Bujarskich ma swój zjazd.

Czy po mieczu, czy też po kądzieli,
Každy z nas się wspomnieniami dzieli,
Zawiażują się nowe przyjaźnie
Więź rodzinna łączy nas.

Mile mijają spotkania chwile
I rozstania zbliża czas
Może znowu, gdy kilka lat minie,
Zjazd Bujarskich złączy nas.

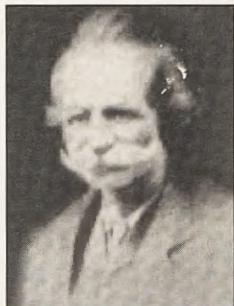
Czy po mieczu, czy też po kądzieli,
Przyjdzie nam się wspomnieniami dzielić.
Znów odżyją w nas stare przyjaźnie
Więź rodzinna złączy nas.

Od redakcji:

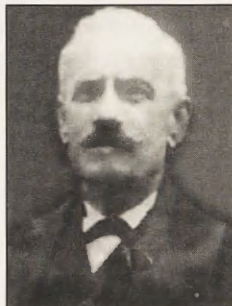
Małgorzata Bajorek, autorka artykułu, jak również Hymnu Rodu Bujarskich (śpiewać go należy na nutę „Płonie ognisko i szumią knieje”) jest wnuczką Marii Jeżowskiej z Bujarskich.

Małgorzata Bajorek

DZIEJE RODU BUJARSKICH



Józef Bujarski
(1850-1912)



Józef Bujarski (Bojarski)
(1851-1932)



Jan Bujarski
(1859-1943)



Jan Bujarski
(1872-1954)

W sobotę 4 września 2004 roku odbył się w Muszynie I Zjazd Rodu Bujarskich. Przybyli na niego licznie potomkowie Andrzeja i Katarzyny Bujarskich.

To właśnie Andrzej i Katarzyna, z synami Antonim i Wawrzyńcem, przybyli do Muszyny w latach trzydziestych - czterdziestych XVIII wieku z ziemi halickiej, z okolic Trembowli, z pięknych ziem położonych nad rzeką Gniezną, w pobliżu jej ujścia do Seretu. Była to rodzina szlachecka herbu Sas.

Mój pradziad, Jan Bujarski, opowiadał, że jego przodkowie musieli opuścić rodzinne strony na skutek rodzinnych niesnasek. Na ojcowiznie pozostał młodszy brat Szymon. Jak wielki musiał to być konflikt, świadczy fakt, iż imienia Szymon nie nadano żadnemu z dzieci ani wnuków Andrzeja i Katarzyny, pomimo, że stryj był w rodzinie, aczkolwiek niechętnie i rzadko, to jednak wspominany.

Tak więc Andrzej i Katarzyna opuścili rodzinne strony i wykorzystując koneksje, jakie mieli ze *Starostą na Muszynie*, zamieszkali na tym terenie. Prawdopodobnie był to starosta Andrzej Grzymała Grabowski, który osiedlił ich na *ćwierć Roli Sławkowskiej*.

Bujarscy bardzo szybko wrosli w ziemię muszyńską i w jej społeczność. Zostali przyjęci do prawa miejskiego i zasiadali w Radzie Miejskiej jako rajcy: Andrzej w 1759 roku, a jego syn Antoni w roku 1791.

Antoni ożenił się z Kunegundą Szost i zamieszkali w domu pod nr 113 na Roli Sławkowskiej. W spisie właścicieli domów, sporządzonym w 1800 roku, figuruje Antoni pod nr 113 (w spisie mieszkańców z 1870 roku figuruje – jako gospodarz domu nr 113, płacący 1,76 złp podatku – ich wnuk Wawrzyniec, urodzony 18 lipca 1825 r.).

Natomiast młodszy syn Andrzeja i Katarzyny, Wawrzyniec, ożenił się z Marianną Tlauką. Po ślubie zamieszkał z teściem lub ze szwagrem na Roli Śliwowskiej i wspólnie z nim płacił daninę na rzecz kościoła. W księgach parafialnych pod datą 1819 rok czytamy: *Wawrzyniec Bujarski i Piotr Tlauka oddali żyta 8 garncy i tyleż owsa z Roli Śliwowskiej*. Na zjeździe nie było ich potomków.

Zacni mieszczanie Muszyny prosili bardzo często Bujarskich w kumy (Trębeccy, Przybyłscy, Śliwińscy, Żebraccy, Tryszczylowie).

Antoni i Kunegunda Szost mieli troje dzieci. W 1769 roku przyszedł na świat ich pierwszy syn Józef. W księgach parafialnych pod datą 8 marca 1769 roku zapisano: *Ja, Marcin Kmietowicz, ochrzciłem Józefa syna Antoniego i Kunegundy Bujarskich zgodnie z prawem katolickim. Chrzestnymi byli Stanisław Żebracki i Skowrońska Agnieszka*. O Józefie brak dalszych danych.

W 1772 roku przyszła na świat córka Katarzyna Teresa. 17 kwietnia 1772 roku zapisano w księgach parafialnych: *Ja, Marcin Kmietowicz, proboszcz miejsca, ochrzciłem Katarzynę Teresę córkę Antoniego i Kunegundy Bujarskich. Chrzestni usługiwali Stanisław Żebracki i Agnieszka Skwarczowska mieszczanie*. Szesnastoletnia Katarzyna wyszła za mąż za Łukasza Buszka i dała początek rodowi Buszków po Łukaszu (Łukasz Buszek, uczestnik konfederacji barskiej, po jej upadku osiedlił się w Muszynie). W księgach parafialnych zapisano: *Katarzyna Bujarska – dom 113 – wychodzi za Łukasza Buszka – 20 października 1788 rok – świadkowie Piotr Wójcik i Piotr Śliwiński – mieszczanie – ks. Kasper Jastrzębski*. Buszków z tej linii na naszym zjeździe nie było.

2 grudnia 1787 roku urodził się syn Antoni. W księgach parafialnych zapisano: *Muszyna nr 113 – Antoni – katolickiego wyznania – chłopiec z legalnego małżeństwa – ojciec Antoni Bujarski – matka Kunegunda Szost – ojciec chrzestny Stanisław Żebracki – matka chrzestna Anna Śliwińska – mieszczanie – ks. Kasper Jastrzębski*.

Antoni miał dwie żony. Z pierwszą, Marianną Wójcik, miał trzech synów (brak danych o córkach):

- Antoniego, ur. 25 maja 1810 roku, który ożenił się z Wiktorią Gruczelak,
- Jana, ur. 16 sierpnia 1818 roku – umarł młodo,
- Wawrzyńca, ur. 18 lipca 1825 roku, żonatego z Wiktorią Nowak.

Z drugą żoną, Marianną Bułak, Antoni miał dwóch synów (brak danych o córkach):

- Jana, ur. 27 lutego 1834 roku, żonatego z Marianną (Marią) Żebracką,
- Józefa, ur. 4 kwietnia 1850 roku, żonatego z Zofią Fil.

Na zjeździe byli obecni potomkowie Antoniego i Wiktorii Gruczelak, Jana i Mariany Żebrackiej, Józefa i Zofii Fil. Brak było potomków Wawrzyńca i Wiktorii Nowak. Dane o tej gałęzi rodu kończą się na latach trzydziestych XX wieku.

Potomkowie Andrzeja i Katarzyny Bujarskich – po mieczu i po kądzieli – to 1/5 mieszkańców Muszyny, a drugie tyle to ich powinowaci. Rozsiani są również po Polsce i całym świecie.

Z naszego rodu wywodzą się:

- Prof. Zbigniew Bujarski – dyrygent i kompozytor, wykładowca Akademii Muzycznej w Krakowie, w latach 1978-1986 dziekan Wydziału Kompozycji, Dyrygentury i Teorii Muzyki. Od 1992 roku zajmuje stanowisko profesora kompozycji;
- Dr inż. Witold Wiśniowski – specjalista w zakresie badań drgań. Od 1992 roku dyrektor naczelny Instytutu Lotniczego w Warszawie. Animator transatlantyckiej kooperacji i strategii przekształcenia Instytutu Lotniczego w Globalne Centrum Badawczo-Rozwojowe. Wiceprzewodniczący Komisji Modelarskiej Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej, członek zarządu Stowarzyszenia Polskiego Przemysłu Lotniczego;
- Prof. Benedykt Konowalski – kompozytor, dyrygent i pedagog. Od 1966 roku wykładał w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie, od 1987 roku jako profesor, pełniący równocześnie w latach 1984-1987 funkcję prorektora.

W rodzie spotykamy różne odmiany nazwiska: Bojarski, Bujarski, Bejarski, Bajarski, Bojarowski, jak również nazwiska powstałe od przydomków: Tymradzy i Czarnota. W muszyńskich księgach parafialnych spotykamy cztery formy tego nazwiska – odnoszą się one często do tych samych osób – Bujarski, Bojarski, Bajarski, a nawet Gujarski. Można śmiało przyjąć, że brzmienie nazwiska zależało w dużej mierze od tego, kto wpisywał je do ksiąg parafialnych.

Drugi Zjazd Bujarskich odbędzie się w 2007 roku. Mam nadzieję, że wezmą w nim udział również potomkowie Katarzyny Bujarskiej i jej męża Łukasza Buszka, potomkowie Wawrzyńca Bujarskiego i jego żony Marianny Tlauki oraz potomkowie Wawrzyńca Bujarskiego i jego żony Wiktorii Nowak.

Może ktoś z Czytelników *Almanachu Muszyny* wie coś na temat dalszych losów tych gałęzi rodu Bujarskich?



Zjazd Rodu Bujarskich. Przed kościołem parafialnym św. Józefa w Muszynie, 4.09. 2004 r.



Seniorka rodu zapala świecę ku pamięci zmarłych członków rodu Bujarskich

Źródła:

1. Księgi parafialne parafii św. Józefa w Muszynie, Archiwum Diecezjalne w Tarnowie
2. Frank Kmiotowicz, *Mieszczanie muszyńscy*, mps 1996.
3. Wolfgang Brozio, *Familiennamen Bojarski*.

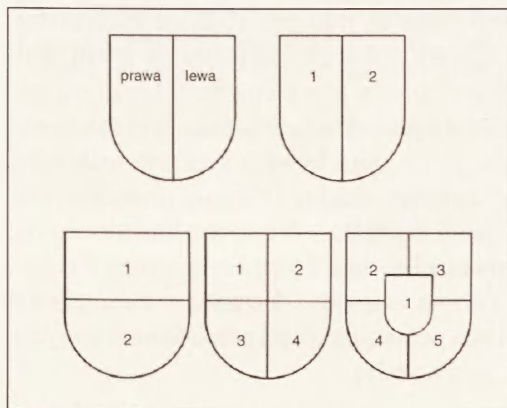
Dorota Gaj

HERB BUJARSKICH – SAS

Pierwszy herbarz polski (a więc pierwsze w dziejach narodu polskiego opisanie herbów wraz z informacjami o ich pochodzeniu) ukazał się w XV wieku. Autorem tego dzieła był najwybitniejszy kronikarz piętnastowiecznej Polski, Jan Długosz („Insignia seu clenodia incliti Regni Poloniae”). Jednak dopiero w XIX wieku sformułowano naukowe podstawy heraldyki. W Polsce duże zasługi w zakresie badań heraldycznych położyli: u schyłku XIX wieku – F. Piekosiński i A. Małecki, a w wieku XX – W. Semkowicz oraz S.K. Kuczyński.

Spróbujmy przypomnieć sobie definicję herbu. **Herby** to ustalone wg określonych reguł oznaki osób, rodzin, korporacji, miast, prowincji lub państw; znane w XII wieku (najstarsze herby w Anglii pochodzą z lat 1136-1138, na kontynencie europejskim z lat 1143-1144), od połowy XIII wieku dziedziczne. W Polsce na kształtowanie się herbów, oprócz wzorów zachodnioeuropejskich, duży wpływ miały rodzime znaki własnościowo-rozpoznawcze na pieczęciach; w wiekach XIII-XIV znaki przybrały postać herbów i stały się dziedziczne; przyjęte przez rycerstwo były symbolem jego uprzywilejowanego stanowego charakteru; herby państwowe zwykle brały początek z herbu panującego; głównymi elementami herbów są tarcza i godło, a w herbach szlacheckich także hełm z klejnotem, barwione tzw. tynkturami.

Barwy występujące w herbach przeniesione zostały z chorągwi w okresie powstawania herbów (XII w.). Rozpowszechniły się cztery zasadnicze barwy heraldyczne: czer-



Tarcza herbową -
strony na tarczy i kolejność (ranga) pól
na tarczy
w zależności od jej podziału.

wona, błękitna, zielona, czarna; stosowano też dwa metale – złoto i srebro, zastępowane odpowiednio barwami żółtą i białą. W polskich herbach szlacheckich dominowały czerwień i srebro – barwy godła państwowego.

W heraldyce polskiej najliczniejszą grupę stanowią herby wywodzące się ze znaków rozpoznawczych, które z czasem przybrały kształty przedmiotów he-

heraldycznych, umieszczonych w polach tarcz (tzw. herby mówiące); właściwe tylko heraldyce polskiej są znamiona słuchowe (zawołanie).¹

Z rysunku na poprzedniej stronie widzimy, że herb opisuje się, patrząc od strony rycerza, który trzyma przed sobą tarczę z godłem. Tak więc prawa strona tarczy będzie tą, która dla patrzącego znajduje się po lewej stronie. Następnie opisuje się barwę pól i godła umieszczone w tych polach.

Zgodnie z przyjętą zasadą postaram się opisać herb **Sas**, należący do rodu Bujarskich.

Sas - polski herb szlachecki; półksiężyc, 2 gwiazdy i strzała w polu błękitnym; związany (od połowy XIV w.) z włoskim rodem Dragów-Sasów.²

Tarcza herbowa jest błękitna, jednolita.

Zgodnie z zasadami heraldyki jest to barwa czysta, nasycona. Błękit symbolizował niebo, prawdę i wiarę, a także takie wspaniałe cechy jak: lojalność, wierność, łagodność, stałość, piękno, niezawisłość. Jest to też kolor Matki Bożej, a więc symbol odwołania się pod Jej opiekę.

W symbolice heraldycznej zostały uwzględnione nie tylko pojęcia religijne, zalety rodu i chlubne cechy charakteru, ale też każdej barwie przypisano określone ciała niebieskie, metale, kamienie szlachetne, żywioły, dni tygodnia.

Błękitowi odpowiadają więc odpowiednio: Wenus, miedź, szafir, powietrze i piątek.

Przejdźmy teraz do opisania figur heraldycznych herbu Sas. Figury te, zwane też godłami, mogły przedstawiać motywy ludzi, zwierząt, roślin i ciał niebieskich. We wspomnianym herbie występuje złoty półksiężyc (zwrócony do góry), którego ramiona zwieńczone są dwiema złotymi gwiazdami. W herbach często pojawiają się przedmioty i sprzęty służące człowiekowi w życiu, walce, podróży itp. I tak strzała lub stylizowany grot strzały jest elementem oręża najczęściej występującym w polskich herbach. Widzimy go też w herbie Sas. Srebrna barwa strzały nie jest przypadkowa. O ile złote bywały symbole niebieskie (gwiazda, księżyc, słońce), symbole władzy (korona, pierścień, kielich), czy – zgodnie z zasadami botaniki – kłos, to złota strzała nie występowała nigdy. Należała ona bowiem do tej samej grupy figur co ręka zbrojna, miecz, lilia (przypominająca kształtem współczesną lilijkę harcerską), gozdawa (lilia podwójna spięta pierścieniem złotym), rogacina (stylizowany sam grot strzały).



¹ Encyklopedia powszechna PWN, Wydawnictwo Naukowe PWN SA 2004 r., hasła: *Herby i heraldyczne barwy*.
² Encyklopedia powszechna PWN, Wydawnictwo Naukowe PWN SA 2004 r., hasło: *Herb Sas*.

Pamiętajmy, że herb musiał być jedyny, wyjątkowy i wyróżniać się spośród innych. Znakami różniącymi były nie tylko elementy na tarczy, czyli tak zwane godła, ale też ozdoby herbowe. Omówienie ozdób herbowych należy zacząć od hełmu. Ozdoba ta pojawiła się w herbach rycerskich jako pierwsza, gdyż herby były znakami rycerzy.

Wyróżniającym się tu elementem jest też korona. W heraldyce zachodnioeuropejskiej rozpowszechnił się zwyczaj stylizowania koron, w zależności od rangi. Tak więc korona królewska miała kształt odmienny niż korona szlachcica, barona, hrabiego, a nawet księcia. W Polsce przyjęła się i rozpowszechniła korona szlachecka, która ma trzy widoczne kwiatony i po jednej perle między nimi. Z korony wyrasta klejnot, będący dodatkową ozdobą. Często jest to pawi ogon (tak, jak widzimy w herbie Sas), orle skrzydła lub rogi bawołu. Klejnot stanowił część herbu niemal od samego początku, był powtórzeniem godła z tarczy lub odrębnym znakiem.³ W okresie Polski szlacheckiej używano słowa „klejnot” zamiennie ze słowem herb. Oznaczał szlachectwo, godność szlachecką.

Herb Sas należy do starszych herbów polskich. Podobnie jak herbami Jelita, Korczak, Awdaniec (Abdank) i Lis pieczętowało się nim prawie 250 rodów, podczas gdy znanym z literatury herbem Zerwikaptur zaledwie kilka. Najwięcej rodów (prawie 700) pieczętowało się herbem Jastrzębiec, w następnej kolejności był Lubicz (480 rodów) i Leliwa (350).

Herby służyły nie tylko jako rycerski znak rozpoznawczy na turniejach i polach bitew, lecz stały się także znakami własnościowymi, umieszczanymi na szkatułach, skrzyniach, meblach, kielichach. Później herbami ozdabiano zastawy stołowe rodu, księgi, powozy. Popularne było też umieszczanie herbu nad kominkiem, bramą wjazdową, na domach i pałacach.

Źródła:

Wiadomości zebrałam i opracowałam na podstawie informacji, zamieszczonych w kilku źródłach:

1. Encyklopedia powszechna PWN© Wydawnictwo Naukowe PWN SA 2004.
2. Nowa encyklopedia powszechna PWN t.2, Warszawa 1995.
3. Alfred Znamierowski, *Insignia, symbole i herby polskie*, Media Sp.z o.o., Warszawa 2003. oraz na podstawie
4. wywiadu z historykiem - mgrem Michałem Barcikowskim.

³ Ibidem.

Basia Gumulak

WIERSTWO O ANIOŁACH I NIE TYLKO

anioły przychodzą o zmroku
roztapiają się w świetle
dlatego co wieczór zamykam oczy
i czekam
na ciebie

wiesz, mamie
czasem wydaje mi się
że widzę twoje ciepło
w jej oczach...
a może to wcale
nie złudzenie?
jesteś już aniołem?

chciałabym ci dać
moje oczy i cały mój świat
chciałabym śnić twoje sny
zasypiać w kokonie z mgły
utonąć w twoim spojrzeniu
i osiąść na dnie
zbudować tam nasz dom
by nikt nie wiedział że...

poszukiwany Anioł
wysoki
ale nie przesadnie
moje powieki stoją na niskich filarach
o białych wielkich skrzydłach
jak moskitiera
nad hamakiem moich snów
wolny i niezależny
od kaprysów nieba
samotny lecz nieosamotniony
taki
zwyyczajny
normalny
Anioł

Jan Rzońca

MUSZYNA W TEKACH ANTONIEGO SCHNEIDERA (1825-1880)

W Polsce często można spotkać nazwiska Schneiderów lub – w formie spolszczonej – Sznajderów. Występują najczęściej na terenie byłej Galicji i Śląska. Ich pisownia i rejony występowania wskazują na niemiecki rodowód. Z upływem lat Schneiderowie ulegli polonizacji i przywiązali się do nowej ojczyzny, często swą działalnością chlubnie wpisując się w jej dzieje.

Polski Słownik Biograficzny zawiera biogramy ośmiu wybitnych Schneiderów. W układzie chronologicznym, według dat urodzenia są to: Carl Samuel (1801-1882), Antoni Julian (1825-1880), Edward (Władysław w zakonie, 1883-1919), Stanisław Jan (1858-1917), Marian (1899-1969), Jan (1902-1972), Stanisław (1916-1978) i Leszek Zygmunt (1925-1984)¹.

Wśród wyżej wymienionych Schneiderów tylko Jan i Stanisław byli sędeczanami, dlatego warto pokrótce przedstawić ich biografie.

Jan Schneider, pseudonimy konspiracyjne: „Rusałka”, „Różga”. Urodził się 19 VI 1902 r. w Mokrej Wsi, gmina Podegrodzie w powiecie nowosądeckim, pochodził z małorolnej rodziny chłopskiej, która wywodziła się z kolonistów niemieckich osiadłych w Polsce w XVIII wieku. Był rolnikiem, uczestnikiem kampanii wrześniowej, a następnie konspiracyjnego ludowego ruchu oporu w Małopolsce. Po zakończeniu wojny rozpoczął gospodarowanie w Stadłach, na ziemi po kolonistach niemieckich, otrzymanej w wyniku reformy rolnej. Działał w SL, PSL a następnie ZSL, obejmując wysokie funkcje na szczeblu powiatowym i wojewódzkim, a także w Związku Samopomocy Chłopskiej w powiecie nowosądeckim. Był posłem do sejmu PRL II i III kadencji oraz członkiem komisji związanych z rolnictwem i leśnictwem. Od roku 1965 aż do śmierci był radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie. Od tegoż roku był też prezesem Rady Nadzorczej Spółdzielni Ogrodniczej w Nowym Sączu, a następnie członkiem Okręgowej Rady Nadzorczej Spółdzielni Ogrodniczej oraz członkiem Rady Nadzorczej tejże Spółdzielni w Warszawie. Zmarł 11 XI 1972 roku w szpitalu w Krynicy. Pochowano go na cmentarzu w Podegrodziu. Za swoją działalność został odznaczony m. in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Orderem Sztandaru Pracy II klasy i Krzyżem Partyzanckim².

¹ *Polski Słownik Biograficzny* (dalej PSB), t. XXXV, s. 4, Warszawa – Kraków 1994, s. 571-580. Biografie wymienionych powyżej Schneiderów przedstawiłem w artykule *Antoni Schneider (1825-1880) jako kolekcjoner źródeł o Sądecczyźnie* (Rocznik Sądecki, t. XXXII, Nowy Sącz 2004, s. 179-203).

² R. Turkowski, *Schneider Jan (1902-1972)*, PSB..., s. 574.

Stanisław Schneider, pseudonim „Giedymin” (1916-1978), to młodszy brat Jana. Był absolwentem szkoły podchorążych w Grudziądzu, uczestnikiem kampanii wrześniowej 1939 roku, oficerem szkoleniowym w ruchu oporu. W marcu 1943 roku został komendantem powiatowym Batalionów Chłopskich. Z jego inicjatywy doszło do scalenia Batalionów Chłopskich z Armią Krajową na Sudecczyźnie. Pełnił funkcję zastępcy komendanta Obwodu AK Nowy Sącz. Był współredaktorem pisma „Ku wolności”. Po wojnie zmienił pisownię nazwiska na Sznajder³.

Antoni Julian Schneider nie był sudecczaninem, ale jego wielka pasja kolekcjonerska spowodowała, że związany jest z Sudecczyzną, ze względu na zgromadzone przez niego liczne zbiory źródeł, które dotyczą m.in. tego regionu jako części dawnej Galicji, należącej do zaboru austriackiego już od I rozbioru Polski (1772 r.). A. J. Schneider był wytrwałym i oddanym kolekcjonerem, historykiem regionalistą, archeologiem i etnografem⁴. Urodził się 12 VI 1825 r. w Olszanicy koło Żółkwi, w powiecie złoczowskim. Jego ojciec Leopold pochodził z Bawarii, był kapralem huzarów pułku im. ks. Albrechta sasko-koburskiego, a następnie niższym urzędnikiem akcyzy. Matka Antoniego, Teresa z Wodnickich, była szlachcianką, córką zarządcy dóbr w Żółkwi. Antoni został osierocony przez ojca w wieku 6 lat (1832 r.), dlatego nie mógł uzyskać pełnego wykształcenia. Po skończeniu szkoły ludowej w Żółkwi rozpoczął naukę w gimnazjum we Lwowie. Przerwał ją w roku 1842 na skutek trudnych warunków materialnych matki, obarczonej licznym potomstwem. Podjął pracę jako pisarz w kancelarii pułku stacjonującego w Żółkwi. Już wtedy zainteresował się zabytkami znajdującymi się w zamku Sobieskich oraz jego archiwum. W 1848 roku przeniósł się wraz z matką i rodzeństwem do Brodów. Za udział w powstaniu węgierskim (1848-1849) został uwięziony w twierdzy Kufstein w Tyrolu. Przebywał w celi z J. Telekim, historykiem węgierskim. Doszli tam do przekonania, że oprócz walki zbrojnej można służyć ojczyźnie przez badanie jej historii i zabytków⁵.

Po zwolnieniu z więzienia Antoni Schneider wracał do Brodów pieszo. Podczas powrotu interesował się zabytkami wsi, przez które przechodził. Po śmierci matki w roku 1853 przeniósł się do Żółkwi, gdzie podjął pracę jako *drogomistrz* przy gościńcu krajowym Żółkiew – Sokal, a następnie został księgowym zarządu dróg Bełżec – Jarosław.

Podczas podróży służbowych po Galicji prowadził badania krajoznawcze, archeologiczne i geograficzne⁶. W 1858 roku przeniósł się do Lwowa, gdzie podejmował dorywcze prace urzędnicze. W latach 1862-1864 pracował w administracji „Dziennika Literackiego”, redagowanego przez Jana Dobrzańskiego. Obok pracy urzędniczej doskonalił się jako samouk. Uczył się przede wszystkim łaciny i paleografii, a poza tym pochłonięty był pasją poszukiwawczą, powiększając ciągle zbiory swojego archiwum. Zbierał akta urzędowe przeznaczone na makulaturę. Poszukiwania prowadził w zbiorach klasztornych, żydowskich składach makulatury i antykwariatach. Za skromne za-

³ Ibidem, s. 575.

⁴ W. Bieńkowski, *Schneider (Szneider, Szejder) Antoni Julian (1825- 1880)*, PSB..., s. 571.

⁵ L. Charewiczowa, *Historiografia i miłośnictwo Lwowa*, Lwów 1938, s. 46.

⁶ Ibidem, s. 47.

robki kupował różne dokumenty, materiały statystyczne, stare czasopisma, broszury, pieczęcie i mapy. Obok cennych źródeł i materiałów historycznych zbierał również mało wartościowe szpargały, ponieważ brak gruntownego wykształcenia historycznego nie pozwalał mu często odróżniać cennych materiałów od zupełnie bezwartościowych.

Schneider zajmował się również publikowaniem swych prac. W 1864 roku zadebiutował na łamach „Dziennika Literackiego” cyklem artykułów pt. *Miasta i miasteczka Galicji pod względem historycznym, statystycznym i topograficznym*. Zwrócił się też do czytelników z apelem o pomoc w zbieraniu materiałów, według szczegółowego opracowanego przez siebie schematu, do przygotowywanego alfabetycznie krajoznawczego opisu Galicji⁷.

W latach 1865-1871 Antoni Schneider pracował jako urzędnik Wydziału Krajowego we Lwowie. Zajmował się korektą druków polskich i niemieckich. Szczególnie jednak pochłonięty był zbieraniem dokumentacji źródłowej.

Dziełem życia A. Schneidera była wydawana od 1868 roku *Encyklopedia do krajoznawstwa Galicji pod względem historycznym, statystycznym, topograficznym, orograficznym, hydrograficznym, geognostycznym, etnograficznym, handlowym, przemysłowym, sfragistycznym, etc. etc.* (Lwów 1871-1874, t. I-II). Pierwszy tom *Encyklopedii...* składał się z pięciu zeszytów, tom II z czterech. Wydanie dwóch tomów *Encyklopedii...* stanowiło szczytowy okres osiągnięć publikacyjnych A. Schneidera. Opinie prasy polskiej, austriackiej i niemieckiej były dla jej autora przychylne. Zgromadzone przez niego materiały zostały tylko w niewielkiej części wykorzystane. Jednak surowa ocena *Encyklopedii...* przez Stanisława Kunasiewicza, archeologa i miłośnika Lwowa, który zarzucił jej autorowi wiele usterek i pomyłek, wynikających z braku zastosowania metody naukowej, spowodowała cofnięcie subwencji na dalsze jej wydawanie oraz podjęcie przez Wydział Krajowy zabiegów, aby zgromadzone przez A. Schneidera materiały przekazać powstającej wówczas Akademii Umiejętności (AU) w Krakowie⁸.

Brak możliwości dalszego druku *Encyklopedii...* spowodował, że Schneider wyraził zgodę w Wydziale Krajowym na przekazanie swych zbiorów AU w Krakowie; w zamian otrzymał dożywotnią pensję roczną w wysokości 800 złr. Zbiory Schneidera znalazły się w AU w końcu 1877 roku. Pracując w latach 1877-1878 jako konserwator lwowskich archiwów, gromadził dalsze teki zawierające materiały na temat historii Galicji i Bukowiny. W sumie w latach 1877-1880 zebrał 282 teki, które – wraz z korespondencją oraz księgozbiorem liczącym 1 019 dzieł w 1 342 woluminach – zgodnie z testamentem A. Schneidera sporządzonym w dniu śmierci, zostały przekazane do Ossolineum we Lwowie. Obecnie zbiory te znajdują się w Bibliotece Ukraińskiej Akademii Nauk we Lwowie⁹. Natomiast krakowski zbiór „Tek Schneidera”, zawierający ponad 30 tysięcy haseł, dotyczy różnorodnego materiału historycznego, etnograficznego i sta-

⁷ W. Bieńkowski, *Schneider Antoni Julian*, PSB..., s.571; tenże, *Dzielo A. Schneidera i jego wartość dla badań nad historią książki*, „Roczniki Biblioteczne”, R. 31,1987 (1988), z.1, s. 194.

⁸ Ibidem, s. 198; L. Charewiczowa, op. cit., s. 52.

⁹ Ibidem, s. 200.

tystycznego. Znajdują się w nim także archiwalia urzędowe i prywatne, różne druki ulotne i mapy. Obecnie teki te mieszczą się w Archiwum Państwowym w Krakowie, Oddział na Wawelu (AP Kr.). Dwa rękopisy (820 i 821), stanowiące fragmenty pierwszego tomu *Encyklopedii...*, są w posiadaniu Biblioteki PAN w Krakowie (ul. Sławkowska 17).

Uniemożliwienie wydania dalszych tomów *Encyklopedii...* spowodowało załamanie psychiczne A. Schneidera, co w konsekwencji doprowadziło do jego samobójczej śmierci 25 II 1880 r. we Lwowie (strzał z pistoletu)¹⁰. Pasja zbieracza, kolekcjonera i autora wielu prac, której oddawał się przez całe życie, z pewnością przyczyniła się do tego, iż zmarł samotnie, nie założył bowiem własnej rodziny.

Znaczna część krakowskich „Tek Schneidera” dotyczy Sądecczyzny, której powierzchnia w okresie porozbiorowym obejmowała znacznie większy obszar niż powiatu sądeckiego po roku 1945. Według opisu, sporządzonego w 1842 roku przez austriackiego urzędnika Józefa Edlena von Mehoffera, Sądecczyzna od strony zachodniej graniczyła z powiatem wadowickim, od północy – z bocheńskim, od wschodu – z jasielskim, a na południu graniczyła przez Karpaty z Węgrami. Przy tym na pewnym jej odcinku granica biegła rzekami: Białką, Dunajcem i Popradem¹¹. Przebieg granicy z Węgrami, przedstawiony przez Mehoffera, zasadniczo nie różni się od dzisiejszego biegu granicy ze Słowacją, która wówczas stanowiła integralną część Węgier. Sądecczyzna w okresie porozbiorowym obejmowała w przybliżeniu swoim zasięgiem również tereny obecnego powiatu limanowskiego, nowotarskiego oraz tatrzańskiego¹².

Zebrane przez A. Schneidera i przechowywane w Krakowie materiały obejmują głównie lata 1773-1877, ale można wśród nich znaleźć również materiały źródłowe dotyczące nawet XV wieku. „Teki Schneidera” zawierają ponad 30 tysięcy opracowanych haseł (często bardzo fragmentarycznie). Ponadto obejmują akta urzędowe administracji państwowej, instytucji kościelnych, archiwalia prywatne (w tym listy), a także różnego rodzaju druki, broszury, wycinki prasowe itp. informacje.

Krakowskie „Teki Schneidera” zostały uporządkowane w latach 1949-1955 przez zespół archiwistów pod kierunkiem Włodzimierza Budki¹³. Porządkowanie polegało na alfabetycznym ułożeniu haseł (topograficznych, osobowych i rzeczowych) z materiałów zawartych w tekach, określonych przez Antoniego Schneidera jako *Varia*. W ten sposób z 2 027 plików dokumentów (fascykułów), przywiezionych w 1877 roku do Krakowa, zostało ich 1 875¹⁴.

Kolejny katalog „Tek Schneidera” opracował w latach 1995-2001 Franciszek Zacny. Sporządził on alfabetyczny wykaz miejscowości leżących na terenie Galicji. Wykaz ten

¹⁰ W. Bieńkowski, *Schneider Antoni Julian*, PSB..., s. 572.

¹¹ J. E. von Mehoffer, *Der Sandeczer – Kreis im Königreich Galizien*, Wien 1842, s. 1.

¹² J. Rzońca, *Pierwszy opis Sądecczyzny z 1842 r. w oczach austriackiego urzędnika Józefa Edlena von Mehoffera*, „Rocznik Sądecki”, t. XXV, Nowy Sącz 1997, s. 106-107.

¹³ Katalog „A – 14” (maszynopis) znajduje się w Archiwum Państwowym w Krakowie, Oddział na Wawelu (APKr.).

¹⁴ W. Bieńkowski, *Dzielo Antoniego Schneidera...*, s. 202.

obejmuje zestawienie miejscowości od litery A do P. W odniesieniu do Sądeckich rozpoczyna się od hasła Abramowice, a kończy się na Piwnicznej¹⁵.

Katalog „Tek Krakowskich” (Schneidera), opracowany przez F. Zacnego, posiada następujące rubryki¹⁶: nazwa miejscowości, starostwo, parafia, numer teki i uwagi sporządzającego katalog. Wymieniono w nim 259 miejscowości położonych na Sądeckim – nie w zasięgu, jaki obejmowała ona w okresie rozbiorowym.

W Bibliotece Polskiej Akademii Nauk w Krakowie (BPANKr.) zachowały się dwa rękopisy: nr 820 i 821, które stanowią fragmenty I tomu *Encyklopedii...* Schneidera. W rękopisie nr 820, zatytułowanym „Dykcjonarz galicyjski”, wymienione są dwie miejscowości obwodu (cyркулу sądeckiego): Abrahamowice (lub Abramowice – obecna nazwa) i Andrzejówka (inaczej Andrzejowa lub Andrejówka). Warto zaprezentować opis tej drugiej – dokonany przez A. Schneidera – przynajmniej z kilku powodów, a mianowicie: Andrzejówka położona jest w pobliżu Muszyny, wchodziła w skład dóbr muszyńskich należących do biskupów krakowskich, prowadziły przez nią ważne szlaki komunikacyjne, poza tym posiada długą przeszłość historyczną.

Andrzejówka to dawna wieś i gmina w powiecie (w czasach zaborów: cyркуle) sądeckim, położona na prawym brzegu Popradu, niegdyś przy granicy z Węgarami (obecnie ze Słowacją). Schneider scharakteryzował ją jako wieś położoną w terenie górzystym, porośniętym lasami jodłowymi i bujną roślinnością. Powierzchnia gminy wynosiła 1 147 mórg. W tym do prywatnych właścicieli należało: 501 mórg ziemi uprawnej, 71 – ogrodów i łąk, 150 – pastwisk, a 91 mórg stanowiły lasy. Do obszaru dworskiego należało: 32 morgi ziemi uprawnej, 6 – ogrodów i łąk, 16 – pastwisk oraz 277 mórg lasu¹⁷. Już wówczas znane były tutaj źródła mineralne (szczawy) o podobnym składzie chemicznym do wód w Żegiestowie, Szczawnicy, Muszynie, czy też w miejscowościach po drugiej stronie Popradu – na ówczesnych Węgrzech.

Po dokonaniu charakterystyki geograficzno-przyrodniczej Antoni Schneider opisał stan dróg. Jak podał, przez Andrzejówkę prowadził gościniec prywatny, ze Starego Sącza przez Piwniczną, Żegiestów wzdłuż Popradu do wsi Milik i dalej do Muszyny. Poza tym w Andrzejówce rozchodziły się dwie drogi przecięte Popradem (autor nie podał, czy znajdował się most, czy też przeprawiano się bezpośrednio przez rzekę), prowadzące do Węgier. Jedna przechodziła przez wieś Starynę (obecnie Starina) do Bardiowa z odgałęzieniem do Preszowa. Druga – do Lipnika i dalej w głąb żupaństwa (starostwa) szaryskiego na Węgrzech¹⁸.

¹⁵ Katalog „Teki Krakowskie” (maszynopis), oprac. F. Zacny 1995-2001 (APKr.).

¹⁶ „Teki Krakowskie”, oprac. F. Zacny, APKr. (wykaz Tek Schneidera).

¹⁷ A. Schneider *Encyklopedia...*, t. II, Lwów 1871, s. 70. Morga, mórg, jutrzyna – miara powierzchni ziemi stosowana od XII w. W Galicji w latach 1857- 1876 używana była morga austriacka, która wynosiła 0,5755 hektara [*Encyklopedia Historii gospodarczej Polski do 1945 roku* (A-N), Warszawa 1981, s. 558].

¹⁸ BPAN Kr., rkps 820, s. 57.

W dalszym swym opisie A. Schneider podał odległości z Andrzejówki do: Nowego Sącza (7 mil), Milika (0,25 mili), Muszyny (1,1 mili) i Krynicy (2,25 mili)¹⁹. Są to odległości wiarygodne i zbliżone do rzeczywistych.

Ludność Andrzejówki w 1866 roku liczyła 303 mieszkańców, którzy zajmowali 62 domy. Pod względem wyznaniowym przeważała ludność greckokatolicka, która liczyła 239 osób, 7 osób było wyznania rzymskokatolickiego, a 10 osób wyznawało judaizm²⁰.

Po analizie wyznaniowej Schneider opisał cechy fizyczne miejscowej ludności, którą zaliczył do szczepu górali karpaccich, których określił nazwą *Spizaków*. Przedstawił ich jako ludzi niskiego wzrostu i chorowitych, co tłumaczył niekorzystnym wpływem klimatu. Ludność ta, obok zajęć rolniczych, trudniła się hodowlą bydła, szczególnie owiec, oraz przewodnictwem w spławie towarów Popradem, co wymagało szczególnych umiejętności ze względu na liczne mielizny i niebezpieczny nurt rzeki.

W *Encyklopedii...* A. Schneidera znajduje się informacja, że wieś Andrzejówka uważana jest za jedną z pierwszych, która powstała podczas zasiedlania okolic Muszyny w połowie XIV wieku. Jej obszar należał do dóbr królewskich. W 1352 roku Kazimierz Wielki nadał przywilej Matiaszowi Michałowi na sołectwo dziedziczne na tym obszarze. Na mocy tego przywileju Matiasz otrzymał 2 łany sołtysie na własne użytkowanie, 1 łan na wspólne z mieszkańcami wsi pastwisko, prawo założenia „jatek szewskich i mięsnych” oraz karczmy. Czynnosc od kmieci określony został na 8 szkójców²¹, z których trzeci grosz miał zatrzymywać dla siebie sołtys.

Sądy magdeburskie miały się odbywać trzy razy w roku. Sołtys zobowiązany był przekazywać królowi dwie grzywny karne, wpłacane na rzecz sądu, a dla siebie miał zatrzymywać trzecią. Do jego powinności należało podejmowanie obiadem wysłannika królewskiego raz w ciągu roku. Przez dwa kolejne razy obowiązek ten spadał na kmieci.

W 1391 roku królowa Jadwiga i Władysław Jagiełło nadali dobra muszyńskie, wraz z Andrzejówką, w dziedziczne posiadanie biskupom krakowskim. Nazwano je wtedy Biskupczyzną. Należały do niej wówczas zamek w Muszynie z miasteczkiem oraz wsie: Powroźnik, Kuszczowa, Stachnowa, Wola Krężna, Mikowa, Długołęka, Andrzejówka, Szczawnik, Łomnica, Piwniczna i Floryanowa (Florynka).

Z informacji Schneidera wynika, że ludność zamieszkująca Andrzejówkę została przesiedlona tutaj ze Spisza na Węgrzech przez biskupów krakowskich w I połowie XV wieku. W roku 1575 biskup krakowski Franciszek Krasiński nadał sołtysowi z Andrzejówki także sołectwo w sąsiedniej wsi Milik. Przywilej ten w 1596 roku potwierdził następca Krasińskiego, kardynał Jerzy Radziwiłł.

¹⁹ Milla – jednostka długości używana w staropolskim drogowym systemie miar. Miała ona różną długość w zależności od regionu kraju. Milla pocztowa austriacka w latach 1857-1876 liczyła około 7856 m. [*Encyklopedia historii gospodarczej...*, s. 558].

²⁰ A. Schneider, *Encyklopedia...*, s. 71.

²¹ Szkójce, skójce, obrachunkowa jednostka pieniężna, będąca w Polsce w obiegu od XIII w. po czasy nowożytne, oznaczająca 1/24 grzywny, czyli 2 grosze [*Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku* (O – Ż), Warszawa 1981, s. 294].

Dobra muzyńskie (klucz muzyński) stanowiły własność biskupów krakowskich do 1772 roku. W wyniku I rozbioru Polski zostały przejęte przez skarb cesarski i poddane zarządowi kameralnemu w Muszynie²².

W *Encyklopedii...* znajduje się bogaty opis drewnianej cerkwi greckokatolickiej w Andrzejówce, która uważana jest za najstarszą w tej okolicy. Z sugestii autora wynika, że był to pierwotnie kościół obrządku łacińskiego, zbudowany w XVI wieku, ponieważ budowla ta posiada małą starogotycką wieżyczkę i jest zupełnie inna niż wszystkie w tym rejonie, a także w kraju, które noszą cechy stylu bizantyjskiego.

W opisie cerkiewki autor podał, że oprócz „szczętów” staroniemieckich obrazów z XV wieku godne uwagi są umieszczone w ikonostasie, w stylu bizantyjskim namalowane obrazy: Apostołowie, Chrystus, Matka Boska, św. Mikołaj i złożenie Chrystusa do grobu. Cerkiewka, obok dzwonu odlanego w 1691 roku i dzwonka z datą 1484, posiada też – jak podawał Schneider – dziwny przyrząd do dzwonienia, złożony z łuku żelaznych obręczy, w które uderza się młotkiem z pałeczkami przymocowanymi na dwóch jego ramionach. W Andrzejówce istniała działająca niesystematycznie szkoła parafialna, obrządku greckokatolickiego, w której funkcję nauczyciela pełnił diak cerkiewny. Pieczęć Andrzejówki w wielkości dawnej „dwudziestówki”, przedstawia św. Andrzeja z pochylonym krzyżem, a w otoku jest napis: *Sigillum vialae cam. Jendrzejówka*²³.

W Archiwum Państwowym na Wawelu znajdują się dwie teki o sygnaturach 1102 i 1103, które dotyczą Muszyny. Pierwsza – paginowana – zawiera 1190 kart, w większości formatu A-4. Druga nie posiada numeracji, ale objętościowo jest porównywalna z pierwszą. Obie zawierają rękopiśmienne materiały źródłowe dotyczące Muszyny, począwszy od drugiej połowy XVII do lat siedemdziesiątych XIX wieku. Nie można na ich podstawie odtworzyć w całości jakichkolwiek problemów dotyczących dziejów Muszyny, a tylko fragmentarycznie zapoznać się z pewnymi kwestiami związanymi z funkcjonowaniem różnych sfer życia w mieście i przyległym rejonie. Dokumenty z czasów przedrozbiorowych pisane są w języku polskim (niektóre dotyczące spraw kościelnych – po łacinie), natomiast te z czasów zaborów zapisano w języku niemieckim. Większość akt składa się zwykle z kilku zszytych kart, znaczną część stanowią pojedyncze luźne karty.

Wśród dokumentów o różnorodnej problematyce znajdują się również dotyczące dziejów parafii w Muszynie, a mianowicie:

1. Pismo wystawione 12 IV 1657 r. w Muszynie przez Jana Potockiego, stolnika bielskiego i starostę muzyńskiego, który działając z polecenia księdza Andrzeja Trzebickiego, biskupa krakowskiego, zlecił parafianom, aby przyjęli szlachetnie urodzonego i świeżo wyświęconego duchownego Łukasza Markiewicza jako proboszcza i przekazali mu cerkiew w Andrzejówce wraz z pełnym wyposażeniem i uposażeniem²⁴.

²² BPANKr., rkps 820, s. 59.

²³ A. Schneider, *Encyklopedia...*, s. 72.

²⁴ Teki Schneidera (dalej TS), 1102, k. 93.

2. Sprawozdanie sądu komisarskiego z rozstrzygnięcia sporu między mieszczanami muszyńskimi a plebanem Marcinem Kmietowiczem, dotyczącego wzajemnych pretensji o wysokość świadczeń na rzecz kościoła w Muszynie. Biskup krakowski, Kajetan Ignacy Sołtyk, pismem datowanym 4 VI 1761 r. w Warszawie, wyznaczył komisarzy sądowych w składzie: Franciszek Kałucki (wójt) oraz Klemens Woycikiewicz i Marcin Świderski, w celu rozsądzenia tego konfliktu. Komisarze, po wysłuchaniu obu stron, wydali korzystny wyrok dla plebana Kmietowicza, potwierdzając dotychczasową wysokość świadczeń i termin ich składania (punktualnie na świętego Marcina). Werdykt sądu komisarskiego datowany został 4 I 1762 r. w Muszynie²⁵.
3. Sprawy świadczeń parafian na rzecz probostwa w Muszynie dotyczy pismo kamery muszyńskiej z 23 VI 1814 r.²⁶.
4. Pismo parafii w Muszynie z 12 X 1815 r. do urzędu cyrkularnego sądeckiego zawiera prośbę o zakup materiałów na remont plebanii, będącej w bardzo złym stanie po śmierci księdza Wolińskiego²⁷.
5. Wykaz z 25 II 1817 r., podany do urzędu kameralnego z określeniem powinności obywateli Muszyny należnych plebanowi Chmielowskiemu, sporządzony został w formie tabel. Zawierają one imiona i nazwiska obywateli, nazwy ról, gospodarstw i wysokość świadczeń w zbożu (życie i owsie). Z wykazu wynika, że do świadczeń tych zobowiązanych było 30 gospodarstw, które łącznie oddawać miały 44 korce i 7 garncy żyta oraz tyle samo owsa.
Sporządzenie powyższego wykazu wskazuje, że między plebanem a parafianami istniał ciągły konflikt dotyczący wysokości świadczeń, skoro władze Muszyny zmuszone były do rozstrzygnięcia trwającego sporu. W tym konkretnym przypadku uczynili to: Józef Pawłowski – wójt Muszyny oraz Wojciech Waleryński i Stanisław Pawłowski – asesorowie²⁸.
6. Wykaz z 15 III 1817 r., określający powinności gospodarstw i gospodarzy dla proboszcza w Muszynie w życie i owsie, z podaniem liczby korców i garnców²⁹.
7. Pismo kamery muszyńskiej z 23 IX 1817 r., skierowane do plebana muszyńskiego Kaspra Pasczyca, określające wysokość przysługujących mu świadczeń ze strony parafian³⁰.

Z przedstawionych powyżej siedmiu dokumentów odnoszących się do parafii w Muszynie, aż pięć dotyczyło sporu między plebanem a parafianami o wysokość przysługujących mu świadczeń. Konflikt ten był stały, bo pierwszy dokument dotyczący tej kwestii pochodzi z 1762 roku, a ostatni wykazany – z roku 1817. Czy trwał nadal, trudno stwierdzić, nie ma bowiem na ten temat informacji w „Tekach Schneidera”.

²⁵ TS, 1102, k. 13.

²⁶ Ibidem, k. 151-159.

²⁷ Ibidem, k. 220-222.

²⁸ Ibidem, k. 21-29, 33-37.

²⁹ Ibidem, k. 175-179.

³⁰ Ibidem, k. 143.

W okresie istnienia „klucza muszyńskiego”, komisje do rozstrzygania sporów między plebanem a parafianami muszyńskimi wyznaczali biskupi krakowscy. Po przejęciu dóbr biskupich przez skarb cesarski, spory te rozstrzygane były przez komisarzy wyznaczonych przez władze austriackie.

Poza konfliktem między plebanem a parafianami, istniał też spór między mieszkańcami Leluchowa a mieszczanami z Muszyny. Dotyczył on granicy ich posiadłości oraz prawa do korzystania z lasu i pastwisk. W celu rozstrzygnięcia sporu biskup krakowski wyznaczył jako komisarza Szymona Sarnowskiego, kanonika krakowskiego. Komisarz, po zbadaniu przyczyny sporu, zabronił poddanym z Leluchowa ścinania drzew po obu stronach potoku Zimnego oraz nie zezwolił, aby zarówno mieszkańcy Leluchowa, jak i Muszyny korzystali wspólnie z łąk i pastwisk na tym spornym terenie. Sarnowski decyzję swą przesłał biskupowi krakowskiemu do zatwierdzenia pismem z 30 IV 1789 r.³¹.

W tece tej znajdują się również dwa wycinki z gazet. Na karcie 554 znajduje się wycinek gazetowy z ilustracją podpisaną „Ostatki zamku w Muszynie”, wykonaną przez B. Stęczyńskiego. Należy zaznaczyć, że brak na nim daty i nazwy gazety, z której został wycięty.

Na karcie 556 umieszczona została kolejna ilustracja przedstawiająca ruiny zamku w Muszynie, malowniczy opis jej położenia oraz interesująca, chociaż legendarna historia zamku³².

Opis umieszczony w wycinku gazetowym jest bardzo ciekawy i barwny, dlatego warto go zacytować w całości i w autentycznym brzmieniu:

„Idąc dalej w głąb Karpatów doliną, która od Krynicy począwszy, ciągnie się wązko pomiędzy dwoma pasmami gór jałowych, gdzieniegdzie oczernionych lasem, rychło dosiężesz miejsca dokąd kołami dojechać można.

W tem miejscu jednym z wielu karpaccich malarskiego pędzla godnych, w tej ustroni, dalekiej od świata i odgradzonej od niego niebotycznymi góry, i dla tego może tak cichej i spokojnej leży miasteczko Muszyna; miasteczko schludne mieszczące w swoim rynku murowane kamienice i kościół dość pięknej budowy.

Bystra rzeka Poprad określa obręb miasta ze strony zachodniej i stanowi zarazem granicę Galicji.

Od brzegów Popradu zaczyna się wznosić stromo ku niebu góra, w kształcie ostrokągu, a z jej czoła wystercza, gdyby ramię olbrzyma, wieża, ostatni szczątek zamku, który niegdyś nad miastem i całą okolicą panował.”

W dalszej części opisu autor przytoczył legendę dotyczącą dziejów zamku. Wynika z niej, że zamek ten był siedzibą pana o nazwisku Paloch, który będąc w podeszłym wieku ciężko zachorował. Bezskutecznie wzywał na pomoc brata mieszkającego na Węgrzech, aby go odwiedził. Ten tego nie uczynił. Obrażony brakiem zainteresowania nieczułego brata, Paloch udał się do Krakowa, gdzie został przyjęty do jednego z klasztorów w tym mieście, jednak wkrótce zmarł. W nagrodę za gościnność i opiekę zapisał

³¹ Ibidem, k. 7.

³² Ibidem, k. 556, „Przyjaciół Ludu”. Rok trzeci No 42, Leszno, dnia 22 kwietnia 1837 r., s. 329.

klasztorowi zamek. W późniejszym czasie pewien biskup krakowski, zwiedzając te okolice, zauroczył się nimi. Zawarł z klasztorem ugodę. Dał klasztorowi inną posiadłość, a sam stał się właścicielem zamku i miasteczka.

Autor artykułu (podpisany inicjałami A. G.) podczas pobytu w Muszynie przejrzał dokumenty dotyczące Muszyny. Z dwóch najstarszych kopii (oryginały sporządzone w języku łacińskim znajdowały się wówczas w archiwum konsystorza krakowskiego) dowiedział się, że zamek Muszyna z miasteczkiem, wsią Powroźnik i innymi przyległościami, jak: Kuszczowa, Stachnowa, Wola Krężna, Mikowa, Długoleka, Szczawnik, Łomnica, Piwniczna, Floryanova, darowany został biskupowi krakowskiemu dokumentem z roku 1391, wydanym przez króla Władysława Jagiełłę i królową Jadwigę. W ten sposób zamek i Muszyna wraz z wyżej wymienionymi wsiami stały się własnością biskupów krakowskich. Gdy w 1772 roku Austria objęła panowanie nad „Galicyą”, obręb diecezji krakowskiej cofnął się aż po Wisłę, stanowiącą granicę Rzeczypospolitej. Wtedy też „państwo muszyńskie”, jak i wszystkie dobra biskupie, które od Polski odpadły, zostały wzięte na rzecz skarbu państwa austriackiego. Muszyna została włączona do dóbr kameralnych królestwa „Galicyi i Lodomeryi”.

Pokażną część teki 1102 stanowią zarządzenia gubernialne i urzędu kameralnego dotyczące Muszyny. Obejmują szczególnie lata 1815-1820. Znaczna liczba kart odnosi się do spraw finansowych Muszyny. Dotyczą one obciążeń podatkowych jej mieszkańców, w tym też rolników. Obejmują lata 1862-1877. W tece tej znajdują się też karty związane z funkcjonowaniem zakładów przemysłowych, w tym: cegielni, wapniarek, tartaków, młynów oraz takich rzemiosł, jak: bednarstwo, stolarstwo, kowalstwo i zegarmistrzostwo. Sporo kart dotyczy spraw związanych z propinacją. Duża liczba dokumentów poświęcona jest gospodarce leśnej. Znajdują się w nich zapisy związane z funkcjonowaniem nadleśnictwa, pracami w lasach, handlem drewnem, rewizją lasów itp.

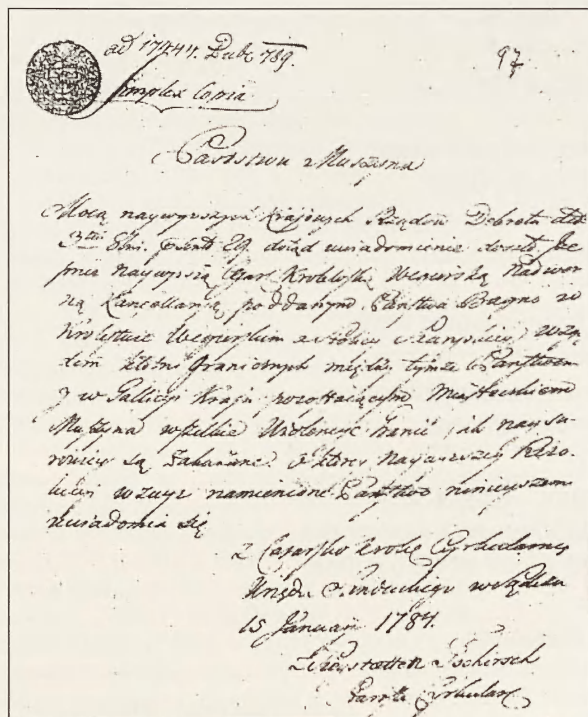
Teka 1103 zawiera luźny zbiór informacji związanych ze sprawami administracyjno-gospodarczymi Muszyny, przede wszystkim z lat 1843-1870. Znajdują się w niej m. in.:

1. Wykazy zabudowań gospodarczych według stanu z 1846 roku (spis domów, studni, magazynów, budowli wodnych nad Popradem, itp.);
2. Akta dotyczące spraw gospodarczych (propinacji, gorzelni, młynów, dóbr kameralnych, cegielni, domu rządcy, folwarku Majdan nad Popradem, lasów i polan leśnych, powinności pańszczyźnianych wsi należących do Muszyny);
3. Pisma odnoszące się do szkoły, budowli kościelnych i cerkiewnych na terenie parafii Muszyna;
4. Spisy członków gminy Muszyna uprawnionych do głosowania. Sporządzone one zostały według następujących danych zamieszczonych w rubrykach: imię i nazwisko, główne zatrudnienie, numer domu, wysokość rocznego podatku (gruntowego, czynszowego, zarobkowego lub dochodowego).

Ze spisu wynika, że liczba uprawnionych do głosowania, ze względu na posiadany majątek lub osiągnąty dochód, według stanu z 26 VI 1870 r. wynosiła 197 osób na 1 852 mieszkańców.

Teki Antoniego Schneidera o sygnaturach 1102 i 1103 zawierają materiały źródłowe odnoszące się do dziejów Muszyny w okresie przedrozbiorowym i po jej włączeniu do Austrii w wyniku I rozbioru Polski (1772 r.). Dotyczą one okresu od drugiej połowy XVII wieku do lat siedemdziesiątych XIX wieku. Trudno z nich odtworzyć syntetycznie i całościowo na przestrzeni wieków jakkolwiek problem związany z dziejami miasta, ale mogą one stanowić materiały uzupełniające i rozszerzające spojrzenie na wiele kwestii, wiążących się z historią Muszyny, w połączeniu z innymi źródłami archiwalnymi. Dotyczy to szczególnie problematyki natury prawno-administracyjnej i gospodarczej oraz wzajemnych relacji, jakie zachodziły między władzami kościelnymi i podległą im ludnością parafialną. Teki te zawierają materiały luźno zgromadzone, przy czym część odnosząca się do czasów przedrozbiorowych pisana jest w języku polskim i łacińskim. Natomiast materiały dotyczące okresu po I rozbiorze Polski w większości posiadają zapis w języku niemieckim, często są trudno czytelne, dlatego bliższe ich poznanie wymaga długiej i żmudnej lektury w Państwowym Archiwum na Wawelu, dobrej znajomości języka niemieckiego oraz umiejętności czytania rękopisów w tym języku.

Z wpisów do metryczek omawianych tek wynika, że nie stały się one dotychczas przedmiotem odrębnego zainteresowania badaczy. Dokonywana przez nich kwerenda miała z pewnością na celu wzbogacenie wiedzy o materiał źródłowy w nich zawarty. Tek Schneidera nie może pominąć żaden historyk zajmujący się problematyką regionalną Sadecczyny, czy też całego obszaru Galicji.



Karta z Tek
Antoniego Schneidera,
dotycząca Muszyny

Witold Kaliński

MYŚLI WIERCHOMLAŃSKIE [2]

postawiłem dom
na młace na glinie na skale

dom nieduży
od książki do obrazka
od ściany do ściany
piec pośrodku a przez okno
zapach wchodzi niespodziany

a za rzeczką słyhać: sąsiad
pretensje do świata wnosi
i pies szczeka. Co wyszczeka
pod mój próg przynosi

a przez okno płot czernieje
a za płotem góry
więc dla oka domu będą
kilometry cztery

mój dom mały ale sięga
jeszcze trochę dalej
– tam skąd moi przyjaciele
do mnie przyjeżdżają

droga biegnie ponad wodą
przy kościółku cmentarz
stąd jest glina fundamentów
a z gór sągi drewna

tyle domu – ile gości
tyle duchów – co z przeszłości
tyle życia – na młace na glinie
aż całe
przemienie

Piotr Wierzbicki

PRZEMYSŁ GORZELNICZY I WYSZYNK NAPOJÓW ALKOHOLOWYCH W „PAŃSTWIE MUSZYŃSKIM” (1710-1712)

W przypadku problematyki produkcji i wyszynku napojów alkoholowych trudno znaleźć zbyt wiele publikacji poruszających to zagadnienie, choć przecież nie jest ono obce nauce historycznej i spełnia istotną funkcję w prowadzeniu badań nad obyczajowością i kwestiami obejmującymi życie społeczne, ekonomiczne i gospodarcze doby staropolskiej. Nieliczne nawiązania, zawierające informacje dotyczące sytuacji ogólnopolskiej, można odnaleźć u niewielu autorów¹; opracowań zajmujących się tą tematyką w ujęciu regionalnym jest równie mało². Brak jest także prac naukowych, które chociaż w części byłyby w stanie ukazać, jak kształtowały się stosunki handlowe i produkcyjne w sferze obejmującej alkohole w „państwie muszyńskim”, choć przecież istnieją liczne artykuły ujmujące różne aspekty z historii społecznej, gospodarczej oraz politycznej tego regionu z czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej³, a nawet wydawnictwa źródło-

¹ *Dzieje piwowarstwa w Polsce i zgromadzenia piwowarskiego miasta stołecznego Warszawy*, Warszawa 1917; M. Szczepaniak, *Karczma, wieś i dwór. Rola propinacji na wsi wielkopolskiej od połowy XVII do schyłku XVIII wieku*, Warszawa 1977; M. Bobrzyński, *Prawo propinacji w dawnej Polsce*, Rozprawy AU Wydział Historyczno-Filozoficzny, t. 23, 1888, s. 313-386.; G. Komoroczy, *Uwagi na temat wywozu win węgierskich do Polski w XVI-XVIII wieku*, „Rocznik Lubelski”, t. 2, 1960, s. 85-88; Kuchowicz, *Uwagi o konsumpcji produktów destylacji alkoholowej w Polsce (XVI-XVIII w.)*, KHKM, r. 19, s. 1971, z. 4, s. 667-678.

² F. Leśniak, *W okresie Polski szlacheckiej [w:] Proszowice. Zarys dziejów do 1939 roku*, pod red. F. Kiryka, Kraków 2000, s. 165-207 (*Gospodarka*), s. 207-214 (*Dwór i folwark*); F. Leśniak, *Rzemieślnicy i kupcy w Krośnie (XVI – pierwsza połowa XVII wieku)*, Kraków 1999 (patrz *Piwowarzy*, s. 87-94 i *Karczmarze*, s. 94-96 oraz s. 138 i 140-167, *Wino węgierskie*); *Dzieje Krakowa. Kraków w wiekach XVI-XVIII*, t. II, pod red. J. Bieniarzówna, J. M. Małecki i J. Mitkowski.

³ Opisu dziejów klucza muszyńskiego dokonał W. Bębynek, *Starostwo muszyńskie, własność biskupstwa krakowskiego*, Lwów 1914; F. Kiryk, *Miasta kresu muszyńskiego w okresie przedrozbiorowym*, „Przemyskie Zapiski Historyczne”, t. 4-5, 1987; P. Rychlewski, *Zarys dziejów klucza muszyńskiego do końca XVIII stulecia*, „Almanach Sądecki” nr 1, 2000; problematykę dotyczącą starostwa i starostów muszyńskich opisał H. Stamiński, *Muszyna i jej starostowie do 1781*, „Rocznik Sądecki”, t. XII, 1971, s. 5-78., charakterystykę prawną przeprowadził S. Płaza, *Ustrój wsi i sądownictwo nad chłopami w Kluczu Muszyńskim XVI-XVIII w.* „Rocznik Sądecki” t. XXIX, 2001, s. 17-52. Patrz też. K. Przyboś, *Wojsko klucza muszyńskiego biskupów krakowskich*, „Almanach Muszyny” 2001; tenże, *Państwo muszyńskie: broniło południowych rubieży I Rzeczypospolitej sławne*, cz. 1, „Więści”, nr 25/26 s. 20; cz. 2, nr 27/28 s. 12 i cz. 3, nr 29/30, s. 13.; tenże, *Herb Muszyny*, „Almanach Muszyny” 2004, s. 103-108; *Przywilej z 1726 roku dla cechu płócienników w Muszynie*, do druku przygotował i opatrzył przedmową T. M. Trajdos, „Almanach Muszyny” 2004, s. 15-21; W. Kmietowicz, *Krótką historia biblioteki parafialnej w Muszynie*, „Almanach Muszyny” 2004, s. 23-36.

we⁴. Tym przyczynkiem pragnę w niewielkim chociaż stopniu ukazać obraz i funkcjonowanie przemysłu gorzelniczego i piwowarskiego w Muszynie i jej okolicach oraz zaznaczyć potrzebę podjęcia badań w tym kierunku.

Ramy chronologiczne, jakie przyjąłem, to okres trzech lat: od 1710 do 1712 roku. Wtedy to na ziemiach polskich dobiegły końca bezpośrednie zmagania związane z wojną północną, których początkiem był rok 1702. Skutkiem tej wojny było osłabienie Polski wobec sąsiadów i załamanie się ekonomiczne kraju. Ośmioletni okres walk doprowadził do ogromnych zniszczeń, które dotknęły prawie całe terytorium państwa. Również powiat sądecki leżący w województwie krakowskim, którego częścią było „państwo muszyńskie”, poniósł poważne straty, co musiało niewątpliwie wpłynąć niekorzystnie na stan gospodarczy regionu⁵. Nie przyniosło to jednak całkowitego upadku produkcji i handlu. Dowodem na to była aktywność związana z wyrobem alkoholi i ich sprzedażą, zarówno na terenie większości wsi klucza muszyńskiego, jak i miast – Muszyny i Tylicza.

Najistotniejszym dokumentem, który pozwala zbadać to zjawisko w latach 1710-1712, są akta dotyczące pobierania tzw. podatku szelężnego lub podatku czwartego grosza od napojów alkoholowych, obejmujące kilkaset miejscowości województwa krakowskiego, w tym także „państwo muszyńskie”, znajdujące się w Archiwum Państwowym w Krakowie, Oddział na Wawelu⁶. Podatek ten był uchwalany przez sejm i sejmiiki wojewódzkie i miał być pobierany przez dwa lata⁷. Zapisy w źródle podają nieco krótszy czas w odniesieniu do miejscowości tworzących klucz muszyński – obejmował

⁴ Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego 1647-1765, wyd. A. Piekosiński, Kraków 1889; patrz też *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1629*, oprac. E. Trzyna i S. Żyga pod red. S. Ingłota, Wrocław 1956, s. 250; *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z 1680 r. wraz z aneksem miast według rejestru z roku 1655*, oprac. E. Trzyna i S. Żyga, pod red. S. Ingłota, s. 249, 275, 342.

⁵ Stan gospodarczy i polityczny oraz pracę sejmików i sejmu, w tym także obraz upadku Rzeczypospolitej na przełomie XVII-XVIII wieku opisałem w artykułach zob.: *Problematyka obrad sejmiku województwa krakowskiego w bezkrólewiu po zgonie Jana III Sobieskiego* [w:] *Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie* (dalej: *Rocz. Bibl. Nauk. PAU i PAN w Kr.*) R. XLVII:2002, s. 117-140; oraz *Stosunek szlachty województwa krakowskiego do polityki Rzeczypospolitej na zjazdach sejmikowych w latach 1700-1704* [w:] *Rocz. Bibl. Nauk. PAU i PAN w Kr.* R. XLVIII: 2003, s. 103-129, Tamże przypis 1; *Reprezentacja szlachty powiatu sądeckiego na zjazdach województwa krakowskiego w latach 1700-1703 w świetle laudów sejmikowych*, „*Rocznik Sądecki*” t. XXXII, s. 19-36; *Sprawy sądeckie na zjazdach sejmikowych w latach 1700-1703*, „*Almanach Sądecki*”, R. XII, Nr. 1(42), s. 14-22; *Obraz szkód poczynionych w powiecie sądeckim przez wojska Rzeczypospolitej i chorągwie prywatne w latach 1702-1703 - wypisy z Akt Grodzkich Sądeckich*, „*Almanach Sądecki*” R. XII, Nr. 3 (44), s. 11-22.

⁶ APKr. Oddz. na Wawelu, 23B (ss. 267, podzielone na 9 zeszytów), opis państwa muszyńskiego wraz z Tyliczem i Muszyną znajduje się na s. 188-195 i s. 230-235.

⁷ W przypadku poboru tegoż podatku w latach 1710-1711, a nawet w 1712 roku, uchwałę podjęto na Walnej Radzie Warszawskiej w lutym 1710 r. Volumina Legum t. VI, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1860, s. 85, a potwierdził ją sejmik szlachty województwa krakowskiego zebrany w Proszowicach 16 września 1710 r. „[...] Podatek *ultimae consummentiae* to jest czwartego szeląga od wszelkich liquorow na tejże Radzie postanowiony *in effectum*, mieć chcemy, który dobra *generaliter* wszystkie królewskie, duchowne i ziemskie także z miejsc wszelkich, choćby i w klasztorach, plebaniach probostwach *per abusum* szynkujących płacić powinny co

on w większości przypadków półtora roku, np. od 1 września 1710 r. do 31 sierpnia 1711 r., a następnie do 1 września 1711 do 31 maja 1712 r.⁸. Zdarzały się oczywiście okresy krótsze, np. od 1 marca 1710 r. do 31 maja⁹. Ubytki w dokumentacji nie pozwalają jednak uściślić ostatecznie, jak długo trwał pobór podatku.

Jeszcze ważniejszym problemem jest brak dokumentów, które regulowałyby zasady funkcjonowania handlu i wyrobu alkoholi na obszarze „państwa muszyńskiego”. Pewne porównania można znaleźć w materiałach zawartych w rękopisach cechu piwowarów krakowskich, które znajdują się w Bibliotece Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w Krakowie¹⁰. Przedstawiają one rozwój przywilejów tegoż cechu od XV wieku aż do końca XVIII wieku, co daje możliwość określenia, chociaż w przybliżeniu, jakie prawa rządziły obrotem i produkcją trunków, a przede wszystkim piwa na terenie województwa krakowskiego¹¹.

Jednym z najważniejszych aktów prawnych, porządkującym wyszynk i wyrób alkoholi, mimo że w zasadniczej treści odnosił się do Krakowa i jego okolic, był przywilej

kwartał do rąk I.M. Pana exactora, którego na lat dwie a *prima septembris* zaczynając *iuxta sancita* Walnej Rady. [...]” Archiwum Państwowe w Krakowie Oddział na Wawelu (dalej APKr. Oddz. na Wawelu), Castriensia Cracoviensia (dalej: Castr. Crac. z podaniem sygn. str. lub karty) 761, s. 162, 761A., k. 168v-169; Bibl. Nauk. PAU i PAN w Kr., Teki Ulanowskiego, rkps 8615, s. 258. Decyzja o poborze niniejszego podatku miała swoje źródła w niezrealizowanych uchwałach sejmiku lubelskiego z 1703, patrz: Volumina Legum, t. VI., s. 87. Na tymże sejmie przyjęto projekt podatku czwartego grosza albo szelęznego od napojów alkoholowych, który miał być przeznaczony na zapłatę wojsku, patrz Volumina Legum t. VI., Podatek szeląga pospolitego s. 48-49. Miał on być wybierany przez dwa lata od 1 września 1703 r. Jego pobór potwierdził sejmik szlachty krakowskiej pod Gołębiem z 16 lipca 1703 r. „[...] za powszechną wszystkich stanów Rzeczypospolitej zgodą, prawem i uchwałą sejmiku terazniejszego extraordinarynego lubelskiego [...] na zapłatę [...] wojsku dobrze zasłużonemu jako i aukcjalnemu stanęły podatki generalne szelężne, to jest czwarty szeląg, czwarty grosz, a *consequenter* czwarty złoty od wszelkich liquorow, którekolwiek na szynki i sprzedaż pójdą. [...] uchwałą koła naszego upraszamy J. W. Imć Pana kasztelana wojnickiego, aby uniwersał do miast, miasteczek, wsiów dziedzicznych, duchownych, królewskich jak i świeckich rozesłał, według których uniwersałów warujemy, aby [...] podatki pomienione składali [...]”, APKr. Oddz. na Wawelu, Castr. Crac. 761, k. 22v i 761A., k. 84 oraz Castriensia Sandecensia (dalej: Castr. Sand. 145), s. 1250-1251; Bibl. Nauk. PAU i PAN w Kr., Teki Ulanowskiego, rkps 8615, s. 55-56 i rkps 8623, s. 337; Biblioteka Ossolińskich we Wrocławiu (dalej: Bibl. Ossol.), rkps 273/II, s. 82-83. Niniejszy uniwersał kasztelana wojnickiego znajduje się APKr. Oddz. na Wawelu, Relationes Castriensia Cracoviensia (dalej: Rel. Castr. Crac.) t. 130, s. 1424-1426 „[...] tym uniwersałem [...] z postanowienia obrady województwa naszego krakowskiego w obozie pod Gołębiem [...] stanęły te podatki [...] Dan w obozie pod Gołębiem 16 [...] lipca roku [...] 1703 Jan z Lubrańca Dąbski [...]”.

APKr. Oddz. na Wawelu, Varia 23 B, s. 188 „[...] od pierwszego września roku blisko przeszłego do ostatniego sierpnia roku terazniejszego tysięcznego siedemsetnego jedenastego [...]”; s. 230-231 „[...] od pierwszego września roku blisko przeszłego do ostatniego miesiąca maja roku terazniejszego tysięcznego siedemsetnego dwunastego [...]”.

⁹ APKr. Oddz. na Wawelu, Varia 23B., s. 235, „[...] od dnia pierwszego miesiąca marca w roku 1712 aż do dnia ostatniego miesiąca maja [...]”.

¹⁰ Bibl. Nauk. PAU i PAN w Kr., rkps 3693, 3694, 3695 i 3696.

¹¹ Pełny obraz rozwoju przywilejów cechu piwowarów krakowskich ukazałem w artykule *Wyszynk i produkcja napojów alkoholowych w Krakowie i województwie krakowskim w latach 1710-1711 a przywileje piwowarów krakowskich*, złożony i zatwierdzony do druku w Roczn. Bibl. Nauk. PAU i PAN w Kr. R. L: 2005 na s. 143-159.

króla Augusta II z 1699 roku. Pozwalał on na handel i wytwarzanie gorzałki zarówno prostej, jak i przepalanej, a także przywóz jej przez osoby niezrzeszone w cechu i łagodził zasady sprzedaży piwa, mimo że potwierdzone zostały akty i nadania jego poprzedników¹². Przywilej oddziaływał na całe województwo w dobie wojny północnej i zaraz po jej zakończeniu, w tym także na obszar opisywany w artykule. Należy tu także zaznaczyć, że dzięki przywilejom zostały na przestrzeni wieków ukształtowane prawne podstawy, jakimi rządził się rynek alkoholi w Małopolsce w interesującym nas okresie lat 1710-1712.

Obok kwestii prawnych duże znaczenie miało również określenie, jakimi miarami objętości posługiwano się przy transakcjach, które przecież – poprzez prawne nakazy – wprowadzali królowie polscy, m.in. Zygmunt III w 1589 roku.¹³ Należały do nich przede wszystkim garniec¹⁴, kwarta¹⁵ i beczka¹⁶. I te właśnie miary występują głównie we fragmencie spisu podatku szelęznego¹⁷ z lat 1710-1712, dotyczącym okolic Muszyny. Ceny zapisywane były w dokumencie głównie we florenach (f) lub złotych polskich (zł)¹⁸, zdarzały się też tynfy¹⁹ oraz moneta drobna – denary (nazywane pieniędzmi)²⁰. Napojami alkoholowymi, które podlegały podatkowi, a pojawiały się najczęściej, były piwo oraz gorzałka tzw. prosta²¹. Przy braku określenia dotyczącego rodzaju alkoholu, po analizie tekstu można zorientować się, o jakim mowa, ponieważ gorzałka prosta

¹² Bibl. Nauk. PAU i PAN w Krakowie, rkps. 3696, k. 12v i k. 22v.

¹³ Bibl. Nauk. PAU i PAN w Kr., rkps 3696, k. 2, „[...] miody i wódki [...] aby one na beczki i garce sprzedawać według przywileju [...] Zygmunta III [...]”.

¹⁴ Garniec krakowski lub galicyjski (3,844 litra) liczył około cztery kwarty staropolskie, używany jednak do piwa był nieco mniejszy i liczył 1/72 beczki lub 2,19 litra., *Encyklopedia gospodarcza Polski do 1945*, t. I, Warszawa 1981, s. 186; *Tablice historyczne*, oprac. W. Mizerski, Warszawa 1996, s. 327. Z. Gloger, *Encyklopedia Staropolska*, t. I, Warszawa 1958, s.180-181.

¹⁵ Kwarta staropolska (w przybliżeniu 0,942 litra) około cztery kwaterki staropolskie (0,236 litra).

¹⁶ Beczka krakowska (138 litrów) była miarą stosowaną głównie do produktów sypkich, ale także i do piwa; liczyła około 72 garnców piwnych. *Encyklopedia gospodarcza...*, t. I, s. 186 i 519; *Tablice historyczne...*, s. 327. Z. Gloger, *Encyklopedia Staropolska*, t. I..., s. 137-138

¹⁷ Szelężne, tzw. szynkowe - podatek od dziesiątego szeląga albo też czwartego grosza; podatek pośredni, wprowadzony w 1673 r., aż do 1775 r. pozostawał w dyspozycji sejmików (sejmik krakowski z lipca 1703 r. „[...] postanowiliśmy[...] szelężne, to jest [...] czwarty grosz [...] czwarty złoty od wszelkich liquorow [...]”, APKr. Oddz. na Wawelu, Castr. Crac. 761., k. 22v i 761A., k. 84; Bibl. Nauk. PAU i PAN w Kr., Teki Ulanowskiego, rkps 8615 s. 55; Bibl. Ossol. rkps 273/II, s. 82, *Encyklopedia gospodarcza...*, t. II, s. 355).

¹⁸ Złoty polski, zwany też florenem polskim lub guldenem, równał się 30 groszom w XVI wieku. *Encyklopedia gospodarcza...*, t. II, s. 561.

¹⁹ Potocznie nazywane były srebrnymi złotówkami i nazwę swą wzięły od Andrzeja Tynfa, dzierżawcy mennic koronnych, który bił je w latach 1663-1667. Kurs wyznaczony miał wynosić 30 groszy, ale w praktyce oscylował między 18 a 12 groszami, szczególnie w XVIII wieku, *Encyklopedia gospodarcza...*, t. II, s. 435.

²⁰ Denar - najstarsza moneta występująca w Polsce pochodzenia obcego, stanowi 1/18 część grosza, był najdrobniejszą monetą zdawkową od czasów Kazimierza Wielkiego, nazywany był też w źródłach pieniądzem lub pieniążkiem, E. Gloger, *Encyklopedia Staropolska*, t. I, Warszawa 1958, s. 315-316; T. Wierzbowski, *Vademecum. Podręcznik dla studiów archiwalnych*, Lwów - Warszawa 1926, s. 221.

²¹ Opis gatunku i jakości trunków zob., M. Szczepaniak, *Karczma wieś, dwór. Rola propinacji na wsi wielkopolskiej od połowy XVII wieku do schyłku XVIII wieku*, Warszawa 1977, s. 27-28.

kosztowała z reguły 1 florena (f) i 15 groszy (gr) za garniec²². Piwo mierzone było beczkami i jego cena w zależności od wielkości beczki mieściła się w granicach od 6 f do 12 f. Miód sycony, a tym bardziej wino, którego ilość podawano też w beczkach, produkowane były tylko w miastach „państwa muszyńskiego” – Tyliczu i Muszynie. Przy czym miód podczas sprzedaży, podobnie jak gorzałka, był liczony na garnce i kosztował 1 f i 24 gr²³. Trunkami handlowano głównie w karczmach, które w miastach często znajdowały się w kamienicach²⁴, bywało jednak, że wyszynkiem zajmowały się browary, a w niektórych przypadkach wyrób i sprzedaż napoi alkoholowych odbywał się w mieszkaniach miejskich lub chałupach i dworach na wsi. W dokumentach podatkowych nie wymieniano dokładnie, gdzie szynkowano alkohol, zapisywano jedynie nazwę miejscowości, w której propinator prowadził swą działalność. I tak też było w przypadku Muszyny czy Tylicza lub pozostałych wsi znajdujących się we władaniu biskupów krakowskich. Pomimo zniszczeń wojennych oraz panującej zarazy, która wywołała spore spustoszenia²⁵, jak wynika z dokumentów produkcja i obrót alkoholami był w tym regionie bardzo ożywiony (a przynajmniej wskazują na to dane za okres od 1 września 1710 r. do 31 sierpnia 1711 r.) i dawał dość pokaźne zyski.

Ostateczny kształt kluczowi muszyńskiemu albo tzw. „państwu muszyńskiemu”, będącemu nieprzerwanie od końca XIV wieku własnością biskupów krakowskich, został nadany z początkiem XVIII wieku. Posiadłości te objęły oprócz 35 wsi miasto Muszynę, uznawane za stolicę owego klucza i miasto Tylicz (nazywane też wcześniej Ornawą i Miastkiem)²⁶. W przypadku materiałów źródłowych, na których oparłem niniejszą publikację, wymienione zostają za pierwszym razem przy zapisie produkcji, wyszynku oraz podatku 32 wsie i miasto Muszyna, natomiast po raz drugi 28 wsi, stolica włości biskupich oraz Tylicz.

Muszyna wśród wszystkich miejscowości, jakie zostały podane w rękopisie, jak przystało na stolicę regionu, wyróżnia się wielkością produkcji i wyszynku napoi alkoholowych. W okresie od 1 września 1710 do 31 sierpnia 1711 roku obywatele miasta wyprodukowali miodu: beczek 6 po 40 garncey każda, piwa: beczek 200 i gorzałki: garncey 550²⁷. Z tego udało się im sprzedać *miodu 4 beczki garncami*, przy czym za każdy garniec cena wyniosła floren gr 24, co dało sumę 288 florenów. Poza tym wyszynkowali piwa 140 beczek po florenów 6 i 40 beczek po florenów 12, za łączną kwotę 1420 florenów. Bardzo dobry wynik uzyskali również przy handlu gorzałką, gdzie zbyt osiągnął

²² APKr. Oddz. na Wawelu, Varia 23B, s. 193-194, „[...] gorzałki garniec po florenów 1 i groszy 15 [...]”.

²³ Np. APKr. Oddz. na Wawelu, Varia 23B., s.188-189, „[...] Obywatele, sąsiedzi i mieszkańcy [...] przedali tylko miodu beczek 4 garncami, garniec po f. 1 gr 24 [...]”.

²⁴ Charakterystykę karczm i ich funkcję opisał M. Szczepaniak, *Karczma, wieś, dwór...*, s. 69-115, patrz również: Z. Głogier, *Encyklopedia Staropolska*, t. II, s. 9-13.

²⁵ Odnótowano to także w spisie szelężnego, zaznaczając wsie puste w „państwie muszyńskim”, patrz tab. Nr. 2.

²⁶ Informacje podane za K. Przyboś, *Herb Muszyny*, „Almanach Muszyny” 2004, s. 103; patrz też, Słownik geograficzny Królestwa Polskiego, pod red. F. Sulimirskiego, t. V, Warszawa 1885, s. 817-818 (nr 1). *Natomiast Rejestr Poborowy województwa krakowskiego z roku 1680....*, s. 249, wymienia tylko 28 wsi.

²⁷ APKr. Oddz. na Wawelu, Varia 23B., s. 188.

500 garnców, każdy po 1 f 15 gr, dając 750 f. Całość dochodów z wyszynku zamknęła się w sumie 2458 f i od niej zapłacono podatek w wysokości 549 f gr 15. Protokół podatkowy ujmuje osobno wino węgierskie, którego wyszynkiem również zajmowali się mieszkańcy Muszyny, skala jednak była niewielka w stosunku do gorzałki, piwa, czy nawet miodu. Wynika to zapewne stąd, że był to trunek sprowadzany, a nie na miejscu produkowany²⁸. Dlatego sprzedano tylko dwie beczki po 40 garnców, licząc za garniec po 3 tynfy, czyli w sumie 120 tynfów, od czego wyliczono podatek w wysokości 60 tynfów. Warto tu nadmienić, że zapisane w gotówce dochody ze sprzedaży nie zawsze musiały oznaczać faktyczną kwotę przychodu, ponieważ częstą praktyką stosowaną przez sprzedających było wydawanie trunków na kredyt lub tzw. borg, w związku z tym opodatkowywano często na wyrost, co potwierdza zapis w źródle mówiący: *...od czego, rachując i to co się na borg wydało (...) na podatek czwartego grosza należy się (...)*²⁹. Pozostały niewyszynkowany alkohol, czyli 2 beczki miodu, 20 beczek piwa i 50 garnców gorzałki, wedle słów muszyńskich mieszczan, *na swoją własną domową potrzebę rozeszło się całkiem*³⁰. Muszyna – w świetle powyższych danych – niewątpliwie stanowiła centrum produkcji i wyszynku trunków w regionie. Przewyższała w tym względzie wszystkie razem wzięte wsie na tym terenie należące do biskupstwa krakowskiego, ale i one wносиły dość poważny wkład w rozwój gorzelnictwa i browarnictwa, dając dowód aktywności gospodarczej. Ilustruje to poniższa tabela, gdzie znajdujemy wypisane aż 32 miejscowości, z których 29 czerpało zyski z produkcji alkoholi. Cena gorzałki była taka sama jak w Muszynie – 1 f i 15 gr za garniec, natomiast beczka piwa kosztowała 6 f.

Tabela nr 1.

Produkcja i wyszynk alkoholi we wsiach należących do „państwa muszyńskiego” za okres od 1 IX 1710 r. do 31 VIII 1711 r., wraz z wyliczonym podatkiem czwartego grosza

Lp.	Nazwa miejscowości	Produkcja		Wyszynk		Suma ze sprzedaży trunków	Podatek ³¹	Źródło
		Rodzaj trunku		Rodzaj trunku				
		Piwo	Gorzałka	Piwo	Gorzałka			
		Beczki	Garnce	Beczki	Garnce	Floreny i grosze	Floreny i grosze	Varia 23B
1.	Wieś Krynica	6	40	3	26	57	14 i 7, denarów 9	s. 190
2.	Wieś Powroźnik	5	10	3	3	22 i 15	5 i 18, denarów 13 ½	"
3.	Wieś Dubne	4	8	2	4	18	4 i 25	"
4.	Wieś Muszynka	8	15	6	10	51	10 i 7, denarów 9	s.190-191
5.	Wieś Milik	2	5	1	3	10 i 15	2 i 18, denarów 13 ½	s. 191
6.	Wieś Szczawnik	–	3	–	2	3	0 i 22, denarów 9	"

²⁸ Zagadnienie importu do Polski wina węgierskiego omawia G. Komoroczy, *Uwagi na temat wywozu win węgierskich do Polski w XVI-XVIII wieku*, „Rocznik Lubelski”, t. 2, 1960, s. 85-88.

²⁹ Tamże, s. 1

³⁰ Tamże s. 189.

³¹ Zapis sum podatkowych APKr. Oddz. na Wawelu, Varia 23 B, s. 194.

7.	Wieś Żegiestów	3	5	2	2	15	3 i 22, denarów 9	"
8.	Wieś Wojkowa	3	6	2	4	18	4 i 15	"
9.	Wieś Łeluchów	6	15	4	12	42	20 i 15	"
10.	Wieś Żłockie	–	15	–	10	15	5 i 18, denarów 13½	"
11.	Wieś Żubrzyk	6	8	4	6	33	8 i 7, denarów 9	"
12.	Wieś Wierchomla Mała	–	–	–	–	–	–	"
13.	Wieś Wierchomla Wielka	3	5	2	3	16 i 15	4 i 3, denarów 13½	"
14.	Wieś Jastrzębik	–	5	–	4	6	1 i 15	s. 192
15.	Wieś Andrzejówka	–	7	–	4	6	1 i 7, denarów 9	"
16.	Wieś Izby	–	8 ³²	–	8	12	Brak sumy ³³	"
17.	Wieś Banica	–	6 ³⁴	–	6	9	Brak sumy ³⁵	"
18.	Wieś Czertyżne	–	–	–	–	–	–	"
19.	Wieś Stawisza	–	5	–	3	4 i 15	1 i 3, denarów 13½	"
20.	Wieś Szetnica	5	9	–	7	10 i 15	7 i 3, denarów 13½	"
21.	Wieś Brunary	5	18	4	13	43 i 15	10 i 26, denarów 4½	"
22.	Wieś Brunary Niżne	6	7	5	5	37 i 15	3 i 11, denarów 4½	"
23.	Wieś Jaśkowa	–	5	–	4	6	1 i 15	"
24.	Wieś Czarna	–	7	–	5	7 i 15	0 i 26, denarów 4½	s.192-193
25.	Wieś Wawrzka	–	–	–	–	–	–	s. 193
26.	Wieś Florynka	12	18	10	12	78	19 i 15	"
27.	Wieś Kamianna	–	10	–	8	12	3	"
28.	Wieś Berest	–	12	–	9	13 i 15	Brak sumy prawdopodobnie 5 i 16, denarów 4½	"
29.	Wieś Piorunka	–	10	–	7	10 i 15	2 i 18, denarów 13½	"
30.	Wieś Mochnaczka	–	13	–	10	15	3 i 22, denarów 9	"
31.	Wieś Polanka	–	7	–	4	6	1 i 26, denarów 4½	"
32.	Wieś Czyrna	–	9	–	6	9	2 i 7, denarów 9	"
	Razem	74	291	48	200	588	151 i 7, denarów 9	

Wyniki produkcyjne oraz handlowe stanowią nieco więcej niż jedną piątą tych, jakie ma muszyńska stolica. Biorąc jednak pod uwagę możliwości wytwórcze oraz zbytu w przypadku miasta i porównując je z pojedynczymi wsiami, w których produkcja odbywała się w prymitywnych warunkach i głównie w chałupach chłopskich, to uzyskane rezultaty można uznać za bardzo dobre. Dają one też pewne przesłanki pozwalające określić kondycję gospodarczą każdej z miejscowości. Równie istotnym elementem jest wielkość podatku, który zabierał blisko 1/4 dochodów i był poważnym obciążeniem dla zdewastowanego wojną regionu. Spadał on przecież na barki najbardziej niebezpiecznej części społeczeństwa – chłopów i mieszczan. Tym bardziej więc wielkości przedstawione w tabeli umożliwiają stwierdzenie, że mimo poniesionych zniszczeń obszar ten wykazywał na przełomie lat 1710-1711 pewien wzrost gospodarczy, przynajmniej w sferze gorzelnictwa i browarnictwa, które nie mogłyby się rozwijać bez odpowiedniej ilości płodów rolnych.

³² Tamże, s. 192, „[...] wzięte z Browaru miasteczka Bobowa [...]”.

³³ Zapewne w tym przypadku suma podatku została potrącona w browarze, z którego pobrano trunek.

³⁴ Tamże s. 192, „[...] ze wsi Ropa wzięte [...]”.

³⁵ Zapewne w tym wypadku suma podatku została potrącona w browarze, z którego pobrano trunek.

Nieco mniej optymistyczny obraz ukazują późniejsze zapisy z przełomu 1711 i 1712 roku. Przede wszystkim w przypadku miasta Muszyny brak informacji o produkcji i wyszynku alkoholi za miesiące od 1 listopada 1711 r. do 28 lutego 1712 r., na co wpływ miała zapewne zaraza panująca w tym rejonie. Pojawiają się natomiast za okres od 1 września do 1 listopada 1711 r. Wówczas to mieszczenie muszyńscy wysycili jedną faskę miodu tj. 20 garncy, nawarzyli 40 beczek piwa oraz wyrobili 80 garncy gorzałki³⁶. Z owej produkcji na wyszynk przeznaczono 15 garncy miodu po f 1 gr 24, piwa beczek 26 po f 6 i 9 beczek po f 12 oraz gorzałki garncy 65 po f 1 gr 15. Zysk wyniósł f 288 i gr 15, od czego na podatek pobrane zostało f 93 gr 11 i pieniędzy (denarów) 4. I tym razem, jak wcześniej, suma uzyskana ze sprzedaży, którą opodatkowano, nie odzwierciedlała faktycznego stanu, bowiem doliczono także nieotrzymane jeszcze pieniądze za trunki wydane na kredyt lub ewentualnie wymianę. Pozostała część produkcji, a więc 5 garncy miodu, 5 beczek piwa i 15 garncy gorzałki ponownie mieszkańcy zużyli na własne potrzeby³⁷.

Z pełnym zapisem, odnoszącym się do wielkości sprzedaży oraz wyrobu napojów alkoholowych obejmującym 9 miesięcy, tj. od 1 września 1711 r. do 31 maja 1712 r., spotykamy się przy wykazie miejscowości „państwa muszyńskiego”, których tym razem jest zapisanych 29, z czego 23 wykazują zysk z handlu gorzałką lub piwem. Spośród pozostałych 3 wsie zaznaczono jako puste, tj. Wierchomlę Wielką, Zubrzyk i Andrzejówkę, a kolejne trzy: Wawrzka, Czertyżne i Banica nie szynkowały żadnych napoi. Dane te wskazują na spustoszenia, jakie poczyniła zaraza w tym regionie, co miało swoje przełożenie na wyniki uzyskane z działalności browarniczej i gorzelniczej, a ilustruje to poniższe zestawienie.

Tabela nr 2.

Produkcja i wyszynk alkoholi we wsiach należących do „państwa muszyńskiego” za okres od 1 IX 1711 r. do 31 V 1712 r. wraz z wyliczonym podatkiem czwartego grosza

Lp.	Nazwa miejscowości	Produkcja		Wyszynk		Suma ze sprzedaży trunków	Podatek ³⁸	Inne	Źródło
		Rodzaj trunku		Rodzaj trunku					
		Piwo	Gorzałka	Piwo	Gorzałka				
		Beczki	Garncze	Beczki	Garncze	Floreny i grosze	Floreny i grosze		Varia 23B
1.	Wieś Słotwiny	—	6 ³⁹	—	6	9	2 i 7, denarów 9	—	s. 231
2.	Wieś Krynica	2	3	2	3	16 i 15	14 i 7, denarów 9	—	„
3.	Wieś Powroźnik	2	8	2	8	24	6	—	„
4.	Wieś Dubne	—	3	—	3	4 i 15	1 i 13, denarów 12 i ½	—	„
5.	Wieś Muszynka	3	4	3	4	24	6 i 22, denarów 9	—	„
6.	Wieś Milik	—	4	—	4	6	1 i 15	—	„

³⁶ Tamże s. 189.

³⁷ Tamże, s. 189-190.

³⁸ Zapis sum podatkowych APKr. Oddz. na Wawelu, Varia 23 B, s. 232-233.

³⁹ APKr. Oddz. na Wawelu, Varia 23 B., s.231. Tych sześć garnców zostało zakupione w browarze w Bobowej.

7.	Wieś Szczawnik	—	2	—	2	3	0 i 20, denarów 9	—	„
8.	Wieś Żegiestów	—	3	—	3	4 i 15	1 i 3, denarów 13 i ½	—	„
9.	Wieś Wojkowa	2	4	2	4	18	4 i 15	—	„
10.	Wieś Leluchów	2	8	2	8	24	6	—	„
11.	Wieś Złockie	—	7	—	7	10 i 15	2 i 12, denarów 13 i ½	—	„
12.	Wieś Zubrzyk	—	—	—	—	—	—	„...wieś pusta... ⁴⁰	„
13.	Wieś Wierchomla Wielka	—	—	—	—	—	—	„...wieś pusta... ⁴¹	„
14.	Wieś Jastrzębik	—	3	—	3	4 i 15	1 i 3, denarów 13 i ½	—	„
15.	Wieś Andrzejówka	—	—	—	—	—	—	„...wieś pusta... ⁴²	„
16.	Wieś Izby	—	8 ⁴³	—	8	12	3	—	s. 231
17.	Wieś Banica	—	—	—	—	—	—	Brak wyszynku, zapewne wieś pusta	s. 231-232
18.	Wieś Czertyżne	—	—	—	—	—	—	—	s. 232
19.	Wieś Stawisza	—	4	—	—	—	1 i 15	—	„
20.	Wieś Śnietnica	3	10	3	10	33	8 i 7, denarów 9	—	„
21.	Wieś Brunary	3	7	3	7	28 i 15	7 i 3, denarów 13 i ½	—	„
22.	Wieś Jaśkowa	—	3	—	3	4 i 15	1 i 3, denarów 13 i ½	—	„
23.	Wieś Czarna	—	2	—	2	3	0 i 22, denarów 9	—	„
24.	Wieś Wawrzka	—	—	—	—	—	—	Brak wyszynku, zapewne wieś pusta	„
25.	Wieś Florynka	6	20	6	20	66	16 i 15	—	„
26.	Wieś Kamianna	—	6	—	6	9	2 i 7, denarów 9	—	„
27.	Wieś Berest	—	9	—	9	13 i 15	3 i 11, denarów 4 i ½	—	„
28.	Wieś Piorunka	—	5	—	5	7 i 15	1 i 26, denarów 4 i ½	—	„
29.	Wieś Mochnaczka	—	10	—	10	15	3 i 15	—	„
	Razem	23	135	23	135	340 i 15	97 i 9, denarów 8 ⁴⁴		

Analiza tabeli pozwala zauważyć, że liczba alkoholu wyszykowanego pokrywała się z liczbą alkoholu wyprodukowanego. Ponadto cena za beczkę piwa wynosiła 6 f i za garniec gorzałki 1 f i 15 gr⁴⁵, co było wielkością identyczną w stosunku do cen zanotowanych wcześniej. Zarówno przy produkcji, jak i sprzedaży widoczny jest spadek o ponad połowę w stosunku do poprzedniego okresu przełomu lat 1710-1711; również dochody są o wiele niższe, a w związku z tym i podatek.

Niewątpliwie epidemia morowego powietrza była głównym czynnikiem, który wpłynął na ten stan rzeczy. Biorąc pod uwagę zapisy dotyczące Muszyny, kryzys musiał nastąpić w ostatnich miesiącach 1711 roku i na początku roku 1712. Wzrost zapewne odnotowano w marcu 1712 roku, a potwierdza to pojawienie się wzmianki w źródle ukazującej dochody z obrotu alkoholem i jego produkcji w stolicy regionu za trzy mie-

⁴⁰ Zapis w źródle „...wieś pusta...”, APKr. Oddz. na Wawelu, Varia 23B, s. 231.

⁴¹ Tamże, s. 231.

⁴² Tamże, s. 231.

⁴³ Tamże, s. 231, Gorzałka zakupiona we wsi Ropie.

⁴⁴ Tamże, s. 233, wyliczono 97 zł 8 gr i 8 denarów (pieniędzy).

⁴⁵ Tamże s. 232

siące od 1 marca do 31 maja 1712 r. Wtedy bowiem naważono 42 beczki piwa, wydestylowano gorzałki prostej nieprzepalanej 54 garnce, a miodu przygotowano 50 garnców. Z tej liczby sprzedano 28 beczek piwa, licząc każdą po f 6 i 12 beczek, jedna po f 12, gorzałki 46 garnców w cenie 1 f i 15 gr za garniec. Miód oddano na handel w całości po 1 f i 24 gr za garniec. Przychód, nie odliczając podatku, wyniósł 467 f. Obciążenie fiskalne tej sumy zamknęło się w kwocie 105 f.⁴⁶ Kolejnym i ostatnim namacalnym dowodem poprawy sytuacji od marca 1712 roku jest pojawienie się po raz pierwszy na kartach spisu podatkowego miasta Tylicz, także własności biskupów krakowskich, wchodzącego w skład „państwa muszyńskiego”. Jego mieszkańcy wyrobili w swych gorzelniach, browarze lub domach następujące ilości trunków: 15 beczek piwa, 57 garnców gorzałki i 24 garnce miodu. Zbyli natomiast 13 beczek piwa, biorąc od jednej 5 f, gorzałki 51 garncy, a każdy kosztował 1 f i 15 gr, i cały miód, licząc za garniec zaledwie po 20 gr. Kwota uzyskana z tego tytułu wyniosła 174 f 25 gr; na poczet opłat związanych z szelężnem pobrane zostało 39 f i 11 gr oraz 13 i 1/2 denara⁴⁷.

Przy obserwacji zmian, jakie zachodziły w przemyśle gorzelniczym i browarniczym w latach 1710-1712 w „państwie muszyńskim”, nasuwają się następujące wnioski. Przede wszystkim większą aktywnością i możliwościami przy zbycie i produkcji alkoholi wykazywały się miasta ze wskazaniem na Muszynę. Wsie, a w zasadzie ich cały kompleks, z racji swej roli i wielkości nie mogły osiągnąć porównywalnych wyników, co nie oznacza, że skala wyrobu i obrotu trunkami w tym przypadku była mała, przykładem są chociażby miejscowości Florynka, Brunary czy Krynica. W tym momencie warto podkreślić aspekt obyczajowy, dotyczący spożycia napojów wysokoprocentowych. Z danych zawartych w źródle wynika, że największą sprzedaż i wyszynk, a co za tym idzie konsumpcję, osiągnęły piwo oraz gorzałka prosta przy śladowych ilościach miodu, a także wina, które importowano z Węgier.

Informacje dotyczące rozwoju produkcji gorzelniczej i browarniczej mają również istotne znaczenie przy badaniu zjawisk gospodarczych, a szczególnie produkcji rolnej (plonów), bez której wyrób trunków byłby niemożliwy. Gdy wzrasta, obserwujemy wzrost wyrobu różnego rodzaju napitków. Jeśli więc wziąć pod uwagę zapiski odnoszące się do podatku szelężnego w okolicach Muszyny, to można przyjąć z pewną ostrożnością, że katastrofa wojny północnej oraz wielkiej epidemii zarazy na przełomie 1711/1712 roku nie załamały całkowicie gospodarki rolnej tego regionu, która nie tylko dźwigała się z upadku, ale przejawiała pewne symptomy rozwoju, który to optymistyczny akcent pozwala nieco inaczej spojrzeć na czasy saskie, uważane wyłącznie za okres upadku.

⁴⁶ Tamże, s. 233-234.

⁴⁷ Tamże, s. 234.

Maciej Śliwa

KONFEDERACKI OBÓZ W IZBACH PRÓBA REKONSTRUKCJI

Na temat wyglądu tego, tak ważnego dla konfederatów i Kazimierza Pułaskiego, obozu nie zachowały się żadne źródła historyczne. Jedyne jego przedstawienie, namalowane na ścianie starej izbiańskiej cerkwi, stanowiące tło dla modlącego się Pułaskiego, spłonęło wraz ze świątynią. Fragmenty umocnień, ocalałych do 1986 roku, opisał Tadeusz Nowalnicki na podstawie oględzin z roku 1969. Według tych informacji miał to być obóz otwarty, chroniony z kierunku północnego umocnieniami ziemnymi w formie dwuramiennika z centralnie umieszczoną basteją artyleryjską.

Te informacje wywołują jednak wiele pytań. Czy na pewno obóz znajdujący się za fortyfikacją był otwarty, skoro większość obozów zachowanych (np. w Muszynie) lub opisanych w literaturze (np. w Tyńcu) było budowlami zamkniętymi? Brak również jakiegokolwiek wzmianki o lokalizacji kamiennej baszty, od której wzgórze wzięło swoją nazwę.

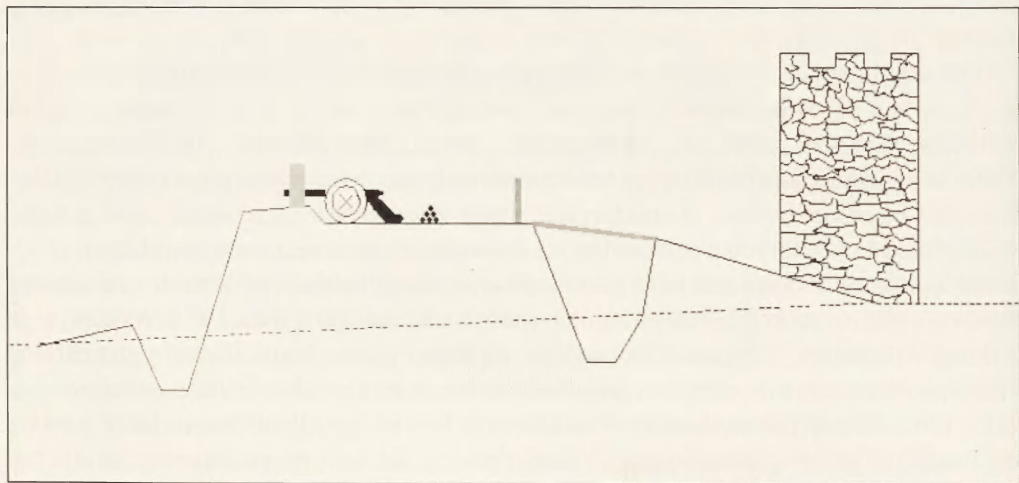
Podczas licznych wycieczek w to miejsce zauważyłem wiele anomalii kształtu terenu, które mogły wskazywać na ich nienaturalne pochodzenie. Dało się zauważyć ich symetrię, co mogło świadczyć o istnieniu jakichś dodatkowych budowli w tym miejscu. Ślady te są jednak bardzo niewyraźne i zniekształcone przez niwelację i uprawę gleby. Również obecność roślin, charakterystycznych dla wysokiego poziomu wód gruntowych, tylko w niektórych miejscach może świadczyć o przecięciu warstw gleby w miejscach wykopów. Przełomem w poszukiwaniu logicznego układu tej łamigłówki okazało się dotarcie do zdjęcia lotniczego tego obszaru, wykonanego w roku 1977. Wykonano je z dużej wysokości, co pozwoliło spojrzeć na cały obszar obozu z innej perspektywy i dostrzec wiele niewidocznych z powierzchni ziemi szczegółów. Bardzo istotnym okazało się to, że zdjęcie wykonano w miesiącach letnich, po sianokosach. Krótka trawa oraz suchość gleby spowodowały, że miejsca takie, jak nasypy pozbawione wody, posiadały ubogą roślinność i wykazywały jasne wybarwienie. Miejsca wykopów – wprost przeciwnie – miały większą wilgotność, przez co były podkreślone ciemniejszą barwą.

Konfederaci barscy, budując swoje obozy wojskowe w górzystych terenach Beskidów, nie mieli wielkiego wyboru, jeśli chodzi o budulec. Używali do tego celu ziemi, kamienia i drewna, znakomicie wykorzystując także ukształtowanie terenu. W tym przypadku było to wypłaszczenie wzgórza z niewielką kulminacją, stanowiące przedłużenie stoków Lackowej. Obóz założono na planie nieregularnego rombu, chroniąc wnętrze ze wszystkich stron.

Ściana północna

Najważniejsze części tych umocnień skupiono w ścianie północnej. Uzasadnione jest to tym, że był to najbardziej prawdopodobny kierunek ataku wojsk rosyjskich. Umocnienia te miały długość około 180 m. Najważniejszą ich część, umieszczoną na kulminacji grzbietu, stanowiła basteja artyleryjska. Miała ona kształt półokręgu o powierzchni równi ogniowej około 180 m², tworząc wewnątrz platformę dla najprawdopodobniej 3 dział. Stanowiska ogniowe od strony frontowej osłonięte były koszami wypełnionymi ziemią. Z tyłu, od strony obozu, osłaniała je palisada, wykonywana w tym czasie z zaostrzonych pali grubości około 30 cm, wkopywanych w dziesięciocentymetrowych odstępach. Odstępy wypełniano mniejszymi palami tak, by kończyły się na wysokości 1,2-1,3 m od powierzchni gruntu, tworząc w ten sposób otwory strzelnicze.

Całość bastei od wnętrza obozu oddzielał głęboki rów. Po drugiej stronie rowu umieszczono pochylnię do wtaczania i wytaczania dział do/z równi ogniowej. Pochylnię z bastcją łączył zapewne drewniany most, który w razie potrzeby mógł być zniszczony lub podniesiony do bastei. Bardzo ciekawe jest odchylenie równi od kąta prostego w stosunku do krawędzi bastei, wyraźnie widoczne na zdjęciu. Spowodowane było to umieszczeniem dokładnie w tej osi kamiennej wieży, która musiała stanąć w najwyższym punkcie wzniesienia. Tak więc basteja ta tworzyła punkt obrony dalekiej.



Układ bastei artyleryjskiej i baszty na szczycie wzgórza

Podstawowym wyposażeniem ówczesnej artylerii była armata o kalibrze 12 funtów. Z dział takich na duże odległości strzelano kulami żelaznymi. Zasięg strzału wynosił do 1200 m. Na mniejsze odległości (do 400 m) strzelano kartaczami.

Dolina Białej na północ od obozu, w miejscu ujścia potoku Bieliczniańskiego, zwęża się do zaledwie 200 m. Od obozu jest to około 1500 m. Tak więc można było ogniem artylerii, umieszczonej w bastei 200 m wyżej niż dno doliny, skutecznie ją blokować

przed wejściem nieprzyjaciela. Jednocześnie mogła ona prowadzić ostrzał wojsk dokonujących szturm wzgórza.

Bezpośrednio za basteją, około 40 m od niej, umieszczono basztę. Miejsce jej lokalizacji jest wyraźnie widoczne na zdjęciu w postaci jasnego okręgu o średnicy około 5 m. Świadczy o tym również odchylenie pochylni w kierunku zachodnim. Miejsce to jest kulminacją całego wzniesienia. Jak podają źródła, baszta wykonana była z kamienia, a jej wysokość to najprawdopodobniej 5-6 m. Usytuowanie w najwyższym miejscu przesądza o jej podstawowej funkcji obserwacyjno-komunikacyjnej. Dawała ona możliwość lepszego oglądu przedpola po stronie zachodniej i wschodniej wzniesienia. Wypukłe stoki sprawiały, że istniała możliwość dojścia do obozu niepostrzeżenie dla obserwatora, stojącego bezpośrednio na powierzchni gruntu. Baszta wykorzystywana zapewne była do komunikacji flagowej, poprzez Lackową, z innymi obozami i z Gabułowem (siedziba marszałków). Druga z funkcji to funkcja obronna. Po obsadzeniu obrońcami z bronią ręczną, stanowiła doskonałą pozycję do ostrzału przedpola bastei centralnej. Mogła też służyć jako punkt obrony ostatecznej. Niższe kondygnacje mogły pełnić funkcję magazynu lub więzienia.



Widok wzgórza Baszta z kierunku zachodniego

Niemal prostopadle do osi bastei centralnej odchodzą dwa proste odcinki szańców, długości 50 m każdy, tworzące kąt 160° . Służyły one do osłony pieszych prowadzących ostrzał z muszkietów. Ich długość uzasadniona była skutecznym zasięgiem strzału z tego rodzaju broni. Zadaniem żołnierzy tam umiejscowionych była obrona bastei centralnej.

Lewe ramię, od strony zachodniej, zakończone było niewielką basteją o powierzchni wewnętrznej ok. 65 m^2 . Zadaniem jej było zwiększenie możliwości obronnych z kierunku północno-zachodniego i zachodniego. Z tego kierunku dostęp do obozu był znacznie łatwiejszy. Stoki wzgórza są tu łagodniejsze, a ilość strumieni, przecinających zbocze, niewielka.

Umieszczone w niej było jedno lub dwa działa. Zapewne mniejszego kalibru, służące do wspierania obrony na mniejszą odległość. Stwarzała ona również możliwość obrony rowu, gdyby został zdobyty. Strona tylna bastei zabezpieczona była zapewne, podobnie jak centralna, palisadą.

Lewe ramię pozostawało otwarte¹. Świadczy to o tym, że posiadało ono tylko jedną funkcję – obrony przedpola bastei centralnej. Takie rozwiązanie jest uzasadnione tym, że dostęp do obozu od strony wschodniej jest znacznie trudniejszy niż z innych kierunków. Stoki wzgórza są stosunkowo strome i oddzielone od reszty masywu głębokim potokiem. Natomiast dalej rozpoczynają się stoki Lackowej poprzecinane drobnymi strumieniami. Znajdują się tam również liczne mokradła utrudniające atak.

Takie usytuowanie elementów obronnych świadczy o przekonaniu twórców obozu o tym, że najbardziej prawdopodobnym kierunkiem uderzenia nieprzyjaciela był północny zachód, a więc wzdłuż doliny. Dodatkowym zagrożeniem dla obrońców z tego kierunku mogły okazać się łagodne, pozbawione przeszkód naturalnych stoki, które z powodzeniem mogły być wykorzystane do szybkiego ataku za pomocą konnicy.

Ściana wschodnia

Ten bok obozu tworzył prosty odcinek szańca o długości około 150 m. Na początku i końcu umieszczono dwie basteje służące do osłony flank szańca, dające również możliwość obrony rowów. Pełniły one także funkcję stanowisk wartowniczych.

W odległości około 20 m od południowego końca boku umieszczona była główna brama obozu. Taka lokalizacja była dobrze przemyślana. Wóz konny lub jeźdźcy musieli przededefilować niemal wzdłuż trzech boków obozu. Dawało to możliwość dokładnego zlustrowania przybywających gości. Ówczesna droga prowadziła początkowo tak, jak obecna droga gruntowa do granicy, przed którą w odległości około 50 m odbijała w górę na wschód, wzdłuż niewielkiego grzbietu okrążając źródła małego potoku. Następnie

¹ Tadeusz Nowalnicki podczas inwentaryzacji istniejących w 1969 roku umocnień stwierdził brak tego bastionu, co przypisał niwelacjom prowadzonym w okresie międzywojennym. Sugerując się symetrią całej konstrukcji wyciągnął wniosek, że był to dwuramiennik. Na zdjęciu lotniczym brak tutaj jednak widocznych śladów jakiegokolwiek konstrukcji. Podobnie w terenie trudno się czegokolwiek doszukać.



Pozostałość po południowo-wschodnim narożniku

stokiem Lackowej po warstwicę skręcała na zachód, dochodząc niemal prostopadle do ściany obozu. Wjazd zapewne odbywał się po niewielkim moście przerzuconym ponad rowem. Natomiast sama brama zabezpieczona była rogaatką oraz koszarą z ziemią. Po przeciwnej stronie, w miejscu zakończenia bastionu, znajdowało się niewielkie przejście dla pieszych. Stwarzało ono możliwość cofnięcia się załogi obsadzającej prawe ramię szańca północnego, w przypadku jego oskrzydlenia przez nieprzyjaciela od wschodu.

Mniej więcej w połowie boku, bardzo dobrze widoczne na zdjęciu lotniczym, są ślady w formie regularnego prostokąta, z równie wyraźną linią podziału na połowę. Są one utworzone przez zagłębienia terenu. Jest to pozostałość po istniejących w tym miejscu fundamentach jakiejś budowli, największej w całym obozie. Był to zapewne budynek kamienny, dwuizbowy, o solidnej konstrukcji i grubych ścianach. Posiadał prawdopodobnie – przy takiej konstrukcji – dwie kondygnacje. Jego usytuowanie w ciągu szańca lub bezpośrednio przy nim może wskazywać na funkcję obronną. Wierzchołek drugiej kondygnacji byłby znakomitą pozycją do obrony środkowego odcinka szańca oraz przedpola, z kierunku wschodniego. Z drugiej strony dawał on znakomity ogłód całego obozu.

Znalezienie w jego pobliżu śladów wytopu ołowiu i fragmentów podków sugeruje, że dolna kondygnacja wykorzystywana była zapewne jako kuźnia. Natomiast górna stwarzała doskonałe warunki na kwaterę dla wyższych oficerów, której komfort podnosiła obecność pieca. Być może to tutaj urządzona była obozowa kaplica. Obok tego budynku usytuowane było jedyne przejście wewnętrzne, łączące dwie części obozu. Te wszystkie informacje sugerują, że właśnie w tym miejscu rezydowało dowództwo obozu, między innymi Kazimierz Pułaski.

Ściana południowa

Ten kierunek, z racji bliskości granicy węgierskiej, uznawany był przez konfederatów za bezpieczny. Zapewne dlatego był on najslabiej zabezpieczony. Osłonę z tego kierunku stanowił jedynie prosty odcinek szańca długości około 100 m. Obydwa krańce zakończone były bastcjami wartowniczymi. Umożliwiały one również flankowanie prostego odcinka umocnień w wypadku ataku.

Ściana zachodnia

Głównymi umocnieniami tego boku obozu była lewa bastcja boku północnego. Natomiast po drugiej stronie – bastcja strażnicza prawa boku południowego. Od tego pierwszego umocnienia wybiegał niewielki, prosty odcinek okopu. Pozostała przestrzeń, między końcem tego szańca a końcem boku południowego, podzielona była przez umocnienia wewnętrzne obozu na dwie części stanowiące dwa wypady – północny i południowy.

Pierwszy z nich stworzony został zapewne dla atakującej jazdy. Z tamtej strony rozpoczynają się pola ciągnące się aż na drugą stronę doliny. Brak jest tutaj drobnych potoków przebiegających w poprzek stoku. Taki teren stwarza dogodne warunki do ataku konnicy.

Drugi wypad stwarzał dogodne warunki do ewakuacji obozu w przypadku jego zagrożenia. Przeznaczony był zapewne dla żołnierzy poruszających się wierzchem lub pieszo. Ewakuację taboru tym przejściem uniemożliwiał niewielki potok, znajdujący się w odległości około 200 m od obozu.

Wnętrze obozu

Wewnątrz obozu znajdowało się jeszcze jedno umocnienie. Był to redan, którego boki stanowiły proste odcinki okopów, długości około 50 m każdy. Zbiegały się one pod kątem 160 stopni, rozwierając się w kierunku północnym. Początek tej konstrukcji znajdował się w połowie ściany wschodniej, równo ze ścianą północną znajdującego się tam budynku. Nie łączył się jednak z nim, tworząc niewielkie przejście. Było to jedyne połączenie tych dwóch części obozu. Natomiast koniec znajdował się tuż za bastionem prawym boku południowego. W ten sposób obóz został podzielony na dwie części. W części południowej wyraźnie widoczne są dwa prostokątne kształty. Są to najprawdopodobniej ślady jakichś budynków. Tutaj udało mi się odnaleźć fragmenty ceramiki.

Może to świadczyć o tym, że część ta była wykorzystywana jako przestrzeń socjalna obozu. Tutaj mogły się znajdować koszary oraz kuchnia obozowa.



Widok płaszczyzny wzgórza w kierunku północno-zachodnim (ilustracje – M. Śliwa)

W świetle takiego rozplanowania obozu, podstawową funkcją redanu wewnętrznego była obrona południowego fragmentu obozu, w przypadku zdobycia północnych fortyfikacji zewnętrznych. Forma redanu umożliwiała również flankowanie ramion, gdyby jedno z nich było zagrożone zdobyciem. Redan stwarzał także doskonałą osłonę dla ewakuujących się konfederatów, zarówno wejściem wschodnim, jak i wypadem południowym, w kierunku granicy austriackiej.

Powstanie umocnień

Całość konstrukcji obozu sprawia wrażenie, jakby składała się z dwóch części. Pierwsza z nich to linia północna z dwoma bastcjami i basztą, druga – pozostałe elementy. Pierwsza jest oryginalna i bardzo rzadko spotykana u konfederatów. Natomiast druga wykazuje wiele analogii w stosunku do konstrukcji obozu w Muszynie. Są to: wykorzystanie terenu, układ boków i narożników, drogi dojazdowe i ewakuacyjne.

Te spostrzeżenia mogą świadczyć o różnym autorstwie i czasie wykonania tych umocnień. Kto był więc ich autorem?

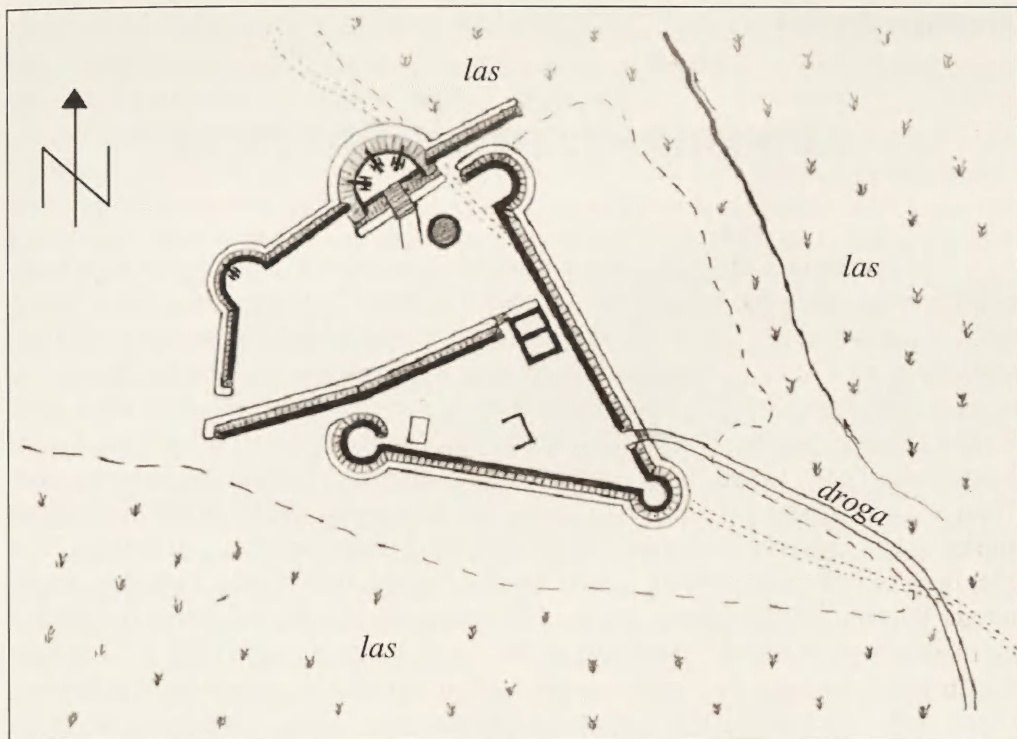
Osobą, która wskazała omawiane miejsce jako punkt zborny dla organizowanej dywizji konfederackiej, był Adam Parys. Było to 23 marca 1769 roku. A więc wybór tego miejsca musiał dokonać się wcześniej. Przedstawiony przez niego opis lokalizacji jest bardzo nieprecyzyjny, co świadczy o nikłej znajomości tego terenu.

Człowiekiem, który najlepiej znał tę część Karpat, był marszałek konfederacji Józef Bierzyński. Już zimą 1768/1769 udał się w góry, aby organizować tam ruch konfederacki. Wiemy z jego uniwersału, że 20 marca 1769 r. istniał obóz w Muszynie przez niego założony. Wynika z tego, że to właśnie Bierzyński dokonał wyboru miejsca pod przyszły obóz. Trudno sobie też wyobrazić, aby 23 marca 1769 r. skierowano żołnierzy na „pustą łąkę”. W tym czasie obóz izbiański musiał być już wytyczony, a przynajmniej zainicjowane były prace ziemne, powstała też kamienna baszta.

Na podstawie tych informacji oraz analogii konstrukcji można stwierdzić, że obóz pod Lackową powstał wczesną wiosną 1769 roku (w tym samym czasie, co obóz w Muszynie), a jego autorem był Józef Bierzyński. Było to miejsce otoczone prostymi szancami ze wzmocnionymi narożami. W tym też czasie powstała kamienna baszta górująca nad wzgórzem. W drugim etapie dokonano rozbudowy północnego boku. Polegała ona na dodaniu dwóch bastii, centralnej (dużej) i zachodniej (małej), połączonych szansem. Ze strony wschodniej dodano prosty odcinek szanca. Prace te zostały wykonane najprawdopodobniej wiosną 1770 roku z inicjatywy samego Pułaskiego. Autorstwo tego przedsięwzięcia jest przypisywane kasztelanowi bieckiemu Konarskiemu.



Kazimierz Pułaski. Pocztówka z lat 20. (ze zbiorów *Almanachu Muszyny*)



Legenda do szkicu:

- ===== droga współczesna
- ===== droga konfederacka
- współczesna granica lasu

Literatura:

1. T. Nowalnicki, *Szaniec nad Izbami i okopy nad Wojkową*, „Wierchy”, T. XL-13.
2. T. Nowalnicki, *Próba rekonstrukcji »Szańca Pułaskiego«*, „Wierchy”, T. XLI.
3. K. Pieradzka, *Na szlakach Łemkowszczyzny*, Kraków 1939.
4. J. Bogdanowski, *Sztuka obronna*, Kraków 1993.
5. J. Bogdanowski, *Architektura obronna w krajobrazie Polski*, PWN Warszawa – Kraków 1996.

Kazimierz Przyboś

LUBOMIRSCY HERBU DRUŻYNA

Od przełomu XVI/XVII wieku biskupi klucz muszyński sąsiadował od zachodu, południowego zachodu i północnego zachodu z dobrami będącymi wówczas w rękach rodziny Lubomirskich. Oni to od 1604 roku byli właścicielami klucza nawojowskiego (zakupione od Jakuba i Samuela Chwalibogów wsie: Nawojowa, Kunina, Bucza, Kamianka, Łęki, Popardowa, Frycowa, Rybie Stare, Maciejowa, Składziste, Roztoka Wielka, Roztoka Mała, Czaczów, Bernowiec, Homrzyska, Złotne, Łabowa, Nowa Wieś, Kotów, Krzyżówka, Łosie, Uhryń Niżny, Uhryń Wyżny, Łabowiec, Szlachtowa, Jaworki, Biała Woda, Czarna Woda). Od 1591 roku aż do I rozbioru przez 181 lat dzierżyli starostwo spiskie (Stará Lubovňa, Podolinec, Hniezdne i tzw. 13 miast spiskich - tj. Spišska Nova Ves, Spišské Podhradie, Spišské Vlarchy, Ľubica, Spišska Belá, Vrbov, Tvarožne, Ruskinovce, Poprad, Spišska Sobota, Veľ'ke, Matejovce oraz Straže Pod Tatrami). Dobra te przechodziły w ich rękach z pokolenia na pokolenie. Nadto w latach 1590-1772 aż dziewięciu przedstawicieli tej rodziny sprawowało urząd starosty grodowego sądeckiego i korzystało z dochodów z tego starostwa (2 miasta: Nowy Sącz i Piwniczna oraz 19 wsi – Pisarzowa, Trzetrzewina, Biczycze, Krasne, Gostwica, Stadła, Falkowa, Mystków, Kunowa, Wola, Jamnica, Kamionka Mała i Wielka, Mszalnica, Wola Królowa Polska, Cieniawa, Ptaszkowa, Kokoszka, Łomnica). Dodajmy, że w latach 1638-1779 sześciu Lubomirskich pełniło prestiżowy urząd wojewody krakowskiego, zaś w latach 1702-1782 dwóch z nich sprawowało najwyższy świecki urząd w Rzeczypospolitej – kasztelana krakowskiego. Dlatego warto zapoznać się z początkami dziejów tej rodziny i dowiedzieć się, jak Lubomirscy stali się jedną z najznamienitszych familii w Rzeczypospolitej.

Jaki był początek rodu Lubomirskich i w jaki sposób weszli oni na szczyty władzy i majątku?

Ród Drużynów¹ wywodził się z ziemi krakowskiej, z obszaru pomiędzy Rabą (od Brzezowej po Zręczycę koło Gdowa) – od północy, po Stradomkę (od Woli Wieruszyckiej po Ubrzeż) oraz Potok Trzciański koło Ujazdowa – od wschodu, a po Łososinę od południa i od zachodu po dział Krzyworzeki (od Lipnika na południu, po Brzezową nad Rabą). W południowo-zachodniej części tego obszaru rozciągały się dobra klasztoru

¹ W. Semkowicz już w 1900 roku (*Drużyna i Szreniawa. Studium heraldyczne*, [w]: „Kwartalnik Historyczny” 14, 1900, s. 200-220) zwrócił uwagę, że Drużynowie, do których bezsprzecznie należeli Lubomirscy i Szreniawowie, to dwa odrębne rody. Mimo to w literaturze do dziś pokutuje błędna opinia, iż Lubomirscy są herbu Szreniawa!

Cystersów w Szczyrzycu. Klasztor otrzymał je w latach 1231-1237 od Teodora (Czadora), wojewody krakowskiego, który kupił tę ziemię od niejakich Jana i Andrzeja. Był to górzysty i gęsto zalesiony obszar Beskidu Wyspowego.²

Za najstarszego znanego przodka Lubomirskich, wzmiankowanego na początku XIV wieku, uważa się Zbigniewa ze Szczyrzyca herbu Drużyna³. Miał on dwóch braci – Zbyszka (Zbysza, Zbigniewa), m.in. (1356) kanonika krakowskiego i kanclerza krakowskiego⁴ oraz Idziego wzmiankowanego w latach 1333-1340 jako cześnik krakowski⁵. Imię Zbigniew było imieniem rodowym, co prawdopodobnie miało związek ze Zbydniowem – gniazdem rodowym Drużynów⁶. Synowie wspomnianego wyżej protoplasty są wzmiankowani w dokumencie z 1335 roku.⁷ Wymieniono w nim: Jaszka Lesickiego, Piotra, Marcina i Jerzego. Pominęto Klemensa (Klimunta), który w latach 1335-1357 był miecznikiem krakowskim⁸, a swój urząd zawdzięczał zapewne stryjowi kanclerzowi. Spośród wzmiankowanych 5 braci najważniejszą postacią był Marcin, który w 1306 roku otrzymał od Łokietka w nagrodę za zasługi wieś Wieruszycę⁹. Według Władysława Semkowicza od tegoż Marcina wywodzi się linia, która dała początek Lubomirskim.¹⁰ Wprawdzie w wywodzie opracowanym przez Semkowicza brakuje jednego pokolenia pomiędzy Marcinem a braćmi Olandem, Janem i Michałem, ale skoro Wieruszycę po Marcinie posiadał Michał, tym samym między Marcinem a Michałem musiało zachodzić bliskie pokrewieństwo.¹¹ Wzmiankowany 1400 r. Jaśko ze Zbigniewa (Zbydniowa) dostał przywilej Łokietka dla Wieruszyc, Zbigniewa (Zbydniowa), Gdowa, Boczowa, Brzozowej, Ubrzeża i Wieńczymirowa – zatem wskazuje to na fakt, że jego ojcem był Andrzej z Boczowa, wzmiankowany w latach 1361-1382 jako dziedzic Boczowa, Gdowa, Więckowic, Zbydniowa (dawniej Zbigniewa), Wieruszyc, Grabia, Rybia, Zręcyc, Brzezowej k. Wiśnicza, Ubrzeża i Wieńczymirowa.¹² Andrzej z Boczowa, nawet jeśli przyjąć, że miał tylko części w tych wsiach, to i tak był bogatym

² W. Semkowicz, *Drużyna i Szreniawa*, mapa po s. 220.

³ *Ib.*, s. 212.

⁴ Zob. *Urzędnicy centralni i nadworni Polski XIV-XVIII w.*, *Spisy*, opr. zespół pod red. A. Gąsiorowskiego, t. X, Kórnik 1992, nr 607; *Urzędnicy łęczyccy, sieradzcy i wieluńscy XIII-XV w.*, *Spisy*. T.II/1 Wrocław 1989, nr 37; *Urzędnicy małopolscy XII-XV w.*, *Spisy* T. IV/1, Wrocław 1990, nr 190.

⁵ *Urzędnicy małopolscy XII-XV wieku*, nr 94.

⁶ Zob. F. Piekosiński, *Rycerstwo polskie wieków średnich*, t. I, s. 319.

⁷ *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, t. I, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1876, nr 198 (datę tę można przesunąć do 2 II 1325, zob. *Matricularum Regni Poloniae summaria (dalej MRPS)*, wyd. T. Wierzbowski, t. IV, Warszawa 1914, Suplement, nr 909.

⁸ *Urzędnicy małopolscy XII-XV w.*, nr 199.

⁹ Zob. F. Piekosiński, *Rycerstwo polskie wieków średnich*, t. III, Kraków 1901, s. 257; *Antiquissimi libri iudicales terre Cracoviensis*, wyd. B. Ulanowski, [w:] *Starodawne prawa polskiego pomniki*, t. VIII, Kr. 1884-1886, nr 10348].

¹⁰ W. Semkowicz, *Drużyna i Szreniawa*, s. 212-213.

¹¹ Zob. A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. XV, s. 57 (W-wa 1912); *Słownik historyczno-geograficzny ziem polskich w średniowieczu* (dalej: SGH) T. V, *Małopolska - woj. krak.*, opr. Z. Leszczyńska-Skrętowa, F. Sikora, J. Kurtyka, pod red. J. Wiśniewskiego, Wrocław 1980, s. 168.

¹² A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. XV, s. 57.

jak na owe czasy rycerzem. Zmarł przed rokiem 1386, pozostawiając wdowę Ewę z Więckowic (z Makocic), która była macochą jego czterech synów. Najstarszym z braci był Prędota, zwany Laską. Dał on początek Skarbkom ze Zręczyc¹³. Następny brat Jaśko, dziedzic Grabia, Zbydniowa, Boczowa, występuje w aktach w latach 1384-1403. Pozostawił po sobie liczne potomstwo i jest protoplastą rodów Mstowskich i Rupniewskich¹⁴. Najmłodszym (prawdopodobnym) synem był Michał Grabski, zwany też Michałkiem lub Laską. Początkowo pisał się z Wieruszyc, potem z Grzybowej, a na koniec z Grabia i Boczowa. Jest on pierwszym, potwierdzonym źródłowo, właścicielem Lubomierza (1398 r.)¹⁵. Jeszcze wzmiankowany był jako żyjący w roku 1410.¹⁶ Z jego synów Jakub zmarł bezpotomnie po 1459 roku, a Spytek (piszący się z Grabia i Lubomierza, a później z Grabia i Chodzienic), zmarł około 1471 roku i dał początek Wieruskim¹⁷.

Mikołaj otrzymał od króla Władysława Jagiełły w nagrodę 20 kóp groszy na królewszczyźnie Morze w ziemi łęczyckiej. Do roku 1425 pisał się z Grabia, a potem z Boczowa. Zmarł pomiędzy 1459 a 1469 rokiem, pozostawił kilku synów, z których młodszy Stanisław dał początek Lasockim¹⁸.

Starszy brat – Piotr – w roku 1455 był dziedzicem części Wałowej Góry¹⁹. W 1465 roku z podziału dóbr dziedzicznych otrzymał Lubomierz, Grabie, Wałową Górę i Pasierbiec. Po tym podziale zaczął się pisać jako Lubomirski²⁰.

Piotr bezsprzecznie używał herbu Drużyna, o czym świadczy zapis dokonany przez współczesnego mu Jana Długosza: "Lubomirz, villa [...] cuius haeres Petrus Lubomirzky de domo et familia Druszina"²¹. Zmarł w roku 1487. Z pięciu synów Piotra – Jakub Lubomirski (+1519) z Grabia jako pierwszy w rodzinie wszedł do elity urzędniczej województwa krakowskiego i w ten sposób przetrwał drogę awansu następnym pokoleniom Lubomirskich. W 1491 roku rozpoczął karierę urzędniczą, zostając podstarościm (1491 i 1493-1495) oraz sędzią grodzkim krakowskim (1491-1495 i 1499-1519), zaś w 1506 roku został sędzią ziemskim krakowskim. Dzięki poparciu króla Aleksandra wziął w dzierżawę tenutę tymbarską w roku 1504. W tym samym roku posłował na sejm w Piotrkowie, a w 1506 r. na sejm elekcyjny Zygmunta I²². Rosła też jego zamożność,

¹³ A.Boniecki, *Herbarz polski*, t. XV, s.57.

¹⁴ Zob. SGH, t.V, cz.1, s. 718-719; cz.2, s. 234.

¹⁵ Boniecki, *Herbarz polski*, t. XV, s.57; *Słownik historyczno-geograficzny*, t. V, cz.2, s.89.

¹⁶ *Słownik historyczno-geograficzny*, t. V, cz.2, s.24.

¹⁷ Zob.W.Semkowicz, *Drużyna i Szreniawa*, s.213.

¹⁸ A.Boniecki, *Herbarz polski*, t. XV, s.57.

¹⁹ SHG, t. V, cz.1, s.834.

²⁰ W 1476 r. już urzędowo jest nazywany Lubomirskim (Lubomyrsky de Lubomirz), zob. Antoni Zygmunt Helcel, *Prawo polskie w praktyce sądowej XIV i XV wieku. Wyciągi z najdawniejszych ksiąg sądowych ziemi krakowskiej*, [w:] *Starodawne prawa polskiego pomniki*, t. II, Kraków 1870, nr 4152; T. Żychliński, *Złota księga*, t. V, s.100.

²¹ *Słownik staropolskich nazw osobowych*, pod red. W.Taszyckiego, t. III, z.2, W-wa 1972, s.288 (Lubomirski); zob. Jan Długosz, *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, t. III, wyd. A.Przeździecki, Kraków 1864 (=Jan Długosz, *Opera omnia*, t. IX) s. 278,279.

²² L.Finkel, *Elekcja Zygmunta I*, Kraków 1910, s.198.

sকoro w roku 1507 zakupił za 430 grzywien Krzesławice, część Sierakowa i Zegartowice, a za 990 grzywien sołectwo w Siemiechowie²³. Zmarł w 1519 roku jako właściciel: Grabia, Nieprzasnej, Krzesławic, Zbyszkówki, Dziekanowic, Jodłownik, Sierakowa. Jego syn Joachim, dworzanin królewski i starosta jasielski, zmarł bezpotomnie w roku 1570, a jego dobra – kilkanaście wsi (w tym Grabie, Tarnawa, Dziekanowice i Sieraków) otrzymała kalwińska (jak i Joachim) linia Lubomirskich na Jawczycach, wywodząca się od młodszego brata Jakuba – Dietricha (Dymitr, Dietrich zwany Teodorkiem, zm. pomiędzy 1516 a 1520 r.) oraz linia na Lubomierzu – po Stanisławie (zm. 1536).

Interesującą nas linię książęcą zapoczątkował najmłodszy syn Piotra – Feliks na Sławkowicach (zmarły w 1533 r.) [zob. tablica]. Już w 1499 roku wraz z braćmi otrzymał ojcowiznę i swoją część²⁴ za sumę 600 florenów sprzedał najstarszemu bratu²⁵. Oprócz tych pieniędzy znacznie wzbogaciło go wiano żony, Beaty Jaweckiej. Feliks musiał być dobrym gospodarzem, gdyż w ciągu ponad trzydziestu lat zwiększył pokaźnie swój stan posiadania. W 1506 r. odkupił od Adama z Błędów Sławkowice, z których on i jego synowie zaczęli się pisać. W roku 1510 kupił za 1500 zł polskich Przychowiec, Grajów, część Chorągwy, nadto do 1511 r. dzierżawił królewszczyznę Pierzchów²⁶. Bratankowi Joachimowi w 1523 r. za 150 florenów zastawił Dziekanowice. Pod koniec życia dokupił Sułów, Wolice Grzymałowską, Zabłocie i Trąbki²⁷, a nadto dzierżawił Kłokową i Rzuchową²⁸. Zmarł w 1533 roku; z małżeństwa z Beatą Jawecką miał pięciu synów i dwie córki. Znaczny wpływ na losy tej rodziny miało małżeństwo jednej z nich – Anny. O niej samej wiemy tylko to, że jej mężem był Jan z Marszowic Zabawski; jako wdowa w 1524 r. ponownie wyszła za mąż za Pawła Mruka z Sieciechowie²⁹. Jej córka Zofia z Marszowic została żoną Jana Gamrata, wojewody i wiceregenta mazowieckiego, zmarłego bezdzietnie w 1544 roku. Jej to w rok później ówczesny arcybiskup gnieźnieński Piotr Gamrat, ostatni z rodu, zapisał 5000 złp zabezpieczonych na dobrach dziedzicznych i królewszczyznach³⁰. W 1547 roku Anna została żoną Jana Ocieskiego, wtedy kasztelana zawichojskiego, niebawem kanclerza koronnego³¹. Dzięki małżeństwu Anny bez wątpienia zrobili karierę jej krewni. Najstarszym z synów Feliksa był Jakub (+1553), który obrał stan duchowny, podobnie jak jego młodszy brat Piotr. Pierwszy był proboszczem w Dziekanowicach,³² drugi w Żabnie³³.

²³ A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. XV, s.96.

²⁴ Tj. części w Lubomierzu, Grabi, Wałowej Górze, Pasierbcu, Woli Grabowskiej oraz młyn w Łososinie i łąn kmiecy pod Wałową Górą.

²⁵ SGH, t. V, cz.2, s.25.

²⁶ Boniecki, *Herbarz polski*, t. XV, s.60; MRPS, cz.4, nr 85; SGH, t. IX, cz.1, s.358, cz.2, s.348.

²⁷ Żychliński, *Złota księga*, t. V, s.102.

²⁸ Boniecki, *Herbarz polski*, t. XV, s.60.

²⁹ Boniecki, t. XV, s.60; SGH, t. V, cz.2, s.42.

³⁰ MRPS, t. IV, nr 7331.

³¹ Zob. Anna Sucheni-Grabowska, *Jan Ocieski herbu Jastrzębiec (1501-1563)*, [w:] *Polski słownik biograficzny* (dalej PSB) t. XXIII, 1978, s.507-513. Zofia przeżyła męża i żyła jeszcze w roku 1580.

³² SGH, t. V, cz.2, s.651.

³³ Żychliński, *Złota księga*, t. V, s.102, Boniecki w ogóle go nie wspomina, jest wzmiankowany w 1537 wraz braćmi; MRPS, t. V, nr 18600.

Tablica: Lubomirscy herbu Drużyna, linia na Sławkowicach

Elżbieta ∞ 1525 Jan Minor (Minocki) z Przybysławic	Jakub † po 1553, □ w kościele w Łazanach, proboszcz w Dziekanowicach 1529	Stanisław † 1577, □ w kościele w Łazanach ∞ 1. 1537 Laura Effremówna, † 1539/42 2. 1544 Barbara Gruszkowska z Zabłocia, † 1561
---	--	---

Faustyn

Sebastian

* 1538 * 1546 † 1613, □ u dominikanów w Krakowie, hr. S.I.R. na Wiśniczu 1595,
 † 1539 żupnik krak. 1581–92, burgr. krak. 1584–91, starosta dobczycki 1585–1606,
 sądecki 1590–97, spiski 1591–1605, kaszt. małogoski 1591–98, starosta lipnicki
 1591–94, kaszt. biecki 1598–1603, starosta tymbarski 1599–1606, kaszt. wojnicki
 1603–13, starosta sandom. 1609–13, ∞ 1. 1567 Anna Pieniążkówna z Krużlowej,
 † 1580, 2. 1581 Anna Branicka z Ruszczy, † 1639, □ u dominikanów w Krakowie

Katarzyna

Anna

Stanisław

* ok. 1582 * ok. 1582 * 1583 † 1649, □ u karmelitów w Wiśniczu, ks. S.I.R. 1640,
 † 1611 † 1613 starosta sądecki 1597–1613, spiski 1605–34, rotm. król. 1607, sta-
 ∞ 1597 zakonnica rosta dobczycki 1610–22, sandom. 1613–36, krajczy kor. 1619–20,
 ks. Janusz (benedyk- podczaszy kor. 1620–29, starosta lelowski 1620, białocerkiewski
 Ostrogski tynka 1620–42, wojewoda ruski 1629–38, starosta zatorski 1633–39,
 kasztelan w Staniąt- krzepicki 1633, niepołomicki 1635–39, grybowski 1638, wojewoda
 krakowski kach) krak. 1638–49, starosta krak. 1638–46, ∞ 1613 ks. Zofia
 Ostrogska, * ok. 1595 † 1622, □ u karmelitów w Wiśniczu

Aleksander Michał

Jerzy Sebastian

* ok. 1614 † 1677, □ u karmelitów
 w Wiśniczu, starosta grybowski 1628–
 –36, sandom. 1636–77, zatorski i niepo-
 łomicki 1639–77, podczaszy królowej
 1641, koniuszy kor. 1645–68, starosta
 rycki, lubaczowski, płoskirowski 1646,
 wojewoda krak. 1668–77, ∞ 1637 Hele-
 na Tekla Ossolińska, † 1687 (od 1681
 karmelitanka bosa – jako Paula Maria
 od św. Wawrzyńca)

* 1616 † 1667, □ u karmelitów w Wiśniczu,
 starosta dobczycki 1622–49, lipnicki 1622–63,
 tymbarski 1628–58, spiski 1664–60, grybowski
 1636–46, sądecki 1637–46, chmielnicki 1645–65,
 krak. 1646–64, marsz. nadw. kor. 1650, marsz.
 w. kor. 1650–64, starosta przemyski 1652–53,
 olsztyński 1654–67, kazimierski 1656–67, hetm.
 pol. kor. 1657–64, starosta perejasławski 1660–67
 ∞ 1. 1638 Konstancja z Bobrku Ligęzianka, † 1648
 2. 1654 Barbara ze Szczekocin Tarłówna, † 1689

tak zwana starsza linia Lubomirskich,
 wygasła po mieczu w 1720 roku

tak zwana młodsza linia Lubomirskich

Feliks Lubomirski

na Sławkowicach, † 1533

∞ Beata Jawecka

Sebastian

† 1558, □ w kościele farnym
w Sanoku, dworzanin królewski 1539,
podstoli kor. 1550–58, stolnik nadw.
kor. 1551, starosta sanocki 1553–58,
stolnik krakowski 1557–58

Piotr

† po 1560
proboszcz
w Żabnie
1547–60

Wawrzyniec

† po 1547
dworzanin
królewski
1539

Anna

∞ 1. przed 1523
Jan z Marszowic
Zabawski
2. 1524 Paweł
Mruk z Sieciechowie

Katarzyna

† 1566
∞ Jan
Przyppkowski

Anna

∞ Wincenty
Wieruski

Zofia

* 1585
† 1612
∞ 1602
Mikołaj
Oleśnicki
kasztelan
małogoski

Joachim

* 1588 † 1610
□ u dominikanów
w Krakowie,
dworzanin król.,
starosta lipnicki
1594–1610,
dobczycki 1606–10,
tymbarski 1606–10

Krystyna

* ok. 1593
† 1645
∞ 1618
Stanisław
Koniecpolski
kasztelan
krakowski

Sebastian

† 1594
jako niemowlę,
□ w kościele
farnym
w Dobczycach

Barbara

† przed 1630
∞ 1611 Jan
Zebrzydowski
miecznik
koronny

Eleonora

* 1597
† młodo
1613 jako
nowicjuszka,
□ u domini-
kanów
w Krakowie

Konstancja

* ok. 1616 † 1646
∞ 1637 Franciszek
Sędziwoj Czarnekowski
kasztelan poznański

Krystyna

* 1618 † 1667
□ w kolegiacie w Olyce
∞ 1638 Albrycht
Stanisław Radziwiłł
kanclerz wielki litewski

Konstanty Jacek

* ok. 1622 † 1663
□ w kościele farnym w Przeworsku,
starosta białocerkiewski 1642–63,
grybowski i sądecki 1646–63,
krajczy koronny 1657–58,
podczaszy koronny 1658–63
∞ 1648 Barbara Domicella
Szczenińska, † przed 1676

Trzecim synem Feliksa był Sebastian (+1558), po raz pierwszy wzmiankowany w 1526 r. jako notariusz publiczny oficjała krakowskiego Jakuba Erciszewskiego.³⁴ Przed 1539 rokiem został dworzaninem królewskim, związanym od roku 1544 z dworem Zygmunta Augusta. W 1550 r. zaczęła się jego kariera; został podstolim koronnym, w 1551 r. otrzymał od króla 140 florenów rocznie z żup bocheńskich, w 1553 r. został starostą grodowym sanockim³⁵. Po Pawle Mruku otrzymał Sieciechowice i części w Niedomicach i w Glewie³⁶. Dzięki tym dochodom już w roku 1557 Sebastian mógł sobie pozwolić na założenie prywatnego miasteczka Przyłęku w ziemi sanockiej³⁷.

Najmłodszym synem Feliksa był Wawrzyniec, zmarły po roku 1547. On z kolei rodziny nigdy nie założył. Jego losy były związane z jego bratem Sebastianem, po nim przejął urząd konsystorza Jakuba Erciszewskiego³⁸, potem jako Wawrzyniec Feliks zapisał się na Akademię Krakowską³⁹, następnie został dworzaninem Izabeli Jagiellonki. Niebawem rozstał się z dworem królewskim. Po raz ostatni jest wzmiankowany w roku 1547, kiedy jest dziedzicem Sławkowic i Wolicy⁴⁰.

Wreszcie ostatni z synów Feliksa, drugi w kolejności. Był nim Stanisław (+1577). Zrobił on wprawdzie najmniejszą karierę, ale jako jedyny z tej linii Lubomirskich pozostawił potomka. Tym potomkiem był Sebastian, kasztelan wojnicki, twórca potęgi rodu. Stanisław zarządzał ojcowizną. W 1533 r. z braćmi kupił od Andrzeja Sułkowskiego Sułów⁴¹. W 1537 r. ożenił się z Włoszką, dwórką królowej Bony – Laurą Effremówną, która od królowej otrzymała w posagu 1550 zł w gotówce i 350 zł w klejnotach. Prawdopodobnie to małżeństwo skojarzył jego stryjeczny brat Joachim – zaufany dworzanin królewski.

Stanisław zapisał Laurze 3100 florenów na swoich Sławkowicach, Gajowie, Żukowie, Zabłociu, Wolicy, Trąbkach, Łąckie⁴². Po Wielkanocy, tj. po 21 IV 1538 r., Laura urodziła na zamku krakowskim syna – Faustyna, lecz niebawem wraz z dzieckiem zmarła (1539)⁴³. W 1544 roku Stanisław powtórnie się ożenił, tym razem z Węgierką Barbarą Gruszkowską (Hruszowską, Hrussoy de Zablatz, Ruschowską de Zablotzie); wtedy zapisał swojej nowej żonie 1500 florenów zabezpieczonych na Zborówku, Sławkowicach, Woli, Sosnówkach i Zabłociu⁴⁴. Zapewne to małżeństwo Stanisław zawdzięczał

³⁴ *Wypisy źródłowe do dziejów Wawelu*, t. IX, cz.1, wyd. B.Przybyszewski, Kraków 1984, s.62-63.

³⁵ *Urzędnicy centralni i nadworni*, nr 815; MRPS, t. V, nr 5424, 6372. *Urzędnicy woj. rus. XIV-XVIII w.*, nr 2559; zob. A.Sucheni-Grabowska. *Monarchia dwu ostatnich Jagiellonów a ruch egzekucyjny*, Wrocław 1974, s.245.

³⁶ MRPS, t.V, nr 4916.

³⁷ MRPS, t.V, nr 8017.

³⁸ *Wypisy źródłowe do dziejów Wawelu*, t. IX, cz.1, s.130.

³⁹ *Album studiosorum Universitatis Cracoviensis*, t. II, wyd. A. Chmiel, Kraków 1892, s. 266.

⁴⁰ Żychliński, t. V, s.102.

⁴¹ Boniecki, t. XV, s.60.

⁴² MRPS, t. IV, nr 18498

⁴³ Zob. W. Pociecha, *Królowa Bona*, t. II, Poznań 1949, s.89; D.Quirini-Popławska, *Działalność Włochów w Polsce w I poł. XVI wieku*, Wrocław 1973, s.31.

⁴⁴ Żychliński, T.V, s.103.

swoim braciom Sebastianowi i Wawrzyńcowi, którzy udali się z królową Izabelą na Węgry.

Stanisław był skrzętnym gospodarzem. Cały czas pomnażał swój majątek poprzez zakup części Łazan (1537 i 1549), Woli Gomołczewskiej, Sędziejowic, części Niedomic i Glewa (1549)⁴⁵. W 1568 roku w spadku po Joachimie przejął klucz żurawicki w ziemi przemyskiej, tj. Żurawicę, Buszkowice, Wapowce, Łętownię, Ujkowice oraz część Batycz z królewskimi Maćkowicami – był to niewykupiony zastaw Sebastiana Mieleckiego.⁴⁶ W 1561 r. zmarła jego żona,⁴⁷ a on zakończył życie w 1577 r.,⁴⁸ otoczony liczną gromadką dzieci.

W tym pokoleniu Lubomirskich zaznaczył się wyraźny wzrost pozycji rodziny. Stało się to dzięki służbie na dworze królewskim – aż 4 z 12 przedstawicieli tego pokolenia było dworzanami. Niewątpliwie było to zasługą Joachima, który najwcześniej (już w 1524 r.) rozpoczął karierę dworską i pomógł pójść tą samą drogą swoim braciom stryjecznym. Szczególnie lata 1550-1551 okazały się pomyślne dla rodziny. Spadły na nią urzędy i królewszczyny. Prawdopodobnie Lubomirscy stanęli wówczas po stronie Zygmunta Augusta w jego konflikcie z matką, co król odpowiednio im wynagrodził. Wreszcie pomocą w karierze – szczególnie dotyczy to Stanisława – było jego małżeństwo z Węgierką Barbarą Gruszkowską. Nadto Stanisław przeżył 4 braci i przejął po nich sukcesję.

Syn Stanisława – Sebastian Lubomirski – zmarł w 1613 roku⁴⁹. Karierę umożliwiły mu: spadek po stryju Sebastianie, staroście sanockim, zmarłym w 1558 r. (dzięki temu studiował w Lipsku, na uniwersytecie, w latach 1559-1560), służba na dworze biskupa krakowskiego Filipa Padniewskiego (lata 1562-1567), następnie dwa odpowiednie małżeństwa, które poważnie zasiły jego majątek (w 1567 r. i kolejne w 1581 r.). Ale najważniejszym momentem w jego życiu było na pewno objęcie w roku 1581 dzierżawy żup krakowskich. Był to moment przełomowy w jego karierze. Funkcję tę zyskał dzięki życzliwości króla Stefana (jako pół-Węgier, po matce), następnie utrzymał ją, wspierając Stefana Batorego, a potem Zygmunta III Wazę, wieloma pożyczkami i swą prokrólewską postawą (tak w 1587/88 roku jak i później, w czasie rokoszu Zebrzydowskiego). Wreszcie Sebastian wybudował własny szyb solny w Lednicy koło Wieliczki. Szacuje się, że w latach 1581-1592 Lubomirski zyskał z żup solnych około 300 000 złp. Mając taki zasób finansowy, przystąpił do kupowania dóbr dziedzicznych, królewszczyn i urzędów ziemskich. I tak w roku 1581, kiedy rozpoczynał karierę, miał na terenie

⁴⁵ Boniecki, T.XV, s.60.

⁴⁶ Zob. PSB XX, s. 767.

⁴⁷ Żychliński, T.V, s.103.

⁴⁸ L.Zarewicz, *Dobczyce. Monografia historyczna*, Kraków 1878, s. 60.

⁴⁹ Wobec tego, że dysponujemy sumiennym biogramem napisanym przez Józefa Długosza (*Sebastian Lubomirski h. Szreniawa* [s] /ok.1546-1613/), [w:] PSB, T. XVIII, s.40-42), tu jedynie zasygnalizujemy najważniejsze momenty w karierze Sebastiana Lubomirskiego. Dane dotyczące jego osoby, jego dzieci i wnuków umieściliśmy na tablicy genealogicznej, dalsze szczegóły [w:] W.Dworzaczek, *Genealogia*, cz.2, W-wa 1959, tab.143.

województwa krakowskiego 4 wsie i 2 części wsi (razem 20 i pół łanu, tj. 350 ha)⁵⁰, co w tym województwie odpowiadało statusowi średniozamożnego szlachcica. Nadto w ziemi przemyskiej miał 8 wsi (klucz żurawicki) z nie więcej jak 55 łanami (tj. około 930 ha)⁵¹. Łącznie dysponował 77 łanami kmiecymi (tj. 1280 ha) – było to już sporo. Opierając się na tych posiadanych dobrach, Sebastian mógł powiększyć swój majątek i „zająć wysoko”, ale przy dziewięciorgu dzieciach równie dobrze mógł pozostać jednym ze średniej szlachty.

Mając stałe dochody z dzierżawy żup solnych już w 1582 r. wszedł w posiadanie Lednicy,⁵² w 1584 r. odkupił urząd burgrabiego krakowskiego⁵³. Dzięki temu najniższemu, acz specyficznemu urzędowi ziemskiemu, mógł się spodziewać dalszych awansów. W roku 1585 odkupił starostwo dobczyckie⁵⁴ i otrzymał w dożywocie klucz podobński (10 wsi w Górcach koło Mszany Dolnej)⁵⁵. Tym samym w 1585 r. Lubomirski uzyskał 1 miasto i 21 wsi królewskich, czyli dwukrotnie więcej, niż jego dobra dziedziczne. Na lata 1590-1595 przypadły jego największe awanse. W 1590 wykupił starostwo grodowe sądeckie (2 miasta i 18 wsi),⁵⁶ kupił klucz Wola Justowska pod Krakowem⁵⁷, odkupił zyskowną dzierżawę dóbr Strugi (klucz złożony z 4 wsi) klarysek starosądeckich⁵⁸. W 1591 pożyczył królowi ponad 16 000 złp⁵⁹ i uzyskał od niego najpierw niewielkie starostwo (dzierżawę) lipnickie (tj. 1 miasto i 2 wsie), a nade wszystko w tym roku odkupił za 24 000 zł od Kacpra Maciejowskiego bardzo zyskowne starostwo spiżskie.⁶⁰ Następnie został, jako pierwszy z rodu, senatorem - kasztelanem małopolskim⁶¹, w związku z tym przed 3 IV tego roku musiał scedować urząd burgrabiego krakowskiego na swego krewniaka Mikołaja Lubomirskiego.⁶² Urzędu burgrabiego krakowskiego nie wolno było po roku 1564 łączyć z innymi urzędami ziemskimi⁶³. Tego roku roz-

⁵⁰ *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z r. 1581*, wyd. A. Pawiński [w:] *Źródła dziejowe*, T. XII, Warszawa 1886, s. 64-68. Były to wsie: Sławkowice, Zborówek, Grajów, Sułów, Trąbki i Zabłocie.

⁵¹ *Rejestr poborowy województwa ruskiego z r. 1594*, wyd. A. Jabłonowski [w:] *Źródła dziejowe*, T. XVIII, cz. 1, Warszawa 1902, s. 14.

⁵² J. Długosz, *Sebastian Lubomirski* (PSB, T. XVIII, s. 40).

⁵³ *Urzednicy woj. krakowskiego XVI-XVIII w.* [w:] *Spisy*, opr. S. Cynarski i A. Falniowska-Gradowska, Kórnik 1990, nr 936.

⁵⁴ L. Zarewicz, *Dobczyce, Monografia historyczna*, Kraków 1878, s. 10; K. Chłapowski, *Realizacja reform egzekucji dóbr (1563-1665)*, Warszawa 1984, s. 57.

⁵⁵ Królewskszczyzną tę odstąpił mu brat pierwszej żony, Jan Pieniążek, podstoli przemyski, przy czym Lubomirski część tego klucza otrzymał już w 1567 r. jako wiano Anny Pieniążkówny.

⁵⁶ *Urzednicy woj. krak. XVI-XVIII w.*, nr 530.

⁵⁷ A. Homecki, *Rozwój terytorialny latyfundiów Lubomirskich (starszej gałęzi rodu) w latach 1581-1754*, [w:] *Studia Historyczne*, R. XV, 1972, z. 3, s. 420.

⁵⁸ J. Sygański, *Arendy klasztoru starosądeckiego*, Lwów 1904, s. 11.

⁵⁹ A. Długosz, *Wieliczka. Magnum sal*, W-wa 1958, s. 114.

⁶⁰ K. Chłapowski, *Starostowie w Małopolsce (1565-1668)*, [w:] *Spółeczeństwo staropolskie*, T. IV, pod red. A. Wyczańskiego, W-wa 1986, s. 125.

⁶¹ Nominacje na kasztelana małopolskiego otrzymał 11 I 1591 (*Urzednicy województwa sandomierskiego XVI-XVIII*, nr 154); urząd ten plasował się na 81 miejscu, na 132 senatorów bez 13 biskupów i 10 ministrów.

⁶² *Urzednicy woj. krak. XVI-XVIII w.*, nr 936, 940.

⁶³ *Volumina legum*, T. II, Petersburg 1859, s. 618-619, 637.

począł przebudowę zamku dobczyckiego na renesansową rezydencję i zakupił klucz (hrabstwo) wiśnicki. Dobra te miały znaczenie prestiżowe, gdyż wcześniej należały do znakomitego rodu Kmitów.



Herb Lubomirskich umieszczony na fasadzie pałacu w Nawojowej

Lubomirski herbu Szreniawa (wtedy zwanego też Szreniawą bez krzyża), wchodząc w posiadanie Wiśnicza chciał, by widziano w nim następcę jego wielkiego „współrodowca” – Piotra Kmity herbu Szreniawa. Dopelnieniem tych zamysłów stało się uzyskanie 14 VI 1595 r. od cesarza Rudolfa II tytułu hrabiego Cesarstwa Rzymskiego,⁶⁴ odtąd się pisał „Comes in Wiśnicz”, wzorując się zresztą na Kmicie. Lubomirski zaczął też dbać o odpowiednią oprawę swojej osoby. W Dobczycach trzymał dwór, liczący co najmniej 50 dworzan i utrzymywał kapelę⁶⁵. Wreszcie w 1597 roku wydał najstarszą córkę Katarzynę za księcia Janusza Ostrońskiego, kasztelana krakowskiego, spowinowacając swoją rodzinę – ludzi z awansu – z pierwszym magnatem Rzeczypospolitej. W 1598 roku Sebastian awansował na kasztelana bieckiego⁶⁶, dokupił też kolejne wsie: części Jazowska, Obidzę i Brzyń.⁶⁷ W następnym roku odkupił od wdowy po swoim krewniaku Mikołaju (któremu wcześniej, w roku 1591, scedował urząd burgrabiego krakowskiego), Zofii z Minockich,⁶⁸ tenutę tymbarską. Mimo kolejnego awansu tym razem na urząd kasztelana wojnickiego (1603), nie spoczął w staraniach o dalszy awans rodziny. W roku 1602 wydał córkę Zofię za Mikołaja Oleśnickiego, kasztelana małopolskiego (mimo podupadania w XVI wieku tej rodziny, była to nadal znana w Małopolsce

⁶⁴ Jerzy Dunin-Borkowski, *Błękitny almanach*, Lwów 1908, s.48.

⁶⁵ Zob. J.Długosz, *Źródła do dziejów kapeli nadwornej Lubomirskich w latach 1595-1644*, [w:] Muzyka, R.13, 1968, s. 85-86.

⁶⁶ *Urzednicy województwa krakowskiego* nr 25.

⁶⁷ Zob. A.Homecki, *Rozwój terytorialny...*s.420.

⁶⁸ K.Chłapowski, *Starostowie w Małopolsce (1565-1668)*, [w:] *Spółeczeństwo staropolskie*, T. IV, pod red. A.Wyczańskiego, W-wa 1986, s.127.

familia). Dalej kupował dobra. W 1604 roku kupił klucz nawojowski koło Nowego Sącza od Jakuba i Samuela Chwalibogów,⁶⁹ a w 1609 roku, za poparcie Zygmunta III, otrzymał od władcy bogate starostwo grodowe sandomierskie.⁷⁰ W 1609 r. stary kasztelan (już w 1605 r. spisał testament) podjął ryzykowną decyzję i wysłał obu synów na wojnę moskiewską. Młodszy Joachim nie wrócił już żywy spod Smoleńska. W 1611 roku Sebastian wydał kolejną córkę, Barbarę, za Jana Zebrzydowskiego, syna rokoszarnika. Był to kolejny przykład długoletniej jego polityki. Uważał, że należało tak postępować, aby zawsze utrzymywać dobre stosunki z królem, ale też i z opozycją. Dzięki temu nic nie tracił, lecz zyskiwał uznanie i wdzięczność słabszej strony. Jednak i na niego pod koniec życia spadły nieszczęścia (rok 1611 i następne). Po Joachimie zmarły kolejno córki: Katarzyna (1611), Zofia (1612), a w 1613 Anna i najmłodsza Eleonora⁷¹. Teraz cała nadzieja ojca spoczywała na Stanisławie. Już w 1597 roku scedował na niego starostwo sądeckie, potem 10 II 1613 r. ożenił go z Zofią Ostrogską, córką Aleksandra, wojewody wołyńskiego. Była to wówczas najlepsza partia w Rzeczypospolitej, dodatkowo bowiem poprzez Zofię spadał jeszcze większy splendor na rodzinę. Zofia była prawnuczką Anny, ostatniej Piastówny mazowieckiej i krewnej Stanisława Kostki. Było to również potwierdzenie już niekwestionowanej potęgi rodu. Niedługo po ślubie stary kasztelan rozstał się z życiem, stało się to 22 VI 1613 r. W ostatnich dniach życia, już ciężko chory, kazał się wieźć z Woli Justowskiej do Dobczyc. Towarzyszyło mu, jadąc koło powozu, 600 służebnej szlachty.⁷² Czy mógłby być piękniejszy kres życia dla kogoś, kto zaczynał karierę, mając zaledwie kilka wsi?

⁶⁹ A.Homecki, *Rozwój ...*, s.421.

⁷⁰ *Urzędnicy województwa ruskiego XIV – XVIII wieku*, nr 899 (po 26 II 1609 r.).

⁷¹ Lubomirski miał jeszcze trzeciego syna - Sebastiana, zmarłego w 1594 roku jako półroczne niemowlę. O dziecku informuje L.Zarewicz, *Dobczyce, Monografia historyczna*, Kraków 1878, s.14, a także Wł.Kowalski i J.Staśko, *Dobczyce (Przeszość i teraźniejszość)* Kraków 1969, s.61. W kościele parafialnym w Dobczycach zachowała się tablica z czerwonego marmuru poświęcona zmarłemu dziecku - Sebastianowi. Tablica ta jest pozostałością po starszym, murowanym kościele parafialnym, fundowanym po 1590 roku przez Sebastiana Lubomirskiego. Kościół ten rozebrano w 1790 roku. Renesansowe epitafium wyobraża dziecko wsparte na czaszce (zob. *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, T.I. *Województwo krakowskie*, pod red. J.Szablowskiego, z.9. *Powiat myślenicki*, opr. K.Kutrzebianka, W-wa 1951, s.3 (Dobczyce). Także na przypisywanym Sebastianowi Lubomirskiemu nagrobku, znajdującym się obecnie w kościele parafialnym w Krzeszowicach (zob. *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, T.I, z.4. W-wa 1953, s.18; ilustr.45) widnieją trzy miecze, symbolizujące trzech synów (por. W.Drecka, *Portrety Sebastiana Lubomirskiego i jego rodziny z XVI i XVII wieku*, [w:] *Rocznik Muzeum Narodowego w W-wie*. R XVII, 1973, s. 98). Nagrobki Lubomirskich u dominikanów w Krakowie zaginęły (zob. M.Cercha. *Pomniki Krakowa*. T. III, Kraków - Warszawa 1904, s.289). Są znane tylko odpisy z epitafiów u Szymona Starowolskiego (*Monumenta Sarmatarum*, Kraków 1655), natomiast w kościele parafialnym w Krzeszowicach znajduje się renesansowa płyta z czerwonego marmuru (znaleziona w 1828 r. w Pałacu Spiskim w Krakowie), która wg J. Szablowskiego (*Kat. zabytków*, T.I, z.4, W-wa 1953, 18, oraz ilustr. 45) jest płytą nagrobną Sebastiana Lubomirskiego. Krypta grobowa Lubomirskich w klasztorze Karmelitów Bosych w Wiśniczu, zamieniona przez Austriaków na więzienie, została splądrowana w 1940 r. przez Niemców, sarkofagi sprofanowano, wśród nich miedziany, pozłacany sarkofag Stanisława Lubomirskiego. W 1949 r. sarkofagi Lubomirskich zostały przeniesione do krypty zamkowej w Wiśniczu (zob. S.Fischer, *Wiśnicz Nowy*, W-wa 1967, s.51-52 oraz *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, T.I. *Województwo krakowskie* pod red. J.Szablowskiego, z.9. *Powiat myślenicki*, opr. K.Kutrzebianka, W-wa 1951, s.3 (Dobczyce).

⁷² L.Zarewicz, *Dobczyce. Monografia historyczna*, Kraków, 1878, s.13-14].

Na czym polegała istota kariery Sebastiana Lubomirskiego? Wydaje się, że możnowładztwo było grupą otwartą dla ludzi z inicjatywą, świadomych swoich celów i potrafiących do nich konsekwentnie zmierzać. Od połowy XVI wieku do początku XVII wieku stara magnateria rodowa przeżywała kryzys. Stare rody w Małopolsce wymierały lub traciły znaczenie (Tarnowscy, Kmitowie), robiło się miejsce dla nowych karier. Błyskawiczna kariera kanclerza Jana Zamoyskiego za Batorego jest tego najlepszym przykładem. Dodajmy do tego upadek w latach osiemdziesiątych XVI wieku konkurencyjnego rodu, jakim mogli być dla Lubomirskich Zborowscy. W ten sposób w Małopolsce zrobiło się „luźniej” i pojawiła się szansa dla nowych ludzi. Dzięki dzierżawie żup solnych i królewskich Lubomirski zdołał zbudować swoje latyfundium, a przez urzędy i odpowiednie koligacje swoich dzieci potrafił zapewnić wysoką pozycję rodziny w przyszłości. Ale o tym opowiemy w następnym *Almanachu Muszyny*.



Pałac w Nawojowej (fot. w maju 2005)

Tadeusz M. Trajdos

JESZCZE RAZ O JAKUBIE ŁOMNICKIM GŁOSA DO DZIEJÓW RODZINY KOŁACZKOWSKICH

W ubiegłorocznym „Almanachu Muszyny” przedstawiłem fascynujące, ale wciąż pełne tajemnic początki rodziny Kołaczkowskich, dziedziców Kołaczkowa na północno-wschodnim Spiszu¹. Jednym z bohaterów tego studium był Jakub Łomnicki, posiadacz zastawny Kołaczkowa do 1552 roku, od 1555 roku mąż właścicielki Kołaczkowa Gertrudy, prawdopodobnie wywodzącej się z rodziny szlacheckiej Svaby, wdowy po mieszczaninie Starej Lubowli Aleksandrze. Jakub zmarł przed połową kwietnia 1559 roku. Był ojcem protoplasty rodu Kołaczkowskich, Stanisława. Dokument wystawiony 22 IV 1559 r., już po śmierci Łomnickiego, podpisany przez kanclerza Korony Polskiej Jana Ocieskiego w imieniu króla Zygmunta II Augusta, przedstawiał tego szlachcica jako długoletniego zasłużonego „serwitora i notariusza królewskiego”. Moje poszukiwania Łomnickiego, drobnego szlachcica – kurialisty z węgierskiej (politycznie) wsi przygranicznej Mała Łomnica, wśród personelu dworskiego Zygmunta II Augusta, spełzły na niczym. Z dokumentu 1559 r. wiadomo, że Łomnicki posiadał za murami Starej Lubowli, a więc w granicach polskiego starostwa spiskiego, jurydykę szlachecką złożoną z dworu, pól, łąk i folwarków.

Nowe świadectwa źródłowe wyjaśniają charakter służby Jakuba Łomnickiego dla państwa polskiego. Otóż w trakcie piastowania godności starosty spiskiego przez Piotra Kmity Sobieńskiego herbu Śreniawa (1522-1553), podstarościm w dominium podolińskim był właśnie Jakub Łomnicki, wzmiankowany na urzędzie w 1544 roku.² W relacji z 1572 roku jego nazwisko zostało przywołane jako „...urzędnika zamku lubowelskiego za pana Kmity”³. A zatem Łomnicki służył w administracji polskiej w starostwie spiskim i bez wątpienia od dawna znał swą przyszłą małżonkę Gertrudę, gdyż stale przebywał w Starej Lubowli. Aktem 22 VI 1556 r., a więc już po ożenku z Gertrudą, król Zygmunt II August zaopatrzył go w pensję roczną wysokości 20 grzywien czerpanych z dochodów starostwa spiskiego⁴. Przy okazji tej gratyfikacji król nazwał go „fidelis servitor in arce Lubloviensi”. Tak zatem należy tłumaczyć pierwszy z tytułów użytych przez kanclerza Ocieskiego w roku 1559, ale nie drugi. Podtrzymuję opinię, że Łomnicki pracował jakiś czas w kancelarii królewskiej, nie tylko w zarządzie dóbr, i że był wykorzystywany w kontaktach dyplomatycznych z dworem siedmiogrodzkim królowej Izabeli w latach 1556-1559, może nawet jako posłaniec do zleceń poufnych, skoro utrzymał się w służbie królewskiej od czasów Zygmunta I Starego.

Przy tej okazji wymaga bliższego wyjaśnienia kwestia folwarku Kromlo, pozostającego w dyspozycji Łomnickich (Jakuba i jego braci) wraz z Kołaczkowem do 1552 roku, a następnie oddanego Gertrudzie i w jej testamencie z roku 1560 przekazanego

synom – dziedzicom Stefanowi i Stanisławowi. Kromłów (Kromlo, Kromlov, Kromnov) znajdował się nad potokiem tejże nazwy na północny zachód od Kołaczkowa, na granicy katastru Małej Łomnicy, w kierunku na Drużbaki (Ružbachy), w pewnej odległości od doliny Popradu⁵. Powstał jako wieś przed rokiem 1294, w posiadaniu szlachty kopijniczej z rodu Radysława z Haduszowców. W 1392 roku należał do kopijników z rodziny Bethlenfalvay. Nieuzasadniony jest zatem pogląd Janusza Kurtyki, że osadzili go sołtysi Drużbaków lub Podolińca⁶, chyba, że zachodzi przypadek multiplikacji toponimicznej: jeden Kromłów znajdował się w dolinie Hornadu (Hernadu), na ziemi kopijników, drugi – w opisanym położeniu. Obszar ten wszedł jednak od roku 1412 w obręb starostwa polskiego. W XVI wieku Kromłów nie był już wsią, a jedynie folwarkiem, potem – w nieznanym czasie – wyludnił się zupełnie. Należał w jakiejś części do fary podolinieckiej, w części do sołectwa drużbackiego. Przed 1552 rokiem trzymali tę osadę Łomnicy, a drogą kolejnych cesji, ożenków i dziedziczenia cały majątek przeszedł na Kołaczkowskich. Dzięki łasce króla Polski i wiernej służbie Jakuba Łomnickiego, dobra Kołaczkowskich rozpościerały się po obu stronach kordonu politycznego dzielącego polską i węgierską jurysdykcję na Spiszu. Po stronie węgierskiej leżały: Kołaczków, Słowiańska Wieś oraz Lipnik Wielki i Folwark, trzy ostatnie z dziedzictwa po rodzinie Svaby. W Słowiańskiej Wsi Gertruda miała jedynie część gruntów. Po stronie polskiej znalazła się jurydyka w Starej Lubowli z dwoma gospodarstwami szlacheckimi i folwark Kromlo, w nieznanym położeniu – folwark Roseleth.

Na koniec jedna uwaga do osoby Szymona Gładysza z Polnej, świadka królewskiej intromisji Gertrudy do Kołaczkowa w roku 1555 (zob. przypis 1). Ten polski szlachcic herbu Gryf znany jest z dokumentów 1561-1564 jako prowizor 13 miast i pisarz zamkowy lubowelski, właściciel wsi Lackowa (Łąckowa) w tym dominium⁷. Tymczasem w świetle wspomnianego dokumentu piastował wcześniej, w 1555 roku, urząd „prefekta zamku lubowelskiego” (za starostwa Jana Bonera 1553-1562), co oznaczało bezspornie funkcję burgrabiego. Przejście z tego urzędu na stanowisko pisarza zamkowego i prowizora 13 miast stanowiło raczej degradację niż awans⁸.

Przypisy:

¹ T.M.Trajdos, *O początkach rodziny Kołaczkowskich*, „Almanach Muszyny” 2004, s.58-66.

² J.Kurtyka, *Starostwo spiskie (1412-1769/1770)*, [w:] *Terra Scepusiensis. Stan badań nad dziejami Spiszu*, Levoča-Wrocław 2003, s.527.

³ J.Radziszewska, *Studia z dziejów ustroju Spiszu*, Katowice 1969, Aneks I, s.169.

⁴ *Matricularum Regni Poloniae Summaria*, p.V, vol.II, ed. J.Płocka, A.Rybarski, I.Sułkowska, Varsoviae 1961, nr 7477.

⁵ M.Števík, *Najstaršie názvy a písomné doloženie, polohy a vývoj (zaniknutých) osád severovýchodného Spiša v neskorom stredoveku (1250-1526)*, [w:] *K stredovekým dejinám Spiša*, Stara Ľubovňa 12003, s.101-102,103-105.

⁶ Kurtyka, op.cit., s.502.

⁷ Ibidem, s.528; M.Števík, *Hrad Ľubovňa v poľskom zálohú (1412-1772)*, [w:] M.Števík a kolektív, *Ľubovnianský hrad - Zámek Ľubovniański*, Stará Ľubovňa 2002, s.20.

⁸ Por. Kurtyka, op.cit., s.517.

*Wanda Łomnicka-Dulak***CORNI GÓROLE**

Na małym skrowku nase łojczyzny
dzie sie do nieba styrmiom hole
a Popród zbiyro bystre potoki
łód wieków zyli corni górole.

Nie mni robotne i nie mni harde
niz tamci bioli górole łód Tater
bo if nie przegnoł przecie z te ziemie
nijaki przednówek ni holny wiater.

Ino casami na służbe cy kośby
śli do Madziarów abo Słowoków
często na dłuzy w rekruty zbiyroł
przejasny cysorz nojlepsyf chodoków.

Przecie wracali coby gazduwać
na swoif groniaf bystryf ubocaf
choć było ciezko nieroz barz biydnie
nigdy ni mieli hankoru w łocaf.

A jak juz wiecór zesed w doliny
dziopy sie na holaf zaczęły łożywać
wesolo tońcyc z chodokami
ło swojem kochaniu i tęsknicy śpiywać.

Dzisiok casami na psiorce nicyji
siadom wiecorami w góry zapatrzoneo
tak mi sie zdaje ze dziesi w powietrzu
jesce przelatuje śpiywka nieskońcono.

Wanda Łomnicka-Dulak

CZARNI GÓRALE Z PIWNICZNEJ W PIŚMIENNICTWIE I WSPOMNIENIACH

Szczęśliwy człowiek, który posiada swoją Ojcowiznę serdeczną, ziemię zapisaną głęboko w sercu zgłoskami ukochania. Kiedy przymyka oczy, widzi jej barwy namalowane przez wszystkie pory roku, słyszy śpiew jej ptaków, szmer potoków, a nawet nawoływania ludzi, którzy już odeszli do Ojcowizny niebieskiej. Moja Ojcowizna serdeczna położona jest:

*Na małym skrowku nase lojczyzny
dzie sie do nieba styrmiom hole
a Poprod zbiyro bystre potoki...*

To ziemia moich przodków: Długoszków, Gumulaków, Łomnickich i Maślanków, ziemia górali nadpopradzkich. Pragnę ją przybliżyć Czytelnikowi słowami historyków, badaczy, miłośników jej piękna, a także strofami poetyckimi.

Stolica **czarnych górali** – Piwniczna – leży w centralnej części Karpat Polskich, zarazem w centralnej części Beskidów i w centralnej części Beskidu Sądeckiego. Przewodnią cechą Beskidu Sądeckiego jest występowanie dwóch głównych pasm górskich: Radziejowej – na zachodzie i Jaworzyny Krynickiej – na wschodzie, rozdzielonych doliną Popradu. W granicach miasta znajduje się południowo-wschodnia część pasma Radziejowej oraz niewielkie fragmenty pogórzy i niższych grzbietów należących do pasma Jaworzyny Krynickiej. Pomiędzy nimi znajduje się dolina Popradu, która stanowi główną i centralnie położoną oś, integrującą obszar miasta. Granice Piwnicznej są przede wszystkim granicami naturalnymi, gdyż biegną wzdłuż grzbietów górskich i Popradu. Granica południowa jest zarazem granicą państwową ze Słowacją. Na zachodzie Piwniczna graniczy ze Szczawnicą, a na północnym zachodzie z gminą Rytro. Granica wschodnia oddziela miasto od obszaru gminy Piwniczna. Obszar miasta stanowi fragment środkowej części zlewni Popradu, sięgając w rejonie Obidzy i Wielkiego Rogacza po jej wododział.¹

Król Kazimierz Wielki w roku 1348 wydał akt lokacyjny miasta; w dokumencie tym było zapisane imię zasadzcy – Hanko, mieszczanin nowosądecki. Zaś urządzenie miasta miało się odbywać na prawie magdeburskim. Kazimierz Wielki wydając w Krakowie w dniu 1 lipca 1348 roku pozwolenie na lokację miasta na surowym korzeniu w miejscu zwanym Piwniczną Szyją wymienił jako główny cel założenia nowej osady miejskiej potrzebę pomnożenia dochodów Królestwa w obszarach lesistych, dotąd zgola nieużytecz-

¹ Joanna Śliwińska, Antoni Szewczyk, *Charakterystyka środowiska przyrodniczego, Piwniczna Zdrój*. Studia i szkice z dziejów miasta 1772-1998 pod red. prof. Józefa Długosza, Piwniczna Zdrój 1998, s. 17, 18.

nych. Taki właśnie wybór miejsca pod przyszłe miasteczko umożliwia jednak stwierdzenie wyraźnego związku między lokacją nowego miasta w Karpatach a kierunkiem dawnego traktu z Węgier na Rytro, Stary i Nowy Sącz do Krakowa oraz koniecznością zabezpieczenia jego w najbardziej newralgicznym punkcie pogranicza polsko-węgierskiego.²

Przez całe lata właśnie pogranicze krajów, kultur, języków, obyczajów miało wpływ na ludzi tu zamieszkujących. Miało też wpływ położenie pośród gór, nad rzeką. *Pomiędzy dwoma pasmami gór nad Popradem zaczynały się dzieje nowego miasta na tym szlaku. Patrzyła rzeka na ludzi, których tu osadzał, z woli króla, mieszczanin sądecki Hanko. Budził ją przecież co dnia stukot siekier, toporów, pod którymi padały wielkie drzewa, a wieczorami snuły się aż tu w dolinę dymy z dalekich ognisk, w których płonęły resztki pni i gałęzi. Witała pierwsze ludzkie siedziby na lewym brzegu sadowione, patrzyła na ludzki wysiłek, wytrwałość, pracowitość. Przyjmowała osadników, używała im chłodu i wilgoci w dni upalne, dzieliła się mnóstwem ryb, towarzyszyła wysiłkom, zawsze jednak pewna swej siły, swej władzy nad nimi, swej niszczącej lub błogosławiącej mocy – niezależna królowa tej górskiej lesistej ziemi i tego nowego ludzkiego siedliska – Piwnicznej Szyi – pomiędzy Młodowem a Nartem sadowionej.*³

Jacy ludzie wówczas zamieszkiwali Piwniczną i okolice, kiedy poczuli bliski związek z tą ziemią, kiedy utożsamili się z nią, zapoczątkowali góralski rodowód? Przyszło im żyć na ziemi pięknej, ale trudnej, często niewdzięcznej – wiedzieli o tym dobrze włodarze miasteczka. *W celu szybkiego rozwoju miasta dokument lokacyjny przewidywał 20-letni okres wolny od płacenia czynszu królowi oraz obowiązków wojskowych. Warunki, z jakimi zetknęli się pierwsi osadnicy, były trudne. Z jednej strony przygraniczny charakter miejscowości, z drugiej niekorzystne warunki przyrodnicze. Zwężenie doliny Popradu i strome stoki Beskidów, korzystne ze względów obronnych, stwarzały określone problemy osadnicze. Potwierdzają to dzieje Piwnicznej w kolejnych wiekach, zapisane w dokumentach z życia miasta (księgi wójtowsko-lawnicze, księgi sądowe, dokumenty kupna i sprzedaży).*⁴ Mimo tych trudności górale trwali na tej ziemi, uprawiali ją i wracali z wojen i „rekrutów”.

*Przecie wracali coby gazduwać
na swoj groniaf, bystryf ubocaf
choć było ciezko, nieroz barz bydnie
nigdy ni mieli hankoru w łocaf.*

Określając obszar zamieszkiwany przez czarnych górali można wymienić Piwniczną z jej rozsiyanymi po górach przysiółkami, wioski sąsiadujące (górale łomniczańscy nosili biały strój, a i w mowie zachowali odrębność, dalej na wschód to już wioski zamieszkane kiedyś przez Łemków).

² Henryk Stamirski, *Organizacja miasta Piwnicznej w świetle przywilejów, Zarys rozwoju miasta Piwnicznej (lata 1348-1807)*, Nowy Sącz 1961, s.8.

³ Maria Lebdowiczowa, *Rzeka z miasteczkiem w tle*, Piwniczna Zdrój 2003, s. 8-9

⁴ Stanisław Smaga, *Wybrane zagadnienia demograficzne i osadnicze, Piwniczna Zdrój. Studia i szkice...*, s. 40

M. Cz. Cholewa pisze: *Dokładna analiza strojów ludu polskiego Ziemi Sądeckiej, tak Górali, jak i Lachów, prowadzi do ustalenia pewnych wyraźnych skupisk, posiadających zespół właściwych sobie tylko cech. Są to następujące grupy etniczne i skupiska:*

Grupa górska

Górale sądeccy: I skupisko łącko-kamienickie; II skupisko obidzko-jazowskie.

*Górale nadpopradzcy: III skupisko rytersko-piwniczańskie; IV skupisko przysietnicko-barcickie; V skupisko nawojowskie; VI skupisko ptaszkowskie.*⁵

Dalej autor wymienia skupiska Lachów Sądeckich. Ważne jest określenie granicy wpływów góralskich. Natomiast profesor Eugeniusz Pawłowski tak je opisuje:

*Granicę między góralami a Lachami stanowi pasmo Radziejowej: Piwniczna (z Łomnicą po prawej stronie Popradu) to już góralszczyzna, Rytro teren mieszany, wsie na północnych zboczach (Gaboń, Skrudzina, Moszczenica) to już Lachy, ale Obidza i Brzyna – górale (z gwarą sądecką). Granica przekracza Dunajec między góralskimi Maszkowicami a lachowskim Jazowskiem i biegnie ku pn-zachodowi po Tymbark, pozostawiając po stronie „górali sądeckich” Łącko z Maszkowicami, Kicznę, Zagorzyn i Wole: Piskuliną i Kosnową, Zalesie, Zbludzę, Kamienicę, Zasadne i Szczawę (= wschodnie kończyny Gorców), a Czarny Potok, Młynczyńska, Siekierczynę, Starą Wieś i Słopnice po stronie lachowskiej. Ale z powyższego zestawienia widać, że granica etnograficzna Lachów i górali często nie pokrywa się z granicą gór i pogórza i – co z tego wynika – z górskim lub podgórskim charakterem wsi: Brzynę, Obidzę, wsie typowo górskie, zamieszkują, jak widzieliśmy „Lachy”, podobnie naddunajeckie, ale w gruncie górskie Zarzecze czy do Beskidu Wyspowego należące Młynczyńska.*⁶

Profesor Pawłowski przytacza też pogląd Adama Czarnockiego, który wyróżnia na polskiej części terenu nadpopradzkiego 1) Lachów Sądeckich 2) górali nadpopradzkich i 3) Łemków oraz muszyńskich „gardlaków”. Lachów zaś dzieli na „Równiaków” (Biegonice) i „Bryjowian” (Stary Sącz), a górali na przysietnicko-barcickich i rytersko-piwniczańskich. Przypomina, że Seweryn Udziela nie zna tak szczegółowego rozróżnienia, określając wszystkie wspomniane grupy jako Lachów i utożsamiając z góralami od Sącza.

Górale czarni mieszkali nie tylko w skupisku miejskim, ale też chałupach rozsianych po przysiółkach. Z uwagi na charakterystyczne w Piwnicznej urabianie nazw topograficznych i przysiółków, warto je przytoczyć. Na początku stulecia w skład miasteczka wchodziły następujące przysiółki: Blankowa, Borownice, Bziniaki, Czercz, Czyrczyk (Zaczerczyk), Głębokie, Hanuszów, Kosarzyska Łązy, Łomnickie, Majerz i Zagrody, Makowisko (Zamakowisko), Obidza, Piwowary (Piwowarówka), Polana, Równia, Sucha Dolina, Śmigowskie, Walczaki i Karpały, Witkowskie, Zapotok (Za Potokiem), Zawodzie, Zwory i osobne grupy domów: Banie, Bitne, Bucznik, Bukowiec, Cichoniówka, Duchówka,

⁵ M.Cz. Cholewa, *Stroje ludowe Ziemi Sądeckiej. Rozwój stroju ludowego i jego zasięgi terytorialne*, „Lud”, t. XXXVI, s. 16

⁶ Eugeniusz Pawłowski, *Z dziejów osadnictwa ziemi sądeckiej, Nazwy miejscowe Sądeckich, Kraków 1965*, s. 17.

*Fryckowskie, Kiczkówka, Kosmydle, Kulizaki, Latawcowa, Liskowa, Łazarkówka, Magury, Niemcowa, Niewinna, Podolik, Pola, Skorupy, Tromowa, Trześniowy Groń, Więćkówka, Żeniowska. Zabrakło informacji o Fiedorówkach, Zabaniach i Rycerzach, które wymieniano w połowie XIX wieku.*⁷

Czym zajmowali się mieszkańcy, jak żyli przez całe miesiące, lata, stulecia, czy wyróżniali się na tle innych wiosek i miasteczek Sądeckizny? Przez lata byli samowystarczalni, podstawą ich utrzymania była uprawa niezbyt urodzajnej ziemi, hodowla owiec, drobne rzemiosło, a także handel artykułami rolno-spożywczymi. W samym mieście i w wymienionych przysiółkach ludzie zajmowali się krawiectwem, kuśnierstwem, stolarstwem, ciesielką, murarstwem. Byli też szewcy, kołodzieje, kowale, bednarze, młynarze, druciarze (przeważnie wędrujący Łemkowie), szwacze i tkacze, a nawet flisacy. Istniały zakłady rzemieślnicze: świdernia, folusz, tartak, młyny, później nawet fabryka mebli.

*W centrum dzielnicach zwartych zajęcia ludności były bardziej zbliżone do rzemiosła, natomiast w przysiółkach ludność zajmowała się głównie rolnictwem i hodowlą. Ale i w centrum do rzadkości należeli mieszkańcy niezwiązani z rolnictwem, gdyż nawet rzemieślnicy uprawiali rolę, zajmowali się także hodowlą bydła i owiec. W centrum miasta rolnictwo stanowiło dodatkowe źródło dochodu dla rzemieślników, natomiast w przysiółkach głównym zajęciem było rolnictwo i hodowla, a rękodzielnictwem zajmowano się dodatkowo. Wytwory rękodzielnictwa i rzemiosła domorosłego zbywano głównie na cotygodniowych targach w Piwnicznej lub w Starym Sączu.*⁸

Zachowało się niezbyt wiele opisów życia codziennego, zajęć i zwyczajów górali zamieszkujących część Beskidu Sądeckiego w okolicach Piwnicznej. Włodzimierz Kubijowicz pisze: *Literatura geograficzna odnosząca się do Beskidów Sandeckich przedstawia się bogaciej, aniżeli innych części Beskidów. Problemy przełomu Dunajca i Popradu wcześniej zainteresowały badaczy (...) Natomiast kwestje antropogeograficzne są nieopracowane. I dalej: Osadnictwo stałe okrążyło zewsząd Beskidy Sandeckie. Z kotliny Sandeckiej weszło ono w dolinę przełomową Dunajca i Popradu oraz Kamienicy, a pld. część zajęło osadnictwo łemkowskie. Kontynuując opis osadnictwa autor zauważa: Na dole napotykamy stałe osiedla; grzbiety są zajęte przez pastwiska i łąki sianokosne, polany przez rolę i pastwiska bez ścisłego oddzielenia wysokościowego; oczywista w częściach niższych jest więcej roli, w wyższych więcej łąk. Rola przekracza w kilku wypadkach 1000 m n.p.m., jak na Niemcowej i pod Heliaszówką w grupie Radziejowej, a pod Pustą i Łabowską w grupie Jaworzyny (...) Na tych polanach znajdują się domostwa stałe, letnie domy i szopy. Na ogół domy stałe leżą niżej od czasowych, ale ścisłej selekcji nie ma; na tej samej polanie znajdują się domostwa stałe i czasowe, niekiedy wyżej stałe, niżej czasowe; zależy to tylko od stosunków własnościowych.*⁹

⁷ Józef Długosz, *Miasto i region w czasach austriackich, Piwniczna Zdrój, Studia i szkice...*, s. 72.

⁸ Edward Grucela, *Zajęcia ludności w XIX i XX wieku, Piwniczna Zdrój, Studia i szkice...*, s. 89.

⁹ Włodzimierz Kubijowicz, *Życie pasterskie w Beskidach Magórkich, Prace Komisji Etnograficznej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie 1927*, s. 43, 44.

Autor podkreśla też różnice między osadnictwem polskim i rusińskim: na polanach polskich napotyka się stałe zamieszkane domostwa i przysiółki, zaś na terenach łemkowskich cała ludność jest skupiona we wioskach, a na polanach domy i szopy są czasowo zamieszkane. Pisząc o życiu pasterskim wspomina, że: *czyste formy pasterskie, związane z kilkumiesięcznym pobytem na halach, występują w Beskidach Sandeckich tylko na najwyższych grzbieciech. W grupie Radziejowej przywiązane są hale do głównego grzbietu od Dzwonkówki po Poprad i równoległych doń grzbieców, odciętych podłużnymi dolinami od głównego. Rozróżnia cztery formy życia pasterskiego: 1) szalaśnictwo owcze z pobytem na halach, 2) pasterstwo z wołami, 3) szalaśnictwo rolne, 4) formy na polanach. Pierwsza z nich była wówczas, gdy owce wypasały się po lasach mniej po halach, które były obszarem osadniczym, a także i gospodarczym (takie szalały miały m.in. Rytko i Piwniczna). Następnie autor stwierdza, że w wyniku zanikania szalaśnictwa ilość szalasów w grupie Radziejowej zmniejszyła się z 7 do 2. Nieliczne większe szopy pasterskie można spotkać pod Pisaną Halą i nad Łomnicą, jednak niszczą coraz bardziej, niektóre remontowane na prędkę tracą cechy budownictwa typowego dla naszego terenu. Nie przetrwały natomiast szalały. We wspomnianej pracy Kubijowicza znajdujemy opis szalału: *jest to budka o wymiarach najczęściej 3/4 m szerokości, 2 m długości, 1 i 1/2 m wysokości; nad ziemią znajduje się pomost z drzewa, służący pasterzowi jako łóże, do wnętrza wślizguje się on przez małe drzwiczki. Wypas trwa od pierwszych dni maja do końca września. Ten typ szalaśnictwa występuje prawie we wszystkich wioskach łemkowskich, a z polskich w obu Szczawnicach, Piwnicznej, Łomnicy i Suchej Strudze; tworzy zatem zwarte terytorium.**

Obecnie dawne narzędzia pracy górali nadpopradzkich można spotkać jedynie w muzeum prowadzonym przez Towarzystwo Miłośników Piwnicznej. Są tam także modele tratwy i kolyby. *O różnorodności zajęć ludności świadczą licznie zgromadzone narzędzia pracy z zakresu rzemiosła, rolnictwa, leśnictwa i innych. Wielkość i kształt tych przedmiotów można traktować jako świadectwo epoki, kiedy Piwniczna była samowystarczalna oraz produkowała na zbyt dla okolicznych wsi. Wśród narzędzi znajdują się na przykład (...) strug, skobliczka, ośnik, piłka, kopyto i młotek szewski czy kula do masowania wyprawionych skór (...). O pomysłowości i zaradności mieszkańców świadczy np. prymitywne narzędzie do wrywania zębów zwane lewarkiem (...)*¹⁰. O codziennych ciężkich zajęciach ludności przypominają nosiłki do wody (nieraz do źródła było kilkaset metrów), motyka – karczówka przypomina, że przodkowie musieli pole orne wrywać lasom i nieużytkom, kopacz, sierp, kosa, cepy świadczą o trudzie koniecznym przy zbiorze płodów rolnych. Jedynie w muzeum pozostały eksponaty związane z pasterstwem: dzwonki (belkoty), baty, trubity (trombity), ciekawe naczynia drewniane, stołki samorodne z jednego pnia. Górzyście pola były obrabiane przy użyciu siły pociągowej krów i wołów, teraz pozostały charakterystyczne jarzma i prymitywne narzędzia uprawy: socha i brony drewniane. Cały ciąg czynności od posiania lnu, poprzez jego

¹⁰ Wanda Łomnicka-Dulak, *Towarzystwo Miłośników Piwnicznej i początki muzealnictwa*, Piwniczna Zdrój. Studia i szkice...s. 505, 506.

zbiórkę, obróbkę aż po sprzedanie i utkanie płótna przez *knopa* przypominają narzędzia związane z obróbką lnu: rafa, szceć, międlice, wózki, kołowrotki, krosna. Pozostałościami informującymi o sposobie odżywiania są np. putyrka do przechowywania bryndzy, niecki do tarcia ziemniaków, dziadek do ubijania ziemniaków, maśniczki, maśelniczki, kiełbaśnice do wyrobów masarskich, grabki do zbierania borówek i inne.

O zdolnościach manualnych i talentach mieszkańców świadczy zbiór narzędzi rolniczych: grabie, widły, łopółki, maśnicki, becułki, oraz innych przedmiotów wykonanych z drewna jak stołki, zydle, kołyski, kufrы, a nawet instrumenty muzyczne: basy, trombity. Wielu górali było obdarzonych dużym talentem artystycznym, stąd bogata kolekcja rzeźb, m.in. Wiktora Lebdowicza, Józefa Gruceli - „Judy”, a z żyjących Edwarda Gruceli i Stanisława Lebdowicza.

Podstawą pożywienia górali były płody tej nieurodzajnej ziemi: kapusta, ziemniaki, karpiele, grochy, owsiana mąka, swoistą omastę stanowiły suszki (suszone śliwy i inne owoce). Pamiętam, jak ojciec wspominał zimę, którą trzeba było przeżyć o beczce kapusty, ziemniakach i owiesku. Charakterystyczne potrawy gotowane przez moją mamę Albinę jeszcze w 90. latach XX wieku, to np: *piyrogі z suskami*, *piyrogі z jaframі* (borówkami), *zupa z korpielami*, *borsc z grochem jaśkiem*, *dziadki z łomastom*; inne zupy to *syrzanka*, *bryndzanka*, *pietruscanka*, *cyr ze słodkiem abo kwaśnem mlykiem*, *zimioki z kwaśnem mlykiem* (*polone mlykiem abo na przychlipke*), *kapusta z grochem*, *kapusta z grzybami*, *kluski z tartyf zimioków ze skwarckami*, *placki na proszkaf*, *placki ze zimioków na blase abo na tłuscu*, *piyrogі z tartyf zimioków (łomnicańskie)*, *kasa ze śliwkami (susonemi)*, *zimioki ze śliwiankom*, *zimioki z kapuśniorkom*. Wiele z tych potraw było tradycyjnie gotowane na stół wigilijny, a niektóre, jak *cyr* czy *placek pastucha*, stanowią menu kuchni regionalnej.

W Muzeum TMP jest też mini-skansen z miniaturami folusza, świderni, młyna, dawnej typowej zagrody czarnych górali. Tomasz Marszałek z Kokuszki tak pisał: *Jak mieskały nase dziadowie? Ano wyicie tak. Chołpy budowały z łokragłego drzewa, sciesanego toporami. Nakrywali ik słomianom strzechom z kicórek. To takie snopki słomy, specjalnie do krycio dachów. Takie kurne chołpy ni miały kominów, śpary miyndzy belkami drzewa z pola utykali mechem, a w środku równały glinom i biyłuły wopnem, na bioło. W środku była piekarnia, kuchnia znacy się, sień i izba. Piekarnia i izba miały małe łokna, pojedynce syby w nik były. Jak w zimie zamarzły, to sie zimno w chołpie robiuło, a późni jak ten gruby łód tajoł, to sie woda loła po ścianak. Dłotego, wyicie, drzewo wnet gniuło pod łoknami. U bogatyk ludzi to były podłogi, ale u biydneyk ino klepiska z gliny. Piece w izbie budowali z małyk, płaskik kamieni. Dobrze grzoł taki piec. W izbie stoły łózka, nieroz prycia z desek niehybluwanyk, stoły i ławki były strugane i stoły na krzyzokak. Pod powałam przy ścianie przywiązali do tragarzy długą zyrć do wiysanio łochów. W kątak stoły skrzynie do schowania łodziaty, a w nik puskrzynki skryte na piniondze.*

W taki izbie pełno było świętyk łobrozów na ścianak. Wiysali ik inacy jak to dzisiok, do ściany i do powały pochyło. Za temi łobrozami były schowki na różne rzeczy. Pomiyndzy izbom a piekarniom była sień, ni miała łokien, a w kącie stoły becki z kapustom

kisnom i na wodę. W drugim kącie stoły zarna co sie w nik mello ziarno na mąkę (...). Ze sienie wchodziły do piwnice. Po drugi stronie sienie piekarnio. Tam było wszystko! Godali ze ino dziada z babom brakuje. Z jedne strony stoł wielgi piec z kamiyni i gliny, do watry i nolepy wysoki może ze 70 cm. Na spodku, przy ziemi były nory lo zajców (królików) i podnolepek, wielgi schowek na drzewo. Zeliwne gorki stawiali na dynorkak, na watrze i tak sie gotowało. Jak sie polulo mokrem drzewem to w cholpie jaz ciemno łod dymu.¹¹ W dalszej części autor wymienia inne sprzęty: stoły, ławy, półki, łyżniki oraz wspomina o obecności zwierząt, np. kur w corku koło pieca (corek to zagrodzona powierzchnia, klatka dla cieląt lub kur).

Wspomniałam o modelach dawnych budynków wykonanych przez Edwarda Grucelę na potrzeby muzeum TMP. Możemy tam zobaczyć zasadę pracy m.in. folusza. Z pracą folusza związana jest nieodłącznie sprawa stroju.

Grupa górali nadpopradzkich, zwłaszcza górale piwniczańscy, byli jedyną grupą górali polskich, którzy cały strój wykonywali z czarnego (brązowego, siwego) sukna. Najprawdopodobniej uwarunkowane było to tym, że obszar miasta Piwnicznej w przeważającym procencie jest górzysty, zamieszkaný przez górali, którzy jednocześnie byli mieszczanami.¹²



Uczestnicy kursu rolniczego w 1918 roku

¹¹ Tomasz Marszałek, *Pamiętniki*, „Znad Popradu”, czerwiec 1993 r.

¹² Jak w przyp. 8, s. 98, 99.

M.Cz.Cholewa pisze: *Górale posiadają natomiast większe poczucie własnej godności, nie wypierają się swojego etnikonu, a nawet odmawiają go sąsiadom. Nieco dalej pisze o stroju: Natomiast podgrupę piwniczańsko-ryterską i nawojowską charakteryzują brązowe portki, gunie oraz czapki z barankową oprymą. Dawniej były w użyciu białe portki z czerwoną wszytką. Na ogół jednak ani guń, ani portek tutaj nie wyszywają. Jedynie używanie kierpców łączy tę grupę z Góralami.*¹³

W latach 60. i 70. XX wieku strój piwniczański został wydobyty ze starych skrzyń przez zbieraczy, nauczycieli miejscowej szkoły, współtwórców Izby Muzealnej i Zespołu „Dolina Popradu”. Uratowano naprawdę ostatnie gunie i hołośnie, ponieważ przemiany kulturowe, coraz większy wpływ czynników zewnętrznych na obyczajowość, migracja młodych do dużych miast i ich późniejsze powroty z przenoszeniem mody miejskiej, a nawet przemiany polityczne i społeczne spowodowały, że stroje przodków przestały być noszone. Te wszystkie czynniki przyniosły też zanik zwyczajów, gwary, zachowań i innych wartości utożsamianych z góralstwą.

...Strój górali piwniczańskich jest zupełnie odmienny od stroju górali podhalańskich czy beskidzkich; odznacza się prostotą i oszczędnym zdobieniem. Mężczyźni nosili portki zwane „hołośniami” i kurtki zwane „guniami”, wykonane z czarnego lub brązowego sukna samodzielnego. Hołośnie miały wąski czerwony lampas, natomiast gunie obszyte z czarnego, granatowego, czasem zielonego materiału. Zakończenie rękawów i kłapy kieszeni guni przeszywane były nikiem, kolorowym wzorem geometrycznym. Najstarsi ludzie w okolicy wspominają, że oprócz brązowych portek i takich guni, mężczyźni nosili również białe hołośnie z czerwonymi wypustkami i gunie długie, białe... z tzw. skrzydłami i nieco innym zdobieniem. Był to strój odświętny, który niestety nie zachował się. Inne elementy męskiego stroju: czarna lub ciemnoniebieska kamizelka z metalowymi guzikami, przy hołośniach wąski pas skórzany opadający na biodro, wybijany ozdobnymi ćwiekami. Na nogach nosili kierpce z długimi nawłokami opasującymi hołośnie nad kostką. Kapelusz podobny do góralskiego, otoczony pęczkiem czerwonej wełny w miejsce muszelek. Zamiast ciupagi używali giętych lasek z jałowca zwanych kulami. Kobiety nosiły obcisłe kaftaniki (katanki) z rękawami o kroju uwydatniającym figurę, szyte z cienkiej, jednokolorowej wełny lub kwiecistego perkalu, zdobione skromnymi wzorami geometrycznymi z barwnych tasiemek. Pod kaftanik wkładano białą bluzkę. Ozdobą kobiecego stroju było kilka sznurów koralu na szyi, a na głowie chustka „tybetowa” w kwiaty, używana w okresie chłodów. Chusty noszone na plecach dla ciepła były czarne lub wzorzyste z frędzlami, używane tylko od święta. Szerokie i długie spódnice z płótna drukowanego, tzw. „błakiciory” lub „farbanice”, nosiły dziewczęta; kobiety częściej jednobarwne, długie spódnice wełniane obszyte tasiemkami u dołu. Najczęściej występującym wzorem błakiciory były drobne kwiatki lub ornamenty roślinne. Na spódnice nakładano białe lub kolorowe zapaski. Kierpce z długimi nawłokami, tak jak u mężczyzn, kobiety wiązały nad kostką.¹⁴

¹³ Jak w przyp.5.

¹⁴ Renata Dziedzina, Regionalny Zespół „Dolina Popradu”, Piwniczna Zdrój. Studia i szkice... s. 461,462.

Z okrucichów opowiadań i wspomnień oraz nielicznych publikacji wyłania się rok obrzędowy górali z Piwnicznej. Bardzo ważny był czas Bożego Narodzenia: *Na scynscie, na zdrowie, na to Boże Narodzenie...* z takimi słowami przychodziły downi do chołp piwnicańskich podłazniki. Musiał to być koniecznie chłop, a do tego zręczny (zycliwy), musiał do gazdówki przychodzić łód dołu, a iś stamtela do góry, co by gospodarka tyż sła, na rok co przydzie, do góry. Bez cały cas koło Bożego Narodzenia było barz duzo różnyk wrózb. Już we Wiliją ni moz sie było speruwać, ani polyguwać, ino chodzić i robić – coby bez cały rok było tak samiucsko. Dziopy na wydaniu tyż se chojco przepowiadały; słuchały z ftóre strony pies zasceko to z tote strony przydzie if chodok, rachowały drewna co je do pieca przynosiły – do pory – to sie wydadzom, słuchały nawet cy sie wieprzuś w chływku łozwie cy nie, łupy z jablek łobranym rzucaly na stół za siebie, w jakim litere sie ulozom – tak bedzie if przysły chłop miol na imie. Po wiliji dziopy wyciągały spod łobrusa sianko – kiej trowka lichu to i zdrowio i synścio nie bedzie, kiej prosto i piykno trowka to bedzie dobry rok. Łyzki trza było ścisnąć powróślem, co by sie bydło na paświsku trzymało w kupie i sie nie gziulo. Przy wiecerzy ni moz było położyć łyzki drewniane na stole co by krzyze przy kopaniu nie bolały. Poprzy Wiliji tyż gazdynie wróżyły co sie na przysły rok urodzi a co nie (...) W noc po wiecerzy zywinia miała godać ludzkim głosem, potokiem miało płynąć wino – to tyż leciały się młode i stare myć w potoku i wołały: „Wodzicko co ta płynies bez korzenie, łobmyj mie biydne stworzenie”. Ale tyż myły se gębusie we wodzie przyniesiony z potoka dopiYRO wtencos, jak ftosi starszy cisnął do tote wody piniądz – co by być zdrowem jak ten piniądz.¹⁵ Było też we zwyczaju kręcenie powróśel z siana rozłożonego pod stołem w czasie Wigilii i okręcanie nimi przez gospodarza drzew owocowych w dniu św. Szczepana. W dni poprzedzające Boże Narodzenie ludzie wróżyli pogodę. Domy przystrajano podłazniczką, na której wieszano *światy* z opłatka. W okresie świątecznym chodzili po domach kołędnicy: z gwiazdą i z kozą (do tej pory kultywują ten zwyczaj chłopcy z „Doliny Popradu”, grupa założona przez nieżyjącego już Stanisława Żywczaka z Zapotoka, a także i inni). Po wielu latach przywrócono też zwyczaj szopki kołędniczej; tym razem jest to szopka wykonana i wyreżyserowana przez Edwarda Grucelę z pięknymi *popkami* (lalkami) i w autentycznych strojach, a odgrywana przez młodych piwnicznan. Przed Środą Popielcową chodziły po domach *zapaśne* baby i według relacji *robiuły barz wielgom szante, murcały domowników, wywołały nawet popiół ze śparcheta*. Czas Wielkiego Postu był okresem smutku z powodu Męki Chrystusa i autentycznego poszczenia. Nie używano tłuszczów zwierzęcych, do potraw dodawano najwyżej olej lniany, oczekiwano na Święta Wielkanocne i na wiosnę. W Wielkim Tygodniu, gdy zamilkły dzwony, trzy razy dziennie wędrowali po Piwnicznej *klapace* – chłopcy z kołatkami; zwyczaj ten ożywiono w latach 70. z inicjatywy proboszcza ks. Ludwika Siwadły, przy wsparciu Towarzystwa Miłośników Piwnicznej. W Wielką Sobotę święcono pokarmy. Dawno nierzadkie były obrazy gazdyni niosącej w białej lnianej *łoktusce* na plecach duży kosz, pachnący swojską

¹⁵ Wanda Łomnicka-Dulak, *Wrózebny cas*, „Znad Popradu”, grudzień 2004, rok 14, nr 12 (164).

kiełbasą, jajkami i chrzanem. Ale wcześniej na Niedzielę Palmową przynoszono do kościoła palmy. *W skład dawnej palmy wchodziły bazie, barwinek, kopelnik (dziś kopytnik pospolity), nietota (...) To wszystko układano w niski szeroki bukiet, a rękojeść okręcano biczem. Bicz ten okręcano z lnianych bądź konopnych odpadów od krosna. (...) na bicz wiązano węzłki, których ilość uzależniona była od ilości bydła w gospodarstwie: owiec, cieląt, krów. Zaś węzłki były podwójne. Po poświęceniu palmy bicz odkręcano i smarowano smołą z wozu, taką już trochę wyrasowaną (przerobioną), i mocowano do tego uwróz, a na końcu przyczepiano pomponik (kutosik) i bicz był już gotowy.*¹⁶ Wykorzystywano taki bicz przy pasieniu bydła, a pierwszy raz przy pierwszym na wiosnę wypędzaniu. Części palmy poświęconej kładziono pod pierwszą skibę, pod wszystkie węgła budowanego domu, okadzano też krowy, rzucając na ogień kawałek palmy.

W trakcie roku kalendarzowego barwnie wyglądały pola uprawiane przez górali z okolic Piwnicznej, błękitniały zagony lnu, złociły się łany zboża, zieleniły pola porośnięte trawami. Kolorów tej makaty dopełniały niepowtarzalne barwy górskich łąk i kwitnące zagony ziemniaków. Na Matkę Boską Zielną przynoszono do kościoła pachnące zioła, zaś 8 września, w święto Matki Boskiej Siewnej, poszczególne przysiółki dziękowały Bogu za dary wieńcami żniwnymi. Do kontynuowania tego zwyczaju zachęcił obecny proboszcz z Piwnicznej, ks. prałat Jan Wątroba.

Obrzędy były związane ściśle nie tylko ze świętami, ale i z pracą codzienną. Mimo trudnych warunków bytowania, ciężkiej pracy po kośbach, po młockach, po obróbce lnu, skubaniu pierza czy przedzeniu wełny odbywały się potańcówki, tzw. muzyki. Rzadko przy całej kapeli, częściej przy heligonce, skrzypcach, a nawet organkach. Był czas, że prawie w każdym przysiółku Piwnicznej istniały kapele, często rodzinne. Ich tradycje kontynuuje, nagrodzona m.in. Nagrodą Oskara Kolberga i Złotą Basztą w Kazimierzu, Rodzinna Kapela Grucelów z Piwnicznej. Jeszcze przed założeniem kapeli Edward Grucela i dwaj inni nauczyciele, Eugeniusz Lebdowicz i Mieczysław Łomnicki, pracując w małych górskich szkołkach na Zaczerczyku i na Niemcowej, spisywali teksty i nuty śpiewek góralskich. Dziś składają się one na program zespołu, a dawniej były śpiewane przy pasieniu bydła czy owiec. Były też pieśni rytmiczne do tańca, żartobliwe przyspiewki śpiewane w karczmie, na weselu czy „muzyce”. Przyspiewki świadczą o pomysłowości, wyobraźni i talentach osób je układających. Żartobliwe, z docinkami, nieraz złośliwymi:

*Ide bez Piwnicno wsędy łokna śklane
a u moje Zoški portkami zatkane.
Piwnicoki dziady nie docie mi rady
dyc jo nie jagoda zebyście mie zjadły.
Zdarły mi sie kырpce a na kырpca҃f laty
nie póde już więcy do te świdruwate.
Nie śpiywey ze Jasiu nie śpiywejze tyle
bo ci warga wisi jak stary kobyle.*

¹⁶ Lidia Żywczakówna, *Tradycje regionalne. Palma*, „Znad Popradu” 1994, rok 4, nr 4 (36).

Osobną grupę stanowią przyśpiewki i pieśni rekruckie związane z poborem górali do wojska:

*Zaśpiywej chodoku w siedemnostem roku
bo w dwudziestem piyrsem siabelka u boku.
Cegoz ten Nowy Sząc pieron nie rozwali
to by nom do wojska chłopów nie pobrali.
Zebyś matko dała biołego koguta
to byś wykupiła łód wojska rekruta.*

W tej grupie były też pieśni opiewające niechęć do opuszczenia ziemi rodzinnej i tęsknotę za nią:

*Juz kuferek spakuwany lezy w kuchni na stole
wyniys mi go moja miło wyniys mi go na pole.
Miła wzięła i wyniesła i gorzko zapłakała
cegoz jo sie mój Ty Boze, cegoz jo sie dockała.*

Lub:

*Popradzkom dolinom chłopcy masierujom
nase kochanecki łocka wypłakujom.
Nie płacciez dziewczyny ze my rukujemy
wojenka sie skońcy do vos powrócemy.
Cysorzu, cysorzu cegóz nos werbujes
pewnie na wojenke chłopców potrzebujes.*

Już nowsze pieśni, z tekstami autorstwa długoletniego kierownika zespołu Edwarda Gruceli, na tęskną nutę opiewają Piwniczną:

*Poprodzie, Poprodzie kochos ty Piwniczne
sumis góróm lasóm swe śpiywki prześlicne.
Poprodzie Poprodzie piykno nasa rzyko
niys moje śpiywanie syroko, daleko.
Póde jo, póde jo nad Poprodu wodę
przypomno mi sie tu moje lata młode.*

Maria Lebdowiczowa w opowieści o rzece pisze o śpiewkach: *Słyszała jeszcze wiele razy tę śpiewkę zwyczajną, bo upodobał ją sobie przewoźnik, co ludzi z miasteczka na drugi brzeg przeprowadzał przewozem. Często słuchała i innych śpiewek; o Andzi, co pawsła pawia; o chłopcu, na którego darmo czekało dziewczę aż do wschodu księżycy i innych, to smętnych i zawodzących, to znów szybkich i skocznych, od których przyspieszały swoje pluski i szумы wodne tonie. Zasłuchała się kiedyś na dobre, gdy skądś z polany pomiędzy Kicarzem a Bucznikiem dobiegło wyraźne, tęskne jeszcze prawie dzieciinne śpiewanie: Pase jo se pase bydołko w Kicorzy, a tam dalij u pastyrzy łognisko sie jorzy.*

Upodobała sobie rzeka te śpiewki dziewczynskie, to chłopackie, to znów razem śpiewane, przerywane gromadnym śmiechem i okrzykami. Upodobała sobie ich pasterskie zabawy, przygrywanie na piszczałkach, tańce, tak jak wszystko, czym żyli, czym się cie-

szyli i nad czym płakali mieszkańcy miasteczka, które ona wciąż okalała i któremu wciąż groziła wylewami, powodzią. *Górska, dumna rzeka*.¹⁷

Życie górali piwniczańskich było związane z rzeką, było też przeplatane smutkiem i radością, śpiewem i tańcem. Tańce przeniesione z lat dawnych to najczęściej zespołowe: *paw, pijoweca, hanok, blasiok, polka bez stolek, madziar, obyrtany, koński*. Bywają też tańce inicjowane lub w całości wykonywane przez pojedyncze pary, jak np. *zamiatany, śtajerek*, polka na ławie. Przy pasieniu na hali rozrywką były zabawy zręcznościowe chłopców: *kocury, dupek, łomanie* na ręce i inne.

Bardzo ważnym dla każdej społeczności obrzędem jest wesele. Dzięki pracy grupy osób pod kierunkiem Edwarda Gruceli oraz bezcennym informacjom, m.in. 90-letniej Marii Skorupy i Genowefy Kulig, został opracowany scenariusz „Wesela piwniczańskiego”, wykorzystywany nie tylko przez zespół, ale i przez innych piwniczian dzięki publikacji w „Monografii”. W sierpniu 2004 roku odbyło się w Piwnicznej autentyczne tradycyjne wesele góralskie Kingi Nosal i Tomasza Kuliga, członków „Doliny Popradu”. Wzbudziło ogromne zainteresowanie piwniczian i turystów.



Wesele piwniczańskie – Regionalny Zespół „Dolina Popradu”, Piwniczna Zdrój 1995 r. (pierwszy od prawej stoi Edward Grucela, kierownik zespołu, obok autorka artykułu).

Scenariusz wesela jest też zapisem gwary czarnych górali. Jak napisano w nocie redakcyjnej: *Teksty, muzyka, zwyczaje weselne są wartością kultywowaną i przekazywaną kolejnym pokoleniom. Stanowią część integralną ojczystej mowy, języka polskiego, kultury ludowej, narodowej*. Tradycyjne wesele w Piwnicznej poprzedzone było

¹⁷ Jak w p. 3, s. 16.

pytacką, czyli osobistym zapraszaniem gości na wesele przez tzw. *pytacy*, którzy odśpiewywali zapraszanie, a *starsy pytac* wygłaszał orację. Śpiewali np.:

Pytomy, pytomy na trzeciom niedziele

bo sie u Marysi weselisko ściele.

Albo:

Bedymy śpiywali, gorzolecke pili

do biołego rana bydymy tończyli.

Następnie już w dniu wesela odbywały się wyprosiny. Najpierw drużki ubierały pannę młodą do ślubu, zakładały wianek mirtowy, stroiły różdżkę, śpiewając przy tym:

Mamuś moja mamuś nie dej mie za górke

bo jo nie ptosyna i tu nie przyfurkne.

Z muzyką i śpiewem drużbowie i starosta przyprowadzali pana młodego:

Wiedymy, wiedymy tu Pana Młodego

wyjdźże Marysieńko po Jasia swojego.

Po wprowadzeniu pana młodego następowała bardzo ważna część – mowa (oracja) starosty weselnego, rozpoczynana charakterystycznym: *Scęść Boze Młody Porze!* Potem następowało wzruszające błogosławieństwo i wyjście do kościoła, też ze śpiewem: *Pódźmy do kościoła bo dróga daleko*

bo ksiądz przy ołtorzu juz hań na nos ceko.

Po powrocie z kościoła (śluby były w środę lub czwartek) następowała zabawa, prze-rwana *ocepinami*. Teraz ogromną rolę odgrywała starościna, zakładająca młodej cze-piec (cypiec). Bezpośrednim przygotowaniem do *ocepin* było obtańcowywanie panny młodej i przyśpiewki:

Kiej cie bedom cepić

spozryj se do nieba

ej, zeby twoje dzieci

nie prognęły chleba.

A w czasie *ocepin* śpiewano obrzędową pieśń *Oj, chmielu*:

Oj chmielu, chmielu, ty wielkie ziele

nie bedzie bez ciebie zodne wesele...

Były przy tym datki na *cypiec*, licytacja. Wesele kończyło się o północy z czwartku na piątek.

Ogromne było bogactwo przyśpiewek, pieśni, oracji; w tej publikacji z konieczności podaję tylko pojedyncze przykłady. W Piwnicznej i okolicach znani i powszechnie szanowani byli starostowie weselni, wielu z nich wyróżniało się wielką wyobraźnią, w czasie tzw. *łobigrowki* potrafili natychmiast zrymować dowcipną i obrazową przyśpiewkę, a ich oracje i mowy weselne były dziełami sztuki słownej.

Maria Lebdowiczowa w nocy redakcyjnej tak pisze o języku scenariusza „Wesela piwniczańskiego”: *W zapisie zachowano oryginalną wymowę c, s, z, zamiast cz, sz, ż; copka (czapka), nasa (nasza), zyto (żyto) – mazurzenie; o y zamiast a, e; ptok (ptak), chlyb (chleb) – pochylenia samogłosek; chodziul (chodził), świyciul (świecił), oraz łoj-ciec, łoba (ojciec, oba) itp. Na uwagę zasługuje końcowe -ch wymawiane jak -k (na*

polak, po chołpak) lub -f (po góraf, do nif) już coraz rzadziej spotykane. Jest to rezultat wpływów gwary Spisza i Lachów Sądeckich, z którymi styka się region. W gwarze, szczególnie w słownictwie, widoczne są wpływy słowackie i węgierskie, co uzasadnia położenie Piwnicznej i dawne bliskie kontakty.¹⁸ Powszechną, choć niestałą cechą gwary czarnych górali jest nagłosowe h i j (Heliasówka, Janioł, Jagniyska).

Charakterystyczne jest urabianie nazw topograficznych, które brały swój początek od położenia: *Za Wyrchem, Za Potokiem*; od kształtu: *Na Przysłopie*; od nazw znaczeniowych: *W Kącinie, Na Mocorce, W Uplązisku*. Zachowało się jeszcze wiele ciekawych słów, które są przypominane od wielu lat w wierszach piwniczańskich poetek. Należy zaznaczyć, że jako pierwsza gwarę piwniczańską pokazała światu Krystyna Dulak w tomiku „Nadpopradzie”, a ostatnio w zbiorze wierszy „Skoszony czas”. Od 14 lat felietony gwarowe „Babskie godanie” jako Kunda z Potócka pisze Wanda Łomnicka-Dulak (autorka tomiku pisanego gwarą „Śladem serdecznym”). Należy podkreślić tu rolę gazety lokalnej „Znad Popradu” w publikowaniu felietonów i innych tekstów gwarowych.

W województwie małopolskim, najbogatszym pod względem etnograficznym rejonie Polski, a w powiecie nowosądeckim szczególnie, bo to właśnie tutaj wciąż żywe są tradycje przodków Lachów i górali, działa od dziesięcioleci wiele zespołów regionalnych. W Piwnicznej istnieje również zespół regionalny, ocalający i przenoszący ponad wiekami (a teraz nawet tysiącleciami), folklor górali nadpopradzkich. W mieście, od zarania związanym z górską rzeką Poprad, wszystko co ważne dla tej ziemi ma w nazwie lub symbolice Poprad. A więc i zespół regionalny przyjął nazwę „Dolina Popradu”. W latach 60. XX wieku grupa nauczycieli piwniczańskich starała się wydobyć z ludzkiej pamięci zwyczaje, tańce i pieśni od lat rodzące się na tej ziemi, bądź przynieszone tu z migracji ludności czy służby „w rekrutach”, a już prawie zapomniane. W roku 1965 Edward Grucela – muzyk i rzeźbiarz, Eugeniusz Lebdowicz – polonista, człowiek o szerokich zainteresowaniach, Mieczysław Łomnicki – muzyk i historyk – założyli w Piwnicznej zespół regionalny. Od początku inspiracją i pomocą służył etnograf, Kazimierz Bogucki, zaś nad choreografią czuwał Józef Unold. Przez 35 lat zespołem kierował Edward Grucela. Pierwszy skład kapeli: Edward Grucela – pryma (skrzypce), Jan Wróbel – klarnet, Antoni Leśniak – trąbka, Eugeniusz Lebdowicz – sekunda I (skrzypce), Mieczysław Łomnicki – sekunda II (skrzypce), Eugeniusz Stelmach – bas. Od 1986 do 2000 roku zespołowi przygrywała Rodzinna Kapela Grucelów w składzie: Edward Grucela – kierownik „muzyki”, pryma (skrzypce), Mieczysław Grucela – sekunda (skrzypce), Irena Grucela-Stawiarska – bas, Stanisław Judka – klarnet (na basach grała też Kinga Izworska). Pod koniec 2000 roku funkcję kierownika Regionalnego Zespołu „Dolina Popradu” objął Wojciech Bogucki, następnie w II połowie roku 2001 zastąpił go Ludwik Górka. Obecnie (od 2003 r.) zespołem kieruje Maciej Jeżowski, zaś kapela gra w składzie: Stanisław Dudka – kierownik kapeli, pryma (skrzypce), Piotr Kulig – sekunda (skrzypce), Tymoteusz Florian – bas oraz Bogdan Kurzeja – sekunda (skrzypce). Grą na heligonce zespół wspierali Antoni Toczek oraz Aleksander Lebdo-

¹⁸ Maria Lebdowiczowa, *Nota redakcyjna* do scenariusza „Wesela piwniczańskiego”, Piwniczna Zdrój. Studia i szkice... s.554

wicz. Od 40 lat zespół prezentuje folklor górali nadpopradzkich, zwanych czasem czarnymi góralami, bo, jak można zobaczyć na starych fotografiach, gunie i hołownie mają ciemną barwę. Programy wykonywane przez zespół to „Na holi”, „Pożegnanie rekrutów”, „Muzyka po koście”, „Wilija u cornyk góroli” i program kołędniczy oraz „Wesele piwniczańskie”. Od 1988 roku do programu zespołu włączono wiersze pisane gwarą przez członkinię zespołu, poetkę Wandę Łomnicką-Dulak. Przez cały okres działalności zespół „Dolina Popradu” skupia ludzi bardzo młodych i nie tylko ocala ginący folklor, ale pełni też rolę wychowawczą wobec młodzieży, która właśnie tutaj, poprzez poznanie korzeni, uczy się miłości do małej ojczyzny. Od 1965 roku przez zespół przewinęło się około 400 osób, uczestnicząc w tysiącach prób i setkach występów, tu skojarzyło się 16 par małżeńskich, dziś występują już ich dzieci, a niedługo pewnie i wnuki. Niektórzy znakomici śpiewacy, tancerze, muzycy przeszli już na niebiańskie gronie i stamtąd pewnie niosą się *piwniczańskie* nuty. Zespół wielokrotnie koncertował na Słowacji, przedstawiał góralski folklor w Czechach, żywiołowością zadziwiał Węgrów nad Balatonem. Reprezentanci zespołu występowali także w Anglii i w Niemczech, a w 1999 roku członkinie „Doliny Popradu” śpiewały na Placu Św. Piotra w Rzymie utwory z nagranej wcześniej płyty „Życzymy, życzymy”. Dzięki wytrwałej pracy ludzi kochających folklor, zwyczaje górali nadpopradzkich były prezentowane na wielu festiwalach, konkursach i przeglądach w różnych miastach Polski. W kolekcji nagród zespołowych znalazły się kilkakrotnie „Złote serca” z Festiwalu Górali Polskich w Żywcu (1988, 1995), „Srebrna ciupaga” z Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem (1995), „Brązowa ciupaga” (1988), I miejsce w Przeglądzie Dorobku Kulturalnego Wsi „Przytoczna 87”, Brązowe Serca żywieckie, nagroda za uratowanie stroju czarnych górali w Żywcu, puchary „Jesieni Tatrzańskiej”, II nagroda w Konkursie Tańca Ludowego w Rzeszowie, II nagroda w Konkursie Obrzędów Weselnych „Kadzidło 2002” i wiele innych. Od 35 lat prawie co roku „Dolina Popradu” występuje w koncertach Tygodnia Kultury Beskidzkiej. W roku 1996 piwniczańscy śpiewacy, muzycy i tancerze wystąpili w Filharmonii Narodowej w Warszawie w koncercie „Epopėja Karpacka”, z cyklu „Pieśni ziemi ojczystej”, a w 1999 w dalekim Sierpcu z ogromnym wzruszeniem odbierali ludowego Oskara, czyli Nagrodę im. Oskara Kolberga. Zespół wielokrotnie nagrywał swoje utwory dla Polskiego Radia (I program oraz Radio Kraków), a także dla telewizji, m.in. z cyklu „Obrzędy i zwyczaje”, film „Pożegnanie rekrutów” (1986) i film krótkometrażowy „Tryptyk sądecki” (1971). Prawie 40 lat istnienia to ponad tysiąc występów w różnych miastach Polski od Szczecina po Lublin, od Mazur po Książ, od Łeby po Prudnik, udział w imprezach lokalnych, takich jak Dni Piwnicznej, ale też w ogólnopolskich, np. w Dożynkach Centralnych w Opolu. To także ogromna promocja ziemi piwniczańskiej na przeglądach, targach, wystawach. To łączenie się w pieśni z mniejszościami narodowymi podczas koncertów „Łemkowskiej Watry”, „Od Rusal do Jana” i „Wrzosowiska”. To ogromny wkład w kulturę, szczególnie ludową i muzyczną ziemi piwniczańskiej, to cenny wkład kilku pokoleń piwniczian do skarbnicy polskiego folkloru.

Ileokroć słyszę nazwę *czarni górale*, wspominam przeszłe pokolenia ludzi zamieszkujących ten piękny zakątek Sądecczyzny i zastanawiam się, co jeszcze z ich dziedzictwa uda się zachować. Myślę o zasłużonych mieszkańcach nadpopradzkiego grodu, któ-

rych nazwiska będą wymienione w przygotowywanym do druku przez Marię Lebdowiczową, a zapoczątkowanym przez jej męża, Eugeniusza Lebdowicza, słowniku biograficznym „Dawni piwniczanie”. Myślę o profesorze Szymonie Kopytce, ks. prałacie Janie Dagnanie, J.K. Życzkowskim, M. Żytkowiczu, a także o profesorze Józefie Długoszu, czy wspominającej swój góralski rodowód Danucie Szaflarskiej.

Myślę też o mniej znanych, skromnych, zwyczajnych ludziach, którzy wędrują piwniczańskimi ścieżkami serdecznej pamięci. Ludziach czasem nieszczęśliwych, skrzywdzonych, o których tak pięknie potrafi pisać Krystyna Dulak językiem czarnych górali.

Bo:

*Rozmiliwałam się w tobie ponad mowy świata
Na wyśpiw duse moje, na podsept aniola
co mi łosły ze żrenic miętkiem skrzydłem łomiata
i wiecznie w Nadpopradzie mie ze sobą woła.*

Od autorki:

Przy opracowaniu artykułu korzystałam z pomocy p. Marii Lebdowiczowej, p. Edwarda Gruceli, p. Piotra Kuliga.



Czarni górale na Kurpiach - 2003 r. (fot. Dariusz Łomnicki)

Wanda Łomnicka-Dulak

DZIADKOWE KIYRPCE

Ino w moif myśłał w mojem pamietaniu
chodzm dziadka kiyrpce choć if downo ni ma
niejeden smrek wyrósł halniok go powalul
i niejedna przesła pod łokienkiem zima.

Ej, kiyrpce schodziulę caluśki krys świata
wojuwały hardo na taliański wojnie
na koniec wojacki łone jak siyroty
nie umiały w chołpie posiedzieć spokojnie.

Były na jarmakaf kiej dziadek targuwoł
były na weselał kiej z babkom tańcuwoł
późni sie najały do leśne roboty
nie przekwiyruwały cy dyscyk cy słonko
chodziulę w paprociał po mchaf zieloności
nad bystrem potokiem casem kwietnom łąkom.

Chodziulę se z tatom strykiem do kościoła
sły na Kalwaryje bywały w Levocy
i wtencos kiej dziadek był gibki jak smrecek
i nawet kiej staroś stępiuła mu łocy.

Były z niem w nomłodsyf tyf dziecinnyf rokaf
na staroś do nieba sły z niem po łobłokaf.

Henryk Cyganik

KOŚCIÓŁ

nawami upadających ku potokom hal
pod zieloną kopułę Parchowatki
pod krzyżem świerka
w cierniowej koronie chmur
przed główny ołtarz Radziejowej
lewy – Tatr
prawy – Gorców
chodzę do Ciebie
z bańką mleka
od Wnękowej krowy

jeśli stworzyłeś tak strzelistą świątynię
pełną aniołów motyli i aniołów ptaków
nie dziw się Panie
że nie chodzę do Ciebie
przez marmurowy półmrok
na kolanach

WNIEBOWSTĄPIENIE

karmię się kromką ciszy
odkrajaną z bochna Radziejowej

piję mleko mgieł
z wielkiej konwi Popradu

gawędzimy sobie z Panem Bogiem
o względności czasu
który z nudów odmierza
dyndając pod moimi stopami
wahadełko globu

Małgorzata K. Przyboś

PROTOKOŁY RADY WSI ANDRZEJÓWKA ROK 1935

Rok 1935 przyniósł dla wsi szereg zmian i innowacji. Andrzejówka przestała być gminą i stała się gromadą. Związane było to z reformą administracyjną, która przypadła na ten czas w Rzeczypospolitej. Równocześnie dokonano wyborów i pojawił się nowy skład Rady wiejskiej. Dotychczasowego wójta zastąpił sołtys. W skład Rady weszli nie tylko rdzenni mieszkańcy wsi (Łemkowie), ale także Polacy (właściciele willi wczasowych) oraz miejscowy Żyd. Z protokołów Rady, pisanych w języku polskim, dowiadujemy się też, ilu mieszkańców zamieszkiwało w tym właśnie roku Andrzejówkę. W samych zapisach również pojawiły się nowości. Dotychczas protokołował spotkania Rady Jan Bryl, od nowego roku wyminnie jej członkowie (piśmienni). Stąd też wynikają pewne trudności z odczytaniem niektórych protokołów, głównie z powodu zbyt- nych ozdobników i pochyłego pisma, ale także wtętotów literowych zaczerpniętych z *bukwara łemkowskiego*, wymieszanych z liternictwem polskim. Mieszanie liter, kłopoty z odczytaniem protokołów w celu ich zatwierdzenia oraz narastająca ilość papierów urzędowych postawiły radnych przed koniecznością zatrudnienia płatnego pisarza gromadzkiego, który również miał pełnić funkcję *pomocnika sołtysa*. Dlatego ostatnie protokoły z 1935 roku są już pisane jedną ręką. Inną ciekawostką jest fakt, że pod koniec roku 1935, a nie jak dotychczas na początku nowego roku, Radzie i gromadzie przedstawiono preliminarz budżetowy na rok następny. W protokołach pojawiają się też zapisy „małych”, jak na tę skalę, afer *miejscowych*. Stąd wniosek, że i w czasach II Rzeczypospolitej ludzie po prostu byli normalnymi ludźmi ze swymi wadami i zaletami.

Pomiędzy posiedzeniem z dnia 25 stycznia 1935 (protokół 19), a 22 lutego 1935 roku (protokół 20), odbyły się wybory do Rady gromadzkiej, której kadencja trwała 3 lata.

Stary skład	Uwagi	Nowy skład	Uwagi
Stefan Hołowacz	Wójt (do lutego 1935 r.)	Michał Hołowacz	Sołtys (od lutego 1935 r.)
Piotr Tyrpak		Michał Semczyszak	Zastępca
Teodor Hołowacz		Piotr Semczyszak	
Stefan Hołowacz	Nr domu 40	Wasył Semczyszak	Zastępca radnego
Hnat Hołowacz	Występuje też w formie „Hnad”	Jan Semczyszak	Nr domu 18
Wasył Orynik		Jan Semczyszak	
Piotr Matwijczak		Hnat Hołowacz	
Osif Tyrpak		Ilko Kulina	
Tomasz Hołowacz		Stefan Hołowacz	

Jacko Hołowacz		Beniamin Klausner	
Antoni Rusiniak		Antoni Stanczak	
Michał Tyrpak		Jan Bryl	
Stefan Dziurbiel		Sidor Kopacz	
Sidor Kopacz		Kazimierz Olszowski	
Michał Kurudz		Józef Damze	Niekiedy w formie „Damse”
Stefan Muryn		Teodor Krynicki	Zastępca radnego
Antoni Stanczak	Kasjer gminy – funkcja „honorowa”	Piotr Ostrowski	Pisarz gromadzki
Jan Bryl	Sekretarz gminy (nie był radnym)		

Protokół 18. 10 stycznia 1935 roku

Posiedzenie Rady odbyło się w Urzędzie Gminy. Obecnych na posiedzeniu było 13 członków Rady (na 16 wybranych), stąd zebranie mogło się odbyć (w myśl § 45 ustawy gminnej).

Wójt Andrzejówki przedłożył zebranim sprawę Antoniego Rusiniaka, który zażądał zwrotu wpłaconej (lub nadpłaconej) kwoty 47 zł 60 gr z tytułu składki przeznaczonej w budżecie na remont szkoły (przewidziany na rok 1930/31). Domagał się również zwrotu kosztów w wysokości 30 zł, co łącznie dało sumę 77 zł 60 gr.

Rozpoczęła się szczegółowa, drobiazgowa dyskusja, w wyniku której podjęto uchwałę (głosował również wspomniany A. Rusiniak) o następującej treści (cytuję w całości, z zachowaniem oryginalnej pisowni i stylu):

„Ponieważ do budżetu gminnego na rok 1930/31 wstawiono kwotę 1165 zł na remont szkoły i należało te kwote rozpatrywać wten sposób, że jeżeli gmina tutejsza miała w tym roku 415 złotych ogółem czystego gruntowego podatku przypisanego to od jednego złotego należało zciągać po 2 złote 14 groszy. Ponieważ jednak gmina miała w tym roku niedobór 270 złotych przeto że w dochodach wstawiono 203 złote [nieczytelne] groszy jako dochód z lasu gminnego a dochodu tego nie używano z powodu że gmina nie miała zatwierdzonego programu gospodarstwa lasowego; przeto nie mają innego sposobu pokrycia niedoboru budżetowego z ciągała od płatników zamiast 1165 – 1435 zł i tę nadwyżkę 270 złotych przeznaczono na pokrycie w/w niedoboru budżetowego i pobrano zamiast po 2 złote 84 grosze od stałego zwykłego gruntowego po 4 złote. Zciągnięcie to nie było zgodne z punktu widzenia prawnego lecz tłumaczy się koniecznością, wskutek tego rada gminna po przeprowadzeniu lustracji przez P. Inspektora Samorządu Powiatowego i przez Komisję Kontrolującą uznaje mimo pominięcia prawideł układania i wykonania budżetu w sposób nie właściwy i zgadzają się z faktem dokonany i imieniem całej gminy zrzekają się zwrotu wpłaconej składki ponad 2 zł 84 gr to jest do wysokości 4 zł od jednego złotego gdyż żądanie to wpłynęłoby bardzo szkodliwie na stan Rady gminnej.”

Na wniosek Antoniego Stanczaka („honorowego” kasjera gminnego) Rada gminna uchwaliła, co następuje:

„Rusiniakowi Antoniemu wypłaca Kasa gminna 27 zł 60 gr jako niesłusznie **nadwyżkę** wpłaconą w roku 1930/31 a konto budżetu szkolnego sprawa dotycząca kosztów sporu 30 zł, zapadła uchwała aby koszta te Kasa wypłaciła wtedy aż się odnajdzie wykaz wpłatna [wpłacenia] składki na budżet szkolny w roku 1930/31 w przeciwnym razie koszta sądowe Antoniego Rusiniaka jak również wszelkie pretensje osób żądających zwrotu (Semczyszak Wasko) poniosą urzędnicy gminy czyli wójt i sekretarz”.

Takie postawienie sprawy spotkało się z gorącym protestem wójta i sekretarza.

Trzeba pamiętać, iż kwota 30 zł była na owe czasy sumą sporą, gdyż pensja miesięczna najniższego rangą urzędnika państwowego wynosiła ponad 100 zł. Stąd też zapewne wypływało uzasadnienie pensji sołtysa gromady Andrzejówka (180 zł).

Tymczasem Rada przeszła do punktu I obrad i jednogłośnie wybrała: Tomasza Hołowacza, Hnata Hołowacza i wójta Stefana Hołowacza do przeprowadzenia „uregulowania stanu chipotecznego” z Firmą Żegiestów - Zdrój, łącznie z Firmą „Małopolska” (Towarzystwo urzędników koncernu naftowego), „co dotyczy parceli Nr 3918/2 odcinka drogi gminnej na łopacie polskiej co się ma przeprowadzić w dniu 12 stycznia br. w kancelarii P. notaryusza i w Urzędzie chipotecznym w Muszynie. A Antoni Rusiniak zrzeka się dalszego postępowania karnego które zobowiązuje się wstrzymać.”

Na tym zebranie zakończono.

Protokół 19.

25 stycznia 1935 roku, godz. 9.00

Obecnych 14 członków Rady. To zebranie miało burzliwy przebieg, gdyż przedstawiono na nim pismo Spółki Drogowej Nr 3/35 „dla budowy drogi powiatowej Piwniczna – Żegiestów – Muszyna” z dnia 9 stycznia 1935 roku. Wspomniana Spółka domagała się, aby Gmina Andrzejówka wpłaciła swój roczny udział w kwocie 157 zł (rata roczna) od razu z góry za lat 15, czyli kwotę w wysokości 2 355 złotych. Zważywszy, że Gmina Andrzejówka miała bardzo poważne problemy z uchwaleniem corocznego budżetu, kłopoty z naprawieniem szkód powodziowych i generalnie należała do gmin ubogich, takie żądanie musiało spotkać się z odmową, poprzedzoną burzliwą i szczegółową dyskusją. Postanowiono, że utrzymuje się wcześniejsze ustalenia, podjęte w dniach 14 i 28 września 1933 roku, dotyczące rocznych wpłat ratalnych (157 zł). Uzasadniono również odmowę stwierdzając, iż:

„Wpłata takiej kwoty jest niemożliwa i niesłuszna, między innymi z tego powodu, że właściciele will położonych na terenie tut. Gminy P. Olszewski, Damze, Ruczyńska i Zakład Zdrojowy Żegiestów - Zdrój niezgadają się wskazując równocześnie i słusznie, że musieliby każdy z osobna płacić od razu za lat piętnaście kwotę 1686 zł 25 gr. W przypadku wniesienia takiej opłaty właściciele willi budowanych, już wybudowanych czy mających powstać w najbliższych latach byłiby zwolnieni od powyższych opłat.”

Dlatego też wszyscy zainteresowani stwierdzili, że nie wyrażają zgody na wpłatę całej kwoty. Podkreślono również fakt, iż taki wydatek przekracza możliwości materialne tutejszych rolników.

**Protokół 20.
22 lutego 1935 roku**

Było to zebranie nadzwyczajne, zwołane w celu dokooptowania czterech członków do Lokalnego Komitetu Pomocy Powodzianom. Wiemy, że zebranie odbyło się w nowym składzie Rady gromadzkiej. Osobą, która wyjątkowo przewodniczyła zebraniu, była Janina Turczynowska – kierowniczka szkoły. Z ustaleń stwierdzono, że straty poniesione w wyniku „zeszłorocznej [1934] lipcowej powodzi okazały się tak poważne, że potrzebne było, aby do Komitetu Pomocowego wprowadzono więcej osób światłych, którzyby czynności tegoż Komitetu bardziej uaktywnili i dostosowali się...”

W skład ww. Komitetu weszły, wybrane jednomyślnie, następujące osoby:

1. Janina Turczynowska, 2. Stefan Hołowacz (nr domu 40), 3. Beniamin Klausner, 4. Piotr Hołowacz, nr domu 37.

Następnie przeprowadzono wybory przewodniczącego i innych funkcyjnych wspomnianego Komitetu. I tak przewodniczącą została Janina Turczynowska, jej zastępcą Piotr Hołowacz, sekretarzem Jan Bryl, skarbnikiem Mikołaj Semczyszak (nr domu 57).

**Protokół 21.
31 marca 1935 roku**

Protokół ten spisał Michał Hołowacz. Spotkano się w celu podjęcia uchwały w sprawie naprawy budynku szkolnego i szkolnej drewnutni. W zebraniu uczestniczyli wszyscy nowo wybrani radni, oprócz panów Olszowskiego i Damzego.

W czasie dyskusji kolejno głos zabierali Stefan Hołowacz oraz Jan Bryl, którzy zaproponowali, aby „budynek szkoły poprawić poprzez:

- wyjęcie ścian między salą szkolną a sienią przezco izba szkolna się powiększy,
- oszklenie ganku rozchodowego jako sieni szkolnej,
- wchód zrobić z małego pokoju, jak także w tem pokoju kuchnia z gankiem krytem i oszklonem.”

(Za tym projektem głosowało 7 osób).

Następnie głos zabrał Beniamin Klausner, który zgłosił wniosek, „aby tylko pokryć dach, a izby szkolnej i absolutnie szkoły niepowiększać.” (Za tym wnioskiem głosowały 3 osoby). Wybrano Komisję budowy - naprawy budynku szkolnego, w skład której weszli: Antoni Stanczak, Beniamin Klausner, Hnat Hołowacz. Postanowiono również, że „materiał drzewny potrzebny do budowy i na deski uzyskano z lasu gromadzkiego, kamień i piasek oraz zwózka mają obciążyć budżet szkoły, dotyczy toteż naprawy drewnutni i podmurówki.” Komisja zobowiązała się przedłożyć Radzie gromadzkiej w terminie do 10 dni kosztorys wspomnianej „naprawy - budowy”.

**Protokół 22.
14 maja 1935 roku**

Protokołował i prowadził Antoni Stanczak. Zgromadzenie Rady odbyło się „z powodu uczczenia dnia śmierci śp I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego [!]. Posiedzenie żałobne wyraziło swój żal z powodu śmierci tak wielkiego męża Państwa Polskiego. Pan

Stanczak obmówił życiorys śp Marszałka J. Piłsudskiego poczem zgromadzeni wyrazili swój żal poprzez powstanie milczeniem przez 1 minutę."

Protokół 23.

16 czerwca 1935 roku

Protokołował Sidor Kopacz (tekst pisany pochyłym pismem, z dużą ilością ozdóbek i wtrętami liter łemkowskich w słowa polskie). Tematem zebrania było uchwalenie kar za szkody „lasowe”.

„Na porządku Dziennego podano [słowo nieczytelne] Rady gromadzkiej:

1. Pasienie bydła w kulturze

2. Scinanie derewa

3. Upomnienie – żądanie zwrotu długu wraz z % od dłużników którzy [słowa nieczytelne] i [słowo nieczytelne] Rady Szkolnej Miejscowej piśmienną.

Rada gromadzka uchwaliła, że za pasienie bydła z [słowo nieczytelne] w kulturze albo w lesie, sadzonka każe ato: pierwszy raz 5 zł od sztuki jako karę i 1 zł od sztuki za szkodę w dalszym ciągu pasienia bydła podnosi się karę o 100 % od sztuki za pasienie i szkody."

Wniosek ten przeszedł ośmioma głosami.

„Za scinanie drewa i wywożenie podściółki rozmyśłem po raz pierwszy jako karę po 5 zł od każdej sztuki i oszacowania szkody – oraz konfiskata i sprzedanie na licytacji za wywożenie, wynoszenie ściółki karę 5 zł oraz opłata za śmiecie." Wniosek zebrani poparli jednogłośnie.

Kolejny wniosek, przyjęty jednogłośnie przez zebranych, dotyczył zwrotu długu. Postanowiono „upomnieć dłużników pisemnie o zwrot długu wraz z % do 30 czerwca 1935 r. w przeciwnym razie oddać sprawę adwokatowi”.

Protokół 24.

17 maja 1935 roku

Zebranie Rady miało miejsce w lokalu sołtysa gromady o godz. 16.00. Protokołował Ilko Kulina. W zebraniu uczestniczył i równocześnie mu przewodniczył wójt gminy – Aleksy Milanicz.

Poniżej przedstawiam porządek obrad:

„1. Gospodarka lasowa.

2. Szarwark¹ wiosenny.

3. Pobory dla zarządu Gminy (tzw. ekwiwalent).

4. Płace sołtysa.

5. Przyjęcie służby.

6. Uchwalenie preliminarza budżetowego gromady na rok 1935/36.

¹ Szarwark = od niemieckiego słowa Schar – gromada, hufiec, zastęp oraz Werk – dzieło, czyn. Było to przymusowe świadczenie chłopskie w robociznie, m.in. przy naprawie bitych dróg, mostów itp. (według *Słownika wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych* Władysława Kopalińskiego).

7. Opał dla Zarządu Gminnego.

8. Wnioski i informacje."

Odnosnie „gospodarki lasowej” wypowiadali się sołtys i gajowy gromady. Uchwalono, że za każdą szkodę „lasową” będzie się pobierać odszkodowanie w wysokości wartości szkody oraz karę w wysokości 5 zł. Natomiast odnośnie szarwarku wiosennego postanowiono, że przeprowadzi się go na dotychczasowych zasadach i w oparciu o istniejące przepisy oraz „zwyczaje miejscowe”.

W sprawie tzw. ekwiwalentu uchwalono jednomyślnie, aby każdy z mieszkańców gromady – w zamian za dostarczanie datków w naturze z przeznaczeniem dla Zarządu gminnego – opodatkował się w wysokości 10 groszy od każdego ha gruntu, 10 groszy od każdego pokoju w willi oraz 2 % od opłaconego podatku od „świadczeń przemysłowych”. Miało to dotyczyć roku budżetowego 1935/36. Pieniądze w ten sposób zebrane miały stworzyć „fundusz powodziowy na cele gminy”. Po dłuższej dyskusji, na wniosek A. Milanicza, ustalono roczne pobory dla sołtysa gromady Andrzejówka w wysokości 180 złotych.

W protokole tym znalazł się interesujący, choć nie do końca jasny dopisek. Możemy się domyślać, że był on uzasadnieniem podjętej decyzji. Z naszego punktu widzenia ważne jest stwierdzenie, ile osób zamieszkiwało w 1935 roku gromadę Andrzejówka. Oto dopisek w pełnym brzmieniu: „Odległość od gromady do siedziby Zarządu Gminy 6 km przy 481 ludności gromady.”

Po kolejnej burzliwej i długiej dyskusji ustalono stanowisko gajowego gromady z płacą roczną w wysokości 25 zł plus 50% ze ściągniętych kar od szkód „lasowych”. Równocześnie ustanowiono stanowisko pisarza gromady, pełniącego równocześnie funkcję pomocnika sołtysa, z płacą roczną 50 zł. A. Milanicz przedstawił przygotowany przez Zarząd Gminy projekt preliminarza budżetowego na rok 1935/36.

Wydatki	Kwota	Dochody	Kwota
Pobory sołtysa	180 zł	Czynsze z dzierżawy	4 zł
Płaca służby leśnej	25 zł	Polowanie	50 zł
Podatek z dobra gromadzkiego	35 zł	Dochód z lasu	558 zł
Splata długu	190 zł	Dochód z kamieniołomu	1 zł
Oświata	123 zł	Razem	613 zł
Różne	10 zł		
Płaca pisarza	50 zł		
Razem	613 zł		

Zastanawiający jest brak w preliminarzu pozycji, o której zawzięcie dyskutowano w trakcie wcześniejszych zebrań, a mianowicie 157 zł raty rocznej na rzecz Spółki Drogowej (patrz protokół 19). Projekt został dokładnie przeanalizowany przez obecnych, a następnie, na wniosek Kazimierza Olszowskiego, uchwalony 11 głosami (jak czas

pokazał, mimo wnikliwej analizy, nie uchroniono się od błędów w obliczeniach i projekt preliminarza został skierowany do poprawki, o czym informacje znajdują się w dalszych protokołach). W dalszej dyskusji okazało się, że gromada posiada książeczkę oszczędnościową z kwotą 634 zł 63 gr. Nie wyrażono zgody na to, by deficyt budżetowy w wysokości 558 złotych pokryć z dochodu ze sprzedaży lasu gromady. Kolejną jednomyślną uchwałą było wydanie na potrzeby Zarządu gminnego, bezpłatnie w roku budżetowym 1935/36 – „4 m³ drzewa miękkiego z przeznaczeniem na opał”. Ponieważ nie zgłoszono żadnych wniosków, zebranie zakończono o godz. 19.00.

Pod podpisami protokolanta i przewodniczącego zebrania pojawia się dopisek, sporządzony przez nowego pisarza gromadzkiego Piotra Ostrowskiego, datowany na 1 września 1935 roku: „Radni gromady przyjmują do wiadomości odczytany protokół z tą zmianą [słowo nieczytelne] jednak, że określenie pozycji »3« strony rozchodów nie ma bżmien-
nia dochód z lasu gromadzkiego w kwocie 558 zł ale ma bżmienienie deficyt w kwocie 558 zł.” Podpisy złożyli pod dopiskiem: A. Stanczak, M. Hołowacz, K. Olszowski, S. Hołowacz, Jan Semczyszak, I. Kulina, J. Bryl, S. Kopacz. Dopiero tego dnia protokół został włożony do księgi protokołów, włącznie ze wspomnianym dopiskiem. Stąd rozbieżność w datach zamieszczanych protokołów (ten z 16 czerwca znalazł się wcześniej niż protokół z 17 maja).

Protokół 25.

22 września 1935 roku

Spotkanie dotyczyło „naprawy dróg gromady”. Stwierdzono, co następuje: „W dyspozycji było zatrudnionych szarwarkiem 147 dniówek pieszych i 489 dniówek konnych (10 pieszych dniówek nieodrobionych).” Głos zabrał Jan Bryl i postawił wniosek; aby drogę gromadzką „gruntownie w przyszłych latach poprawić względnie wybudować brukiem kamiennym”.

Z kolei A. Stanczak zaproponował, by drogę prowadzącą do „Międzylasu [?] i ktoś zawczasu wyciąć gdyż trzeba wziąć pod uwagę, że rozbudowa w »tę« stronę się rozszerza. W przyszłości powinna Komisja Drogowa zrobić plan sytuacyjny budowy i naprawy drogi gromadzkiej. Na przyszły rok ma się wybudować przez potok trzy mostki - koło: kolejny, Hołowacza Natka i wartownika, należy zawczasu zatem materiał przygotować.” Do Komisji Drogowej wybrani zostali: Michał Hołowacz, Stefan Hołowacz, Beniamin Klausner, Jan Bryl oraz osoba o nieczytelnie zapisanym nazwisku. Na tym posiedzenie zamknięto i podpisano protokół, sporządzany najprawdopodobniej przez samego sołtysa – Michała Hołowacza.

Protokół 26.

28 listopada 1935 r., godz. 14.00

Protokołował Jan Bryl. Zebrano się, aby przede wszystkim dokonać wyboru delegata na zgromadzenie „Spółki drogowej nr 4 dla budowy drogi Piwniczna – Muszyna”. Przewidziano także, że „na porządku dziennym prócz wyżej wymienionego wyboru następują inne wnioski i interpelacje.”

Sidor Kopacz proponował na delegata sołtysa, wyboru dokonano jednomyślnie. I tak delegatem został Michał Hołowacz. W punkcie drugim porządku dziennego znalazły się wnioski przedstawione przez A. Stanczaka:

- „a). ogrodzenie parceli nr 3896 i 3925, które są własnością gminy i gromady, i utworzenie na nich szkółki gromadzkiej,
- b). jako opiekun społeczny wnioskuje o pomoc w ukończeniu (własnego) mieszkania Pelagii Kobuz (ubogiej zamieszkałej w tutejszej gromadzie),
- c). wyboru Komisji Rewizyjnej do spraw gromadzkich z trzech osób składać się mającej,
- d). uzupełnienia ławek szkolnych do tutejszej szkoły – 3 sztuk i naprawę dalszych, e) przygotowanie preliminarza budżetowego dla tutejszej gromady na rok 1936/37 nadmienając, że budżet szkolny na w/w rok został uchwalony w kwocie 114 zł 50 groszy.”

Z kolei radny Klausner wnioskował o ponowne wznowienie starań o budowę osobowego przystanku kolejowego w Andrzejówce i – co za tym idzie – wybór Komitetu, który podjąłby się tych starań w imieniu gromady.

Rozpoczęła się dyskusja, w wyniku której Rada uznała, że „szkółka drzewek owocowych i popierania sadownictwa jest koniecznie potrzebna lecz parcele te nie nadają się, gdyż właśnie tam Rada gromadzka projektuje poprowadzić nowy odcinek drogi gminnej, a ta co już istnieje musi być przebudowana. Nie oznacza to, że Rada nie chce szkółki, tylko projektuje wydzierżawienie w tym celu kawałka gruntu” (gdzie indziej). Również w sprawie bezdomnej Rada uznaje, że „musi jej przyjść z pomocą, dlatego też wydeleguje do ukończenia chałupiny dwóch robotników ciesielskich. Policzy się im za odróbek inne powinności, które odrabia się kolejno” (np. wartę nocną lub odnoszenie pocztu).

Rada wybrała (pkt. 3 c) na okres 3-letni (zaznaczając przy tym, że jest to okres urzędowania obecnego sołtysa) Komisję Rewizyjną. W skład Komisji weszli: Ilko Kulina, Mikołaj Senczyszak, Benjamin Klausner. W odpowiedzi na pytanie dotyczące ławek szkolnych postanowiono, że „Rada da z lasu gminnego materiał, a reszta pieniędzy ma być pokryta z Funduszu szkolnego, który jest przeznaczony na remont szkoły.”

Jeżeli zaś chodzi o preliminarz budżetowy Rada przekazała go sołtysowi do „usku-tecnienia w właściwym czasie i do wyłożenia go do publicznego wglądu”. Na koniec dokonano wyboru kolejnego Komitetu, którego obowiązkiem będzie wznowienie starań o utworzenie przystanku kolejowego Andrzejówka. W skład Komitetu weszli: Benjamin Klausner, Stefan Hołowacz, Jan Bryl.

Protokół 27.

22 grudnia 1935 roku

Protokołował Piotr Ostrowski – pisarz gromadzki. Przedstawiono porządek dzienny obrad:

- „1) Dyskusja wniosków zapodanych na posiedzeniu rady gromadzkiej w dniu 28 listopada 1935
- 2) Założenie szkółki
- 3) Udzielenie pomocy Pelagii Kobuz w budowie domu jej

- 4) Wybór Komisji rewizyjnej
- 5) Uzupełnienie ławek szkolnych
- 6) Wygotowanie preliminarza budżetowego gromady na rok 1936/37."

Ciekawostką i innowacją jest wprowadzenie numeracji uchwał podejmowanych przez Radę gromady. Dopiski te robione są później, co można poznać po innym atramencie i często innym piśmie.

Zaraz na początku zebrania przystąpiono do omawiania kwestii szkółki owocowej.

„Radni A. Stanczak, J. Damze, K.Olszowski wypowiedzieli się w sprawie założenia szkółki oraz sekretarz gminy w Muszynie z głosem doradczym, w sprawie wybrania gruntu nadającego się pod szkółkę przez Inspektora Sadownictwa.”

Na wniosek radnego Olszewskiego uchwalono założenie szkółki drzewek owocowych w Andrzejówce, a do „pertraktacji, gdzie ma być ta szkółka założona” – wybrano Komitet trzyosobowy w składzie: Antoni Stanczak (pomysłodawca), Mikołaj Semczyński, Ilko Kulina. „Komitet ten ma w przeciągu tygodnia w pertraktacji co do gruntu pod szkółkę ułatwić.”

Ponownie powrócono do problemu pomocy dla Pelagii Kobuz; w jej sprawie zabierali głos kolejno sołtys Michał Hołowacz i Antoni Stanczak – z racji pełnienia funkcji opiekuna społecznego. Po zapoznaniu Rady z jej sprawą postanowiono: „Kozub Pelagii dać pomocy i dom jej dokończyć.”

Po pomyślnym załatwieniu pierwszych punktów porządku dziennego poproszono o zabranie głosu sekretarza gminnego do spraw gospodarki gromady i nadzoru „nad tą”. Ten udzielił stosownych wyjaśnień. W związku z tym nie dokonano wyboru Komisji Rewizyjnej dla gromady (nie wiadomo, jak ma się ten problem do punktu „c” protokołu z dnia 28 listopada 1935 roku, gdzie odnotowano wybór takiej komisji jednogłośnie).

W związku z wypowiedzią radnego Stanczaka, „który zapodał” do protokołu i do wiadomości, że gromada części gruntów „nie używa jak na Prehybie zk. 2506,2507,2508, grunt na Kościelnej i grunt wyjęty przez Korudza”. Polecono sołtysowi „wraz z podsołtyssem” (zastępcą) zbadać dokładnie stan majątkowy nieruchomości gromady i „fakt badania” przedłożyć na następne posiedzenie Rady gromadzkiej, a także „plan gospodarczy majątku tego, zaś z zapodania Stanczaka (radnego) iż plan gospodarczy lasu gromadzkiego nie jest uzupełniony ile było wyrębu w lesie dotychczas, na wniosek sekretarza gminy uchwalono wezwać byłego sekretarza b. gminy i obecnego pisarza gromady aby wraz z sołtyssem uzupełnili w planie gospodarczym lasu gromadzkiego wszystkie dotyczące dane”.

Sekretarz gminy oraz przewodniczący Rady Szkolnej Miejscowej wyjaśnili, co następuje: fundusz przeznaczony na ławki szkolne jest objęty budżetem szkolnym na rok 1936/37, dlatego też „robienia ławek z gromadzkich funduszy nie uchwalono, tylko nakazano”, by Rada dostarczyła desek na uzupełnienie ławek szkolnych.

Następnie uchwalono preliminarz budżetowy na rok 1936/37.

Wydatki	Kwota	Uwagi autorki artykułu	Dochody	Kwota	Uwagi autorki artykułu
Pobory sołtysa	180 zł		Czynsz z dobra grom.	10 zł	Było 15, poprawiono na czerwono
Pobory pisarza	50 zł		Dzierżawa polowania	50 zł	
Podatek z gruntu grom.	37		Dochód z lasu	181 zł	Było 5, przekreślono na czerwono
Gajowy	25		Szkody leśne	1	
Oświata	311	Było 211 - przekreślono na czerwono	Z kamieniołomu	150	
Akuszka	50	Przekreślono	Subwencja dotąd	200	Pokreślono na czerwono
Oglądacze zwłok	6	Jak wyżej	Razem	603	Wcześniej zapisano 72
Różne	10				
Razem					
Ustalono, że wynikły deficyt w kwocie 488 zł ma wyrównać Gmina Muszyna.					

Próbowałam podliczyć wydatki i za każdym razem wychodziła mi inna suma, a to 613 zł, a to 569 zł, a z kolei w dochodach wychodziła suma: 1195 zł. Odejmijmy i otrzymamy: $1195 - 613 = 582$ zł lub $1195 - 569 = 626$ zł. Co stało się zatem z wymienioną wyżej kwotą deficytu? Ze studiów nad dalszymi protokołami wiem, że radni musieli ponownie przeanalizować i przerehabilitować preliminarium budżetowe.

W wolnych wnioskach radny Olszowski wniósł, iż pewne realności znajdujące się na terenie gromady nie są umieszczone w wykazie i przez to nie są ujęte w uiszczaniu opłat na rzecz „Spółki drogowej nr 1 budowy drogi powiatowej Piwniczna - Żegiestów - Muszyna”, w związku z tym należy rozdzielić koszty na wszystkich. Po długiej dyskusji Rada postanowiła, co następuje:

Nr	Właściciel	Kwota
1.	Inż. J. Brzozowski	9 zł 50 gr
2.	K. Olszewski	15 zł 70 gr
3.	Dr L. Kotulski	3 zł
4.	J. Damze	7 zł 50 gr
5.	„Wiktor”	21 zł
6.	Stanisława Ruczynowska	7 zł 50 gr
7.	Dom wypoczynkowy Księży	14 zł 50 gr
8.	Inż. Kapłański	7 zł
9.	Posel Koszykarski	7 zł
10.	Zarząd Zdrojowy Strażnica	7 zł
11.	Dr J. Jaroszewski	3 zł 50 gr
12.	Hr. Dzieduszycki	7 zł
	Razem	110 zł 20 gr

Ponownie głos zabrał radny Antoni Stanczak wnosząc pod obrady sprawę „wygotowania projektu (preliminarza) naprawy dróg gromadzkich oraz ustalenia szarwarków na rok 1936/37 wreszcie wytyczenia tych dróg”. Odpowiedział na ten wniosek sekretarz gminy Muszyna, który wyjaśnił, iż sprawą dróg w gromadzie, ich naprawą, konserwowaniem i nadzorem zajmuje się Gmina, dlatego też sprawa preliminarza naprawy dróg i ustaleń nie może być brana pod uchwałę Rady gromadzkiej. Do Rady należy tylko wystosowanie do Gminy planu regulacyjnego trasy i to na odcinku obejmującym teren gromady („od Kuliny Janka na Most”), dlatego należy „plan ten ustalić (...) na gruncie oraz wytyczyć w planie linię frontowego rozbudowania wzdłuż tego nowego odcinka drogi”. Na wniosek radnego Beniamina Klausnera Rada uchwaliła, aby „z resztujących szarwarków przeprowadzić gruntowną konserwację odcinka drogi, od drogi powiatowej po szkołę”.

Jeszcze raz przemówił radny Antoni Stanczak, informując Radę, iż były wójt byłej gminy, Stefan Hołowacz, pobrał 100 złotych na tynkowanie szkoły, którą to kwotę miał wypłacić murarzowi. Jednak nie została ona dostarczona murarzowi, który otrzymał tytułem wynagrodzenia zapłatę w drzewie z lasu gromadzkiego. Wspomniany Stefan Hołowacz pobrał od Stefana Hrycenika kwotę 10 zł, „a przynależność, której to kwoty w Raportach kasowych gromady nie ma”.

W związku z powyższym Rada gromadzka zdecydowała, aby sołtys „zapodał dany fakt zarządowi gminnemu w Muszynie i by ten w gminie sprawę wyjaśnił”.

Na tym protokół zakończono.



Cerkiew w Andrzejówce (drzeworyt Aleksandra Rojny)

Adam Ziemianin

STASZAK, BIMBER I MUNDUROWI

Któregoś dnia znowu go nakryli. Na myśl o zmarnowanym zacierze, a zwłaszcza o kilkunastu flaszkach bimbrow, Staszaka zaczęło ssać ze złości. Żona, choć niezbyt zgrabna, dziś przy kuchni poruszała się jak baletnica. Wiadomo chłop zły, a tu jeszcze karę przyjdzie zapłacić. Chciała, żeby chłop coś zjadł, ale on kota butem trącił, bo właśnie mu się na nogę nawinał. Taka była jego odpowiedź. Kot uciekł z piskiem, a potem w kuchni ucichło. Tylko budzik gderał i gderał monotonnie, a Staszak myślał i myślał.

Znowu zabrali mu rurki i kocioł. Wiedział, że bimber, pędzony przez niego, najlepszy był w okolicy. To on zaopatrywał po cichu wszelkie wesela i chrzciny, a nawet stypy, bo wtedy też się pije. Zresztą nie tylko w swoim miasteczku. Domyślał się, że przez Adamca go nakryli, bo on wszędzie nos wciskał.

Gościńcem, wśród kałuż, szły dzieci ze szkoły, wesole i rozkrzyczane. Tornistry z tektury podskakiwały na drobnych jeszcze ramionach. Zobaczył wśród nich syna Adamca. Nagle coś go poderwało, lecz szybko usiadł, bo pomyślał, że przecież dziecko niczemu nie jest winne. Pocisnęło go na pęcherz, wyszedł więc z domu i złość odeszła. Pewnie z moczem to poszło w parze.

Od sprawy z bimbrem minęło trochę czasu. Mieścina powoli zapominała o tym wydarzeniu, ale nie Staszak. Nie o wstyd mu szło, bo i czego się wstydzić, kiedy się pędzi dobry bimber, lecz o straty. Robotą w gospodarstwie zajął się jakoś bez serca. Żona tylko wyczuwała, że mąż coś knuje. I miała rację, bo Staszak myślał i myślał, aż coś wymyślił.

Już od rana kazał swej ślubnej butelki wszystkie znosić. Ta aż do sąsiadów chodzić musiała, bo mu wciąż było mało. Płakała pod nosem, gdyż bała się, że znów nieszczęście na dom się zwali, ale puste flaszki zносиła. U Lisowca pięć nawet dostała, bo imieniny były u nich w rodzinie. Sąsiad uśmiechał się, gdy twierdziła, że na sok malinowy są jej potrzebne. Uzbierało się ze dwadzieścia flaszek, co Staszakowi całkiem wystarczyło.

Do pracy przystąpił następnego dnia, zaraz o świcie. Żona też wstała, choć wcale tego nie pragnął. Zebrane butelki, bez uprzedniego mycia, napełniał wodą i korkował. Żona niby swoją pracą zajęta, bez przerwy łypała okiem w jego stronę. Myślała nawet, czy mężowi nie pomieszało się w głowie. Staszak nie zwracał na nią uwagi. Wyszukał świeczkę, zapalił ją i gorącą parafiną kapał na korki.

– O! Lakuje – żona zaczęła płakać.

– Nie becz! – warknął Staszak.

Butelki ułożył w koszu i wyszedł z domu. Żona natychmiast przylgnęła nosem do

szyby, bardziej ze strachu, niż z ciekawości. Mąż skradał się z motyką, łopatą i koszem w stronę sadu. Zatrzymał się pod starą śliwką, która już owoców prawie nie rodziła, i zaczął kopać. Rozglądał się przy tym strachliwie na wszystkie strony. Przeżrana żona znak krzyża świętego czyniła w oknie.

Gdy dołek głęboki był do kolan, Staszak rzucił na dno garstkę siana i ostrożnie zaczął układać butelki. Potem delikatnie zasypywał dziurę, aby nie porozbijać flaszek. Świeże miejsce zamaskował darniną i wrócił do domu. Żona była podenerwowana, na wszelki wypadek siekierę schowała pod szafę, noże też.

Po paru godzinach spokoju, do domu Staszaków zapukali mundurowi: sierżant Kliś, kapral Szczęśny i szeregowy Mlecz. Ci sami, którzy ostatnio zlikwidowali mu bimbrównię. Był też z nimi Adamiec, miasteczkowy faryzeusz.

- Co was sprowadza w moje skromne progi? – zapytał Staszak z udawaną pokorą.
- To, co zawsze! Nie udawajcie Greka! – powiedział najważniejszy, czyli sierżant.
- Wyleczymy was z tego! – odgrażał się Szczęśny.
- Z czego?
- Zaraz zobaczycie, z czego! – warknął Mlecz.
- Brać łopatę i z nami! – rozkazał któryś z nich.
- Ja nie mam łopaty – skłamał Staszak.

Sierżant zazgrzytał zębami, wysyłając Mlecza po służbową saperkę, a Adamca dyskretnie zapytał, o które drzewo chodzi. Ten jakby tylko na to czekał. Z rozkoszą wskazał starą śliwkę, rodzącą zaledwie garść owoców.

Wkrótce ujrzeni świeże ślady w ziemi. Nie próbowali nawet nakłaniać Staszaka, żeby kopał, bo wiedzieli, że się nie zgodzi. Sierżant wyznaczył Mlecza do kopania. Ten, dla lepszego skupienia, zdjął czapkę służbową, bo mu przeszkadzała. Wszyscy ujrzeni aureolę odcisniętą na włosach szeregowego, lecz nic sobie nie pomyśleli.

Wreszcie pojawiła się chuda szyjka pierwszej butelki. Mlecz wydobył ją ostrożnie, podając ją sierżantowi. Otwarcie flaszki zajął się kapral, gdyż miał w tym dużą wprawę. Uderzył w dno i korek wyskoczył na sporą odległość. Połało się trochę płynu, a butelka wróciła do sierżanta. Ten z namaszczeniem pociągnął spory łyk.

- Woda! – odskoczył jak poparzony.

Kapral Szczęśny mocno przyssał się do butelki, gdyż nie uwierzył sierżantowi.

- Niech szlag trafi! To przecież woda!

Szeregowy Mlecz, zmęczony kopaniem, wypił najwięcej, a zawartość flaszki skończył Adamiec.

Jako pierwszy ocknął się sierżant, bo czasu miał najwięcej.

– Przebiegły ten Staszak, na wierzchu butelki z wodą ułożył, zobaczymy, co będzie dalej. Szukać następnych! – zwrócił się do Mlecza, który już grzebał w dołku.

Szczęśny sprytnie wybijał korek za korkiem, choć ręka bolała go coraz bardziej. Z każdej flaszki próbowali po łyku, lecz woda pozostawała wodą, nawet w ostatniej, dwudziestej butelce.

- Kpiny sobie z władzy robicie! – pieklił się sierżant Kliś.

– My was jeszcze poszukamy! – odgrażał się kapral, który po cichu marzył o kilku łykach dobrego bimbru.

– Nie zamydlicie nam oczu wodą! – używał sobie Mlecz. Tylko Adamiec milczał.

– Wytlumaczycie się na posterunku! – ponowił atak sierżant.

– Teraz chcę się wytłumaczyć, zwłaszcza, że nie mam nic do ukrycia – powiedział ze spokojem Staszak.

I nie czekając na zgodę sierżanta zaczął opowiadać, że w jego rodzinie jest taki zwyczaj, z dziada pradziada przestrzegany, w który on sam już przestał wierzyć, ale żona dalej go przestrzega. Polega on na tym, że zakopuje się wodę pod starym drzewem owocowym. Czyni się to po to, aby śmierć omijała domowników. Nie jest to jednak woda zwyczajna, bo wcześniej umyto nią umrzyka.

Patrzył jak bledną, lecz sadystycznie ciągnął dalej.

– Mnie właśnie ostatnio zmarła teściowa... – chciał mówić dalej, lecz nie było potrzeby, gdyż wszyscy wyjątkowo szybko pojęli, o co chodzi.

Zaraz to zresztą udowodnili, z nawiązką zwracając wypitą wodę. Przez kilka dni ludzi w naszym miasteczku dziwiła trupia bledość miejscowej władzy.

Adam Ziemianin

Pociąg dłużej
zamyślił się
na małej stacji

Być może
chce mu się
wagarów

Ostatni wagon
aż ciągnie do lasu

Leszek Zakrzewski

DZIEŁA SŁOWACKIEGO ARCHITEKTA DUŠANA JURKOVIČA W POLSCE W 90. ROCZNICĘ BITWY POD GORLICAMI

Wojna światowa przetacza się przez Galicję

Konflikt światowy wybuchł nagle i niebawem, w wyniku ponoszonych klęsk przez wojska austro-węgierskie, w listopadzie 1914 roku, Rosjanie zatrzymali się na linii Kalisz – Częstochowa – Wolbrom – Słomniki – Nowe Brzesko – Nowy Sącz – Grybów – Konieczna – Łuk Karpat. Sztab frontu przeniósł się z Przemyśla do Nowego Sącza i dalej do Cieszyna.

Ziemi sądeckiej broniła 3 armia gen. Svetozara Borojeviča, ze strony rosyjskiej nacierała 8 armia gen. Brusilowa. Dolinę Popradu kontrolowała 4 Dywizja Kawalerii gen. mjr. O. Berndta, blokując drogi z Nowego Sącza do Preszowa. Gdy 2 grudnia rozpoczęła się operacja łapanowsko-limanowska, oddziały 4 DK wycofały się przejściowo do Starej Lubowli, oddając Ryto i Muszynę. W okolicach Leluchowa wydzielony oddział stał się z rosyjską kolumną prącą od Bardiowa przez Obručne na Muszynę. 7 grudnia ze Starej Lubowli wyruszyło doliną Popradu 8 szwadronów, 3 bataliony i 2 baterie artylerii z 4 DK. Koleją spod Przełęczy Użockiej przerzucono 38 DPH gen. mjr. von Nagy'a, a spod Przełęczy Dukielskiej kombinowaną DPH gen. dyw. Kornhabera v. Pilis, które to oddziały, wyładowane z transportów na szlaku pomiędzy Orlovem a Leluchowem, z marszu weszły do akcji. 8 grudnia przełamano obronę Rosjan, dywizja Kornhabera atakiem poprzez Przełęcz Tylicką zajęła Krynice, oddziały 4 DK atakowały w kierunku Starego Sącza na dobrze umocnione pozycje przeciwnika. Natarcie osłabło, co więcej, Rosjanie w rejonie Limanowej zaczęli zagrażać pozycji austriackiej.

W dniach od 2 do 12 grudnia 1914 roku rozegrała się jedna z większych bitew na froncie wschodnim na odcinku Limanowa – Łapanów, kiedy z rejonu Chabówki i Mszały Dolnej na styk dwóch rosyjskich armii uderzyła grupa kilku dywizji austro-węgierskich, wsparta dywizją niemiecką i siłami 1 Pułku Legionów Polskich. 8 grudnia przezwyciężono kryzys w natarciu, a po krwawej bitwie o wzgórze Jabłoniec koło Limanowej, w dniu 11 grudnia udało się zmusić Rosjan do odwrotu. Kolejne uderzenia w dolinie Ropy i w rejonie Przełęczy Dukielskiej zmusiły 12 grudnia okrążanych od południa Rosjan do odwrotu i skrócenia linii frontu. Operacja limanowsko-łapanowska zakończyła się zwycięstwem wojsk austriackich.

Nie był to jednak koniec działań wojennych w tym rejonie. W ciągu szeregu walk i potyczek Rosjanie początkowo oddali Gorlice, Brzesko i Krosno, lecz po kontrofensy-

wie, rozpoczętej w dniu 20 grudnia, jeszcze przed końcem roku wkroczyli ponownie do Gorlic.

W styczniu 1915 roku Austriacy uderzyli na linii Karpat, dysponując w tym rejonie siłą 573 tysięcy żołnierzy przeciw 610 tysiącom Rosjan, lecz prawie równocześnie Rosjanie atakiem zdobyli Przełęcz Użocką, utrzymali Przełęcz Dukielską i w lutym natarli siłami trzech korpusów na pozycje austriackie, zdobywając Medzilaborce i Svidnik po słowackiej stronie. Linia frontu biegła od ujścia Dunajca do Wisły przez Gromnik, Gorlice i Magurę Małastowską w Beskidzie Niskim. W marcu padła oblężona twierdza w Przemyślu. Zwolnione z akcji oblężenia twierdzy siły Rosjanie przerzucili na front karpacki. Od 1 do 5 kwietnia na froncie od Koniecznej po Przełęcz Łupkowską toczyła się tzw. bitwa wielkanocna, kiedy to cztery rosyjskie korpusy atakowały pozycje austriackiej 3 Armii. Mimo wielkiej zaciętości walk, rosyjski atak załamał się. Armie były na wyczerpaniu. Straty austro-węgierskie z końcem kwietnia przekroczyły łączne stany liczbowe wojsk w chwili mobilizacji w sierpniu 1914 roku: 1 471 776 ludzi, w tym 221 300 zabitych, 661 959 rannych i 588 517 jeńców. Zapadła decyzja o wzmocnieniu 3 i 4 Armii austriackich 11 Armią niemiecką w sile prawie 130 tysięcy żołnierzy, 606 dział (w tym 158 ciężkich), 260 karabinów maszynowych i 70 moździerzy. Całość sił przerzucono galicyjską koleją transversalną i linią krakowską, rozładowując pociągi na stacjach Nowy Sącz, Kamionka Wielka, Biadolinie i Płaszów. Planowano uderzenia po obu stronach Gorlic, przy wsparciu czterech wyczerpanych dywizji austriackich. Naprzeciw stacjonowała rosyjska 3 Armia w sile 17 dywizji piechoty, zmęczona długotrwałymi walkami. W dniu 25 kwietnia z dowództwa 11 Armii, stacjonującego w Nowym Sączu, przyszedł rozkaz zajęcia pozycji wyjściowych do natarcia. W niedzielny poranek 2 maja, na całej kilkudziesięciokilometrowej linii frontu, ponad 1000 dział rozpoczęło czterogodzinny ostrzał artyleryjski, najsilniejszy na froncie wschodnim w tej wojnie. Atak piechoty niemieckiej, mimo zaciętego oporu Rosjan, doprowadził do okrążenia Gorlic z obu stron i kapitulacji resztek rosyjskiej załogi. W wyniku krwawego boju zdobyto wzgórze Pustki. Korpusy 11 Armii i austriackiej 4 i 3 Armii na całym froncie odniosły wielki sukces, opanowując pierwszą pozycję rosyjską, zdobyły główne umocnione punkty oporu i posunęły się naprzód 6-10 km. Stało się to kosztem znacznych strat, które sięgały prawdopodobnie kilkunastu tysięcy zabitych i rannych. W tym dniu 17 tysięcy Rosjan dostało się do niewoli, przypuszczalnie drugie tyle poległo lub odniosło rany. Wojska rosyjskie znalazły się w pełnym odwrocie. Brak było rezerw do zapełnienia luki powstałej nagle na froncie 3 Armii. W dniu 3 maja Rosjanie oddali kolejne miejscowości, w dniach 4-5 maja walczone pod Bieczem, Żmigrodem, Cieklinem i Ołpinami. Rosyjska 48 dywizja piechoty dostała się do niewoli wraz z dowódcą. 6 maja Rosjanie przystąpili do odwrotu, opuszczając Jasło, Tarnów, Pilzno. Jeszcze w dniach 7-8 maja próbowali kontratakować Przełęcz Dukielską i Łupkowską, jednak oddali Krosno, Iwonice i Rymanów, dzień później utracili linię Wisłoka, a walki dotarły pod Rzeszów. 11 maja dowództwo rosyjskie dało rozkaz wycofania się poza San. W wyniku walk, prowadzonych na drogach odwrotu, w dniu 3 czerwca zdobyto twierdzę przemyską. Rosjanie na te ziemie nie powrócili już podczas I wojny.

Kiedy umilkły odgłosy walk...

Pierwsza z wojen światowych, mimo ogromu nieszczęść, które przyniosła, była chyba ostatnim konfliktem, w którym oddawano jeszcze szacunek poległym żołnierzom obu walczących stron. Wyrazem tego było organizowanie cmentarzy wojennych, usankcjonowane powołaniem przez Austriaków na terenie Galicji, w listopadzie 1915 roku, Wydziałów Grobów Wojennych i CK Komendantur Wojskowych w Krakowie (okręg „Galicja Zachodnia”), Przemyślu (okręg „Galicja Środkowa”) i Lwowie (okręg „Galicja Wschodnia”).

Zadaniem Wydziałów było ewidencjonowanie poległych żołnierzy obu stron, wykonywanie map z naniesionymi miejscami tymczasowych pochówków, wydobywaniem, opisem i ewidencjonowaniem zwłok. Kolejno przewożono je na miejsca wyznaczone pod założenie cmentarzy wojennych, tam chowano i sporządzano szczegółową ewidencję dla każdego z cmentarzy. Dane o poległych uzupełniano na podstawie posiadanych kartotek i kart szpitalnych, uwzględniając numery jednostek, w których służyli.

Jak pamiętamy, największe walki na naszym terenie toczyły się w ramach tzw. „operacji limanowsko-łapanowskiej” w grudniu 1914 roku, kiedy około 120 000 Rosjan walczyło przeciw 90 000 żołnierzy austro-węgierskich. Walki zakończyły się sukcesem wojsk austro-węgierskich. Podobnie jak i bitwa gorlicka, która rozegrała się na przełomie kwietnia i maja 1915 roku, przynosząc 20 000 ofiar wśród żołnierzy.

Owocem prac, rozpoczętych na wiosnę 1916 roku i trwających do początków 1918 roku, było założenie na interesującym nas terenie tzw. „Galicji Zachodniej” 378 cmentarzy i pochowanie na nich ponad 60 000 poległych.

Powołani do Wydziału architekci, budowniczowie, rzeźbiarze i malarze, projektowali i wykonywali cmentarze, z których każdy otrzymywał niepowtarzalny charakter. Pamięć poległych czczono okolicznościowymi inskrypcjami, na większych nekropoliach budowano kaplice i monumenty. Cały teren podległy Wydziałowi w Krakowie podzielono na 11 Okręgów: Żmigród, Jasło, Gorlice, Łużna, Pilzno, Tarnów, Dąbrowa Tarnowska, Brzesko, Bochnia, Limanowa i Kraków, przydzielając do poszczególnych okręgów zespoły złożone ze specjalistów w poszczególnych dziedzinach. Wykonane makiety obiektów, jak też i zdjęcia projektów pokazywano na objazdowych wystawach w wielu miastach monarchii – m.in. w Krakowie. Celem zdobycia funduszy i propagowania idei opieki nad grobami wojennymi w całym kraju drukowano pocztówki z widokami cmentarzy. W roku 1916 powstała organizacja Austriacki Czarny Krzyż (ÖSK), zajmująca się opieką nad grobami i kwestowaniem na rzecz budowy i utrzymania wojennych nekropoli.

Kamień do budowy pozyskiwano z kamieniołomów w Straconce, Chrzanowie, Gorlicach, Sękowej, Ropicy Ruskiej, Limanowej, Leszczynie, Zagórzanach, Friedebergu, Kaltensteinie i z innych miejsc, w zależności od potrzeb. Drewno obrabiano w Ołomuńcu, Rytrze i Kunau. Odlewy żeliwne wykonywały liczne zakłady z terenu Czech, Słowacji i Galicji, a na terenach polskich odlewnie w Bielsku Białej, Węgierskiej Górze i Krakowie. Powstawały kapliczki, obeliski, ściany pomnikowe, krzyże, tablice mar-

murowe i kamienne, kaplice drewniane, rzeźbione w drewnie krzyże i ogrodzenia cmentarne. Do prac wykorzystywano także jeńców wojennych – jako kamieniarze najlepsi byli Włosi, w rolach cieśli sprawdzali się Rosjanie. W celu przetransportowania i magazynowania olbrzymich ilości materiałów i gotowych elementów budowli założono centralny magazyn przeładunkowy na stacji w Tarnowie i magazyny w Krakowie, Bochni, Brzesku, Gorlicach, Nowym Sączu i Jasle. Budując cmentarze nie zapominano o sadzeniu drzew, krzewów, roślin pnących i zakładaniu trawników.

Chociaż, w obliczu tragedii związanych z II wojną światową, wydarzenia poprzedniej wielkiej wojny poszły w zapomnienie, co przejawiało się w stopniowej dewastacji miejsc spoczynku poległych, wiele tych obiektów w ostatnich latach odzyskuje swój pierwotny wygląd. Dzieje się tak dzięki staraniom organizacji, w tym Austriackiego Czarnego Krzyża, oraz ludzi dobrej woli, zainteresowanych uratowaniem śladów tamtych wydarzeń.

Ochotnik Landszturmu jedzie na wojnę i pozostawia po sobie... cmentarze

W roku 1915, kiedy front przesunął się na wschód, do Wydziału Grobów Wojennych przydzielono uznanego już architekta, absolwenta Państwowej Szkoły Rzemieślniczej w Wiedniu, Dušana Jurkoviča. Został wyznaczony na kierownika okręgu nr I „Żmigród”, jednego z większych, rozciągającego się od Wysowej i Uścia Gorlickiego na zachodzie po Ożenną i Łysą Górę na wschodzie. Jak do tego doszło, wspominał po latach: *Gdy dzielono teren, nikt nie miał ochoty na pograniczne Karpaty. Dałem sobie przydzielić górską krainę. (...) Wróciwszy z pierwszego objazdu (...) wiedziałem z absolutną pewnością, jak trzeba postępować przy projektowaniu i zakładaniu cmentarzy. Podczas gdy moi wiedeńscy koledzy lokowali swoje cmentarze w bezpośredniej bliskości cmentarzy ogólnych, miast i osad, ja wybierałem odległe wzgórza, strome stoki, a przede wszystkim miejsca najgorętszych walk. Gdy moi koledzy zakładali parki, wysypywali ścieżki piaskiem, sadzili krzewy i kwiaty, ja postanowiłem umieszczać swoje cmentarzyki w naturalnym pięknie stoków karpackich, jak gdyby wytworzyły je tam niewidzialne ręce miejscowej tradycji ludowej. Nie nadsypywałem, nie żwirowałem powierzchni cmentarzy, lecz wykładałem ją kostkami darni, które już po kilku dniach łączyły się w żywy zielony kobierzec, z którego wystają mogiły okładane kamieniem i wysadzone wrzosem. To zlewanie się terenu cmentarza z otoczeniem nadawało ogólny kierunek moim pracom. Jest rzeczą oczywistą, że sięgnąłem w pierwszym rzędzie po drewno jako materiał budowlany. Wojsko podczas walk niszczyło lasy, a sprzęt i obróbka poszczególnych drzew były częścią mojego zadania.*

Pozostawił po sobie 31 obiektów o niepowtarzalnych cechach, wykonanych z miejscowych materiałów i ułożonych – zgodnie z przedstawioną powyżej ideą – poza osadami, w malowniczych, często trudno dostępnych miejscach. Jego konstrukcje charakteryzowały się harmonijnym powiązaniem drewna i kamienia, budowle stylizowane na starosłowiańskie wieże, gontyny, krzyże bogate w ornamentowe zdobienia. Dla każdego z cmentarzy elementy wyposażenia zostały wykonane według niepowtarzających się projektów.



Cmentarz wojenny nr 56, Smerekowiec
Stan z 30.06.2001r., fot. Leszek Zakrzewski

Najpiękniejsze z nich to cmentarz nr 51 na Rotundzie (w Beskidzie Niskim), nr 60 na Przełęczy Małastowskiej, nr 46 na Beskidku koło Koniecznej, nr 61 w Wirchnem i kaplica cmentarna na cmentarzu nr 123 Pustki (wyjątkowo w okręgu nr V)¹.

Twórca i jego dzieła



Dušan Samo Jurkovič, syn Juraja (notariusza w Brezovej nad Bradlom) i Emilii, urodził się 23 VIII 1868 roku w miejscowości Turá Luka koło Myjavy, jako piąte z sześciorga dzieci. Wywodził się z protestanckiej rodziny o silnie patriotycznych tradycjach – dziadek Samuel należał do krzewicieli słowackiej świadomości narodowej, wuj, pastor luteranski Josef Milislav Hurban (1817-1908), był przywódcą słowackiego powstania przeciw Węgrom w 1848 roku, kuzyn Svetozár Hurban Vajanský (1847-1916) – politykiem, pisarzem, krytykiem literackim i prawnikiem.

¹ Cmentarze projektu Dušana Jurkoviča na terenie Polski: nr 1, 2 i 3 Ożenna, nr 4 i 5 Grab, nr 6 Krempna, nr 7 Desznica, nr 8 Nowy Żmigród, nr 9 Lysa Góra, nr 10 Sieniawa, nr 11 Wola Cieklińska, nr 43 Radocyna, nr 44 Długie, nr 45 Lipna, nr 46 Konieczna - Beskidek, nr 47 Konieczna, nr 48 Regetów Wyżny, nr 49 Blechnarka, nr 50 Wysowa, nr 51 Rotunda, nr 52 Zdynia, nr 53 Czarne, nr 54 Krzywa, nr 55 Gładyszów, nr 56 Smerekowiec, nr 57 Uście Gorlickie, nr 58 Magura Małastowska, nr 59 Przysłup, nr 60 Przełęcz Małastowska, nr 61 Wirchne, nr 62 Banica, nr 123 Łużna Pustki.

Wykształcenie podstawowe Dušan uzyskał w Brezovej nad Bradlom, następnie ukończył gimnazjum w Šoproni. Wielkie wrażenie wywarła wtedy na nim, postawiona z okazji wystawy słowackiego rękodzieła ludowego w Martinie w 1887 roku, „słowacka brama” autorstwa Blažeja Bulli (1852-1919). Ten znany architekt, budowniczy drewnianych kościołów na Orawie i Liptowie, a także dyrygent, kompozytor i wydawca pieśni ludowych, mieszkał w Martinie. Do niego na praktykę zgłosił się młody Dušan. Zaszczepione wtedy umiłowanie słowackiej kultury ludowej pozostało w sercu artysty na zawsze. Wstąpił do Państwowej Szkoły Rzemieślniczej (Staatsgewerbeschule) w Wiedniu w roku 1884, gdzie studiował w klasie prof. arch. R. Feldscharka. Dla szesnastoletniego chłopca, bez pieniędzy i znajomości języka niemieckiego, życie w Wiedniu było bardzo ciężkie. Stołował się na przykład w jadłodajni dla ubogich przy domu św. Stefana. Po ukończeniu nauki, w latach 1889-1899 był asystentem architekta Michala Urbánka (1849-1923) we Vsetinie na Morawach, a od roku 1899 pracował samodzielnie w Brnie, gdzie otworzył własną pracownię architektoniczną.

Pierwszym większym osiągnięciem młodego architekta było zaprojektowanie i wykonanie typowych chałup: orawskiej, wałaskiej i czichmianskiej na wystawę folklorystyczną w Pradze, w roku 1895. Urządził tam małą wieś, gdzie oprócz obejść znalazły miejsce kuźnia, suszarnia śliwek, gorzelnia i tartak. Zafascynowany architekturą ludową, badał ją, przemierzając ziemie słowackie, co zaowocowało wydaniem opracowania *Práce lidu našeho* w roku 1905 (wznowione w 1914 r.). Współorganizował drugi, najstarszy skansen (po sztokholmskim) w Europie, prezentujący architekturę wałaską w miejscowości Rožnov pod Radhoštěm.

Kiedy projektował letni dom dla przemysłowca R. Bartelmusa, przy okazji konsultacji projektu, w efekcie spotkań z córką zleceniodawcy, nawiązał z nią bliższą znajomość. Rozkwitło uczucie i w roku 1903 Dušan Jurkovič ożenił się z Boženą Bartelmusową. Z tego związku w latach 1904-1907 przyszli na świat trzej synowie: Juraj, Ján i Pavol. Dla swojej świeżo powiększonej rodziny wybudował w roku 1906 nowy dom w Brnie – Žabovřesky, przy ul. J. Nečase 2.

Największym dziełem Jurkoviča jest kompleks domów w znanym morawskim kąpielisku Luhačovice. Realizowany w latach 1902-1914, w stylu secesyjnym, stał się przykładem wprowadzenia elementów rodzimego folkloru do architektury secesyjnej. Wśród zaprojektowanych i zrealizowanych obiektów wyróżniają się: Janův dům, Chaloupka, Vodolěčbný ústav, Jestřábí (1901-03), Slovenský dům, Slovenská buda (1906), II. lázeňský dům (1908).

Z roku 1905 pochodzi projekt „spolkovego rolnického domu” w Skalicy. W latach 1908-1913 Jurkovič rekonstruował i odbudowywał dla rodziny czeskich przemysłowców o nazwisku Bartoň zrujnowany zespół zamkowy w Novém Městě nad Metují, później zamek Molitorov u Kouřimi (1908-1911) i zamek „Na Zbraslavi” (1911-1912).

W roku 1912 stary młyn koło Náchoda, w dolinie rzeki Metují, zaadaptował na stylizowaną chatę nazwaną „Peklo”. Z 1910 roku pochodzi willa Němcovéj jego projektu, w stylu angielskim, na Holínském předměstí w mieście Jičín na Morawach. Jest także

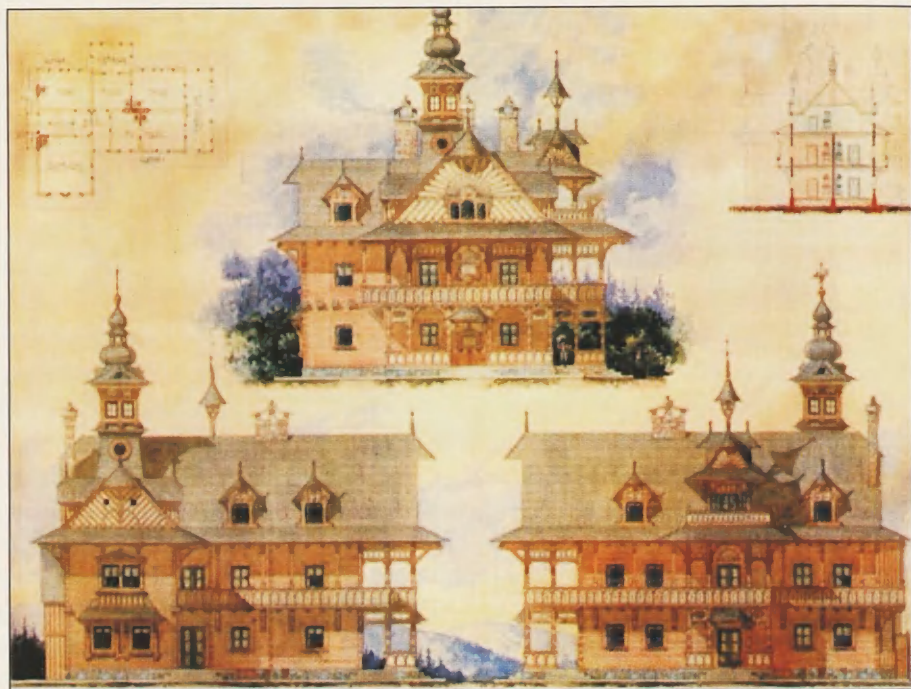


Łazienki mineralne w kąpielisku Luhačovice. Źródło: Internet

autorem stacji drogi krzyżowej w sanktuarium na górze Svatý Hostýn u Bystřice na Morawach – projektu pochodzącego z lat 1912-1913. Chociaż plany kolejnej budowli były gotowe już w 1911 roku, dopiero w latach 1921-1923 według tego projektu zbudowano w wiosce Dobrošov drewniany dom w stylu *wiejskiego art nouveau* – „Jiraskova chata”; budowla została sfinansowana przez rodzinę Bartoň.



Projekt „spolkovego rolnického domu” w Skalicy. Rysował Dušan Jurkovič, Źródło: Internet



Projekt drewnianego hotelu na górze Radhošť nad miejscowością Pustevny
Rysował Dušan Jurkovič. Źródło: Internet

W latach 1924-1926 zrealizowano kolejny (z lat 1897-1899) projekt drewnianych budynków „Maměnka” i „Libušín”, wchodzących w skład hotelowego kompleksu na górze Radhošť nad miejscowością Pustevny. Dzieło to Jurkovič wykonał na zlecenie organizacji turystycznej „Pohorská Jednota Radhošť”. Wśród hotelowych gości bywał tam także pierwszy prezydent Czechosłowacji, Tomáš Garrigue Masaryk (1850-1937). Na górze Radhošť, według legendy, znajdowała się pogańska świątynia słowiańskiego boga Radegasta, którą nakazali zburzyć w latach 60. IX wieku ewangelizujący te tereny święci Cyryl i Metody.



Oprócz monumentalnych budowli projektował także domy mieszkalne – m.in. w miejscowości Vsetín, a także w Brnie, Pradze, Písku, Martinie.

Jego autorstwa jest monumentalny pomnik bohatera narodowego generała dra Milana Rastislava Štefánika na wzgórzu Bradlo ponad miej-

Budynek „Maměnka” wg projektu D. Jurkoviča nad miejscowością Pustevny

scowością Brezová nad Bradlom, w miejscu śmierci generała w katastrofie lotniczej w 1919 roku. Projekt, opracowany w latach 1923-1926, został zrealizowany w latach 1927-1928. Autor opisał następnie swoje dzieło w publikacji *Mohyla M.R.Štefánika na Bradle*, w roku 1929.

Sprzed II wojny pochodzą jeszcze projekty rekonstrukcji renesansowego kasztelu z przełomu XVI i XVII wieku w Spiskim Szczawniku, odbudowy ruin XIV-wiecznego



Pomnik gen. dra M. R. Štefánika na wzgórzu Bradlo ponad miejscowością Brezová nad Bradlom

zamku w miasteczku Zvolen (1924-1925) i czterech stacji kolei linowej w miejscowości Tatranská Lomnica, wybudowanej w latach 1936-1939. W roku 1944 Dušan pracował nad projektem pomnika ofiar ze wsi Lidice, podobno przygotowywał również wizję upamiętnienia bitwy stalingradzkiej. Z okresu po II wojnie pochodzą projekty pomnika nagrobnego Josefa Milislava Hurbana, pisarza i polityka słowackiego (wuja Jurkoviča), zrealizowanego w roku 1948 w Hlbokém, oraz pomnika Słowackiego Powstania Narodowego (SNP) w Kremnicy koło miasta Banská Bystrica, wybudowanego w 1949 roku. Prowadził także działalność społeczną – był członkiem i współzałożycielem tzw. Umeleckej Besedy Slovenska w Bratysławie, organizacji utworzonej 21 VI 1921 r. w celu popierania i umocnienia dorobku kultury i sztuki słowackiej, należał do Czeskiej Akademii Sztuki. W okresie międzywojennym pracował w Ministerstwie Szkolnictwa Publicznego i Kultury jako komisarz rządowy w Urzędzie Zachowania Zabytków Artystycznych na Słowacji. W roku 1946 otrzymał tytuł „národní umělec” i tytuł doktora honoris causa.

Zmarł 21 XII 1947 r. w Bratysławie, został pochowany w Brezovej. W roku 1991 został pośmiertnie przez rząd czeski odznaczony orderem Tomasa Garrigue Masaryka pierwszej klasy. Uznawany za jednego z czołowych architektów słowackich, tworzącego swoje projekty w charakterystycznym stylu nawiązującym do miejscowych tradycji i historii. Również i Czesi uznają go za swojego twórcę, gdyż duża część zrealizowanych projektów znajduje się na terenie Czech i Moraw.

Wierchomla Wielka – jeszcze jeden ślad

Nikt nie zwrócił dotąd uwagi na jeszcze jeden ciekawy obiekt: jedyną na terenie Polski realizację domu mieszkalnego autorstwa tego słowackiego architekta. Jest to willa znajdująca się w dolnej części wsi Wierchomla Wielka. Budynek został zbudowany w 1918 roku na zamówienie Stanisława Stohandla. Podczas wojny kwatrowali tam niemieccy pogranicznicy, którzy w ogrodzie wybudowali sobie umocniony bunker. Po II wojnie światowej w willi zamieszkał nauczyciel miejscowej szkoły podstawowej.



Dom w Wierchomli Wielkiej, zaprojektowany w 1918 roku przez Dušana Jurkoviča (fot. w maju 2005)

Literatura:

1. Rudolf Broch, Hans Hauptmann, *Zachodniogalicyskie groby bohaterów z lat wojny światowej 1914-1915*, przekład Henryk Sznytka, opracowanie Jerzy J.P. Drogomir; Muzeum Okręgowe, Tarnów 1993.
2. Roman Frodyma, *Cmentarze wojskowe z okresu I wojny światowej w rejonie Beskidu Niskiego i Pogórza*, Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich, Warszawa 1989, wyd. II.
3. Roman Frodyma, *Galicyskie cmentarze wojenne*, Przewodnik. Tom I. Beskid Niski i Pogórze, Oficyna Wydawnicza „Rewasz”, Warszawa - Pruszków 1995, wyd. I.
4. Roman Frodyma, *Galicyskie cmentarze wojenne*. Przewodnik. Tom III. Brzesko – Bochnia – Limanowa Oficyna Wydawnicza „Rewasz”, Warszawa – Pruszków 1998, wyd. I.
5. Krzysztof Garduła, Leszek Ogórek, *Śladami I wojny światowej między Rabą a Dunajcem*, Oddział Akademicki PTTK, Kraków 1988, wyd. I.
6. Michał Klimecki, *Gorlice 1915*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 1991, wyd. I.
7. Antoni Kroh, *Piękne odpoczywanie (cmentarze wojenne Beskidu Niskiego)*, Sądecka Oficyna Wydawnicza 1991, wyd. I.
8. Andrzej Piecuch, Adam Harkawy, *Szlakiem bitwy gorlickiej 2 V 1915 r.*, PTTK Gorlice 1994.
9. Marian Zgarniak, *1914-1918. Studia i szkice z dziejów I wojny światowej*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987, wyd. I.
10. Materiały pochodzące ze stron internetowych.

Agata Tobiasz

MUSZYNA I JEJ OKOLICE W TEKSTACH PODRÓŻY JÓZEFA ŁEPKOWSKIEGO

W pierwszej połowie XIX wieku zaobserwować można nasilenie dążeń do poznania i opisania ziem polskich. W tym pędzie do inwentaryzowania wszystkiego, co godne jest utrwalenia, nie pominięto też Muszyny. Docierało tu wielu romantycznych wędrowców, m.in. Ludwik Zejszner, Józef Łepkowski, Wincenty Pol, Zygmunt Bogusz Stęczyński¹. Z tego grona wyróżnia się Józef Aleksander Łepkowski, teoretyk i praktyk ruchu inwentaryzatorskiego, późniejszy profesor pierwszej katedry archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, rektor UJ, konserwator zabytków i publicysta.

Józef Łepkowski prace inwentaryzacyjne rozpoczął w wieku dwudziestu jeden lat. W Sądeckie jeździł kilkakrotnie, a w 1851 roku dotarł na pewno także do Muszyny. Obraz tego miasteczka i okolic odnajdziemy w następujących tekstach podróży: *Listy z Galicji* (1851)², *Sprawozdanie z podróży archeologicznej po Sądeczczyźnie* [!] (1852)³, *Ruś Sandecka niegdyś Biskupczyzna. [Z notat podróży J. Łepkowskiego]* (1855)⁴, *Cerkwie i osady ruskie w obwodzie Sandeckim w Galicji. Z podróży po kraju Józefa Łepkowskiego* (1862)⁵. Nie wszystkie te publikacje są oryginalnymi tekstami podróży powstałymi w wyniku bezpośredniej wędrowki. Część z nich to przedruki lub przeróbki, dokonane na podstawie wcześniejszych podróżniczych relacji.

Łepkowski nie podróżował sam. Towarzyszył mu rysownik albo historyk. W roku 1849 wędrował z Józefem Jerzmanowskim, pisarzem historycznym i galicyjskim działaczem gospodarczym, w roku 1851 z malarzem i rysownikiem Leonem Dembowskim, a w latach kolejnych z bratem Ludwikiem, malarzem i konserwatorem obrazów. Łepkowski nie tylko opisywał wygląd i dzieje oglądanych obiektów i zwiedzanych miejscowości, ale je, osobiście lub dzięki towarzyszącym malarzom, wiernie kopiował.

¹ Na łamach „Almanachu Muszyny” podnosili już ten temat: R. Kruk, *Stęczyński w Muszynie*, 1997; S. Węglarz, *Muszyna i jej okolice w relacjach romantycznych wędrowców*, 2000.

² J. Łepkowski, *Listy z Galicji*. I-X, „Czas”, 1851, nr 173, 175, 186, 193, 201, 202, 209, 216, 220, 224.

³ J. Łepkowski, *Sprawozdanie z podróży archeologicznej po Sądeczczyźnie* [!] na posiedzeniu Towarzystwa Naukowego Krakowskiego Wydziału Archeologicznego, „Rocznik Towarzystwa Naukowego z Uniwersyte-tem Jagiellońskim Złączonego. Oddziału Sztuk i Archeologii”, 1852, z. 2, s. 234-230 (przedruk w „Dodatku Tygodniowym do Gazety Lwowskiej”, 1852, nr 33-35).

⁴ J. Łepkowski, *Ruś Sandecka niegdyś Biskupczyzna. (Z notat podróży J. Łepkowskiego)*, „Dodatek Tygodniowy przy Gazecie Lwowskiej”, 1855, t.5, nr 32, 33, 34, 35, 40, 41.

⁵ J. Łepkowski, *Cerkwie i osady ruskie w obwodzie Sandeckim w Galicji. Z podróży po kraju Józefa Łepkowskiego*, „Kalendarz Powszechny” J. Wildta, 1862, s. 14-31 (przedruk z: J. Łepkowski, *Ruś Sandecka niegdyś Biskupczyzna. [Z notat podróży J. Łepkowskiego]*).

W publikowanych tekstach jednak nie zamieszczał rysunków. Gromadził je w specjalnej tece.⁶ Sporadycznie ukazywały się one przy okazji przedruków, mających charakter popularyzatorski.

Łepkowski ówczesną Sądecczyznę, czyli to, co nazywano w połowie XIX wieku cyrkułem sądeckim, podzielił na cztery części, a jego opisy podróży podporządkowane są temu podziałowi:

„Stąd archeologiczny opis tej części kraju rozpada się na te cztery działy, stanowiące osobne monografie: osiedliny Aryjanów w starostwach: Tymbarskiem, Czchowskiem, Ciężkowickim i Grybowskiem; *biskupczyzna* z stolicą swą w Muszynie; Św. Kunegunda w obrębie okolicy obu Sączów i Pionin; Cystersi w zakresie swych dóbr.”⁷

Począwszy od pierwszych wypraw w Sądeckie, Łepkowskiego interesowały ślady „ruszczyzny”. Już podczas podróży w 1849 roku wielokrotnie pisał, że starożytności w niektórych kościołach katolickich są pozostałościami po poprzedniej świątyni obrządku greckokatolickiego, w związku z tym zastanawiał się nad czasem osadzania się Rusinów w tej okolicy. Wyłącznie ruszczyźnie sądeckiej poświęcony jest tekst podróży zamieszczony w „Dodatku Tygodniowym przy Gazecie Lwowskiej”⁸ z 1855 roku. Na wstępie autor scharakteryzował region, który był miejscem jego wędrówki:

„Ruszczyzna sandecka leży w południowym kącie tego cyrkułu, gdzie płatanina gór spada ku wschodowi do Białej, na zachód ku Kamienicy i Popradowi, od północy ogranicza się gościńcem grybowski-sandeckim i doliną obu Sączów; na południu dzieli ten kawał kraju od Węgier skalisty brzeg Popradu i góry granicą stojące. Prawie 11 mil kw. zajmuje ów dawny krys muszyński do biskupów krakowskich jako dobra osobnego klucza należący. Parafii ruskich unijackich liczy się tutaj 26, cerkwi 41, a prawie 30000 ludności zamieszkuje dwa miasteczka i 67 osad.”⁹

Owe dwa miasteczka to Muszyna i Tylicz. W swojej podróży po tym terenie Łepkowski objechał: Szlachtową, Jaworki, Wierchomlę, Zubrzyk, Żegiestów, Milik, Andrzejówkę, Złockie, Leluchów, Muszynę, Powroźnik, Krynicę, Słotwiny, Tylicz, Mochnaczkę, Izby, Banicę, Czarną, Berest, Śnietnicę, Łabową, Nawojową. Na tych terenach uderzył go brak szlachty i świeckiej inteligencji. Mieszkali tu chłopci i księża obrządku greckokatolickiego.

Zgodnie z zarysowaną w *Sprawozdaniu* metodą badań, Łepkowski niewiele miejsca poświęcał charakterystyce ogólnej miejscowości oraz opisowi krajobrazu. Głównym obiektem jego zainteresowań były kościoły, więc po przybyciu do danej okolicy wstępował od razu do świątyni i dawał jej dokładny opis. Ustalał wiek budynku, opisywał „starożytne” ołtarze, obrazy, naczynia liturgiczne, chrzcielnice i wszelkie godne uwagi

⁶ Z wypraw na Sądecczyznę zachowały się notaty rysunkowe i dołączone przez Łepkowskiego w późniejszym czasie ryciny Nowego Sącza, przechowywane obecnie przez Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego – por. B. Lewińska, „Teki Józefa Łepkowskiego” w *zbiorach Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego*, *Opuscula Musealia*. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1996, z. 8, s. 57.

⁷ J. Łepkowski, *Sprawozdanie z podróży archeologicznej po Sądecczyźnie*, s. 234-235.

⁸ J. Łepkowski, *Ruś Sandecka niegdyś Biskupczyzna*.

⁹ J. Łepkowski, *Cerkwie i osady ruskie w obwodzie Sandeckim w Galicji*, s. 15.

osobliwości. Wyliczał wsie należące do danej parafii lub wskazywał, do jakiego probostwa należy dany kościół filialny. Wymieniał wszystkich proboszczów, których nazwiska udało mu się ustalić. Skrzętnie przepisywał napisy na ścianach, posadzkach, murach, nagrobkach, pomnikach, obrazach czy innych przedmiotach kultu, co miało służyć utrwaleniu szczegółów ważnych z punktu widzenia historii kultury.

„Muszyna nad Popradem na granicy węgierskiej – miasteczko. Podanie piśmienne wskazuje, iż tu już w XIV wieku stał kościółek ś. Maryi Magdaleny, a to pod zamkiem w dolinie spadającej ku brzegowi Popradu. Była to misya Dominikanów krak. W aktach farnych napotykamy dokumenta, dowodzące iż kościół ten dotował roku 1649 Piotr Gembicki, biskup krak., potwierdzając nadane mu od poprzedników jego sołtystwo *Wierzchomla*. Andrzej Trzebicki, biskup krak. roku 1659 wydał akt erekcyjny i dotacyjny dla kościoła dziś istniejącego, który dopiero roku 1676 stanął co do budowy swojej – 1749 poświęcił go Andrzej Stan. Kostka Załuski, biskup krak. Daty te potwierdzają podpisy umieszczone na pięknie malowanych nad obojemi bocznymi drzwiami zawieszonych portretach założyciela i święcącego kościół. Świątynia obszerna, zmurowana w kształcie krzyża w stylu włoskim – północne ramię krzyża skierowane ku Poprowowi woda zniszczyła – przyozdobienie kościoła, a osobliwie obrazy mile nęcą oko, co tu oderwać się musi od szczytów skał, by spocząć na wysokich sklepieniach.”¹⁰

Łepkowski dostrzegał odmiennność kultury polskiej od tej, którą określał mianem „ruskiej”.

„Za Szczawnicą inny już świat nasuwa się przed oczy: w miejsce naszych, miłych oku drewnianych świątyń, trójwieżaste cerkwie panują w okolicy, a swoją grecką budową i odmiennym obrzędkiem religijnym dziwnie uderzają podróżnika. W tej chwili rozpoczynam podróż między Rusiniakami. Jak mi przychylnymi będą ruskie świąszczeni i jakie w ich 26 parafiach uda mi się znaleźć pamiątki i dokumenta dziejowe? Zagadka. Myślę jednak, iż wszelki chłód, jaki panuje od r. 1848 między ludnością polską a Rusiniakami, mnie wcale zimnem przejściem dojmować nie powinien. Szanowni duchowni ruscy może to zechcą zrozumieć, że nie polityczne względy, ale archeologia, i tylko archeologia, sprowadza mnie w część kraju, pod ich zostającą wpływem.”¹¹

Podczas zwiedzania świątyń i parafii greckokatolickich nie znalazł tak cennych zabytków, jak u „Polaków”. Jego ocena zabytków sakralnych znajdujących się na terenie tzw. Rusi Sandeckiej była krytyczna:

„Zakęcie to pod względem sztuki prawie nic nie przedstawia. Czasem tylko cerkiew przez wiejskiego cieślę z trzech obok siebie coraz niższych wież bizanckich zestawiona, uderzy wdziękiem prostoty i powabem tej zawsze poważnej architektury. Czasem natrafisz na szczątki spróchniałego i wyrzuconego z kościoła bizanckiego obrazu. Pomników nagrobnych nie ma w cerkwiach, bo tu szlachcic nie mieszkał; a ruskiego plebana lub mieszczanina, nie stać było na przechowanie swej pamięci.”¹²

¹⁰ Tamże s. 19.

¹¹ J.Łepkowski, *Listy z Galicji*, VI.

¹² J.Łepkowski, *Cerkwie i osady ruskie w obwodzie Sandeckim w Galicji*, s. 31.

Dokładna analiza licznych tekstów podróży Łepkowskiego wskazuje, że nie opisywał on strojów ludności. Wyjątek uczynił dla mieszkańców Muszyny, co świadczy o ogromnym wrażeniu, jakie piękno i koloryt muszyńskich ubiorów musiały wywrzeć na podróżniku. Stało się to w dniu święta religijnego 8 września:

„Muszynę opuściłem w dzień Narodzenia Matki Boskiej, w chwili, gdy najpiękniejszy przedstawiała widok. Po staropolsku odświętnie ubrane mieszczaństwo, wysypało się z kościoła na stary rynek. Tu granatowe kapoty, krojem jak u naszych przedmieszczan; tam pąsowe i zielone sukienne szaty, jedwabną białą frenzlą obszyte, lisiem podbite futrem; to znów mieszczek różnobarwne materyalne jupki z futrzanemi kołnierzami i złociste czapki jako bindy żydówek – to wreszcie zielone i pąsowe kapoty kobiet, futrzanemi wykłady i złocistym lub srebrnym galonem ozdobne. Zapstrzył się rynek, u stóp zwaliska starego grodu przed drewnianemi starej budowy domami, ustawiły się prześliczne grupy na przedobiednią gawędkę.”¹³



Drzeworyt Józefa Łepkowskiego (publ. za zgodą Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego)

Warto sięgnąć do zapomnianych dziś i czasem trudno dostępnych tekstów podróży Józefa Łepkowskiego, któremu tak bardzo na sercu leżało ocalenie od zapomnienia polskich zabytków architektury i osobliwości kulturowych.

¹³ Tamże s. 20.

ALMANACH MUSZYNY Z WIZYTĄ W KLASZTORZE SIÓSTR KLARYSEK W STARYM SĄCZU

Przekazanie do klasztorного archiwum dokumentu z 1704 roku, dotyczącego wydzierżawienia przez siostry dwóch wsi Piotrowi i Mariannie Podolskim – podstolemu owruckiemu i jego małżonce (kontrakt ten cytowaliśmy w *Almanachu Muszyny* 2004).



Sierpień 2004 roku



NOWOROCZNY KONCERT STYPENDYSTÓW *ALMANACHU MUSZYNY*

Młodzi artyści koncertowali – wzorem filharmoników wiedeńskich – 1 stycznia 2005 roku, w sali koncertowej Szkoły Muzycznej w Krynicy. Koncert prowadziła Magda Małecka-Myślik, a jego gośćmi honorowymi byli przedstawiciele władz Starej Lubowli.



Maria Serafińska-Domańska

TROPEM RODZINY JANA MATEJKI WAKACJE W ŻEGIESTOWIE

Odpowiadając na prośbę redakcji *Almanachu Muszyny*, zainteresowanej związkami Jana Matejki z Muszyną i jej okolicami, przejrzałam archiwum rodzinne. Nie znalazłam jednak wiele poza kilkoma listami, które odnotowała w swoich wspomnieniach Stanisława Serafińska, siostrzenica żony Matejki – Teodory.

Stanisława (1856-1924) była bliskim świadkiem życia wielkiego malarza, pozowała do jego obrazów, twórczość jego darzyła, podobnie jak większość rodaków, szczególną atencją. Przez ostatnie 20 lat życia, które spędziła na Koryznówce w Wiśniczu, gdzie obecnie mieści się Muzeum Pamiątek po Janie Matejce – Oddział Muzeum Okręgowego w Tarnowie, spisywała pamiętniki poświęcone swojemu sławnemu wujowi. Pisała je na podstawie osobistych, od lat młodości prowadzonych zapisków, a także gromadzonych przez lata listów rodzin Matejków i Serafińskich. Opublikowane przez Wydawnictwo Literackie w 1955 roku (II wydanie 1958) pt. „Wspomnienia rodzinne”, dają szeroki i dość dokładny, choć z natury rzeczy niepozbawiony subiektywizmu, obraz życia tych rodzin. Wypełniały je m.in. liczne podróże pomiędzy Krakowem, Bochnią i Wiśniczem, a także wchodzące wówczas w modę wyjazdy na kuracje do wód leczniczych w Muszynie, Krynicy, Żegiestowie i Szczawnicy. To przez Wiśnicz właśnie prowadziła trasa podróży na południe – do Sącza i dalej (zob. Małgorzata Buyko „Jan Matejko w Muszynie”, *Almanach Muszyny* 1999).

Wspomnieniem z odbywanych niejednokrotnie wspólnie z Matejkami wyjazdów jest wiersz Stanisławy Serafińskiej z 1879 roku, zachowany w rękopisie, a opuszczony przez redakcję w wydaniu książkowym jej pamiętników.

Dobrze nam było między górami
Gdzie Poprad szumi bystrzymi falami
Zapomnieć siebie i w ducha pokorze
W cudach przyrody śledzić myśli Boże.

Dobrze nam było w mgłach porannych chadzać,
Cieszyć się rosy tkanką pajęczową.
Dobrze nam było do księżycy gadać
Gdy srebrnym blaskiem zaświecił nad głową.

A kiedy słońce czoło purpurowe
W stronę zachodu za lasem już kryło,
Jasny snop światła w wody popradowe
Blask rzucał tęczy. Ach, dobrze nam było.

Stanisława Serafińska w późniejszych latach współpracowała z czasopismami dla dzieci. W 1887 roku miesięcznik „Świątełko”, którego redakcja mieściła się wówczas w Stanisławowie, drukował jej opowiadanie pt. „Nasze wakacje”. Motywem przewodnim opowiadania jest wyjazd dwojga dzieci z Krakowa na wakacje. Rodzice za namową lekarza zdecydowali, że po krótkim pobycie u cioci na wsi (opis przyjazdu na Koryznówkę w Wiśniczu) dzieci pojadą na wypoczynek i dla poprawy zdrowia do Żegiestowa.

Opowiadanie wydaje mi się interesujące z poznawczo-kulturowych względów, jest także oczywistą reminiscencją wyjazdów do wód z Matejkami i ich pociechami. Po sprawdzeniu w kilku bibliotekach okazało się, że do naszych czasów zachowało się niewiele egzemplarzy pisemka „Świątełko”. Tym bardziej jest mi miło, że mogę zawartością posiadanych numerów podzielić się z redakcją waszego periodyku.

Od redakcji:

Autorka artykułu, Maria Serafińska-Domańska, jest kustoszem Muzeum Pamiątek po Janie Matejce (Oddział Muzeum Okręgowego w Tarnowie), które ma swą siedzibę na Koryznówce w Wiśniczu.

Opowiadanie Stanisławy Serafińskiej z pisma „Świątełko” zaprezentujemy Czytelnikom w przyszłorocznym *Almanachu Muszyny*.



Willi nad Wodospadem w Żegiestowie (pocztówka z końca XIX w., ze zbiorów *Almanachu Muszyny*)

Anna Marchlewska-Koj

WSPOMNIENIA O LEONIE PAWLE MARCHLEWSKIM

Urodził się 15 grudnia 1869 r. we Włocławku na Kujawach, a zmarł 16 stycznia 1946 r. w Krakowie. Ojciec jego, Józef Marchlewski (1830-1907), pochodził z Grudziądza. Był kupcem zbożowym we Włocławku na Kujawach, ożenił się z niemiecką nauczycielką Emilią Augustą Rückersfeldt (1836-1925), z którą miał siedmioro dzieci – trzy córki i czterech synów; Leon Paweł był piątym w kolejności dzieckiem.

Leon Marchlewski początkowo uczył się we Włocławku, ale średnią szkołę realną ukończył w Warszawie. Już od wczesnej młodości przejawiał zamiłowanie do nauk przyrodniczych, w szczególności interesowała go chemia. Szkołę w tym kierunku w pracowni Muzeum Przemysłu i Rolnictwa u wybitnego chemika, Napoleona Milcera, który stał się nie tylko jego pierwszym opiekunem naukowym, ale i wielkim przyjacielem, o czym zawsze wspominał. To właśnie Milcer namówił Marchlewskiego do kontynuowania nauki w Szwajcarii, gdzie w 1890 roku ukończył politechnikę w Zurychu z tytułem „chemika technicznego” i rozpoczął pracę badawczą pod kierunkiem profesora G. Lungego na stanowisku asystenta. W roku 1892 uzyskał na Uniwersytecie w Zurychu tytuł doktora filozofii na podstawie rozprawy pt. *Kritische Studien über die Sulfid-schwefelbestimmungsmethoden*. W tym samym roku wyjechał do Anglii, gdzie otrzymał stanowisko asystenta w prywatnym laboratorium wybitnego chemika - organika E. Schuncka w Kersel pod Manchesterem.

Pierwsze badania, prowadzone wraz z Schunckiem, dotyczyły naturalnych glikozydów. Profesor Marchlewski wyjaśnił między innymi budowę chemiczną rubiadyny oraz ustalił wzór chemiczny związku, z którego powstaje błękitny barwnik indygo. Z tego okresu pracy naukowej pochodzą jego pierwsze publikacje dotyczące chlorofilu oraz hemoglobiny. Badania te doprowadziły do wysunięcia ważnej hipotezy, że filoporfiryny i hematoporfiryny są związkami pokrewnymi. Odkrycie to było niezwykle istotne dla biochemii. Wskazywało bowiem na pokrewieństwo pomiędzy roślinnym barwnikiem chlorofilem biorącym udział w fotosyntezie, a hemoglobina obecna w krwinkach zwierząt i przenoszącą tlen z płuc do tkanek.

W tym okresie Leon Marchlewski wrasta coraz bardziej w życie angielskie. Współpracując nadal z profesorem Schunckiem, obejmuje stanowisko kierownika naukowego w laboratorium fabryki barwików Claus i Reé w Clayton koło Manchesteru, a także wykłada w Instytucie Technologicznym w Manchesterze. W 1898 roku żeni się ze Szkotką, Fanny Hargreaves, z którą ma trzech synów – Teodora (1899-1962), Marcellego (1905-1988) i Jana (1908-1961). Wszyscy oni odziedziczyli po ojcu zamiłowanie do nauk przyrodniczych.

W 1900 roku wraz z żoną i najstarszym synem wraca do Polski. Początkowo kieruje Zakładem Badania Środków Spożywczych w Krakowie, a w 1903 roku zostaje powołany na kierownika Zakładu Chemii Lekarskiej na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego, z którym był związany do końca życia.

Lata do pierwszej wojny światowej to najbujniejszy okres rozwoju aktywności naukowej Leona Marchlewskiego. Zgromadził wokół siebie liczne grono młodych uczonych, a Zakład Chemii Lekarskiej stał się znanym w świecie ośrodkiem badań nad chlorofilem, ściągając pracowników nawet zza oceanu, takich jak np. dr E. Jacobson ze Stanów Zjednoczonych. Do największych osiągnięć naukowych tego okresu należy opracowanie syntezy filoheminy.

Wybuch wojny w sierpniu 1914 roku przerwał ten twórczy okres, a Zakład Chemii Lekarskiej UJ został zajęty przez wojsko. Oderwany od ukochanego warsztatu pracy, Marchlewski całą swoją energię poświęcił pracy organizacyjnej. Był między innymi współtwórcą i aktywnym członkiem Księżącego Biskupiego Komitetu, który miał za zadanie nieść pomoc ofiarom wojny.

Po 6 latach przerwy, w momencie, gdy warunki powojenne umożliwiły podjęcie na nowo pracy naukowej w Zakładzie Chemii Lekarskiej UJ, po raz kolejny rozpoczął organizację i modernizację warsztatu badawczego. Jednakże wieloletnia przerwa oraz brak odpowiedniego zaplecza utrudniły mu powrót do ukochanej dziedziny zainteresowań, do chemii chlorofilu, choć nie przestawał interesować się tym problemem, a w latach 1923-1939 ogłosił jeszcze na ten temat szereg cennych publikacji. Jednakże w latach międzywojennych Marchlewski prowadził głównie badania nad zależnością struktury chemicznej związków organicznych, głównie cukrów, a ich widmem absorpcyjnym. Łącznie opublikował ponad 200 prac naukowych z dziedziny chemii nieorganicznej, analitycznej, organicznej i fizjologicznej. Pomimo że z wykształcenia był chemikiem, współpracując przez wiele lat z lekarzami, doceniał problemy związane z medycyną praktyczną. Pewnie dlatego zaangażował się osobiście w badania wód mineralnych w okolicy Krynicy, Muszyny i Żegiestowa. Doceniał ich walory lecznicze, czego dowodem jest wysoka ocena wód występujących w Muszynie, zamieszczona w *Protokole* z badań wykonanych w 1934 roku. Był także pierwszym w Polsce autorem podręcznika akademickiego z zakresu biochemii pt. *Chemia Fizjologiczna*, opublikowanego pośmiertnie w 1947 roku.

Od początku pobytu w Krakowie Leon Marchlewski zaangażował się w prace organizacyjne na Uniwersytecie Jagiellońskim. W latach 1913/1914 pełnił funkcję dziekana Wydziału Lekarskiego, a w latach 1926/27 i 1927/28 został dwukrotnie wybrany rektorem krakowskiej wszechnicy. W uznaniu zasług naukowych, decyzją Wydziału Lekarskiego, w roku 1930 otrzymał tytuł doktora medycyny honoris causa. W 1903 roku Marchlewski został wybrany – jako jeden z najmłodszych – członkiem Polskiej Akademii Umiejętności, w której w latach 1938-1945 piastował funkcję wiceprezesa. Wiele wybitnych polskich towarzystw naukowych, jak na przykład Warszawskie Towarzystwo Naukowe i Towarzystwo Naukowe we Lwowie, wybrało go członkiem honoro-

wym. Był także członkiem honorowym Société de Chimie de France, prezesem i współzałożycielem Polskiego Towarzystwa Chemicznego. Został dwukrotnie odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta i duńskim orderem Danebrog.



Prof. Leon Marchlewski w todzie rektorskiej, z okresu pełnienia funkcji rektora UJ (1926-1928)

Dowodem talentu organizacyjnego i wszechstronności profesora Marchlewskiego było powołanie przez niego w 1917 roku Państwowego Naukowego Instytutu Rolniczego w Puławach, a następnie Instytutu Gospodarki Wiejskiej w Bydgoszczy. W latach 1923-1933 był pierwszym polskim prezesem YMCA.

Od wczesnej młodości Marchlewski interesował się zagadnieniami społecznymi i politycznymi. Już w latach studiów na politechnice w Zurichu należał wraz z bratem Julianem do grupy młodzieży biorącej czynny udział w pracach ówczesnych socjalistycznych organizacji polskich w Szwajcarii. W okresie II Rzeczypospolitej Marchlewski, będący wybitną postacią życia kulturalnego w Polsce, nie pozostawał bierny w stosunku do spraw społecznych i politycznych, rozgrywających w ojczyźnie. W roku 1924 przystąpił do Polskiego Stronnictwa Ludowego. Był to decyzja głęboko przemyślana i wynikała ze znajomości problemów wsi polskiej. W 1910 roku Marchlewski nabył gospodarstwo we wsi Konary pod Krakowem i swoje wolne chwile oddawał pracy na wsi i kontaktom z najbliższymi sąsiadami. Wkrótce znalazł się w szeregach czołówki PSL, w grupie prezesa Witosa, a wyrazem uznania był wybór na senatora RP; godność tę piastował w latach 1930-1935. Marchlewski był jednym z organizatorów i mówców

kongresu Centrolewu w Krakowie. Wprawdzie nie znalazł się w gronie uczestników zjazdu zamkniętych w twierdzy w Brześciu, ale negatywne ustosunkowanie władz administracyjnych dało się mu we znaki w następnych latach.



Prof. Leon Marchlewski w Zakładzie Chemii Lekarskiej UJ, w budynku przy ul. Kopernika 7, w latach 30. (obie fotografie z archiwum autorki)

W 1932 roku spotkał Marchlewskiego następny cios – umarła jego żona Fanny. Wkrótce zaczęły się objawy ciężkiej choroby serca, z którą borykał się do końca życia. W 1936 roku ponownie ożenił się z panią Ireną Barbagową, z domu Rapaport. W swej drugiej małżonce znalazł oddaną towarzyszkę i opiekunkę do ostatnich chwil swego życia.

Profesor Marchlewski był nie tylko wybitnym uczonym, ale człowiekiem ze wszech miar oddanym Polsce. Po zakończeniu II wojny światowej, w liście z dnia 7 grudnia 1945 r. pisał do swojego ucznia, dra Bolesława Skarżyskiego, przebywającego w Szwecji: „Powinien Pan bezwarunkowo wracać. Niech Pan nie spodziewa się wygodnego życia albo dobrych warunków do pracy. Przeciwnie – w pracowni brak wszystkiego, nawet czystego kwasu solnego. Ale właśnie dlatego powinien Pan wracać. To jest obowiązek nas wszystkich, aby odrobić to wszystko, co wojna zniszczyła. Na pewno odrobimy to”.

Źródła:

Tekst opracowano w oparciu o własne materiały archiwalne oraz *Wstęp* B. Skarżyskiego do podręcznika Leona Marchlewskiego *Chemia Fizjologiczna*, 1947.

Od redakcji:

Autorka artykułu, prof. dr hab. Anna Marchlewska-Koj, jest wnuczką prof. Leona Marchlewskiego, badacza m.in. właściwości wód leczniczych w Muszynie.

Prof. L. MARCHLEWSKI

Dr. phil. et Dr. med. honoris causa.

Cracovie (Pologne) 30 IV. 1934 r.

SPRAWOZDANIE

z rozbioru chemicznego wody mineralnej
ze źródła Miejskiego Miasta MUSZYN.

Cechy zewnętrzne wody: Po zaczerpnięciu woda klarowna, musująca, po dłuższym stanie wydziela osad rdzawy.

Cechy fizyczne: Koncentracja jonów wodorowych: pH = 6.2.
Obniżenie punktu krzepnięcia: $\Delta = 0.371^{\circ}\text{C}$
Promieniotwórczość: 0.

Składniki chemiczne:

A. Woda zawiera w jednym kilogramie gramów:

Jonów dodatnich:		Jonów ujemnych:	
Żelazowego Fe	0.01374	Kwasu Chlorkowodorowego Cl	0.00396
Wapniowego Ca	0.37822	" Węglowego HCO_3	6.69004
Magnezowego Mg	0.92530	" Siarczkowego SO_4	0.00283
Borowego B	0.00124		
Potasowego K	0.06919		
Sodowego Na	0.19745		
Litowego Li	0.00321		

Nadto woda zawiera w 1 kg. krzemionki i drobnego piasku w postaci delikatnej zawiesiny 0.04876 gr., substancji organicznych 0.21025 gr., zupełnie wolnego bezwodnika węglowego CO_2 1.50262 gr., co odpowiada 764. Ocem. w temp. 0°C i 760 mm ciśnienia, wreszcie woda zawiera ślady strontu, manganu jodu i kwasu fosforowego.

B. Z powyższych danych można obliczyć następujący skład wody w postaci soli złożonych:

Dwuwęglanu żelazowego $\text{Fe}(\text{HCO}_3)_2$	0.04375 gr. w 1 kg. wody
" wapniowego $\text{Ca}(\text{HCO}_3)_2$	1.49688 " " "
" magnezowego $\text{Mg}(\text{HCO}_3)_2$	5.56000 " " "
" borowego $\text{B}(\text{HCO}_3)_2$	0.00234 " " "
" potasowego KHCO_3	0.15400 " " "
" litowego LiHCO_3	0.03097 " " "
" sodowego NaHCO_3	1.07040 " " "
Chlorku sodowego NaCl	0.00654 " " "
Siarczana sodowego Na_2SO_4	0.00419 " " "
Bezwodnika krzemowego	0.04876 " " "
Ciepł organicznych	0.21025 " " "

Razem: 8.62808 gr. w 1 kg. wody

Nadto woda zawiera zupełnie wolnego bezwodnika węglowego 1.50262 gr., ślady manganu, strontu, jodu i kwasu fosforowego.

Na zasadzie powyższego składu należy zaliczyć badaną wodę do najsilniejszych polskich szcziaw wapniowo-magnezowych, ze znaczną zawartością dwuwęglanów potasowcowych, zwłaszcza dwuwęglanu sodowego.

Prof. Dr. L. Marchlewski.

Beata z Mściwujewskich Ćwiklińska

KONKURS ARCHITEKTONICZNY NA PENSJONAT W KRYNICY (ROK 1926) JEGO POSTACI I POKŁOSIE

Trzymam w ręku zeszyt Krakowskiego Koła Architektów pt. „Architekt” z 1926 roku, z opisem konkursu i wystawy pokonkursowej wybranych projektów pensjonatu w Krynicy. I choć to tylko konkurs architektoniczny, czuję się wzruszona. Wśród autorów prac konkursowych odnajduję nazwisko mego ojca, prof. Adama Mściwujewskiego. Zeszyt trafił do mnie dzięki kolejnemu pokoleniu rodu Mściwujewskich – Bożenie Mściwujewskiej-Kruk. Jestem jej bardzo wdzięczna, bo tego fragmentu spuścizny po ojcu dotąd nie znałam.

A teraz wróćmy do konkursu. Jego kierownictwo przeznaczyło zaledwie 3 tygodnie na wykonanie planów. Sam temat, pensjonat składający się z 80 pokoi i 2 jadalni, był nietrudny przy założeniu, że teren przeznaczony na budowę stanowił równinę. W tym jednak wypadku parcela o wymiarach 40 na 90 metrów, położona na zboczu o 20% spadku, zmuszała projektanta do zaplanowania mocno wydłużonego budynku wznoszącego się ku górze, zróżnicowania tarasowo kondygnacji, co utrudniało dostęp do pensjonatu. Sprawozdanie z konkursu i wystawy nagrodzonych prac napisał inż. arch. Adam Mściwujewski, starszy asystent Politechniki Lwowskiej i uczestnik konkursu, autor pracy *zaszczytnie wyszczególnionej*. W sprawozdaniu tym zwraca uwagę na bardzo krótki termin oraz niedokładny plan sytuacyjny, który nie uwzględnił bardziej stromego spadku parceli w niektórych miejscach zbocza, co uniemożliwiało pełne wykorzystanie podłużnego kształtu parceli. Nie podano też, dlaczego jadalnie nie mogły mieć wspólnej komunikacji i wejść, a tylko jedna powinna posiadać bezpośrednie połączenia z kuchnią. Te i inne jeszcze drobne braki w informacji spowodowały, że bardzo dobre projekty nie spełniały w pełni warunków koniecznych do zabudowy. Sąd konkursowy w osobach: przewodniczący dr Stesłowicz, dyrektor Józef Zawadowski, inż. arch. prof. Derdacki, inż. arch. Dobrzycki, inż. arch. Sawczyk, inż. arch. Herland oraz inż. arch. Wiktor, ostatni dwaj panowie jako zastępcy, po rozpatrzeniu zgłoszonych 40 prac, odrzucił 10. Z pozostałych 30 nagrodzono 6 prac, w tym przyznano 3 równorzędne pierwsze nagrody ze wskazaniem jednej pracy do wykonania, 2 równorzędne nagrody drugie i jedną nagrodę trzecią. 11 prac *wyszczególniono zaszczytnie*, w tym 2 przeznaczono do zakupu, a o zakup 4 prac poproszono – o ile pozwolą finanse.

Ani artykuł, ani protokół Komisji nie podaje, czy przeznaczony do wykonania projekt zrealizowano. Nieznane są ewentualny adres i nazwa pensjonatu. Natomiast nazwiska uczestników świadczą o bardzo wysokim poziomie konkursu. Byli to, przed osiemdziesięciu laty, zasłużeni pedagodzy, wyróżniający się projektanci, których uczniowie stanowili kadrę następnych świetnych architektów, uczonych, fachowców, autorów wielu budynków użyteczności publicznej, wspaniałych konserwatorów obiektów o historycznej wartości. I o nich chciałabym napisać parę słów. Oto ci, których poznałam jeszcze jako dziecko, znajomi, którzy bywali w moim rodzinnym domu, niektórzy jeszcze w czasach młodości moich dziadków, a także koledzy mego ojca, prof. Adama Mściwujewskiego.

Członek Komisji, prof. Władysław Derdacki, urodził się w 1882 roku w Sokalu, zmarł w Gliwicach w roku 1951. Otrzymał dyplom na Politechnice Lwowskiej w 1907 roku, w latach 1903-1914 był zatrudniony na Politechnice Lwowskiej w charakterze asystenta, później konstruktora budownictwa lądowego. W roku 1915 został ewakuowany w głąb Rosji. Powrócił w roku 1917 i pracował na Politechnice, gdzie został nominowany docentem budownictwa lądowego w 1919 roku, a już w rok później profesorem nadzwyczajnym i w 1924 roku – zwyczajnym. W latach 1922-23 i 1927-30 pełnił funkcję dziekana Wydziału Architektury. W 1945 roku wyjechał ze Lwowa, zatrzymał się w Gliwicach i był tam profesorem Politechniki Śląskiej. Tuż przed wojną 1939 roku został wybrany do Komisji Technicznej do spraw rozbudowy Politechniki Lwowskiej i był odpowiedzialny za całokształt budowy. Wybuch drugiej wojny światowej nie pozwolił zakończyć tych planów. Prof. Władysław Derdacki miał brata, który wraz z żoną Janiną należał do grona dobrych znajomych moich rodziców. W czasie wojny pani Janina Derdacka w swoim mieszkaniu na ulicy Grunwaldzkiej prowadziła pracownię wykrojów krawieckich, gdzie jakiś czas pracowałyśmy wraz z siostrą w latach 1941-1942. Pani Janina Derdacka przeżyła męża. Po jego śmierci i wyjeździe ich córki Maryny na stałe do Anglii, zajęła się nią rodzina w Warszawie, gdzie zmarła.

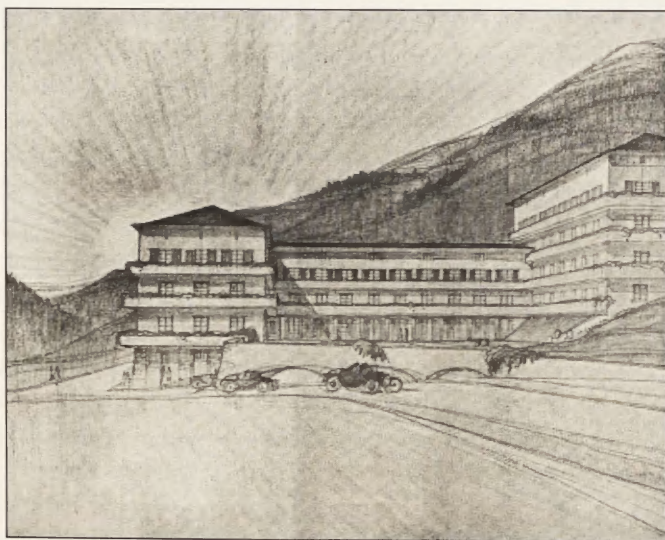
Laureat pierwszej nagrody, prof. Witold Minkiewicz, urodzony w roku 1880 w Irkucku, był synem powstańca z 1863 roku, zesłanego na Sybir. Studiował początkowo na zesłaniu, następnie w Warszawie, a później na Politechnice Lwowskiej, gdzie obronił dyplom w roku 1908 i podjął pracę. Początkowo był asystentem przy Katedrze Budownictwa Utylitarnego (od 1910 r.). W 1920 roku został powołany na profesora nadzwyczajnego Katedry Architektury II, a w roku 1922 na profesora zwyczajnego. Pełnił kolejno funkcje dziekana Wydziału Architektury, a w roku 1930/31 rektora Politechniki Lwowskiej. W 1938 roku został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Podczas II wojny światowej należał do AK obwodu lwowskiego. W czasie okupacji niemieckiej we Lwowie brał udział w tajnym nauczaniu. W styczniu 1945 roku został aresztowany przez NKWD. Po osądzeniu deportowano go do obozu nr 0310 pod Krasnodonem w obwodzie woroszyłowgradzkim (obecnie ługańskim). Po skończonej wojnie, w czerwcu 1945 roku, został zwolniony z obozu. Wrócił do Polski i osiedlił się w Gdańsku, gdzie wykładał na Politechnice. We Lwowie została jego żona,

popularna malarka Zofia Albinowska. Mieszkała przy ulicy Kampiana 3 (obecnie ulica Palija), blisko ewangelickiego kościoła Świętej Urszuli (na ulicy Zielonej). Posiadłość ta od roku 1932 była własnością profesorostwa. Pani Zofia zmarła we Lwowie w 1972 roku, mając 86 lat.



Prof. Witold Minkiewicz
w karykaturze Franciszka Maurera
z r. 1943

Profesor Minkiewicz został członkiem rzeczywistym PAN. Był autorem wielu projektów, nie tylko we Lwowie, ale i na terenie całej Polski w okresie dwudziestolecia. Między innymi zaprojektował dla Krynicy Nowy Dom Zdrojowy, wybudowany w latach trzydziestych ubiegłego wieku, jak również gmach Sądu w Przemyślu. Po wojnie zlecono mu organizację Pracowni Odbudowy Zamku na Wawelu w Krakowie. Zaproponował wtedy na dyrektora Biura Odbudowy profesora Alfreda Majewskiego, który pełnił tę funkcję od lat pięćdziesiątych. Znajomość z moim ojcem datowała się od roku 1920, kiedy ojciec zaczął studia na Wydziale Architektury Politechniki Lwowskiej. Mimo dużej różnicy wieku (18 lat), obaj panowie darzyli się wzajemnym szacunkiem i sympatią. Profesor odwiedzał ojca, który od roku 1946 był dyrektorem administracyjnym Zamku na Wawelu i mieszkał na wzgórzu w budynku nr 9. Ostatni raz widziałam profesora Minkiewicza w 1949 roku, gdy przyjechał do Krakowa i odwiedził ojca na Wawelu (w 1950 roku wysłałam za męża i wyprowadziłam się do męża). Nie widziałam już profesora do jego śmierci w 1961 roku w Gdańsku.



Nagrodzony projekt prof. Witolda Minkiewicza, godło „Żelbet” (reprodukcja z zeszytu 6-7 pisma „Architekt” z 1926 r.)

Laureatami równorzędnej pierwszej nagrody, opatrzonej godłem „Do słońca”, byli dwaj architekci: Eugeniusz Czerwiński i Alfred Zachariewicz. Eugeniusz Czerwiński był w latach 1909-1920 asystentem, początkowo przy Katedrze Budownictwa Lądowego, później przy Katedrze Budownictwa Utylitarnego, a od 1920 roku wykładał zarys budownictwa lądowego na Wydziale Chemii. W 1923 roku przeniósł się na Wydział Rolniczo-Lasowy (Rolas), gdzie wykładał encyklopedię budownictwa i budownictwo wiejskie do 1930 roku. Równocześnie dużo projektował, między innymi II Dom Techników we Lwowie, a w Krynicy Zdroju Sanatorium „Lwigród”. Zmarł we Lwowie 22 II 1930 r.

Alfred Zachariewicz, asystent Katedry Budownictwa II w latach 1896-1899, był synem znanego i cenionego architekta Juliana Zachariewicza, rektora Politechniki Lwowskiej, twórcy jej gmachu i wielu budynków użyteczności publicznej we Lwowie. Alfred Zachariewicz urodził się 26 VIII 1871 r. we Lwowie. Studiował w Lwowskiej Szkole Politechnicznej i na Politechnice Wiedeńskiej. Po otrzymaniu koncesji przemysłowej budowniczego, w 1903 roku założył własną firmę razem z budowniczym Józefem Sosnowskim. Dużo projektował, między innymi brał udział w budowie lwowskiego dworca kolejowego, a także wielu mostów, obiektów przemysłowych i gmachów oraz domów czynszowych we Lwowie. Pod koniec życia, w połowie lat trzydziestych ubiegłego stulecia, przeniósł się wraz z córką i zięciem do Warszawy, gdzie założyli własną firmę budowlaną. Umarł w 1937 roku. Miał córkę Olę, zamężną z Karolem Juraszem, syna Juliana oraz dwie wnuczki – Krystynę i Barbarę Jurasz. Barbara zginęła w wieku lat osiemnastu w Powstaniu Warszawskim. Krystyna, po mężu Dąbska, brała czynny udział w zorganizowaniu „Wystawy twórczości Juliana Zachariewicza 1837-1898 i Alfreda Zachariewicza 1871-1937” w roku 1996 w Warszawie i w Krakowie, udostępniając materiały z bogatego archiwum rodzinnego. Zmarła parę lat temu w Warszawie. Rodzice mojej matki, Gustaw i Maria Bisanz, przyjaźnili się z rodziną Juliana Zachariewicza; zażyłość przeniosła się na dzieci i wnuki. Moja siostra Anna i ja byłyśmy zaprzyjaźnione z Barbarą i często spotykałyśmy się w naszych domach; ona mieszkała na ulicy Issakowicza, a my na pobliskiej ulicy Potockiego we Lwowie. Willę państwa Juraszów, położoną w pięknym ogrodzie, zaprojektował nasz ojciec Adam Mściwujewski, pracując po dyplomie w firmie Alfreda Zachariewicza.

Trzecia, równorzędna nagroda pierwsza została przyznana profesorowi Władysławowi Klimczakowi i inż. arch. Erwinowi Wieczorkowi (godło projektu „Zdrój”). Profesor Klimczak, dziekan Wydziału Architektury Politechniki Lwowskiej w roku 1923/24, a od 1924 profesor zwyczajny, projektował w drugiej połowie lat dwudziestych „Nowe Łazienki” w Krynicy-Zdroju. Inż. arch. Erwin Wieczorek był starszym asystentem katedry Budownictwa Ogólnego w roku 1927/28.

Autorami III nagrody (godło „Tarasy”) byli L. Karasiński i profesor Tadeusz Wróbel ze Lwowa. Znałam tylko ze słyszenia i rozmów w domu prof. Wróbla, urodzonego w 1886 roku w Sanoku (zmarł 18 XI 1974 r. we Wrocławiu), zasłużonego pedagoga Politechniki Lwowskiej, a po wojnie Wrocławskiej. Dyplom otrzymał w 1911 roku we Lwowie.

Przeszedł przez wszystkie stopnie naukowe, aż do profesora. Był autorem, w latach trzydziestych XX wieku, pięknego gmachu Miejskiego Zakładu Elektrycznego we Lwowie, przy ulicy Pełczyńskiej 55 (narożnik z ulicą Kadecką), uznanego przed wojną za ozdobę miasta. Niestety w czasie wojny, zaraz po wkroczeniu 22 września wojsk sowieckich do Lwowa, budynek ten zajęło NKWD i stał się on postrachem dla Polaków. Tam prowadzono aresztowanych na przesłuchania i skierowywano do więzień, na zsyłkę lub rozstrzelanie. Za okupacji niemieckiej (1941-1944) w gmachu tym urzędowało gestapo, a latem 1944 roku ponownie NKWD. Obecnie zajmuje go Zarząd Obwodowy Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Na pewno nie o takim przeznaczeniu myślał autor projektu pięknego budynku.

Zaszczytnie wyszczególniony projekt Adolfa Szyszko-Bohusza, godło „As Coeur”, został przeznaczony do zakupu. O zasługach prof. inż. arch. Szyszko-Bohusza (urodzony 1 IX 1883 r. w Narwie – Estonia, zmarł 1 X 1948 r. w Krakowie) dużo można by pisać. Wspaniały fachowiec, przed wojną konserwator Zamku na Wawelu, inicjator cegiełek, z których zbudowany jest mur wzdłuż wejścia na wzgórze od strony Katedry, niestrudzony bojownik o uczelnię politechniczną w Krakowie w okresie dwudziestolecia, a po wojnie profesor tej wymarzonej Politechniki Krakowskiej. Jest autorem wielu pięknych gmachów w tym mieście.

Autora drugiego projektu przeznaczonego do zakupu nie znam. Był to Zdzisław Kowalski, godło „Rytm”.

Z czterech uczestników, których projekty chciano ewentualnie zakupić, słyszałam o Wiesławie Grzymalskim (godło projektu „Do słońca”), urodzonym w 1891 roku, profesorze Szkoły Przemysłowej we Lwowie, kierowniku Katedry Rysunków Zdobniczych i Dekoracji Wnętrz. Był czynny zawodowo aż do śmierci w 1941 roku. Pracował na Politechnice Lwowskiej od 1923 aż do 1941 roku.

Inż. arch. Tadeusz Broniewski, autor projektu „Trójkąt w kole”, urodził się w 1894 roku w Nowej Wsi w powiecie krakowskim. Był młodszym asystentem Katedry Architektury Historycznej Politechniki Lwowskiej do roku 1927, później przeniósł się na Politechnikę Warszawską, a po wojnie był profesorem Politechniki Wrocławskiej. Zmarł w 1976 roku we Wrocławiu. Jego projekt pensjonatu w Krynicy zamyka grupę *zaszczytnie wyszczególnionych* – przeznaczonych, w miarę możliwości finansowych, do zakupu, do której należały jeszcze projekty inż. arch. Wacława Krzyżanowskiego, po wojnie profesora Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych na wydziale Architektury Wnętrz (projekt o godle „As Pik”), od 1978 roku na emeryturze, oraz Erwina i Ireny Wieczorków (godło „Raz, dwa”), starszych asystentów Politechniki Lwowskiej.

Autorem pracy *zaszczytnie wyszczególnionej*, godło „Kamień”, był mój ojciec inż. architekt Adam Mściwujewski, urodzony 3 V 1898 roku we Lwowie, syn Mieczysława Mściwujewskiego i Marii z Gawlikowskich Mściwujewskiej. Dziadek był urzędnikiem gubernialnym we Lwowie i mieszkał we własnym domu z ogrodem na Łyczakowie. Pochodził z licznej rodziny, miał ośmioro starszego rodzeństwa – siedmiu braci i jedną siostrę. Brat dziadka – Stanisław – był ojcem znanego i bardzo zasłużonego dla

Muszyny lekarza – dra Seweryna Mściwujewskiego. Babcia była śpiewaczką operową, a jednocześnie pracowała w Krakowskiej Dyrekcji Kolejowej. Rodzina babci pochodziła z Suchej, nazwanej po II wojnie światowej – dzięki inicjatywie ojca – Suchą Beskidzką. Babcia po przejściu na emeryturę prowadziła w Krakowie własną szkołę śpiewu. Ojciec mieszkał z moim dziadkiem we Lwowie, gdzie uczęszczał do gimnazjum na ulicy Kubali. Wakacje spędzał w Suchej u swojej babci Gawlikowskiej, która miała folwark z domem na Sporyszu i była administratorem Zamku (w Suchej). Pierwsza wojna światowa właśnie tam zaskoczyła ojca. Nie mogąc wrócić do Lwowa, zajętego przez Rosjan, zdecydował się na gimnazjum realne w Żywcu i tam zdał maturę w 1915 roku. Krótko pracował w Suchej jako telegrafista na kolei, chcąc uniknąć powołania do wojska, jednak już w 1916 roku, mimo zapisu na wyższe studia matematyczne, został wcielony do armii austriackiej, przeszkolony na oficera piechoty i wysłany na front włoski. W maju 1917 roku dostał się do niewoli w bitwie nad Piawą. Jako Polak zgłosił się ochotniczo do Armii gen. Hallera w Paryżu, gdzie został kurierem sztabowym i jako taki jeździł po Francji i Włoszech. Był amatorem fotografem i dzięki temu stał się w pewnym stopniu dokumentalistą - kronikarzem wojskowym. W 1919 roku wrócił z Błękitną Armią do Polski i walczył na Wileńszczyźnie do 1920 roku. Jako podporucznik Wojska Polskiego, awansowany na porucznika został bezterminowo urlopowany dla kontynuowania studiów. Tym razem, zauroczony architekturą włoską i francuską, zdecydował się na Wydział Architektury Politechniki Lwowskiej. Pieniądze na studia uzyskał ze sprzedaży posiadłości we Lwowie, odziedziczonej po zmarłym w 1919 roku ojcu. Studia ukończył z wyróżnieniem w 1924 roku i został od razu zatrudniony na Politechnice Lwowskiej jako asystent, później adiunkt (1927-1937) a od roku 1938 jako docent nauk technicznych. Zawsze interesował się teatrem i taki temat wybrał pisząc pracę habilitacyjną – „Scena przestrzenna”. Wykładał w Katedrze Architektury Historycznej.



Inż. arch. Adam Mściwujewski (ok. 1924 r.)

W roku 1924 ożenił się z córką byłego profesora i rektora Politechniki Lwowskiej Gustawa Bisanza, Zofią Bisanz. W 1927 roku urodziły się dwie córki bliźniaczki: Anna i Beata. Rodzice mieszkali w willi babci – Marii Bisanz, na ulicy Potockiego 72. W 1928 roku wyjechali na pół roku do Francji, gdzie ojciec otrzymał stypendium naukowe. Zwiedzili wtedy zachodnią Europę. Następny wyjazd naukowy miał miejsce w latach trzydziestych (tym razem trzymiesięczny) do Niemiec i Francji. W czasie II wojny światowej, do 1941 roku, ojciec wykładał na Politechnice. W czasie okupacji niemieckiej pracował w biurze architektonicznym i uczył w technikach zawodowych. W 1944 roku z powrotem wykładał na Politechnice Lwowskiej. Po wojnie został zmuszony do opuszczenia Lwowa. Początkowo zatrzymał się u swojej matki w Krakowie. Był jednym z współorganizatorów Politechniki Krakowskiej. Niezależnie pełnił funkcję dyrektora administracyjnego Zamku na Wawelu i tam zamieszkał wraz z rodziną w budynku nr 9, w którym mieszkał również profesor A. Szyszko-Bohusz. Mieszkanie to zajmował aż do śmierci. Dzięki stanowisku dyrektora mógł czasowo udostępnić pomieszczenia zwolnione po konserwacji ołtarza Wita Stwosza Wydziałowi Architektury Politechniki Krakowskiej, organizującej się u boku Akademii Górniczej.

W tym czasie stan zdrowia naszej matki znacznie się pogorszył. Operacja, której się poddała w 1945 roku we Lwowie, okazała się spóźniona. Nastąpiły przerzuty, które nie rokowały nadziei na wyleczenie. Chcąc sfinansować możliwie jak najlepszą kurację, ojciec podjął wykłady w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Krakowie, na Wydziale Architektury Wnętrz. Po śmierci matki (1 IV 1949 r.) zrezygnował z funkcji dyrektora, ale wykładał dalej na uczelniach.



Prof. Adam Mściwujewski z córką Beatą w Krynicy (sierpień 1949 r.)

Niezależnie od pracy pedagogicznej zajmował się projektowaniem, początkowo, zaraz po dyplomie, pracując w biurze Alfreda Zachariewicza. Wtedy właśnie, jak już wspomniałam, zaprojektował willę dla córki Zachariewicza, Olgi Jurasz. W roku 1938 otrzymał zlecenie od ss. nazaretanek we Lwowie na projekt budynku szkolnego z internatem dla uczennic i pomieszczeniem dla siostr i pedagogów na ulicy Nabelaka. Budowę rozpoczęto latem 1939 roku. Wybuch II wojny światowej uniemożliwił zrealizowanie tego projektu. Na miejscu fundamentów szkoły stoją obecnie bloki mieszkalne. Po wojnie ojciec zaprojektował kościół w Skomielnej Białej. Wybudowana świątynia stoi przy szosie do Zakopanego. Jego autorstwa są również budynki firmy Tymbark w Limanowej. Był inicjatorem odnowy zamku w Suchej Beskidzkiej i rekonstrukcji starej, drewnianej karczmy na Rynku suskim.

W roku 1951, w lipcu, ożenił się ponownie z mieszkanką Suchej Zofią Solik i od tego czasu często jeździł do domu drugiej żony. Córki Anna i Beata ukończyły ASP w Krakowie – Anna Wydział Grafiki i Studium Scenografii Teatralnej, a Beata Wydział Architektury Wnętrz i również Studium Scenografii Teatralnej. Obie córki wyszły za mąż za architektów wnętrz. Ojciec doczekał się dwóch wnuków. Starszy, Marek, syn Anny i Leszka Wajdów, jest grafikiem – ukończył ASP w Warszawie i tam mieszka. Ma czworo dzieci: Mateusza, Martę, Rutę i Franciszka. Młodszy, Zbigniew, syn Beaty i Ludomira Ćwiklińskich, jest lekarzem psychiatrą, mieszka i pracuje w Krakowie. Ożeniony jest z Magdaleną z domu Oleś, lekarzem pediatrą; mają syna Krzysztofa i córkę Katarzynę.

Prof. Adam Mściwujewski zmarł na raka w sierpniu 1965 roku, otoczony ogólnym szacunkiem. Mimo propozycji Politechniki Krakowskiej, by go pochować w Kwaterze Zasłużonych Cmentarza Rakowickiego, spoczął – zgodnie z wolą drugiej żony – na cmentarzu w Suchej Beskidzkiej, gdzie w pobliskiej kwaterze są pochowane we wspólnym grobie jego matka i babka. Pozostawił po sobie pamięć świetnego pedagoga i wychowawcy nowej kadry architektów. Zostało po nim niedokończone czterotomowe dzieło o teatrze, nad którym pracę przerwała jego śmierć. Znajduje się ono w archiwum Politechniki Krakowskiej. Politechnika Krakowska uczciła jego imieniem salę na I piętrze, w której wykładał. Tego samego zaszczytu doznał po śmierci prof. Szyszko-Bohusz, którego nazwiskiem jest nazwana aula na parterze. Za życia ojciec został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a pośmiertnie nagrodą za zasługi dydaktyczne.

Jeszcze raz chcę podziękować za wzruszenie i za powrót do przeszłości, który – mam nadzieję – będzie ciekawy nie tylko dla mnie. Patrząc okiem córki prof. Adama Mściwujewskiego, znajduję w obrazie dzisiejszej Krynicy materializację pokłosia ówczesnego konkursu. Bo proszę spojrzeć na sylwetkę Nowego Domu Zdrojowego i na projekt pensjonatu prof. Minkiewicza! Tak otwiera się nowa karta architektonicznych dedukcji.



Nowy Dom Zdrojowy (pocztówka z lat 30.)

Materiały, z których korzystałam:

1. „Architekt”, miesięcznik Krakowskiego Koła Architektów, zeszyt 6-7, 1926 r.;
2. Artykuły autorstwa prof. Andrzeja Basisty;
3. Wspomnienia o ojcu prof. Andrzeja Basisty i inż. arch. Andrzeja Nowakowskiego (dawni asystenci ojca na Politechnice Krakowskiej);
4. Zbysław Popławski, *Dzieje Politechniki Lwowskiej 1844-1945*, Wydawnictwo Ossolineum oraz *Wykaz pracowników naukowych Politechniki Lwowskiej w latach 1844-1945*, monografia nr 175, PK, Kraków 1994;
5. *Lwów - ilustrowany przewodnik*, Wydawnictwo Centrum Europy Lwów, Via Nova Wrocław 2001;
6. *Polski Słownik Biograficzny*, tom XXII, oprac. Maciej Gutowski, Wydawnictwo PAN - Instytut Historii;
7. *Politechnika Krakowska 1946-1976*, praca zbiorowa pod kierownictwem Stanisława Weissa, Wydawnictwo Politechniki Krakowskiej, Kraków 1976 r.;
8. Dokumenty oraz wspomnienia rodzinne.

Ziemonyst Starkiewicz

KRYNICKIE MIEJSCOWE PRZEPISY BUDOWLANE Z ROKU 1928

Jestem architektem prowadzącym od lat pracownię projektową w Krynicy. Uprzednio, w latach 1975-1989, pełniłem funkcję architekta miejskiego, w związku z czym mam możliwość śledzenia na przestrzeni lat modyfikacji Prawa Budowlanego i „upraszczania” przepisów związanych z procesem inwestycyjnym.

Z dużym zainteresowaniem zapoznałem się z udostępnionymi mi przez redakcję *Almanachu Muszyny* „Miejscowymi przepisami budowlanymi”, opracowanymi – jak wynika ze wstępu – przez rzeczoznawcę budowlanego Komisji Zdrojowej wraz z „lekarzem zakładowym” (odpowiednik obecnego Naczelnego Lekarza Uzdrawiska) i wiceburmistrzem miasta Krynicy.

Jak wynika już z samego wstępu, przepisy te zostały opracowane przez członków działającej w uzdrowisku Komisji Zdrojowej na podstawie Ustawy Budowlanej z dnia 16 lutego 1928 r. Świadczy to o randze i autorytecie Komisji Zdrojowej, która miała możliwość – na podstawie ustawy podstawowej – stworzyć „Miejscowe przepisy budowlane”, dostosowane do potrzeb i warunków lokalnych, a w szczególności do potrzeb uzdrowiska. Przepisy te obejmują całokształt zagadnień związanych z budownictwem, poczynając od rozstrzygnięć urbanistycznych, poprzez przepisy natury technicznej, do szczegółów wyposażenia pensjonatów i budynków mieszkalnych. Z ich lektury przebiega troska ustawodawców o ochronę krajobrazu i estetykę uzdrowiska.

Pierwsze paragrafy „przepisów” zajmują się, jak byśmy to dzisiaj określili, założeniami urbanistycznymi. Określają szczegółową szerokość ulic, chodników, z podziałem na poszczególne kategorie ważności, tj. na główne, drugorzędne i lokalne oraz związane z nimi linie budowlane (obecnie rozgraniczające), tj. odległości linii zabudowy od osi jezdni. Twórcy przepisów nie poprzestali jednak tylko na sprawach technicznych, ale szczegółowo ustalili, kto i w jakich proporcjach ponosić będzie koszty budowy i uzbrojenia nowych ulic, takie jak: koszty wykupu gruntów potrzebnych do budowy jezdni i chodników, budowy oświetlenia i „urządzenia” wodociągów oraz kanalizacji. Założyli, że nikt nie może się uchylić od udziału w tych kosztach. Koszty pierwszego urządzenia ulicy wraz z chodnikami rozkładają się w całości lub części na właścicieli przyległych do tych ulic działek, proporcjonalnie do długości ich frontu, a także właścicieli działek nieprzylegających do nowo urządzonych ulic, o ile ulica może mieć dla nich znaczenie komunikacyjne lub podnosić wartość gruntów.

Przepisy regulują wielkość działek budowlanych dla poszczególnych rodzajów zabudowy, określają minimalną szerokość działki budowlanej na 18 m, a głębokość na 20 m.

Ustalają procent zainwestowania terenu: dla zabudowy luźnej 20%, dla zabudowy zwartej 50%. Kolejne przepisy regulują lokalizację budynków gospodarczych. Zakazują ich budowy w strefie uzdrowskiej, mówiąc, że: „w części obszaru ochrony sanitarnej stanowiącej teren miasta Krynicy Zdrój wznoszenie obór, stajen i chlewów jest zabronione. Nie mogą być wznoszone budynki pomocnicze – piwnice, spichlerze, drewnutnie, składy, stodoły, wozownie, garaże i gospodarcze – obory, chlewy, stajnie, o ile są zbudowane z materiałów nieogniotrwałych lub rażą nieestetycznym wyglądem albo też przeszkadzają zamierzeniom regulacyjnym. Budynki takie nie mogą być gruntownie naprawiane i remontowane, a z chwilą uznania ich przez Komisję Budowlaną za zagrażające bezpieczeństwu lub zdrowotności publicznej zostaną zniesione na koszt właściciela”.

Dla budynków gospodarczych określone zostały podstawowe warunki sanitarne tj. usytuowanie pomieszczeń na gnojówkę i wymagania techniczne, jakim powinny odpowiadać, wysokości pomieszczeń, wentylacje, rodzaje koryt i żłobów do karmienia zwierząt, usytuowanie okien „tak, ażeby oświetlały zwierzęta z boku, nie zaś w oczy. Ponadto okna muszą być urządzone do otwierania i zaopatrzone w siatkę przeciwko muchom”.

Następne paragrafy poświęcone są sprawom technicznym stosowanych wówczas materiałów budowlanych. Było to możliwe w czasach, gdy sprowadzały się one jedynie do cegły, drewna, stali i betonu. Przepisy określały, że ściany z cegły w budynkach mieszkalnych nie mogły być cieńsze niż 1 i 1/2 cegły, według wymiarów stosowanych przez ówczesne cegielnie (41 cm), różnych od obecnie stosowanych (38 cm). Ciekawe jest zalecenie, żeby „w budynkach wysokich ściany zewnętrzne z cegły palonej zwiększały swoją grubość o 1/2 cegły, co dwie kondygnacje licząc ku dołowi.”

Ściany budynków wyższych niż dwie kondygnacje winny być „kotwione” stalowymi lub drewnianymi belkami stropowymi lub jednolitymi płytami betonowymi. Piwnice budynków musiały być nakryte stropem ogniotrwałym. Podyktowane to było względami wytrzymałości konstrukcji i ochroną przeciwpożarową.

Szczególną uwagę poświęcili twórcy przepisów części uzdrowskiej Krynicy i estetyce obiektów budowlanych. Zakazano wywieszania i ustawiania szyldów, reklam i ogłoszeń bez uprzedniego zatwierdzenia ich projektu przez Wydział Wykonawczy Komisji. W razie umieszczenia ich bez zezwolenia miały one być usuwane bezzwłocznie przez „organa Komisji Zdrojowej”. Przepisy mówią, że reklamy nie mogą być „jaskrawe, niegramatyczne, niedbałe, płócienne, papierowe i w ogóle z lichych materiałów i nieharmonizujące z otoczeniem i nie mogą szpecić uzdrowskiego”.

Dotyczą też wykończenia elewacji – „fasad” – budynków, uznając wszystkie, a nie tylko frontową, za istotne. Wszystkie więc powinny mieć opracowane odpowiednie rozwiązania architektoniczne. Wynika to z faktu „przeprowadzenia ulic górnych, z których widok będzie się rozciągał na tyły obecnych domostw oraz żywy ruch turystyczny i narciarski”. Dużą uwagę poświęcają ustawodawcy dachom budynków i ich pokryciu, zalecając dachówkę, za czym „przemawiają względy natury estetycznej, gdyż należy uważać za wskazane zachowanie piękna krajobrazu, (...) zwłaszcza w terenie górskim, gdzie kwestia widokowa odgrywa bardzo ważną rolę. Ponadto dachy o większym spadku kryte dachówką są trwalsze i odporniejsze na zmiany atmosferyczne i nie wymagają konserwacji”.

W trosce o estetykę uzdrowiska przepisy określają szczegółowo rodzaj i sposób ogradzania nieruchomości, zezwalając jedynie na tymczasowe ogrodzenia „sztachetowe”, nakazują uporządkowanie, obsadzenie kwiatami lub krzewami ogródków od strony ulic, placów i sąsiadów, zakazując sadzenia w tych miejscach warzyw i „ogrodowizny”.

Zwrócono też uwagę na konieczność rozbiórki wszelkich obiektów tymczasowych, wzniesionych w związku z prowadzeniem robót budowlanych, z chwilą ukończenia budowy – pod rygorem rozbiórki w drodze postępowania przymusowego.

Przepisy posiadają również część, którą dzisiaj nazwalibyśmy warunkami technicznymi. W wstępie jednak tego rozdziału pojawiają się punkty, mające na celu troskę o zdrowie przyszłych użytkowników budowanych obiektów, zaakcentowaną przez szczegółowe określenie cykli technologicznych, dla przykładu: „Budynek murowany, pod dach doprowadzony podczas wiosny, może być tynkowany wewnątrz i zewnątrz dopiero w jesieni, a w następnym roku zamieszany”. Odnosi się to do poszczególnych cykli rocznych budowy, w zależności od rozpoczęcia robót.

W części tej określone zostały szczegółowo wysokości pomieszczeń, warunki, jakie spełniać powinny pokoje dla kuracjuszy, kuchnie, korytarze i klatki schodowe, jak również łazienki i „klozety”. Zadbano też o przepisy sanitarne. „Kuchnie w budynkach przeznaczonych na pensjonaty powinny posiadać powierzchnię dostateczną obliczoną w stosunku 1 m² podłogi na jednego gościa pensjonatu, minimalna wysokość winna wynosić 3 m, a powierzchnia 30 m². Kuchnie powinny posiadać urządzenia do obierania jarzyn, mycia garnków i osobno ubikacje na spiżarnie, lodownie, kredens i zmywalnię”. Zaleca się wykładanie ścian w kuchniach płytkami „terazzo”, „tafelkami” lub malowanie olejne. Szczegółowo określono wymiary klatek schodowych, wysokości pomieszczeń w zależności od przeznaczenia, sposób oświetlenia światłem dziennym pomieszczeń, wykonania wentylacji we wszystkich pomieszczeniach przeznaczonych na pobyt ludzi. „Pokoje przeznaczone dla kuracjuszy powinny posiadać drzwi na korytarz podwójne, ściany i sufity mają zawierać materiały tłumiące hałasy”.

Zaskakujący jest przepis wymagający montażu dźwigów elektrycznych w budynkach trzypiętrowych lub dwupiętrowych z poddaszem, zważywszy, że obecnie obowiązek taki istnieje dla budynków powyżej pięciu kondygnacji.

Anachroniczne wydają się dzisiaj obowiązujące przepisy o konieczności „przewidzenia wnęki dla służącej o wymiarach co najmniej 3 m², lub specjalnego pokoiku dla służby”. Twórcy „przepisów” zakazują również kategorycznie „urządzania” lokali mieszkalnych w suterynach.

Pozwolenia na wykonywanie ogrodzeń stałych od strony ulic, placów i parcel sąsiednich, umieszczania tablic reklamowych, szyldów, gablotek, godeł domów udzielała Komisja Zdrojowa po uprzednim przedłożeniu jej projektu do zatwierdzenia.

Komisja Zdrojowa nakazywała po zakończeniu stanu surowego budowy, przed przystąpieniem do robót wykończeniowych, wniesienie odpowiedniego podania z prośbą o komisyjne zbadanie budowy w stanie surowym i uzyskanie zezwolenia na jej dokończenie.

W trosce o wypoczywających kuracjuszy zabronione było „w sezonie głównym wykonywanie robót budowlanych i wożenie materiałów powodujących hałas od 22-giej do 8-mej, a w porze południowej między 14-tą a 16-tą”.

Omówione wyżej „Miejscowe przepisy budowlane” wydają się nam dzisiaj bardzo lakoniczne i ogólnikowe. Mimo to zawarte w 58 paragrafach przepisy budowlane, egzekwowane rygorystycznie przez Komisję Zdrojową, pozwoliły na prawidłową i estetyczną zabudowę uzdrowiska i miasta Krynica. To przecież wtedy Krynica zyskała zaszczytne miano „perły polskich uzdrowisk”.

Zrealizowane w tym okresie obiekty, takie jak sanatorium Nowy Dom Zdrojowy, „Patria”, pensjonaty przy ul. Pułaskiego: „Kasztelanka”, „Raj”, „Melsztyn”, Willa „Dyrektorówka”, czy kolejka na Górę Parkową z dolną i górną stacją, świadczą o wysokim kunszcie architektów, projektantów, budowniczych, a także o bardzo ważnej roli Komisji Zdrojowej, która inicjowała i nadzorowała te przedsięwzięcia.



Górna stacja kolejki linowej na Górę Parkową (pocztówka z lat 30.)

Źródło:

Miejscowe przepisy budowlane opracowane przez rzeczoznawcę budowlanego Komisji Zdrojowej w Krynicy inż. arch. Jana Bieńkowskiego, lekarza zakładowego w Krynicy dra Wacława Graba-Łęckiego oraz inż. Józefa Krówkę, wiceburmistrza miasta Krynicy, na zasadzie art. 405 ustawy budowlanej z dnia 16 lutego 1928 r. (Dz.U.R.P. Nr 23 poz. 202). Pod dokumentem widnieje podpis Przewodniczącego Komisji Zdrojowej, Leona Nowotarskiego.

Magdalena Małecka-Myślik

ADAM WROŃSKI

KAPELMISTRZ KRYNICKIEJ ORKIESTRY ZDROJOWEJ

Po wielkim pożarze latem 1850 roku Kraków wolno podnosił się z ruin. Zepchnięty do roli prowincjonalnego miasta Galicji był zbyt biedny, bo szybko naprawić zniszczenia wywołane klęską. W ówczesnym mieszczaństwie krakowskim *różnice społeczne [były] również bardzo znaczne, a ekskluzywność kół i kolek bogatego mieszczaństwa, rozdzieranych małostkowymi zazdrościami, zróżnicowanie między nimi a drobnomieszczaństwem (...) nie mniejsze, raczej nawet większe, niż między arystokracją, a średnią i drobną szlachtą*.¹

Adam Wroński urodził się w roku 1850, a może w 1851. W szkole muzycznej Instytutu Technicznego uczył się u W. Studzińskiego (instrumenty dęte), I. Wójcikiewicza (ucznia Donta – skrzypce) i J. Blaschkego (fortepian). Studia uzupełnił w wiedeńskim Konserwatorium. Służbę wojskową odbywał jako skrzypek w orkiestrze 73. pułku armii austriackiej w Wiedniu, pod dyrekcją M. Zimmermanna. Wkrótce został jego następcą, przy czym na podkreślenie zasługuje fakt, że podczas wystawy przemysłowej w Paryżu w roku 1867 otrzymał wraz ze swą kapelą I nagrodę. Miał wówczas zaledwie 17 lat.



Adam Wroński

W rodzinnym Krakowie został zastępcą dyrygenta orkiestry 40. pułku piechoty. Orkiestra ta grywała w antraktach podczas przedstawień teatralnych, uświetniała także wszelkiego rodzaju uroczystości.

¹ J. Demel: *Stosunki gospodarcze i społeczne Krakowa w latach 1853-1866* Kraków 1958, [w:] Korespondencja Heleny Modrzejewskiej i Karola Chłapowskiego, PIW 1965, t. I str. 17.

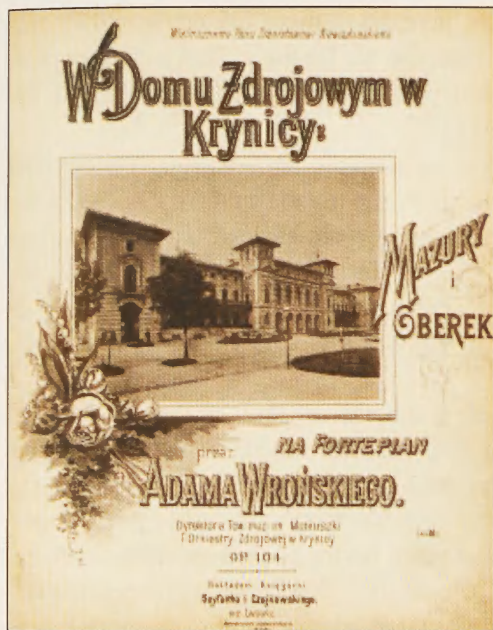
Po ukończeniu służby wojskowej w roku 1875 Wrońskiemu powierzono organizację Orkiestry Zdrojowej w Krynicy. Stworzył ją, angażując do niej muzyków z orkiestr zawodowych. Ustalony przez niego wówczas repertuar i sposób zestawiania programu, wzorowany na programach niemieckich i austriackich kurortów, pozostał w zasadzie niezmieniony do dziś. Orkiestra grywała na deptaku, w specjalnym pawilonie, jedynie w okresie letnim.



Muszla koncertowa na krynickim deptaku,
fotografia z końca XIX w. (z archiwum *Almanachu Muszyny*)

Oficjalny tytuł Wrońskiego brzmiał: „Dyrektor Towarzystwa Muzycznego imienia Moniuszki i Orkiestry Zdrojowej w Krynicy”. Komponował czasem utwory, które swymi tytułami nawiązywały do Krynicy. Na przykład znanemu kompozytorowi, uczniowi Paderewskiego, Stanisławowi Niewiadomskiemu zadedykował utwór „W Domu Zdrojowym w Krynicy: Mazury i oberek na fortepian”.

Krynicy pozostał wierny do końca życia. Każdy sezon letni spędzał właśnie tu, a jego postawa, sposób gry – żywiołowy, pełen galanterii i fantazji – powodował zawsze szybsze bicie kobiecych serc, co nawet wypomniano mu w relacji z obchodów trzydziestej rocznicy istnienia orkiestry... Eleonora z Cerchów Gajzlerowa tak go opisuje w swoich krynickich wspomnieniach: *Był wysoki, szczupły, o twarzy bardzo sympatycznej, oczy miał ciemne, wąsy proste, cieniutko paroma włoskami jak igielkami zakończone, „muszka” na brodzie, włosy gęste, zaczesane do góry. Ubrany był w angielski, kolnie-*



ryzyk niezbyt wysoki, zamiast krawatu plastron, spodnie wąskie, buciki czarne o wydłużonych nosach. Na głowie nosił cylinder, a na ramieniu, jak karabin, parasol. Jasne rękawiczki stanowiły dopełnienie stroju.²

Sezony zimowe Wroński spędzał początkowo w Krakowie, gdzie stworzył Miejską Orkiestrę. Decyzję o jej utworzeniu przyspieszył fakt przeniesienia 40. pułku piechoty w roku 1882 do Rzeszowa. Organizację i prowadzenie Miejskiej Orkiestry powierzono zatem Adamowi Wrońskiemu. Orkiestrę tę prowadził do roku 1885, jednocześnie grając pierwsze skrzypce w jednym z lepszych istniejących na terenie Galicji kwartetów smyczkowych. Dla Krakowa największą atrakcją był zawsze autorski „Koncert zimowy” Wrońskiego, kiedy to w sali Saskiej przy ulicy św. Jana grano – specjalnie na karnawał napisane – melodie taneczne. Pięćdziesiąt wydań walca „Na falach Wisły” to dowód wielkiej popularności, jeżeli weźmie się pod uwagę, że odbiorcami byli wyłącznie indywidualni klienci!

Po likwidacji Orkiestry Wroński pracował jeszcze czas jakiś w nowo otwartym krakowskim Konserwatorium, którego założycielem i pierwszym rektorem był Władysław Żeleński – kompozytor, ojciec wielkiego tłumacza literatury francuskiej i lekarza, Władysława Boya-Żeleńskiego.

W roku 1886 Wroński wyjechał do Kołomyi, gdzie powierzono mu stanowisko dyrektora Towarzystwa Muzycznego im. S. Moniuszki. Zorganizował tam orkiestrę, chór, dał 16 koncertów symfonicznych oraz przygotował ponad 100 innych imprez muzycznych. Działał także jako pedagog.

² E. z Cerchów Gajzlerowa, *Tamten Kraków, tamta Krynica*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1972, str. 144.

W roku 1897 został trzecim dyrygentem z „przeznaczeniem dla wodewilów” oraz dyrygentem Orkiestry Antraktowej w Teatrze Skarbka we Lwowie; stąd z czasem przeniósł się do Sambora, gdzie kierował Szkołą Muzyczną Towarzystwa Muzycznego, dyrygował orkiestrą i chórem mieszanym.

W roku 1903 pracował w Zakopanem, także na zlecenie tamtejszego Towarzystwa Muzycznego, niestety jesienią 1904 roku zespół muzyczny rozwiązano. W 1907 na krótko powrócił do rodzinnego Krakowa, zaproszony na stanowisko kierownika artystycznego i dyrygenta orkiestry Towarzystwa Przyjaciół Muzyki Harmonia. Pracował z tą orkiestrą w czasie, gdy Ludwik Solksi był dyrektorem Teatru. Po roku wyjechał powtórnie do Lwowa na stanowisko dyrygenta Orkiestry Antraktowej w Operze oraz dyrygenta Operetki, by wkrótce przenieść się do Stryja.

Twórczość Adama Wrońskiego należy do nurtu muzyki użytkowej. Pisane w drugiej połowie XIX wieku utwory traktowane były jako muzyka taneczna, wykonywano je także podczas przedstawień teatralnych. Wroński nie miał poważnego wykształcenia muzycznego. J. Reiss, nie odmawiając jego utworom pomysłów, charakteryzuje je jako „surowe szkice”. Ale ilość skomponowanych przezeń rozmaitych tańców jest imponująca. Przydomek „polskiego Straussa”, jakim go określano, może nie jest w pełni zasadny, ale popularność utworów za życia tego pełnego temperamentu kompozytora i dyrygenta niech usprawiedliwi to nadużycie. Jego spuścizna obejmuje ponad 250 pozycji, wśród nich te, świadczące wymownie o guście adresatów. Mamy zatem: „Konwalie”, „Kamelie”, „Białe storczyki”, „Ślubne wieńce”, ale też „Czarne oczka”. Jest polka „Ciotunia”, są i galopy – „Do Hawełki” (sic!), a także „Pif – paf”, „Do Śniatyna kucykami” i apoteoza szybkości: „Na rowerze”. Dla mnie najciekawszy utwór to „Koniec świata”!

Zmarł w Krynicy w grudniu 1915 roku.³ W okolicznych górach słychać było strzały potyczek żołnierskich I wojny światowej. Nie znalazłam jego nagrobka na żadnym z krynickich cmentarzy. Może miał tylko ziemny grób? A może to jego prochy kryje ziemia którejś mogiły pod odlanym z żeliwa krzyżem na postumencie, którego inskrypcję zatarł czas?

Źródła:

L. T. Błaszczyk, *Dyrygenci polscy i obcy w Polsce działający w XIX wieku*, PWM Kraków 1962, str.335-336.

J. Chomiński (red.), *Słownik muzyków polskich*, t. II, PWM Kraków 1967, str. 295-296.

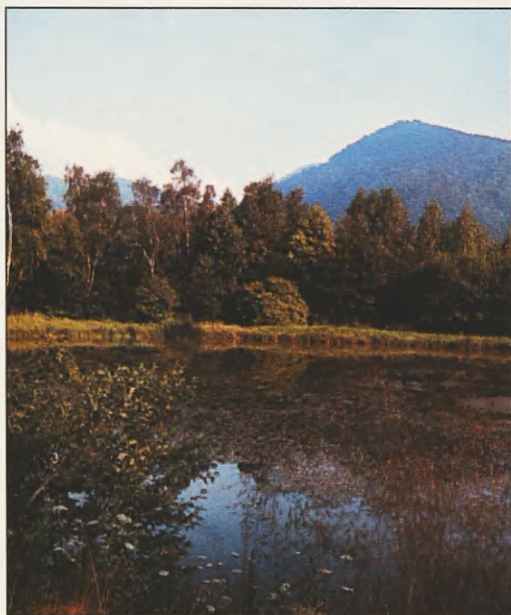
L. Długołęcka-Pinkwart, *Muzyka i Tatry* [w]: www.gory.pl/bloki/mp/muzyka_i_tatry/organizacje.htm

J. Reiss, *Polski Strauss* [w]: „Orkiestra” 1936 nr 2.

J. Reiss, *Muzyka*, 1953 PIS.

³ Jedynie Eleonora z Cerchów Gajzlerowa podaje rok 1912.

Jednak na pewno najciekawszym obszarem przyrodniczym i turystycznym jest państwowy rezerwat przyrodniczy (NPR) „Magura”, zajmujący partie szczytowe dominującego nad miastem Bardejov (Bardiów) wzgórza Stebnicka Magura (900 m n.p.m.). Założony w 1964 roku rezerwat zajmuje powierzchnię 76 hektarów. Północnowschodnie stoki Magury są na wysokości 650-900 m n.p.m. porośnięte naturalnym drzewostanem zbliżonym do naturalnego, zawierającym fragmenty starej puszczy karpackiej. Tutejszy las stosunkowo dobrze zachował naturalną formę i kształt. Słusznie więc uważa się go za wyjątkowo rzadki fitosocjologiczny przykład naturalnego i pierwotnego zbiorowiska leśnego wyżej położonych partii pogórza Beskidu Niskiego. Występuje w nim buczyna karpacka (*Fageto-Aceretum*, FAc), jaworzyna ziołoroślowa (*Aceri-Fagetum*, AcF) oraz buczyna jodłowa (*Abieto-Fagetum*, AF) w dolnych partiach. W drzewostanie przeważa więc buk zwyczajny (*Fagus sylvatica*), jodła pospolita (*Abies alba*), klon jawor (*Acer pseudoplatanus*) i jesion wyniosły (*Fraxinus excelsior*). Florę roślinną rezerwatu „Magura” tworzą przeważnie gatunki charakterystyczne dla flory Karpat wschodnich. Skaliste zbocza pod wierzchołkiem góry porośnięte są interesującym z botanicznego punktu widzenia gatunkiem lulecznicy kraińskiej (*Scopolia carniolica*). W zaroślach leśnych występują różne gatunki paproci, np. paprotnik kolczasty (*Polystichum aculeatum*), narecznica samcza (*Dryopteris filix-mas*), wietlica samicza (*Athyrium filix-femina*) i narecznica krótkoostna (*Dryopteris carthusiana*, również *Dryopteris spinulosa*). Czasami natrafić można na rzadki paprotnik Brauna (*Polystichum braunii*).



Okolice Cigeli. W tle najwyższy szczyt Beskidu Niskiego – Busov (1002 m n.p.m.)

Najbardziej znaną miejscowością pogórza jest leżąca u jego podnóża miejscowość *Cigeľka*. Znajduje się w pobliżu miasta Bardiów i granicy z Polską, w słowackim powiecie Bardiów (Bardejov), województwie preszowskim (Prešovský kraj), w regionie Szarysz (Šariš). Zamieszkuje ją około 450 mieszkańców, a zajmuje obszar 1599 ha. Po raz pierwszy wspomniana była pisemnie w 1414 roku. W jej pobliżu, na zachodnim stoku najwyższego wzniesienia, biją źródła mineralnej wody leczniczej. Z czternastu miejscowych źródeł wydostaje się z głębi ziemi na jej powierzchnię słona i kwaśna woda mineralna typu szczawy, o wyjątkowym składzie chemicznym, zalecana do picia przy kłopotach żołądkowych (nadkwasota) i chorobach przewodu pokarmowego.

Woda lecznicza znana jest na Słowacji i poza jej granicami pod nazwą handlową „Cigeľka”. Miejsce odwiertów i unikalne lecznicze działanie wody z Cigeľki dość długo nie było znane. Jeszcze na początku XIX wieku nikt właściwie o niej nie wiedział. Dopiero za sprawą opisu Ludwiga Tognio dowiedziały się o „Cigeľce” w 30. latach XIX wieku całe ówczesne Węgry i Europa. Jej odkrywca i promotor L. Tognio zwrócił uwagę na wyjątkowo wysoką mineralizację wody, zawartość dwutlenku węgla (CO_2) i soli oraz alkaliu działających leczniczo na układ pokarmowy. Nic więc dziwnego, że jedno z tutejszych źródeł nazwano „Ludwig”. W tym czasie w okolicy występowało jeszcze około 30 innych źródeł. Jednym z najważniejszych było źródło „Stefan“, od imienia Stefana Ambrózyego, który w 1840 roku postarał się o wykonanie odwiertu. Panowie Boleman i Chyzer, opisujący w 1900 roku źródła na Słowacji, zaliczyli omawiane źródło między najlepsze węgierskie źródła alkalicznej kwaśnej wody mineralnej, natomiast wodę ze źródła „Ludwig” między szczawy alkaliczne, z możliwością wykorzystania terapeutycznego. Jeszcze na początku XX wieku w pobliżu źródeł urządzony został drewniany domek kąpielowy, pełniący rolę prowizorycznego zakładu leczniczego. Jego skromne wyposażenie stanowiło osiem kabin kąpielowych. Ten niewielki zakład, z którego usług skorzystać mogli nieliczni i niezbyt wymagający goście, działał w latach 1918-1958.

Jeżeli chodzi o same źródła, znajdowały się one na terenie dóbr należących do hrabiowskiego rodu Erdödy, który wydzierżawił je niejakiemu Burghartowi, kupcowi z miasta Preszów (Prešov). Ten nie wahał się i z taką werwą zabrał się do sprawy, że już w połowie XIX wieku napełniał i sprzedawał rocznie około ośmiu tysięcy butelek miejscowej wody leczniczej.

Obecnie najważniejszym eksploatowanym źródłem jest studnia odwiertu CH-1, którą wykorzystuje się do napełniania butelek wodą mineralną, wykazującą wysokie właściwości lecznicze, z dominującymi składnikami Na i Cl. Woda z powodzeniem pomaga osobom cierpiącym na nadkwasotę żołądka i inne kłopoty zdrowotne układu pokarmowego. Poza tym, jako naturalne lekarstwo, wspomaga leczenie chorób dróg oddechowych, przemiany materii, a także wpływa dodatnio przy stanach arteriosklerotycznych i chorobach systemu limfatycznego.

Skład wody mineralnej „Cigel'ka”:			
Kationy	mg/l	Aniony	mg/l
Na ⁺	8127,9	Cl ⁻	3761,0
K ⁺	137,0	HCO ₃ ⁻	216461,1
Mg ₂ ⁺	86,1		
Ca ₂ ⁺	172,3		
Minerały ogółem	29284,40 mg/l		
Wolny CO₂	1950,00 mg/l		

Na najwyższe wzniesienia okolicy najłatwiej dostać się można z miasta Bardiów i uzdrowiska Bardejovské Kúpele. Do Busova prowadzi też trasa turystyczna z miejscowości Cigel'ka i Gaboltov (znane miejsce pielgrzymek do Matki Boskiej Szkaplerznej, szczególnie Romów) oraz – dla bardziej zaawansowanych i wytrwałych turystów – trasa grzbietowa, z punktem wyjściowym w miejscowości Frička lub Becherov.

W okolicy warto zwiedzić zabytkowe, średniowieczne miasto Bardiów (Bardejov), uzdrowisko Bardejovské Kúpele, ruiny zamku i cmentarz wojskowy z pierwszej wojny światowej w miejscowości Zborov, uroczysko cerkwie drewniane w miejscowości Frička i Hervartov, kościół pw. św. Wojciecha w miejscowości Gaboltov, połoniny pogórza Čergov.

Pozostaje mi złożyć Czytelnikom życzenia udanej wycieczki, pięknych widoków i niezapomnianych wrażeń!

Źródła:

Martin Belej – *Busov je nenápadným, ale zaujímavým pohorím.*

<http://www.gymsnv.sk/~svihrova/ponuka/mineralne%20vody/cigelka.htm>

KALENDARIUM SŁOWACKIEGO POWSTANIA NARODOWEGO POWIAT STARA LUBOWŁA W LATACH 1944 - 1945

Słowackie Powstanie Narodowe rozpoczęło się przed 61 laty, 29 sierpnia 1944 roku, w Bańskiej Bystrzycy. Ruch partyzancki w powiecie zaczął się rozwijać wcześniej, co dokumentują kroniki gminne, szkolne, ale także komunikaty z ówczesnych urzędów notarialnych, posterunków żandarmerii, straży skarbowych z powiatów Spišská Stará Ves, Stara Lubowla, Sabinov. Lata 1944-1945 były także i w powiecie Stara Lubowla okresem walk z faszyzmem.

Oto chronologiczny zapis niektórych meldunków:

9.04.1944 – Posterunek żandarmerii w Mniszku nad Popradem podaje meldunek o oddziałach partyzanckich kierujących się na Słowację;

14.06.1944 – Atak na koszary straży skarbowej w Litmanovej;

23.06.1944 – Informacja o ataku partyzantów w sile około 60 osób na koszary straży skarbowej w Litmanovej. Podczas strzelaniny został zabity jeden z partyzantów – Ivan Korčakov ps. „Vaňa”;

4.07.1944 – Meldunek o ataku na koszary straży skarbowej w Lesnicy. Celem ataku było zdobycie broni, amunicji, ubrań i żywności;

15.07.1944 – Meldunek o ataku na posterunek straży skarbowej w Lesnicy;

15.08.1944 – Meldunek o ataku grupy partyzantów na wieś Jarabina w celu zdobycia pożywienia ze spółdzielni spożywczej;

17.08.1944 – Zniszczenie mostów w Lubotinie i Šarišskim Jastrabiu;

17.08.1944 – Atak na majątek ziemski Gejzy Alapliego Salamuna w Plavču w celu zdobycia środków materialnych potrzebnych do zakupu żywności;

18.08.1944 – Meldunek posterunku żandarmerii w Preszowie o zniszczeniu mostu kolejowego Čirč - Muszyna;

18.08.1944 – Komunikat posterunku żandarmerii w Sabinovie o zniszczeniu mostu na drodze Preszów – Stara Lubowla, niedaleko osady Puste Pole;

22.08.1944 – Meldunek posterunku żandarmerii w Preszowie o grupie partyzantów w rejonie wsi Puste Pole;

27.08.1944 – Meldunek posterunku żandarmerii w Starej Lubowli o grupie partyzantów w mieście Stara Lubowla;

28.08.1944 – Meldunek o ataku na magazyn amunicji na budowie tunelu pod wsią Nižne Ružbachy;

5.09.1944 – Starcie partyzantów z żołnierzami niemieckimi we wsi Jarabina przed budynkiem kancelarii parafialnej. Walki trwały od godziny 21.30 do 1.00 w nocy.

Podczas wymiany ognia dwóch żołnierzy niemieckich zostało zabitych, jeden został ciężko ranny, jeden z partyzantów został zraniony;

6.09.1944 – W konsekwencji nocnej strzelaniny we wsi Jarabina, już o godzinie 5.00 wojsko niemieckie obsadziło wieś, a następnie ją podpaliło;

11.09.1944 – Meldunek o ataku na straż skarbową w Litmanovej w celu zdobycia żywności i ubrań. Partyzanci w liczbie 50 osób, także konno;

13.09.1944 – Meldunek o ataku na straż skarbową w Stranianach w celu zdobycia broni, amunicji i odzieży;

14.09.1944 – Meldunek o ataku partyzantów na straż skarbową w Lesnicy, w celu zdobycia broni, amunicji i odzieży;

14.09.1944 – Zerwanie połączenia telefonicznego na linii Plavnica – Stara Lubowla, Plavnica – Lubotin;

14.09.1944 – Atak partyzantów na posterunek żandarmerii w Plavnicy; partyzanci zdobyli tam broń, amunicję i odzież;

21.09.1944 – Atak na niemiecki samochód na drodze Mniszek nad Popradem – Piwniczna;

23.09.1944 – Ostrzeżenie posterunku żandarmerii w Jakubanach, że 19.09.1944 r. przed północą partyzanci, w liczbie około 150, przebywali w Kúpelach Nová Ľubovňa i odeszli w kierunku Lewoczy;

23.09.1944 – Meldunek o ataku partyzantów i zdobyciu przez nich broni oraz umundurowania w mieszkaniu dowódcy posterunku żandarmerii w Jakubanach, J. Liški;

24.09.1944 – Posterunek żandarmerii w Starej Lubowli informuje, że 23.09.1944 r., przed północą, około 150 partyzantów przyszło do handlarza Viktora Kmeča do Nowej Lubowli i zażądało od niego wydania im broni automatycznej i obuwia, które miał ukryte. Potem partyzanci odeszli;

26.09.1944 – Meldunek o śmierci dwóch partyzantów niedaleko wsi Jakubany; partyzanta Andreja Plavčanika ze wsi Čirč zabrano na zamek Lubowla;

27.09.1944 – Meldunek o wysadzeniu mostu na rzece Poprad w kierunku Plavnica – Udol – Mały Lipník;

5.10.1944 – Posterunek żandarmerii w Jakubanach informuje, że 1.10.1944 r. podeszło do wsi 17 uzbrojonych partyzantów, którzy odprowadzili 19 mężczyzn z Jakuban do lasu „Silmini”. Dowódca partyzantów nawoływał ich, aby dobrowolnie przyłączyli się do partyzantów. Kiedy nie wyrazili ochoty, zostali wypuszczeni;

10.10.1944 – Meldunek o zniszczeniu niemieckiego samochodu osobowego niedaleko wsi Haligovce. Uwięziono urzędnika, kierowcę i budowniczego Plachego, znaleziono plany wzmocnienia połączenia drogowego w kierunku Mniszek nad Popradem – Stara Lubowla;

10.10.1944 – Atak na niemiecki samochód na drodze w kierunku Spišska Stará Ves. Starcie partyzantów z Niemcami pod wsią Jarabina przy drodze do Litmanovej. Zginął słowacki partyzant Kovalčík, jeden członek wschodniej dywizji, jeden rosyjski partyzant z oddziału „Za rodinu”. Ranny został również komisarz brygady V.A. Medvedov.

Niemcy także ponieśli bliżej nieokreślone straty. Podejrzani o współpracę z partyzantami nauczyciele i mieszkańcy Jarabiny Jozef Chudík i Ivan Klec oraz Mikulaš Medvedický-Hostinský i Jakub Kormaník zostali uwięzieni na zamku Lubowla przez gestapo, ale mimo przesłuchań i tortur nic nie wyjawili;

20.10.1944 – Meldunek o ataku na straż skarbową w Lesnicy w celu zdobycia broni, amunicji i odzieży;

22.10.1944 – Meldunek o akcji partyzantów we wsi Kolačkov [Kołaczków] w celu zdobycia żywności;

26.11.1944 – Starcie na drodze pod Pilhovem. Ciężko ranni partyzanci Popov i Fedorek, lekko ranny Sinclyn. Zabici dwaj faszysci;

27.11.1944 – Posterunek żandarmerii w Mniszku nad Popradem meldował, że we wsi Pilhov znajdują się partyzanci w liczbie około 60. Podczas wymiany ognia dwóch partyzantów zostało rannych. Jeden partyzant i jeden mieszkaniec wsi zostali lekko ranni. Po strzelaninie partyzanci odeszli do Polski;

4.12.1944 – Meldunek o obsadzeniu wsi Litmanova przez partyzantów;

10.12.1944 – Meldunek o obsadzeniu przez partyzantów wsi Kamienka i o zniszczeniu aparatu telefonicznego na pocztce;

10.12.1944 – Bitwa we wsi Vyšné Ružbachy. Faszysci zaatakowali grupę partyzantów z oddziału „Za rodinu”, która wracała ze zwiadu. Niemcy podczas strzelaniny stracili trzech kadetów ze szkoły wojskowej. Zabito trzech partyzantów, którzy są pochowani na cmentarzu w Vyšných Ružbachach.

Kalendarium Słowackiego Powstania Narodowego na terenie powiatu Stara Lubowla daje częściowy obraz, dokumentujący bogaty szlak bojowy partyzantów, którzy w ciężkich warunkach terenowych brali udział w walkach, przyczyniając się do zwycięstwa nad faszyzmem w latach 1944-1945.

Od redakcji:

Kalendarium zaczerpnięto z broszury *Cesta k mohylám nezarastie*, autorstwa *Václava Homišana*, *Antona Kollára* i *Mikulaša Strenka*, wydanej w Starej Lubowli w 2004 roku.

Tłumaczenie z języka słowackiego: *Paweł Majewski*, *Instytut Słowacki w Warszawie*.

Barbara Rucka

RELIKTY ZIEMI MUSZYŃSKIEJ

O Muszynie jako mieście z wielowiekowym dziedzictwem pisano już wiele i mogłoby się wydawać, że nic nas już nie zaskoczy przy odkrywaniu jej historii. Jednak jak to ze starożytnymi grodami bywa, resztki dawnych budowli ciągle wyłaniają się z ziemi, zmuszając nas do chwili zadumy i zabawy w detektywa przy próbach odgadnięcia, co też w tym miejscu kiedyś było i co jeszcze kryje ziemia.

Rok 2004 obfitował w takie niespodziewane odkrycia, dzięki licznym pracom ziemnym prowadzonym na terenie Muszyny. Pierwszymi „odkrywcami” zostali pracownicy, kładący chodnik nad Muszynką i na stokach Góry Zamkowej. W trakcie wyrównywania nasypu zdumionym pracownikom ukazały się resztki murów z cegły i kamieni. Relikty te znajdują się naprzeciw dworu starostów i kordegardy, co skłania do wysunięcia sugestii, że są to pozostałości dawnej zabudowy dworskiej.

W tym miejscu musimy sięgnąć do archiwum klucza muszyńskiego. W inwentarzu dóbr biskupstwa krakowskiego z 1645 roku znajduje się wzmianka o kilku nowych obiektach częściowo murowanych. Pierwszym z nich jest „browar nowy – poniżej młyna za przekopą w ogród przeciwko dworowi wpuszczony”. Drugim może być nowy dom zagrodnika Janka Maraneja, który usytuowany został „za Muszynką przeciwko dworowi”. Materiał na budowę tych budynków mógł pochodzić również z zamku popadającego w tym czasie w ruinę. O dzisiejszym wzgórzu, nazywanym potocznie „Basztą”, oraz jego zboczach w inwentarzu tym piszą: „lasem i chrustami zarosły po spustoszeniu zamku muszyńskiego”.

Idąc dalej tym tropem, bierzemy do ręki „Inwentarz klucza muszyńskiego spisany sede vacante sub regentia W. Imci X. Kaspra Szczepkowskiego kanonika krakowskiego 1732 die 9 septembris”. Pomocą w dalszych poszukiwaniach zaginionego budynku może być również rycina z 1837 roku, zamieszczona w gazecie *Przyjaciół Ludu*, gdzie widzimy „młyn wielki prowentowy”, którego koło poruszane jest wodami Muszynki, płynącej przez środek dziedzica dworskiego. Dzięki tej pracy możemy przynajmniej w przybliżeniu wyobrazić sobie rozmieszczenie dawnych zabudowań dworskich, o których czytamy w inwentarzu:

„(...) między stajnią i tym szpichlerzem, idąc przez mostek wydelowane, są z dziedzica wrota stoczyste¹ między słupami jodłowanymi ze skoblicą z poręczą przez słup się zamykające, daszkiem nakryte, przy tych fortka na zawiasach i hakach żelaznych z wrzciędłem i sko-

¹ Stoczysty – chodzi o ociosany na okrągło drewniany bal, okorowany i porządnie wygładzony.

blem, klótką się zamykające. Za temi wrotami jest mostek przez rzekę na młyn idącą, do drugich wrot wjeznych w dziedziniec przedbrowarny także stoczyste kuną przez poręcz zamykające się na biegunach, przy tych wrotach jest fortka na biegunach o czterech schodkach z obuch stron, od tych wrót szedysz w dziedziniec browarny po lewej stronie idąc jest browar do którego sieni wchodząc są drzwi na biegunach z klamką drewnianą, przy których schody na górę tarciami zapierzone, drzwi do nich na zawiasach i hakach żelaznych z wrzeczadłem żelaznym i skoblem. Mimo te schody idąc w lewą rękę są drzwi do izby świętnej na zawiasach i hakach żelaznych z klamką i antabą i haczykiem żelaznym, w tej izbie jest okien trzy w drewno oprawne, piec kachlowy prosty na fundamencie murowanym, kominek murowany wywiedziony nad powałę do komina wielkiego nad dach wywiedzonego, w który i z podkottlin dym wychodzi, który komin jest w środku sieni, w tej izbie jest powała dobra. Podłogi nie masz, kadź wielka jedna dla zalewania na słody. Z tej izby do suszarnie drzwi na zawiasach i hakach żelaznych, z klamką i antabą żelazną, ta suszarnia od spodu murowana drzewem obwiedzona, czeluście dobre mająca i lassy [s] do tego należące, z tej suszarnie są drzwi na biegunach z klamką drewnianą (...)."

Dalej w opisie znajduje się wzmianka o „murowanej kotlinie”, w której jest wielki kocioł „w achteli² cztery do warzenia piwa, (...) kociołek niewielki dwoachtelowy do warzenia chmielu” oraz „kadzi wielkich dwie piwnych, trzecia mniejsza wodna”.

Jednak i kolejny budynek, wymieniony w tym inwentarzu, mógłby być tym, którego poszukujemy. A oto i jego opis:

„(...) Z tego browaru poszedzisz przez dziedziniec jest budynek przy gorzelni, do którego sieni wchodząc są drzwi stoczyste na czterech zawiasach i hakach żelaznych zasięglikami [s] od dołu i od góry z klamką żelazną, z wrzeczadłem i skoblami, do tej sieni wszedzisz po prawej ręce jest izba świętna dla rezydencji pisarza prowentowego, w której izbie jest okien dwie w drewno oprawne z okienkami wysuwanemi dwiema, pod którymi oknami jest ława do połowy. W tej izbie jest piec kachlowy stary, w ścianie przy nim kominek murowany, koło tego pieca ławki dwie, podłoga stara, powała prosta. Z tej izby drzwi do komnaty na zawiasach i hakach żelaznych, w której komnacie jest okienko jedno w ścianie wyrżnięte z essami [s] żelaznemi, podłoga i powała z tarcic. Wyszedsz z tej izby nazad do sieni w tyle pierwszej izby jest także izdebka, do której drzwi na zawiasach i hakach żelaznych z klamką i haczykiem, w tej izbie okna jako i w pierwszej we wszystkim podobne, piec obiedwie izby grzejący, swój kominek murowany podobny mająca z piecykiem piekarskim, z tej komora pierwszej we wszystkim podobna, podłoga i powała także. Wróciwszy się nazad do sieni jest komin murowany nad dach wywiedziony, do którego ze wszystkich kominów dym wchodzi (w pisarskiej izbie jest stół inwentarski mały czworograniasty), wychodząc z tej izby do sieni po prawej ręce są drzwi na tył do studni na zawiasach i hakach żelaznych z klamką żelazną, która studnia ocembrowana, wiadro na żurawiu żelaznymi obręczami jako w browarniej studni obite.”

² Dawniej ósma część beczki, miara cieczy i ciał sypkich, od niem. Acht = osiem.

Jak podaje inwentarz, następnym budynkiem była gorzelnia, jednak jej opis pominiemy, gdyż nie wniesie on nic w nasze rozważania, oprócz stwierdzenia, że na tak niewielkiej powierzchni powstało małe „miasto w mieście”. Kopiąc na stokach wzgórza zamkowego, możemy odkryć jeszcze wiele pozostałości dworskich zabudowań.

Czytając ten, jakże skrupulatnie sporządzony, inwentarz dóbr biskupich, przestajemy się dziwić, że majątek kościelny przetrwał w doskonałej kondycji do czasów współczesnych. Zaczynamy też rozumieć starostów, którzy łupili kupców na równi ze zbójnikami, gdyż – jak widać – naprawdę trudno było im coś ukryć przed urzędnikami kościelnymi.

Drugim odkryciem „chodnikowych archeologów”, tym razem na stokach wzgórza zamkowego od strony potoku Szczawnik, był pas wału kamiennego otaczający plac, na którym obecnie znajduje się kapliczka z płaskorzeźbą Matki Boskiej Częstochowskiej. Kamienie te ułożone są warstwowo bez zaprawy. Jaka rolę pełnił ten wał – trudno powiedzieć. Istnieje przypuszczenie, że mogło być to zabezpieczenie ścieżek parkowych, ułożone w latach dwudziestych. Nie można też wykluczyć, że jest to pozostałość istniejącego w początkach dziejów Muszyny tzw. podegrodzia, które później zastąpił folwark. O jego istnieniu dowiadujemy się z wcześniej cytowanego inwentarza:

„Do tego dworu³ za Górą starozamkową nad Popradem rzeką jest folwarczek tyneńm obwiedzony (...). Dziedziniec tego folwarku od nowych wrót jest tyneńm przepierzony, za którym przepierzeniem jest serniczek⁴ między czterema słupami (...)”

O zabudowaniach tych nie dochowały się żadne inne informacje, dlatego na konkretną odpowiedź, jakie jeszcze zagadki kryje wzgórze zamkowe, musimy poczekać do kolejnych badań archeologicznych lub nowych prac budowlanych. Kluczowe dla dalszych badań jest odkrycie pierwotnej drogi wjazdowej na zamek, co pozwoli na określenie położenia dawnej warowni i istniejącego prawdopodobnie podegrodzia.

Również pracownicy instalujący przewody gazowe w Rynku nie mogą narzekać na brak niespodzianek. W momencie instalowania rur na styku Rynku i ul. Kity (obok sklepu chemicznego) nagle zdumionym gazownikom zabrakło ziemi w miejscu, gdzie powinna ona być, czyli pod chodnikiem, i otworzyła się pusta przestrzeń, która okazała się piwnicą. Wezwana z odsieczą Państwowa Służba Ochrony Zabytków z dyrektorem ekspozytury w Nowym Sączu, panią Barbarą Skużą na czele, nakazała gazownikom załatwienie dziury w sklepieniu piwnicy pod nadzorem konstruktora z uprawnieniami konserwatorskimi. Ponieważ dziura w chodniku zniknęła, należy się domyślać, że zalecenie to zostało wykonane. Możemy jednak kolejnych „archeologów – kopaczy” zapewnić, że gdziekolwiek „kopną” w okolicy Rynku muszyńskiego, natkną się niewątpliwie na pozostałości piwnic mieszczańskich.

³ Mowa o zabudowaniach starosty muszyńskiego.

⁴ Budowla drewniana wsparta na ogół na czterech słupach, kryta czerospadowym dachem, służąca do suszenia serów.

Co nam przyniosą kolejne lata i kolejne „badania” – trudno przewidzieć, jednak oglądając pozostałości po dawnych zabudowaniach starostów i mieszczan muszyńskich, trudno nie zamarzyć o ich zagospodarowaniu. Kiedy zamkniemy oczy i zmusimy naszą wyobraźnię do działania, wyłoni się przed nami obraz Muszyny z dwupoziomowym oszklonym Rynkiem, z odsłoniętymi piwnicami, w których zagościliby turyści, pijący sławetne węgierskie tokaje sprowadzane dawnym szlakiem handlowym. Na ten przeschlony cud historii i techniki spoglądalibyśmy ze wzgórza zamkowego, z wieży zrekonstruowanego gródka ziemno-drewnianego lub z przytulnej kawiarenki – galerii, powstałej w ruinach zamku muszyńskiego, gdzie od czasu do czasu odbywałyby się imprezy, wyłaniające – dzięki światłu i dźwiękom – dawne duchy muszyńskich rycerzy. Natomiast w zagrodzie starosty muszyńskiego, przy pomocy zachowanych szczegółowych inwentarzy, można by zrekonstruować niektóre budynki, gdzie według starych receptur wytwarzałoby się produkty muszyńskie (chleb, gorzałkę, miód, zioła lecznicze, kwiat lipy puszczańskiej), sprzedawane podczas letnich „Starościńskich posiadów” przez uroczne *polednice*. A muszyńskie czarownice – w przerwach między pojedynkami dzielnych rycerzy – poddawane byłyby osądowi sławetnego *sądu kryminalnego kresu muszyńskiego*. No cóż, pomarzyć zawsze można.



Fragment murów z cegły i kamieni, odkrytych na zboczu Góry Zamkowej, przy pracach drogowych nad Muszynką (fot. B. Rucka, jesień 2004)

Adam Ziemianin

MAKATKA Z KOSZYKIEM MOJŻESZA

Cichcem przynieś wikliny
Tej co rośnie nad Popradem
Na wieki witkami przetnę
I swoją i twoją pamięć

A teraz pleć ze mną koszyk
Żeby nie rzucał się w oczy
I żeby nawet z drobną plotką
Nikt tutaj nie wyskoczył

Jeszcze smołą kosz wylepimy
Choć sprawa może być ciężka
Sąsiad dachy łąta dziurawe
Daj mu tyle by nic nie pamiętał

Najpierw kocyk trzeba położyć
I najlepsze syna ubranka
Tu nie ma co oszczędzać
Żeby on tylko nie zapłakał

Niech Jahwe ma nas w opiece
A może to Jego nowa próba
Abrahama też kiedyś sprawdził
Może i nam jakoś się uda

Znowu cicho szumi Poprad
Ktoś wziął koszyk Mojżesza
Ostatnia noc żeby zdążyć
Jutro getto nas czeka

Witold Wiśniowski

ZE STAREGO ALBUMU HINDA HULAJ – CEBULA, CZOSNEK

To był służbowy wyjazd do Pragi. Znalezienie wolnego miejsca w hotelu okazało się nierealne, co w latach siedemdziesiątych szczególnie nie dziwiło. Zakwaterowano nas więc w XIX-wiecznej kamienicy, gdzie zajęliśmy we trzech pokój w amfiladzie. Przed wejściem do niego leżało w siatce kilka butelek piwa, na których gospodarz umieścił kartkę z przestrogą: „Tota taska to je tabu. Kto piwo ukradnie temu ruka upadnie”. Trochę urażony tą treścią wyszedłem na klatkę schodową. Na najbliższych drzwiach spostrzegłem wizytówkę z nazwiskiem, które poruszyło coś w mojej pamięci. Przypomniałem sobie, że moja Babcia – Maria Jeżowska – opowiadała kiedyś o kuzynce, która wyszła za mąż za Sikę z Moraw i zamieszkała w Pradze. Po chwili wahania zapukałem do drzwi. Otworzyła je starsza pani. Kiedy przedstawiłem się i dodałem, że pochodzę z Muszyny, usłyszałem: – „Jezus Maria, jestem twoją ciotką”.

Przez cały wieczór przy herbacie i cieście słuchałem opowiadań o przedwojennej Muszynie. Oglądaliśmy zdjęcia z rodzinnego albumu – stare ulice, portrety rodziny Jurczaków i Sików, sceny z jarmarków na muzyńskim Rynku. Moją uwagę zwróciła fotografia Żyda wpatrzonego z uduchowieniem i miłością w dwuszałkową wagę. Kim była ta niezwykła postać? Gospodyni pozwoliła mi sfotografować zdjęcie. W domu w Muszynie pokazałem je mojej Babci, która powiedziała: – „Przecież to Hinda Hulaj – cebula, czosnek”. Podobno ten biedny człowiek otrzymał od swojej gminy monopol na sprzedaż cebuli i czosnku jako pomoc w utrzymaniu jego licznej rodziny.



Jarmark w Muszynie – Hinda Hulaj wpatrzony w swą wagę

Andrzej Moszczak

WSPOMNIENIA Z LAT OKUPACJI

Do roku 1936 Komisariat Straży Granicznej w Muszynie mieścił się przy ul. Ogrodowej nr 5 (budynek ten do dzisiaj z zewnątrz zachował dawny wygląd strażnicy). Gdy przeniesiono go do Krynicy, zostały utworzone placówki Straży Granicznej bliżej granicy, a więc w Miliku, Muszynie, Wojkowej, Tyliczu i Muszynie. Na placówkę w Muszynie wynajęto jeden pokój w budynku przy ul. Piłsudskiego 317, czyli w moim domu rodzinnym, blisko stacji kolejowej oraz Posterunku Policji.



Nieistniejący już dom rodzinny państwa Moszczaków, przed wojną siedziba placówki Straży Granicznej. Fotografię wykonano w latach 70.; przed domem na motocyklu autor artykułu, na rowerze jego bratanek Józef (z archiwum autora)

W tym okresie nastąpił szybki rozkwit Muszyny dzięki zastosowaniu wód mineralnych i borowiny w lecznictwie. W okresie letnim uruchomiono bezpośrednie połączenie kolejowe pomiędzy Krynica, Warszawą, Lwowem i Wiedniem. Odprawy granicznej dokonywali strażnicy z placówki w Muszynie.

Taki rozkwit trwał do roku 1939, kiedy to w połowie sierpnia – w obliczu zbliżającej się wojny – nastąpił gwałtowny wyjazd kùracjuszy i turystów z Krynicy oraz Muszyny.

Któregoś dnia pociągiem relacji Krynica - Wiedeń jechał Jan Kiepusa. Niestety strażnik graniczny nie wyraził zgody na opuszczenie przez niego Polski z powodu braku wymaganych dokumentów. Na żądanie pana Kiepusy strażnik zaprowadził go na rozmowę do komendanta placówki. Pociąg miał w Muszynie godzinę postoju, przeznaczoną na odprawę graniczną, a negocjacje z komendantem przedłużały się i pan Kiepusa tego dnia nie odjechał do Wiednia. Mimo to następnego dnia z rozmowy strażników wynikło, że Jan Kiepusa jest już za granicą.

Takie pospieszne wyjazdy trwały prawie do końca sierpnia 1939 roku. Kto mógł – wyjechał z Muszyny. W pośpiechu wyjeżdżali również ludzie, którzy sprawowali wcześniej jakąkolwiek władzę. Stacja kolejowa opustoszała, most na rzece Muszynie został wysadzony. W mieście zapanowała złowroga cisza.

W nocy 1 września 1939 roku, do opuszczonej i niezamkniętej placówki Straży Granicznej weszli ludzie mówiący niezrozumiałym dla nas językiem. Nie doszło do grabieży i dewastacji pomieszczenia. Zabrali tylko zegar ścienny i ceratę z biurka.

Wczesnym rankiem w mieście zapanował duży ruch, bowiem na ulicach pojawili się najpierw żołnierze słowaccy, a następnie piechota niemiecka. Oddziały te wkroczyły do Muszyny od strony Leluchowa i – nie napotykając oporu – zmierzały w kierunku Krynicy. Wkrótce żołnierze słowaccy otrzymali rozkaz wycofania się na stację kolejową do specjalnego, przeznaczonego dla nich pociągu, nadjeżdżającego ze Słowacji.

Na zapleczu opuszczonego domu przy ul. Piłsudskiego 109 ustawiono kuchnię polową. Tam około godziny 13⁰⁰ wydano posiłek żołnierzom słowackim, oczekującym na odjazd pociągu o godz. 15³⁰. Po ich odejście, około 16⁰⁰, ponownie na stacji kolejowej zapanowała cisza.

Nadciągały natomiast coraz liczniejsze oddziały niemieckie. Przez trzy tygodnie dniem i nocą przejeżdżały oddziały zmotoryzowane z pełnym uzbrojeniem, samochody wojskowe i osobowe, ciężarówki, ciągniki gąsienicowe z dużymi armatami oraz czołgi. Zaczęło się nowe, trudne życie pod okupacją niemiecką. Wrócili ludzie, którzy wcześniej uciekli, ale następowały nowe ucieczki i aresztowania. W szybkim tempie postępowała rozbudowa tartaku oraz usuwanie usterek w celu uruchomienia połączeń kolejowych. Połączenia osobowe obsługiwaliby kolejarze słowaccy. Po południu przyjeżdżał do Muszyny pociąg osobowy, którym deportowano Polaków uciekających na Węgry, a schwytanych na terenie Słowacji. Byli to przeważnie młodzi mężczyźni. Ze stacji odprowadzano ich, przykutych parami do jednego łańcucha, pod eskortą gestapo do więzienia w Muszynie. Mieszkalem obok stacji kolejowej, a więc takie „transporty” widywałem prawie każdego dnia. Pociągi towarowe natomiast obsługiwane były przez kolejarzy polskich – do pierwszej stacji za granicą.

Podczas okupacji każdy zdolny do pracy mieszkaniec Muszyny chciał pracować, aby jakoś żyć i nie zostać wywiezionym do Niemiec na przymusowe roboty. Pracę można było dostać tylko w rozbudowanym tartaku, w nadleśnictwie, na kolei oraz w kamieniołomach.

W tartaku pracowało ponad 350 osób. Ponadto przymusowo zatrudniano 120 Żydów przywożonych z getta w Nowym Sączu. Mieszkali oni w barakach, specjalnie w tym celu wybudowanych na terenie tartaku i szczelnie ogrodzonych. Co kilka miesięcy następowała wymiana – jedną grupę odwożono do getta, a przywożono następną. Trwało to do momentu likwidacji getta w Nowym Sączu.

Z pobytem Żydów w tartaku łączy się moje osobiste przeżycie. Zaprzyjaźniłem się z jednym z nich i – na miarę swoich możliwości – pomagałem mu, nie zważając na mogące wynikać z tego konsekwencje. Było to możliwe dzięki jego sprytowi. Otóż ten

młody Żyd, będący w moim wieku, znalazł przejście na zewnątrz tartaku przez barak służący za kuchnię i stołówkę. Po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko tego baraku, stał mój dom. Zachowując dużą ostrożność przekradał się do naszego domu. Był szczęśliwy, że choć przez chwilę może być poza obozem i zjeść talerz ciepłej zupy. Któregoś dnia przyszedł się pożegnać, gdyż właśnie następowała wymiana grup. Ze strachem wracał do getta w Nowym Sączu, bo nie wiedział, co go dalej czeka.

Po jakimś czasie pojawił się jednak ponownie w moim domu. Okazało się, że znów został przydzielony do pracy w Muszynie, z czego bardzo się cieszył, bo wołał ciężką pracę w tartaku od bezczynności w getcie. Poprosił mnie wówczas, abym dostarczył mu chleb, który chciał przemycić do obozu przy tartaku dla współwięźniów. Niestety kupno chleba w Muszynie było niemożliwe. Jeździłem więc do Piwnicznej. Stamtąd przywoziłem czarny, żytni chleb, a on kroił go na ćwiartki i – tyle, ile zdołał ukryć – zabierał do obozu. Miał pieniądze i zawsze zwracał mi poniesione koszty. Niestety nie trwało to długo, gdyż piekarz w Piwnicznej nabrał podejrzeń i odmówił mi sprzedaży chleba w tak dużych ilościach.

Wiele lat po wojnie dowiedziałem się, że zaprzyjaźnionemu Żydowi udało się uciec i przeżyć tę gehennę. Czytając bowiem „Gazetę Krakowską” trafiłem na zamieszczone tam wspomnienia obywatela Izraela, delegowanego służbowo do Polski. Pisał on, że przy okazji odwiedził Nowy Sącz i Muszynę, gdzie w czasie okupacji był w obozie i pracował w tartaku. Z sentymentem wspominał buty, które dostał tam od Polaków. Wtedy już byłem pewien, że są to wspomnienia mojego znajomego Żyda, gdyż te buty, prawie nowe, ja mu dałem. Sądzę, że nie spotkaliśmy się w Muszynie tylko dlatego, że po barakach przy tartaku nie było już śladu, a budynek, w którym mnie odwiedzał w czasie okupacji, teraz stał pusty. Zapewne nie pamiętał również mojego nazwiska, dlatego nie zdołał mnie odszukać, czego bardzo żałuję.

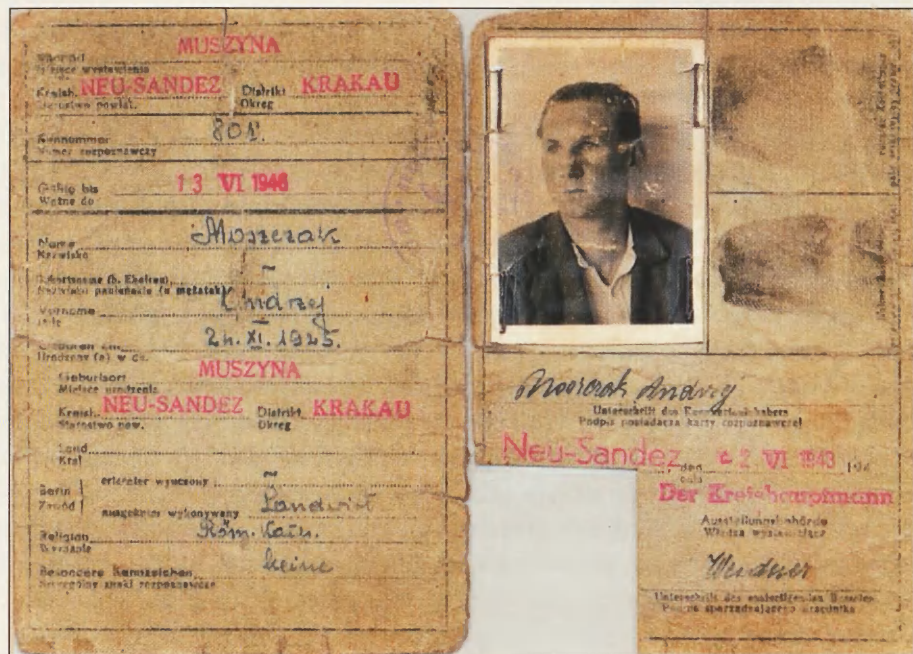
Tartak w Muszynie należał do przedsiębiorstwa „Hobag” z siedzibą w Krakowie. Do zadań kierownictwa w Muszynie należało między innymi wysyłanie dokumentów dotyczących produkcji i sprawozdań z działalności tartaku. W tym celu zatrudniony był Tadeusz Lisowski. Odbierał on wyżej wymienione dokumenty z tartaków w Muszynie, Piwnicznej, Nowym Sączu, z Nawojowej, Grybowa, Kąclowej i dostarczał je do centrali w Krakowie. W drodze powrotnej czynności te się powtarzały. Podczas tych podróży został zwербowany przez grupę ludzi zajmujących się przerzutami za granicę Żydów, którym udało się uciec z getta w Krakowie.

Przeprowadzaniem na stronę słowacką zajmował się Józef Homa, który mieszkał w ostatnim budynku dzielnicy Muszyna – Folwark.

Na stacji w Muszynie następowała zmiana obsługi parowozów i obsługi pociągu towarowego. Uciekinierzy przyjeżdżali w używanych mundurach kolejowych jako drużyna pociągu, z fałszywymi kenkartami, w południe pociągiem osobowym do Muszyny, będąc dzięki temu bardziej wiarygodnymi podróżnymi. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, pojedynczo, wolnym krokiem udawali się nad Poprad, gdzie, w zależności od pogody, myli się, moczyli nogi, spacerowali. W ten sposób musieli spędzić czas do

wieczora; wówczas następowało spotkanie z panem Homą, który przeprowadzał ich nocą przez granicę. Ten proceder trwał szczęśliwie, bez „wpadki”, do czasu likwidacji getta w Krakowie.

W tej działalności przerzutowej Żydów za granicę miałem i ja swój udział. Otóż Tadeusz Lisowski, z którym od dawna się kolegowałem, poprosił mnie o przechowanie kenkart osób, które już przekroczyły granicę. Bał się trzymać je u siebie w domu, a był zobowiązany do ich zwrotu w wyznaczonym czasie.



Kenkarta Andrzeja Moszczaka (proszę zwrócić uwagę na datę ważności dokumentu – okupantowi nie brakowało pewności siebie!)

O tym, pod jak silną presją psychiczną, paraliżowani ciągłym strachem o własne życie, działali ludzie zajmujący się przerzutem Żydów przez granicę, najlepiej świadczy następujący fakt. Otóż po blisko dwudziestu latach, w przypadkowej rozmowie z panem Józefem Homą, zapytałem go, jak zakończyła się próba przetransportowania przez granicę starszej, siedemdziesięcioletniej Żydówki. Mimo, że minęło tyle lat, a rozmowa odbywała się bez świadków, jej temat bardzo zdenerwował pana Józefa. Początkowo gwałtownie zaprzeczył, że miał cokolwiek wspólnego z Żydami i nie ma pojęcia, o co go pytam. Dopiero, gdy powiedziałem, że kenkarty wracające od niego Tadeusz Lisowski przynosił do mojego domu, gdzie były ukrywane pod podłogą, stopniowo uspokajał się. Po chwili milczenia wyznał z żalem, że miał wiele kłopotu z przyjęciem go do ZBoWiD-u, bo nie miał kto poświadczyć jego działalności konspiracyjnej. Żaden z przeprowadzonych przez niego Żydów nie odezwał się później, nie wiedział

również, co się dzieje z Tadeuszem Lisowskim i nic nie wiedział o mojej współpracy. Już rozluźniony, opowiedział mi historię przeprowadzenia siedemnastoletniej Żydówki. Przeprowadzając się przez „lesik”, drogą między dzielnicą Wapienne a leśniczówką Majdan, nagle usłyszeli odgłos nadchodzącego patrolu niemieckiego. Podczas pośpiesznego schodzenia ze stromej góry, aby się ukryć, dziewczyna potknęła się na gałęzi i złamała nogę. Mimo ogromnego bólu powstrzymała się od krzyku, dzięki czemu patrol ominął ich. Wówczas usztywnili jej nogę kawałkami gałęzi przywiązanymi paskami od spodni i tak przenieśli ją za granicę.

Niestety nie udało się przeprowadzić starszej kobiety, o którą go zapytałem na początku rozmowy. Jej wiek i stan zdrowia nie pasował do fikcyjnej zastępczej drużyny kolejowej.

Kolejną osobą, która, jak się później okazało, odegrała ważną rolę w konspiracji, była pani Anna Witkowska, mieszkająca w naszym domu przy placówce Straży Granicznej. Wyjechała z Muszyny wraz z mężem, który był strażnikiem, po eksmisji wszystkich z budynku placówki. Strażnicy graniczni pochodzili z województwa poznańskiego. Wkrótce jednak pani Witkowska wróciła do Muszyny sama i zajęła to samo mieszkanie. Niestety, przeżycia okupacyjne, tęsknota stały się przyczyną jej choroby. Mimo to, po utworzeniu siedziby gestapo w willi „Helin”, korzystając z przywileju dla rodzin strażników z Poznania, znających język niemiecki, otrzymała pracę kucharki. Pracowała w budynku gestapo od rana do wieczora, do domu przychodziła tylko na noc. Był to okres największego terroru ze strony okupanta, aresztowań i wysyłek do obozów zagłady. Od pani Witkowskiej i jej przyjaciela, pana Olszowskiego, można było czasami dowiedzieć się, jak okrutne tortury przechodzą przesłuchiwanie więźniowie polityczni. Pan Olszowski przed wojną pracował jako zawiadowca stacji kolejowej, a podczas okupacji w zastępstwie zawiadowcy. Ponieważ został wysiedlony z mieszkania kolejowego, mieszkał wraz z rodziną w moim domu (zob. Jacek Olszowski, „Wspomnienia baraby”, *Almanach Muszyny 2004*, s. 225).

Pewnego dnia doszło do zorganizowanej ucieczki czterestu więźniów, po których ślad zaginął. Następstwem tej ucieczki było kilkudniowe bestialskie przesłuchiwanie więziennego klucznika, Antoniego Kity. Mimo tortur nie wydał współorganizatorów ucieczki i został zabity niedaleko siedziby gestapo. Po zakończeniu wojny uznano go za bohatera i nazwano jego imieniem jedną z ulic w Muszynie.

Wkrótce pani Anna Witkowska została bezrobotna, gdyż posterunek gestapo został przeniesiony do Krynicy. Nie trwało to jednak długo. Została ponownie zatrudniona jako kucharka, tym razem na stacji kolejowej, na miejsce aresztowanej Katarzyny Broniszewskiej. Tam pracowała do końca wojny.

W sąsiednim budynku, wynajętym od Józefa Miczulskiego, mieszkała nauczycielka Szkoły Powszechnej w Muszynie. W jej to mieszkaniu pojawił się pod koniec wojny nieznajomy mężczyzna w średnim wieku. Przypuszczano, że to mąż nauczycielki, później uznano go za jej przyjaciela. Wzbudzał zainteresowanie wszystkich sąsiadów, ponieważ nigdzie nie pracował, spędzał czas na spacerach i łowieniu ryb. Nawet wówczas,

gdy miejscowa ludność musiała pracować przy budowie okopów, on nadal spędzał czas beczynnie.

Zbliżał się koniec wojny. Stacja kolejowa ponownie opustoszała, tunel został poważnie uszkodzony, a tartak podpalony. Z niepokojem czekaliśmy na upragnione wyzwolenie.

20 stycznia 1945 roku od strony Leluchowa wkroczyła Armia Radziecka. Grupy radzieckich żołnierzy zatrzymały się na pewien czas przed domem mojej sąsiadki nauczycielki, po czym odjechały w kierunku Krynicy.

Ku mojemu zdziwieniu wczesnym popołudniem ujrzałem wychodzącą z domu, w którym mieszkała nauczycielka, panią Annę Witkowską w towarzystwie wysokiego rangą oficera radzieckiego. Zmierzali przez nasze podwórko do jej mieszkania. Moje zdziwienie było tym większe, że miesiąc wcześniej widziałem ją na spacerze z niemieckim zawiadowcą stacji kolejowej w Muszynie. Wyjaśnienie przyszło następnego dnia, a więc 21 stycznia 1945 roku, kiedy to ogłoszono wyzwolenie Muszyny. Wówczas komisarzem Miasta Muszyny został mianowany pan Jezierski, czyli człowiek o nieznaney tożsamości, który spokojnie mieszkał przez długi czas w moim sąsiedztwie u wspomnianej wcześniej nauczycielki. Mianował go oficer radziecki, którego poprzedniego dnia widziałem w towarzystwie pani Anny Witkowskiej. Społeczeństwo Muszyny zostało zaskoczone tak dobrze zorganizowaną konspiracją. Podejrzewana o współpracę z Niemcami pani Witkowska najprawdopodobniej była łączniczką w ruchu oporu.

Po wyjaśnieniu różnych wątpliwości związanych z jej osobą i innymi ludźmi, pani Witkowska wyjechała z Muszyny, a następnie z Polski. Po jakimś czasie pan Olszowski otrzymał z Anglii kartkę z pozdrowieniami od państwa Witkowskich. Od tego czasu kontynuowali korespondencję z okazji świąt.



Muszyna. Stacja kolejowa.

Tadeusz Gawel

ORZEŁ SKALNY ZDZISŁAW KRAWCZYŃSKI Z MUSZYNY RODEM

W Beskidzie Sądeckim, gdzie rzeka Muszynka uchodzi do Popradu, w miejscowości Muszyna, pod koniec XIX wieku urodził się Zdzisław Karol Krawczyński. Ojciec jego, Władysław, był tutaj szanowanym powszechnie sędzią. Matka Maria zajmowała się wychowaniem dzieci. To jej, jako mały chłopiec, zawdzięczał pierwsze spacery nad rzeką i do okolicznych dolinek. Ojciec zaś wyprowadzał syna na Jaworzynę, Wielką Polanę, Górę Mikową, Górę Zamkową, Koziejówkę i inne szczyty. Często też w gronie rodziny odbywały się wycieczki na Górę Parkową w Krynicy.

Zdzisław mieszkał w Muszynie do około dwunastego roku życia. Wtedy to rozmiłował się w pięknie gór, które do końca życia stały się jego największą pasją.

Oto nieco danych biograficznych przyszłego wybitnego taternika oraz instruktora harcerskiego. Zdzisław Karol Krawczyński urodził się w Muszynie 27 października 1893 roku. Do chrztu trzymali go: dr Zygmunt Sokołowski z Krynicy i Matylda Aleksiewicz, zamieszkała wówczas prawdopodobnie w Muszynie. Chrztu dokonał ks. Andrzej Gruszka, proboszcz muszyńskiego kościoła. Młodziutki Zdzisio poznawał malownicze uroczyska doliny Popradu, ruiny zamków na tzw. szlaku węgierskim, bogate lasy beskidzkie. Nieobce były mu i góry, i mieszkańcy tej ziemi. W Muszynie i okolicznych wsiach stykał się z grupami etnicznymi: Polakami, Łemkami, Żydami. W górnej części Popradu docierał do Lubowli, Podolińca, Gniazd. A jeszcze bliżej źródeł tej górskiej rzeki znalazł się, gdy przebywał na targach w Kieżmarku. Tam wsłuchiwał się w muzykę Cyganów. Zapamiętywał rytmy czardasza.

W latach młodości (między 12 a 17 rokiem życia) mieszkał z rodzicami w Wadowicach. Wówczas to zaprzyjaźnił się z pustelnikiem, ojcem Pawłem, który przebywał w pustelni Lanckorońskiej, odległej od Wadowic około 15 km. Wspólnie przemierzali Karpaty, Nizinę Padańską, Apeniny. Dotarli też do Rzymu.

Ukończył, zdając egzaminy maturalne, najstarszą szkołę w Polsce – Gimnazjum św. Anny (dzisiejsze Liceum im. B. Nowodworskiego) w Krakowie, zostając następnie studentem Alma Mater Jagiellonica. Ujawnił kolejną pasję swojego życia – pisarstwo. Już zresztą jako szesnastolatek pisał pamiętnik. Efektem wycieczek w góry były wiersze: *Trzy Korony, Czorsztyn, Ruiny Czorsztyna*.

Na początku pierwszej wojny światowej wcielony został do wojska i walczył pod Kraśnikiem (1914 r.). Został ugodzony pociskiem w głowę. Kuli z czaszki nie usunięto. Zwolniony z wojaczki, po wyleczeniu, kontynuował studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, które ukończył w roku 1918. Uzyskał prawo nauczania w szkołach średnich. Na

stanowisku nauczyciela pracował kolejno w Kolbuszowej, Strzyżowie, a od 1921 do 1947 roku (z przerwą wojenną) w Chrzanowie. Założył pismo w gimnazjum im. Stanisława Staszica w Chrzanowie, które nosiło tytuł „Nad poziomą”. Zaprosił do współpracy młodzież (m.in. Tadeusza Steicha, Mieczysława Mazarakiego i wielu innych). Pisał artykuły do „Głosu Narodu”.

W czasie wakacji odbywał każdego roku wyprawy. Poznawał fiordy i lody północy. Osiągnął Nordcap. Był na Sycylii i wszedł na Etnę. Wędrował doliną Niemna. Wiele letnich wędrówek odbył w Karpatach. Należał do tego typu ludzi, którzy uwielbiali długie wędrówki. Kochał i znał całą Polskę. Posiadał w pamięci poezję, muzykę, śpiew. Wśród licznych organizacji, do których należał, były m.in. PTT, PTK, ZHP.

Już w czasach studenckich Zdzisław Krawczyński należał do Lwowskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Wszedł w grono ratowników tatrzańskich. Ze znanymi taternikami – Januszem Chmielowskim i Mieczysławem Świerzem – przemierzał ścieżki Tatr. Ukończył je, a będąc już nauczycielem, właśnie w Tatry wprowadzał młodzież, pokazując jej nie tylko elementy topografii, ale także poezję i literaturę tatrzańską. Udało mu się wytworzyć u wychowanków poważny stosunek do majestatu i grozy Tatr.



Zdzisław Krawczyński na wycieczce w górach z młodzieżą (fot. ze zbiorów Muzeum w Chrzanowie)

Ucząc fotografii, historii, języka polskiego, wprowadził do szkół, w których pracował, nauczanie poprzez krajoznawstwo. Organizował wycieczki, na których młodzież mogła poznawać kraj. Widział w wyprawach turystycznych i obozach okazję do wyrabiania hartu, tworzenia przyjaźni w szeregach młodzieży. Doceniał kontakt z przyrodą.

Ogromną rolę odegrał w ruchu harcerskim. Przybywszy do Chrzanowa w roku 1921, przyczynił się do ożywienia harcerstwa zarówno w tym mieście, jak i też w innych szkołach w powiecie. Stał się wzorem instruktora harcerskiego, który skutecznie kształtował postawy harcerskie. M.in. przygotował księdzu hm. Marianowi Luzarowi młodych harcerzy do prowadzenia drużyn i pracy w hufcu. Obaj – Zdzisław Krawczyński i Marian Luzar – rzeźbili dusze młodzieży (por. „Orzeł Skalny”, „Ocalić od zapomnie-



Zdzisław Krawczyński
(fot. ze zbiorów Muzeum w
Chrzanowie)

nia”, „Czarny Kruk”). Można uważać, iż Zdzisław Karol Krawczyński stał się znakomitym ideologiem harcerskim, współtwórcą harcerstwa w Chrzanowie, Trzebini i wielu wioskach powiatu chrzanowskiego. Pomagał biednym. Znany był w środowisku Chrzanowa jako nauczyciel i instruktor harcerski, niosący pomoc materialną młodzieży ubogiej. Pokrywał najbiedniejszym koszty wycieczek szkolnych, pobyt na obozach harcerskich. W swoim mieszkaniu używał gościny przez cały rok szkolny. Wśród szczególnie bliskich był m.in. druh Józef Mendyk. Gdy od ucznia Deszcza na imieniny dostał kosz kielbasy wiejskiej, rozdzielił ją wśród 40 uczniów, bo tak liczne były klasy w latach 20. i 30. ubiegłego stulecia.

W roku 1931 po napisaniu pracy doktorskiej na temat: *Wpływ poezji polskiej na wszechideał Holzapfla i na załamanie się jego empiriokrytycyzmu*, uzyskał stopień doktora. W 1933 roku wydał własnym nakładem książkę pt.: *Z rozważań nad wychowaniem nowego człowieka*. Młodzież biorąca udział w wycieczkach, zwłaszcza w Tatry, nadała profesorowi miano: „Orzeł Skalny”. Było to około 1925 roku. I od tego czasu pod artykułami nie było podpisu „Zdzisław Krawczyński”, tylko „O.S”.

Jest autorem **MODLITWY HARCERSKIEJ**:

Stwórcu wszechrzeczy – wiekiuisty Boże,
Harcerski płynie do stóp Twoich śpiew,
Modlą się z nami góry, modli morze,
Modlą się rzeki i w lesie szum drzew! (...)

Napisał pieśni harcerskie, które śpiewała młodzież w całym kraju.

Chardasz – **PIEŚŃ O POTOKU**

Leci, huczy wartki potok wśród zielonych hal
I pieśń odwieczną w szumie swoim gra,
W duszy człowieka dziwny wstaje żal,
Wielka tęsknota łka.

I wspomnień raj z ubiegłych lat,
Wiedzie go w swój czarowny świat,
Wśród złotych snów zakwitł znów,
Młodzieńczej wiary cudny kwiat!

PIEŚŃ O OGNIU

Żar ogniska skrami pryska – zasiedliśmy w krąg,
Czarny za nami w mroku stoi bór,
Wiatr zawiewa, dzisiaj drzewa wypalimy sąg,
Po głębokim lesie - lesie, echo pieśni niesie –
Hura, hura, hura, hura, hura, uha-hej
Świeć ogniu, świeć ogniu – i grzej!
Hej, jak wichur lecą nasze piosenki, nad pola, lasy, miasta i wioski
Hej-ha, uha, hej-ha, uha, hej-ha, hej-ha, hej-ha, uhu!

W czasie okupacji niemieckiej związał się z Armią Krajową w Inspektoracie Krakowskim. Niósł pomoc Szarym Szeregom w Roju „Gęstwiny” i „Miasteczko”. Czas okupacji dał podstawy do napisania broszurki pt. *Garść dowcipów z czasów wojny i okupacji niemieckiej*.

Życie i działalność prof. Zdzisława Krawczyńskiego nie mieściły się w pojęciach tzw. władzy ludowej. Jego patriotyzm, przynależność do AK, twórczość nasycona ładunkiem religijności, działalność instruktorska w ZHP o orientacji BÓG – HONOR – OJCZYŻNA stały się podstawą do usunięcia z pracy w szkole. Bez mieszkania, bez pieniędzy... Czy coś więcej trzeba dodawać?

Hańba ludom, co własne mordują proroki (Adam Mickiewicz)...

Profesor Krawczyński na początku lat 60. zachorował. Postępujący paraliż prawej strony ciała, związany z chorobą Parkinsona, wyrwał go z pracy i uniemożliwił sprawne poruszanie się, co oznaczało rezygnację z wędrowania. Sam nazwał się Orłem Skalnym z połamanymi skrzydłami. Na wieść o złym stanie zdrowia swego nauczyciela jego dawni wychowankowie przyszli z pomocą. Były uczeń – Żyd, mieszkający w Rumunii – przysłał serdeczny list, lekarstwo geriatryczne. Inny uczeń – Żyd, mieszkający w Palestynie – oprócz listu dostarczył kupon materiałowy na ubrania. Kolejni wychowankowie: dr Edward Grabowski, mieszkający we Włoszech, prof. Marian Sikora z Wielkiej Brytanii, Jerzy Pajor z USA, prof. Dukawczan z Dominikany – zebrali fundusze na leczenie Zdzisława Krawczyńskiego w klinice we Włoszech. Po powrocie profesora do kraju jego choroba postępowała jednak dalej. Kres życia nastąpił 5 kwietnia 1965 roku w Krakowie (w Klinice Neurologicznej przy ulicy Botanicznej).

Zmarłego do grobu na cmentarzu parafialnym w Chrzanowie odprowadził biskup krakowski Karol Wojtyła, późniejszy Jan Paweł II – papież Polak. Jego wychowankowie – harcerze – wyryli na nagrobku napis:

Wiódł młodzież ku szczytom...

Autor wielu pieśni religijnych i harcerskich...

Ty przetrwasz Polsko zawieje i burze,

Bo chrześcijaństwa jesteś przedmurzem.

Zostało po nim credo:

Niech się duch twój rwie ku niebu,
A ludzi bądź blisko
Jak wesoło ptonące
Harcerskie ognisko...

Tak mógł myśleć i pisać człowiek, który wiele razy przebywał na obozach i wycieczkach z harcerzami. Cóż można jeszcze na czterdziestolecie śmierci profesora napisać?
Non omnis moriar...

Bibliografia:

1. Andrzej Dadak, *Potok coraz głośniejszy*, Trzebinia 1995.
2. Tadeusz Gawęł, *Orzeł Skalny*, wyd. „Czuwajmy”, Kraków 1997.
3. Tadeusz Gawęł, Ryszard Schumacher, *Ocalić od zapomnienia*, wyd. „Czuwajmy” 2003.
4. Zdzisław Krawczyński, *Wspomnienie z wycieczki 2-ch drużyn harcerskich z Chrzanowa przez Tatry na Spisz, Liptów i Orawę*, [w:] XV Sprawozdanie dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. St. Staszica w Chrzanowie za rok szkolny 1927/28, Chrzanów 1928.
5. Zdzisław Krawczyński, *Wpływ poezji polskiej na „Wszechideal” Holzapfla i na załamanie się jego empirio-krytycyzmu*, [w:] XVII Sprawozdanie dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. St. Staszica w Chrzanowie za rok szkolny 1929/30, Chrzanów 1930.
6. Zdzisław Krawczyński, *Z rozważań nad wychowaniem nowego człowieka*, Kraków 1933.
7. O.S. [Zdzisław Krawczyński, przyp. T.G.], *Nowe pieśni harcerskie i wiersze wybrane*, Chrzanów 1946.
8. Zdzisław Krawczyński, *Nauki katechetyczne wierszem dla dzieci*, Chrzanów 1993 (wybrał i wydał ks. dr Stefan Misiniec).
9. *70 lat Związku Harcerstwa Polskiego Ziemi Chrzanowskiej, 1920-1990*, Chrzanów 1992.

Od redakcji:

Pierwszym impulsem do poszukiwania wiadomości o Zdzisławie Krawczyńskim był wierszowany katechizm jego autorstwa. Otrzymaliśmy go od dra Leszka Hońdy, któremu udało się nabyć tę skromną książeczkę (zob. pkt 8 powyższej bibliografii) i dzięki zamieszczonej w niej notce powiązać autora z Muszyną. Później trafiliśmy na książkę Tadeusza Gawęły pt. „Orzeł Skalny” i namówiliśmy go na artykuł dla *Almanachu Muszyny*.

Janina Szurek

CIOCIA DORA

Muszyna jest miastem, w którym ostatni rok życia spędziła moja ukochana ciocia, Teodora z Mecenseffych Medwecka, najstarsza siostra mojej matki. Pamiętam ten słoneczny dzień majowy 1945 roku, gdy dotarła do nas wiadomość o jej śmierci. Do nas – to znaczy do małej willi w starym stylu góralskim na stoku góry, w pobliżu mostu na Wierchomlańce i stacji kolejowej Wierchomla, postawionej i zamieszkaney przez rodzinę Szurków od 1938 roku.

Ojciec mój, inż. Michał Szurek, leśnik i miłośnik przyrody, nadał jej nazwę „Gniazdo”. I rzeczywiście – przez cały okres okupacji niemieckiej była schronieniem - gniazdem nie tylko dla sióstr mojej matki, ale i dla dalszych krewnych i znajomych, zagrożonych represjami ze strony Niemców, czy też fanatyków ukraińskich z terenów ówczesnych kresów wschodnich. Ojciec mój nie żył od roku 1940. W maju 1945 roku „Gniazdo” już opustoszało i przebywała w nim tylko moja matka, Zofia z Mecenseffych Szurkowska, siostra matki Kazimiera Zarembina, mój brat Zdzisław i ja. Wiadomość o śmierci cioci Dory dotarła do nas przez telefon kolejowy, przyniesiona do „Gniazda” przez kogoś z rodziny pana Piotra Poręby, który pełnił funkcję dróżnika kolejowego i mieszkał na stacji Wierchomla. Było to dla nas wielkim zaskoczeniem, bo od przejścia frontu w styczniu 1945 roku, po zerwaniu torów kolejowych przez cofających się Niemców i wysadzeniu tunelu w Żegiestowie, nie mieliśmy żadnego kontaktu z Muszyną, dokąd przenieśli się od nas Henryk i Jadwiga Kalińscy z paromiesięcznym synkiem Witoldem oraz rodzicami Isi - Jadwigi, wujostwem Medweckimi. Kalińscy dostali tam pracę w szkolnictwie.

Na pogrzeb cioci Dory wybrałyśmy się we trzy: moja matka, ciocia Kazia i ja. Oczywiście piechotą, bo nie było innej możliwości. Dzień 15 maja był bardzo upalny. Nieraz się później dziwiłam, jak moja pięćdziesięciopięcioletnia wtedy matka, często zapadająca na zdrowiu, oraz jej starsza o kilka lat siostra, zniosły tę bardzo uciążliwą drogę, ponad dwudziestokilometrową. Pogrzeb odbył się 16 maja. Nie potrafię sobie dziś przypomnieć, jak wracałyśmy do Wierchomli. Chyba ktoś nas odwiózł końmi do Żegiestowa.

Ciocia Dora była niewidoma. Straciła wzrok, prawdopodobnie, gdy miała około 45 lat. Odkąd sięgam pamięcią była siwa i widziała tylko szare zarysy ludzi i przedmiotów. Nie wiem, co było przyczyną utraty wzroku. Coś się mówiło o długim leczeniu w Krakowie, ale szczegółów nie pamiętam. Wiem jednak i od mojej matki, i od ciotek, że była najładniejsza z sióstr, co też potwierdzają fotografie. Szczególnie lubię oglądać starą fotografię z roku 1907, na której są prawie wszyscy członkowie rodziny mojej matki, wtedy żyjący. Jest to weselne zdjęcie gości z państwem młodymi, po ślubie wujostwa Medweckich.

Rodzice sześciu córek i dwu synów, Wanda Pobóg Niementowska i Bronisław Mecenseffy, przemieszkowali w różnych miejscowościach ówczesnego państwa, cesarstwa Austro-Węgier; najdłużej mieszkali w Stanisławowie, obecnie noszącym nazwę Iwano-Frankiwska, na Ukrainie. To wielodzietne małżeństwo nie było jednak w pełni udane. Dziadek Bronisław, Węgier z pochodzenia, miał naturę bujną i chyba nie dość odpowiedzialną. Był urzędnikiem w Dyrekcji Kolei Państwowych w Stanisławowie. Stanowisko było wysokie, ale z zabezpieczeniem posagów dla sześciu córek i wykształceniem dwu synów było raczej krucho. Zmartwienia się mnożyły, babcia Wanda zaczęła chorować na cukrzycę, kuracja była kosztowna, dwie młodsze córki były chorowite. Wielkim ciosem dla rodziny stała się tragiczna śmierć w Sarajewie – i to w okolicznościach nie do końca wyjaśnionych – najstarszego syna, Karola, ukochanego przez matkę i siostry, uważanego za ostoję i nadzieję rodziny. Gdy zmarła również matka w roku 1902, a ojciec wyjechał do Wiednia do swoich krewnych, siostrzenicom przyszedł z pomocą starszy brat matki, Mieczysław Pobóg Niementowski, oraz serdeczne przyjaciółki matki. Szczególnie jedna, której nazwiska nie pamiętam, a której mąż, z racji wysokiego stanowiska w Lwowskiej Dyrekcji Poczty i Telegrafów, załatwił pannom pracę na pocztach w różnych miejscowościach podgórskich. Musiały się siostry rozdzielić. Dora, Lina i Kazia pracowały na poczcie, Mulka i Jadzia zostały nauczycielkami. Opiekę nad Ludwikiem przejęła rodzina drugiego brata matki, we Lwowie.

Najmłodsza Zosia, osierocona w dwunastym roku życia, często mdlała i miewała gorączkę. Wada serca i uporczywy kaszel powodowały, że mało chodziła do szkoły. Gdyby nie troskliwa, matczyna opieka najstarszej siostry, Dory, prawdopodobnie zmarłaby młodo. Dla niej Dora, dla górskiego, świeżego powietrza, pracowała u podnóża Czarnohory, w miejscowości Jamna, gdzie serdecznej gościny udzielała im w swej willi przyjaciółka zmarłej matki.

Jakże dziwnie układają się ludzkie dzieje! Ta właśnie chorowita Zosia, pomimo licznych kolejnych chorób, przeżyła wszystkie siostry. Zawsze twierdziła, że zawdzięcza życie czulej opiece Dory, a później swego męża, Michała Szurka. Toteż w domach Zofii i Michała – czy to w Krakowie, czy w Jasieniu, czy w Wierchomli na folwarku, czy w czasie wojny w „Gnieździe”, ciocia Dora i jej rodzina były zawsze na pierwszym miejscu. Wspomniana fotografia poślubna Medweckich, na której są wszystkie „Mecensefki” – jak je później nazywali szwagrowie – przypomniła mi osobliwą historię skojarzenia ich małżeństwa. Początek XX wieku to były jeszcze czasy, gdy panny bez posagów nie miały szans na tzw. dobre zamążpójście. Panny Mecenseffy były ambitne, pracowały na swoje utrzymanie, a ponieważ wszystkie były ładne i z dobrego domu, konkurentów, nieliczących na posagi, nie brakowało. Wzorem jednak najstarszej odrzucały konkury i dopiero po jej zamążpójściu poślubiły kolegów pocziarzy: Paulina Jęzgo Zbigniewskiego, a Kazimiera – Janusza Zarembę. Maria i Jadwiga pozostały niezamężne.

Dora, całym sercem oddana opiece nad Zosią zagrożoną gruźlicą, w ogóle wykreśliła małżeństwo ze swego życia. Dopiero w 5 lat po śmierci matki zaistniały okoliczności, dzięki którym te śluby panieńskie stały się nieaktualne. A było to tak.

Nie wiem, na której poczcie wtedy pracowała Dora. Może w Delatynie, a może w Jamnie. Zakochał się w niej kolega z poczty, Antoni Medwecki. Odrzuciła oświadczy. Ale trafiła kosa na kamień. Konkurent nie dał się zrazić motywem odmowy, mianowicie, że ona ma już 30 lat, a on jest o kilka lat młodszy, i że takie małżeństwo nie ma sensu. Któregoś dnia stanął przed hardą panną z rewolwerem w rękę, oświadczając, że jeśli w tej chwili się nie zgodzi zostać jego żoną, to zastrzeli ją i siebie. Na takie dictum – uległa, zapewne w nadziei, że gdy będzie odwlekać datę ślubu, młodemu szaleńcowi jakoś przejdzie. Ale widać Opatrzność Boska miała także coś do powiedzenia. Bo oto ni stąd, ni zowąd siedemnastoletnia Zosia oświadczyła siostrze i przyjaciółce matki, u której w Jamnie mieszkaly, a która chciała wydać Zosię za swego brata, że spodobały się jej oświadczy dwudziestotrzyletniego inżyniera leśnika, który ją poprzedniego dnia pierwszy raz zobaczył, zakochał się od pierwszego spojrzenia i następnego dnia poprosił o rękę panny Zosi jej zdumioną opiekunkę.

Uspokojona o dalszy los Zosi, Dora poślubiła upartego narzeczonego. I tak oto w 1907 roku obie siostry, najstarsza i najmłodsza, wyszły za mąż, dając początek ślubom dalszych sióstr. Na załączonej fotografii, wśród gości weselnych małżeństwa Medweckich, jest też mój ojciec Michał Szurek, trzymający rękę swej narzeczonej Zosi, która siedzi na krześle.



Zdjęcie wykonane po ślubie Dory i Antoniego Medweckich. Po lewej stronie stoi, zwrócona profilem, Kazia Mecenseffy, najwyżej wuj Mieczysław Niementowski, w środku państwo młodzi, na krześle z prawej strony siedzi Zosia, a naręczony Michaś (Michał Szurek) trzyma jej rękę, obok Zosi siedzi Jadzia, za nią stoi Mulka. Pozostałe osoby to przyjaciółki matki z rodzinami (1907 r.)

Małżeństwo Medweckich układało się rozmaicie. Niestety stracili pierworodną córeczkę, która zmarła jako niemowlę. Byłaby rówieśnicą mojej siostry, Gabrieli z Szurków Urbanowskiej, zamieszkałej w Wierchomli od roku 1958, tam zmarłej i pochowanej w 1999 roku. Druga córka wujostwa Medweckich, Jadwiga nazywana Isią, była z kolei moją rówieśnicą. Była mi bliższa niż moje rodzeństwo, o kilka lat ode mnie starsze. Odkąd pamiętam byliśmy razem. W lecie wszędzie tam, gdzie mieszkali moi rodzice, bardzo często razem na ferie świąteczne, szczególnie zimą, razem w dwóch klasach szkoły powszechnej, a potem razem w gimnazjum, aż do matury w Stanisławowie. Razem bawiłyśmy się lalkami, razem jeździłyśmy konno, a także razem kochałyśmy się w tych samych idolach. Dopiero wyższe studia nas rozłączyły. Isia była we Lwowie, a ja w Warszawie, ale lato – znowu razem, już w Wierchomli, w 1936 i 1937 roku.



Wujostwo Medweccy z Isią (1922). Obie fotografie z archiwum autorki

Gdy pod koniec wojny na kresach wschodnich zaczęły się zamieszki ukraińskie i terror ze strony nacjonalistów ukraińskich stał się groźny, Isia wraz z mężem Henrykiem Kalińskim i rodzicami zjechała do nas, do „Gniazda”, prawie bez bagażu, szukać schronienia. Ucieszyłam się, że znowu będą przy mnie kochane: ciocia Dora i Isia. Do cioci Dory przywiązałam się najserdeczniej, gdy miałam 8 - 9 lat i mieszkłam u wujostwa Medweckich w Nadwornie. Tu, w drugiej i trzeciej klasie szkoły powszechnej uczyłyśmy się razem z Isią w latach 1925-1926. Czytać, pisać i rachować po polsku nauczył mnie w Jasieniu miejscowy nauczyciel Rusin, dziś powiedziałoby się Ukraińiec. Jasień, wieś w głębi Gorganów¹, był daleko od polskich szkół. Wsie w Gorganach zamieszkiwali Rusini z grupy etnicznej Bojków.

¹ Gorgany – pasmo górskie w Beskidach Wschodnich, na Ukrainie, najwyższy szczyt to Sywula (1818 m). /Przyp. red./.

Dobrze wspominam ten dwuletni pobyt w Nadwornie. Wieczorami wujcio Tolek głośno czytał niewidomej żonie powieści, najczęściej historyczne, z czego i myśmy korzystały. Ciocia Dora umiała ukoić moją tęsknotę za rodzinnym domem swoimi opowiadaniem, których nigdy nie było mi dość. Opowiadała o przeszłości rodów Niementowskich i Mecenseffych, o dawnej świetności, o powstaniach, o podróżach przodków, o balach na cesarskim dworze, o strojach, o koligacjach, o ciekawych ludziach. Utkwiły mi w pamięci dwa opowiadania o jakiejś prababce z rodu Mecenseffych, której imienia nie pamiętam. Miała jakiś „klucz wsi” i pałac, ale wybranych gości przyjmowała nie na salonach, tylko w stajni, gdzie wkoło ustawione były fotele i stoliczki, a ze wszystkich stron ku gościom z boksów wychylały się łby rasowych koni, chrupiących owies i jakby przytakujących rozmowom. Widziałam to oczyma dziecięcej wyobraźni, jakbym sama tam była... A ta prababka z zamierzchłej przeszłości, baronowa Adler von Mecenseffy, paliła fajkę na długim cybuchu i kiedyś tak się rozwścieczyła, że chwyciła swego małego syna, wbiegła z nim do pałacowej kuchni i wrzuciła dziecko do rozgrzanego piekarskiego pieca, przygotowanego do pieczenia chleba. Na szczęście służba skoczyła ratować nieszczęsnego panicza i zapobiegła zbrodni.

Od cioci Dory usłyszałam o dwu pięknych pannach Mecenseffy: Paulinie, która poślubiła hrabiego Tyszkiewicza na Wileńszczyźnie, i Maryli, siostrze ojca, którą polubił Artur Grottger, gdy w jakimś kurorcie alpejskim próbowali ratować się przed gruźlicą. Wspominał o niej w liście do narzeczonej. Fotografie tej Maryli znalazłam w książce autobiograficznej Chłędowskiego, który się w niej kochał. Zmarła w wieku 28 lat i spoczywa w grobowcu Mecenseffych na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Od cioci Dory też dowiedziałam się, że matka siostr, Wanda z Niementowskich, miała dziewięciu starszych braci, dzieci Emilii z Krynickich i Feliksa Pobóg Niementowskiego. Dwu z nich dobrze pamiętam ze Stanisławowa – Mieczysława i Józefa. Mieszkali z ciocią Jadzią. Po śmierci Wandy, „Wuj” stał się wśród nas seniorem rodu, dla trzech pokoleń. Opowieści cioci Dory i później cioci Liny zapadły głęboko w moją podświadomość i teraz usiłuję je odtworzyć. Bardzo żałuję, że za mało zadawałam im pytań i że nie przychodziło mi do głowy, żeby notować ich opowieści. Nie zapomnę też troskliwej opieki cioci Dory, gdy obie z Isią ciężko chorowałyśmy na odrę. Również i w Wierchomla, w czasie wojny, gdy Kalińscy, Medweccy, a także dwie siostry wujcia Tolka, gdy wszyscy oni znaleźli azyl w naszym „Gnieździe”, cieszyły mnie rozmowy z ciocią Dorą. Jej też zawdzięczam wykurowanie mnie jakimiś znachorskimi sposobami, gdy leżałam w gorączce, obolała i opuchnięta, pokłuta przez jakieś wyjątkowo złośliwe komary, gdy pasłam krowy nad Popradem.

Zabrakło czasu i okazji, żebym mogła mojej ukochanej cioci okazać swój szacunek i wdzięczność za to, czym była dla mojej matki i dla mnie. Dlatego ile razy przyjeżdżam do Muszyny, idę na cmentarz i tam serdecznie ją wspominam. W czerwcu 1945 roku, w miesiąc po jej pogrzebie, napisałam wiersz, wspomnienie ostatniej wspólnej wigilii. Niech teraz będzie podziękowaniem cioci Dorze za to, że była w moim życiu.

CIOCIA DORA

Była wigilia,
Pamiętam,
Siedziałam obok.
Włosy białe, nad czołem wzniesione;
powieki na niewidzących
oczach...
nosek drobny...
KAMEA.
I ten uśmiech....
drwinka oszukująca,
jak gdyby sekret znała.
Pamiętam.
Twarz bez barwy
i sukni czarna plama.
Siedziała wyprostowana.
DAMA.
Milczała.
Obojętność
w kącikach ust przywarła.
Pamiętam.

Nie ma jej już.
Umarła.

Na plebanii w Muszynie, w księgach zmarłych i pochowanych na muszyńskim cmentarzu, jest zapis: „Teodora Medwecka ur. 1877 w Radwanach Hungaria, zm. 14 maja 1945 r., pochowana 16 maja 1945 r.”

Leszek Chmielowski

KARTKI Z DZIEJÓW MUSZYŃSKIEJ ELEKTROWNI MÓJ OJCIEC TEŻ PRACOWAŁ W ELEKTROWNI I PRZY JEJ BUDOWIE

Dzieje elektrowni muzyńskiej zaczynają się od momentu podjęcia jej budowy, a właściwie może i wcześniej, bo już od chwili założenia sieci energetycznej umożliwiającej rozprowadzanie energii elektrycznej (zwanej wtedy światłem).

Budowę fundamentów pod budynek i komin elektrowni rozpoczęto na przełomie roku 1933/1934. Wtedy również zaczęto zatrudniać pracowników do przewidywanej obsługi elektrowni. Tata mój znalazł się wśród zatrudnionych, razem z Michałem Wiśniowskim i Janem Kowaczem, a – jako elektryk po szkole zawodowej u Berdychowskiego – został wysłany do montażu sieci elektrycznej łączącej elektrownię z Muszyną, a przede wszystkim z muzyńskim Rynkiem.

Pamiątkowe zdjęcia z mojego archiwum (cudem ocalałe), pokazujące przebieg tych prac, przedstawiam w ramach niniejszych wspomnień.

Praktyka elektryka nie wystarczała tacie do obsługi lokomobili zamontowanej w elektrowni. Stąd zrodziły się jego starania, podbudowane pomocą i zachętą ze strony Józefa Serwińskiego, wówczas kierownika elektrowni, o zdanie odpowiednich egzaminów, które dały mu uprawnienia do dalszej pracy i obsługi elektrowni.

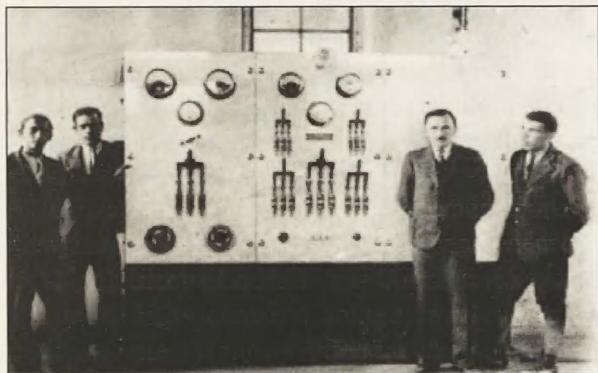


Budowa sieci elektrycznej



Budynek elektrowni w budowie

Niedługo po uruchomieniu elektrowni i jej pierwszych sukcesach wybuchła II wojna światowa i nastąpił „czarny” czas okupacji niemieckiej. Tylko dzięki zatrudnieniu w elektrowni i podstawowej znajomości języka niemieckiego, wyniesionej ze szkoły zawodowej, tata mój uniknął zesłania do Niemiec. Podobnie było w przypadku wielu muszynian, których zatrudniono w elektrowni i tartaku. W tym czasie odpowiedzialnym kierownikiem elektrowni był Kazimierz Mściwujewski.



Elektrownia – tablica rozdzielcza



Elektrownia – lokomobila
(wszystkie fotografie z archiwum autora)

Niemcom zależało na utrzymaniu ruchu tych obiektów, ponieważ – oprócz ewidentnych korzyści – dawały im one jednocześnie kontrolę nad mieszkańcami regionu i rozdzielnictwem kartek żywnościowych.

Z tego okresu pozostały w mojej pamięci różne zdarzenia; jedne znane mi są z autopsji, inne z zapamiętanych rozmów lub opowiadań w rodzinnym domu.

Spróbuję przypomnieć niektóre z nich, choć mogą wyglądać niemal niewiarygodnie, gdy się na nie patrzy dzisiaj, z perspektywy czasu, który upłynął.

W 1942 roku umarła moja mama, więc zostałem na wychowaniu babci i ojca, którego praktycznie nie było w domu, bo z reguły w dzień pracował w tartaku, a w nocy w elektrowni. Pamiętam, że biegając za Muszynką, zanośiłem mu do zjedzenia kanapki, a czasem zupę w garnku, do odległej o 100 m od domu elektrowni. Patrzyłem wtedy, pełen podziwu i emocji, na prychającą lokomobilę posadzoną na kotle i napędzającą ogromne – jak na moje wyobrażenia – koło zamachowe. Zafascynowany tym widokiem pewnie już wtedy postanowiłem, że będę – podobnie, jak mój tata – energetykiem.

Raz w miesiącu, z tytułu zatrudnienia, tata dostawał jakiś prowiant, po który jechaliśmy małym wózkiem przypominającym miniaturowy wóz drabiniasty. Otrzymywaliśmy

na cały miesiąc dużą metalową puszkę marmolady z buraków, bryndzę, cukier, sól i (chyba) karbid do lampy oświetleniowej. Wszystko to właściwie wystarczało dla nas na kilkanaście dni życia.

Mieszkając za Muszynką, byliśmy narażeni na częstsze niż inni nocne kontrole gestapo, spowodowane obawami Niemców przed partyzantami, którzy podchodzili pod domostwa po jedzenie. Po zmroku każdy błysk latarki lub światła w oknie domu był pretekstem do postawienia mieszkańców „pod ścianę”. W mojej dziecięcej pamięci zapisały się dwie takie właśnie nocne kontrole.

Kiedyś, około 2.00 w nocy, wpadli gestapowcy, postawili zaspanego tatę i moją babcię pod ścianą (mnie nie zauważyli) i wydarli się: „gdzie są partyzanci?”. Tata w łamanym języku niemieckim tłumaczył, że nie wie, o co chodzi; wreszcie pomału wyjaśniło się, że z przystanku kolejowego gestapowcy zauważyli błysk czerwonego światła. Otóż, ponieważ ta letnia noc była bardzo gorąca, tata po zgaszeniu świateł uchylił okna, odsłonił zasłony okienne, zapominając o tym, że nad drzwiami prowadzącymi z pokoju do kuchni wisi krzyżyk z czerwonym podświetleniem. Boże, jak wtedy niewiele brakowało, byśmy wszyscy stracili życie!

Innym razem gestapo, zupełnie niesprovokowane, wpadło i wyprowadziło w nocy tatę, na pół nagiego, na werandę pod pretekstem, że przechowuje partyzantów. Sytuacja była niebezpieczna, ponieważ wieczorem tata wraz z kolegami słuchał po cichu radiostacji „Londyn” z radioodbiornika, wyniesionego z ukrycia na strychu. Radio to wciąż stało jeszcze w pokoju, przykryte tylko kocem. Znalezienie go przez gestapo równało się wyrokowi śmierci. Tylko pełna determinacji postawa ojca spowodowała, że nie przeprowadzono rewizji.

Do zdarzeń zupełnie nieoczekiwanych i niezrozumiałych należy jedno ze wspomnień mojego ojca z dyżurów nocnych w elektrowni.

Ponieważ bywało, że ojciec w dzień był w tartaku, a w nocy miał dyżur w elektrowni, czasem ze zmęczenia zasypiał „na stojąco”. Stało się więc któreś nocy, że przysnął za lokomobilą, a wówczas akurat wpadła kontrola gestapo. Komendant prowadzący kontrolę zauważył skulonego za kotłem ojca; rozpiął płaszcz sięgający prawie do ziemi, stanął okrakiem, zasłaniając ojca, i wydał rozkaz kontroli. Następnie niezbyt mocnym kopniakiem obudził ojca: „wstawaj, bo cię zastrzelą”. Boże, nawet wśród nich też byli ludzie?

Ot, i taka garść wspomnień sprzed sześćdziesięciu lat. Szkoda, że mój tata nie dożył obecnych lat, bo mógłby jeszcze wiele „dorzucić” do tych opowieści z czasów niezmiernie trudnych.

Adam Ziemianin

GORĄCZKA W MUSZYNIE

Płynęliśmy nad ziemią
Niczym lunatycy
Czas nagle się zatrzymał
I wcale się nie liczył

Pod nami się plątały
Drutów telefonicznych pajęczyny
Ktoś cicho się spowiadał
Że nie jest bez winy

W dole gwiazdy szalone
Myły skrzydła w strumieniu
Księżyc to wykorzystał
I usiadł nam na ramieniu

Z oddali gdzieś dochodziły
Rozmowy nie z tego świata
Noc do Boga wyła
Ktoś nawet zapłakał

To była gorączka
A może nawet coś więcej
Bo maki zakwitły
Na twojej sukience

Stefania Mściwujewska

MUSZYNA DA SIĘ LUBIĆ...

Muszynę poznałam jako małą dziewczynka, przyjeżdżając z Tarnowa z rodzicami do wujków, którzy wtedy mieszkali właśnie tutaj. Kiedy miałam już około siedmiu lat, rodzice przywozili mnie do wujków i zostawiali w Muszynie na lato. Wujkowie nie mieli własnych dzieci i cieszyli się, kiedy zjawiałam się u nich w porze wakacyjnej. Byłam chrzestną córką cioci i otrzymałam je imię – Stefania, natomiast mój brat był chrześniakiem wujka i również dostał jego imię – Zygmunt.

Dr Zygmunt Syguliński w czasie I wojny światowej służył w armii austriackiej; według tradycji rodzinnej podczas działań wojennych uległ zatruciu gazem bojowym, a ponieważ długo nie było od niego żadnej wiadomości, został uznany za zaginionego.



Sędzia dr Zygmunt Syguliński
(1893-1947)

W czasie wojny polsko-bolszewickiej brał udział w obronie Przemyśla (do Lwowa nie zdołał dotrzeć). Skończył prawo; w Muszynie zajmował stanowisko naczelnika Sądu Grodzkiego. Razem z ciocią mieszkali w nieistniejącym już „domku sędziów” koło budynku sądowego (później mieściła się tam przychodnia lekarska, izba pamięci i parę innych instytucji).

Wujkowie chętnie pracowali społecznie, często brali udział w różnych muszyńskich uroczystościach. Oboje byli członkami PCK, wujek był także prezesem miejscowego oddziału Ligi Morskiej. Przypadające w sierpniu Święto Morza bardzo przeżywał i nawet

mnie angażował do przygotowywania jego obchodów. Jednym z punktów programu były występy w restauracji „Adria”; wujek napisał nawet wiersz, który deklamowałam w trakcie tej imprezy. Organizował również uroczystości na cześć Marszałka Piłsudskiego, a przede wszystkim zaangażowany był w działalność Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR).



Niestety byłam wtedy za młoda, by docenić i do końca zrozumieć społecznikowskie pasje wujostwa, stąd niewiele szczegółów zostało mi do dziś w pamięci. Nie sposób jednak zapomnieć faktu, że wujek bardzo kochał Muszynę. Opowiadał mi jej historię, pokazywał najpiękniejsze zakątki, często zabierał nad Poprad i „woził” kajakiem. Poprad był czysty i przejrzysty, a kąpiel cudowna, niczym w wannie z wodą mineralną. Na dużej plaży stały kosze i leżaki, a nieopodal znajdowała się muszla koncertowa, gdzie można było posłuchać muzyki i potańczyć.



Na ławeczce nad Popradem (lata 30.)

Ciocia Stefania, zwana poufale Fuńcią, zabierała mnie często w odwiedziny do znajomych. Pamiętam, że odwiedzałyśmy razem na plebanii chorego proboszcza, księdza Józefa Gawora, a także zakonnicę mieszkającą koło kościoła. Bywałyśmy też z wizytą u znajomych cioci, na przykład u pani Heilman, pani Żółkiewicz, pani Oster, pani mieszkającej w „Szwardówce” i innych. Znajome, które miały dzieci, chętnie wyrażały zgodę na moje wizyty i wspólne zabawy. Dużo takich dzieciennych spotkań miało miejsce w budynku nadleśnictwa (patrz fotografia).



Z koleżankami w ogrodzie nadleśnictwa. Autorka trzecia od lewej

W Domu Zdrojowym odbywały się koncerty, zabawy, na które wujkowie z przyjemnością chodzili, wystawiane były także sztuki teatralne. Czasem w domu wujków były próby; pamiętam grającą pięknie na fortepianie ciocię i śpiewającą do jej akompaniamentu panią Jankę Peszkowską z „Naszego Domku”. Ciocia ponadto uczyła dziewczynki gry na fortepianie.

Ostatnie wakacje przed wybuchem II wojny światowej spędziłam u wujków razem z moim bratem. Miałam wtedy już 12 lat, więc mogłam śmiało brać udział w wielu górskich wycieczkach. Pamiętam wyprawy górami do Żegiestowa, na Jaworzynę, Malnik, Zimne i te krótsze, spacerowymi trasami, na Koziejówkę i – wielokrotnie – na Basztę. Często jeździliśmy do Krynicy na koncerty odbywające się na deptaku. Do dzisiaj pamiętam cudowny smak tego lata...



Autorka artykułu z bratem Zygmuntem i Stefanią Sygulińską w Krynicy (lato 1939 r.)

Po wybuchu wojny ciocia dała nam znać, że wujek został zmobilizowany jako major artylerii i brał udział w walkach z Niemcami. Dostał się do obozu jenieckiego w Niemczech. Ciocia ponoć starała się o jego uwolnienie, uzasadniając prośby służbą wujka w wojsku austriackim w czasie I wojny światowej. Po powrocie z niewoli wujek znowu podjął pracę w muszyńskim Sądzie.

O jego postawie w tym czasie niech świadczy zachowany w archiwach protokół z pierwszego posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej, odbytego w Muszynie w dniu 22 stycznia 1945 roku. Odnotowuje on podziękowania i wyrazy uznania za obywatelskie zachowanie się podczas okupacji niemieckiej, skierowane do Zygmunta Sygulińskiego, a także Michała Witowskiego, Stanisława Olszowskiego, Edwarda Skowrońskiego oraz księdza Kazimierza Zatorskiego. Jak stwierdzono w protokole, ludzie ci – w warunkach nader ciężkich – potrafili zachować godność Polaka i człowieka.

W roku 1947 zdałam maturę z bardzo dobrym wynikiem. Zadowolony wujek zaprosił mnie znowu na wakacje do Muszyny. Tymczasem na muszyńskiej stacji (Muszyna miasto) 23 czerwca przywitano mnie smutną wiadomością o nagłej śmierci wujka (zmarł podczas pracy w Sądzie). Żona notariusza z „Romanówki” zaopiekowała się mną, a potem zaprowadziła do domu wujków. I ona, i inne osoby bardzo pomogły cioci

w przeżyciu tej tragedii. Wujek był jeszcze dosyć młody (miał 54 lata) i silny – nikt z rodziny nie przewidywał tak szybkiej jego śmierci. Pogrzeb odbył się w Muszynie, a wujek spoczął na parafialnym cmentarzu przy kościele św. Józefa. Ciocia w jakiś czas potem wyszła powtórnie za mąż i wyjechała z Muszyny, jednak do końca jej życia utrzymywałyśmy kontakt.

W rok po śmierci wujka wyszłam za mąż za Kazimierza, syna doktora Seweryna Mściwujewskiego, którego zresztą poznałam sporo wcześniej niż mojego męża. Stało się to za przyczyną przygody w Popradzie, kiedy to „uszkodziłam” sobie nogę (miałam wtedy 9 lat), a doktor udzielał mi medycznej pomocy. Pamiętam, że żartował sobie wtedy, że chciałby mieć mnie za synową. Jego żonę, Wandę, także poznałam jeszcze przed okupacją, ponieważ przyjaźniła się z ciocią Fućnią i bywały u siebie. Ojciec mojego męża zmarł w 1944 roku, natomiast jego matka doczekała naszego ślubu i wnuków (zmarła w roku 1967).

Tak więc znowu związałam się z Muszyną i byłam tym zachwycona. Czułam się naprawdę szczęśliwa, przyjeżdżając z mężem do „Wandy”. Sporo chodziliśmy po górach – na wycieczki, czasem na grzyby czy na borówki. Najpierw sami, potem z dwójką naszych dzieci, Bożeną i Sewerynem, które od urodzenia spędzały tu niemal wszystkie wakacje, z zachwytem witając każdy wyjazd do Muszyny, do babci Wandy.



Dzieci na plaży nad Popradem - czyżby z psem Władysława Murzyna?
(Wszystkie fotografie z archiwum autorki)

Wiele godzin spędzaliśmy z nimi nad Popradem, często kąpiąc się w jego nurtach (wtedy jeszcze czystych!), mimo że nierzadko kamieniste dno zostawiało bólowe ślady na dziecinnych nóżkach. Dzieci i tak uwielbiały te kąpiele. Ulubionym celem rodzinnych spacerów były stare łaźienki za Popradem; można się tam było napić pysznej wody mineralnej, posiedzieć na ławeczce i pogawędzić ze znajomymi. Dzieci bawiły się w ogródku, pięknie utrzymanym przez ogrodnika, pana Trełę. Łazienek od dawna już nie ma, ale na szczęście zbudowano nową pijalnię „Antoniego” i „Wandy” (matką

chrzestną tego źródła była moja teściowa Wanda – stąd jego nazwa). Wszyscy lubiliśmy zawsze muszyńską wodę; do dziś często ją piję, chociaż mieszkam w Krakowie. Po prostu kupuję „Muszyniankę”...

Łazienki zapoprądkie często odwiedzaliśmy w niedzielę. Niedziela to oczywiście także msza św. w kościele parafialnym i tradycyjne odwiedziny na cmentarzu, gdzie z roku na rok przybywa „znajomych” grobów. Modliliśmy się przede wszystkim przy grobach rodzinnych, ale także i przy mogiłach muszyńskich proboszczów – ks. Gawora, potem ks. Piecha, wspominając przy okazji ciepło ks. Kazimierza Zatorskiego, który opuścił Muszynę w 1956 roku (zmarł parę lat temu).

Mój mąż zmarł w 1968 roku, w stosunkowo młodym wieku, a dzieci wcześniej zostały sierotami. Przeżyliśmy wtedy bardzo smutny okres. Córka była tuż przed maturą, syn w szkole podstawowej. Oboje skończyli studia z bardzo dobrymi wynikami. W parę lat później władze Muszyny podjęły decyzję o rozbiórce domu „Wanda”, który znajdował się po wojnie pod przymusowym zarządem państwa i był administrowany kolejno przez „Orbis”, Wojewódzką Radę Narodową, a w końcu przez Fundusz Wczasów Pracowniczych. Na szczęście władze powiatowe w Nowym Sączu unieważniły tę decyzję. Dzięki temu dom przetrwał do dzisiaj i teraz – po remoncie – prezentuje się wspaniale, zachowując przy tym dawny styl.

Córka z rodziną na stałe mieszka w Warszawie, syn z rodziną w Krakowie. Spotykamy się w Muszynie każdego lata. Nadal mam kontakt z wieloma mieszkającymi tu osobami. Sympatią do Muszyny zaraziłam parę osób. Na przykład moje szkolne koleżanki z Tarnowa, Iza i Basia, przyjeżdżały tu przez wiele lat, najpierw same – jako młode dziewczyny, później z dziećmi, jeszcze później z wnukami. Do dziś odwiedzają Muszynę, potwierdzając prawdę, że trudno z niej zrezygnować, jeśli choć raz się tu było...

Kiedy chodzę po tak znajomych spacerowych ścieżkach lub patrzę przez okno „Wandy” na Poprad, przypominam sobie całą moją, blisko siedemdziesięcioletnią, przyjaźń z Muszyną. Wciąż podziwiam te wspaniałe góry, lasy i rzeki. Czują się prawie muszynianką, bo dużą część życia spędziłam w Muszynie i przywiązałam się do niej.



Willa dra Seweryna Mściwujewskiego – lata 30.

Piotr Osóbka

EKOLOGIA I ODNAWIALNE ŹRÓDŁA ENERGII W DOLINIE POPRADU

Od rozwoju ekologii zależeć będzie zdrowie i życie następnych pokoleń. Byłoby dobrze, aby te pokolenia nie wstydziły się swoich dziadków i pradiadków. Podobno Einstein powiedział, że gdy zabraknie pszczół, to po paru latach również człowiek przestanie istnieć. Co zostawiamy naszym wnukom? Czy zmierzamy do epoki, w której nie będzie człowieka na Ziemi, a nasza planeta będzie podobna do Marsa?

Postępująca industrializacja, rosnąca kultura konsumpcji, rozwój gospodarki powodują wzrost produkcji odpadów komunalnych i przemysłowych. Taka sytuacja wymaga wprowadzania nowoczesnych technologii bezodpadowych, recyklingu itp. Brakuje właściwie wykonanych składowisk odpadów komunalnych oraz uregulowania ich stanu formalno-prawnego. Segregacja śmieci, uzyskanie surowców wtórnych umożliwia m.in. produkcję znanych tkanin, tzw. „polarów”, z odzyskanych butelek plastikowych. Przy drogach, w lasach, na szlakach turystycznych napotykamy odpady – ślady naszej obecności. Znaczna część gospodarstw i obiektów wypoczynkowych niepodłączona jest do kanalizacji i oczyszczalni ścieków. Z raportu o stanie środowiska w województwie nowosądeckim w roku 1996, wydanego przez Wojewódzki Inspektorat Sanitarny wynikało, że **„rzeki: Poprad, Muszynka, Kryniczanka na całej długości z uwagi na zanieczyszczenia bakteryjne nie odpowiadają normom sanitarnym”**. Znaczna emisja zanieczyszczeń do powietrza powstaje ze spalania paliw w lokalnych kotłowniach i paleniskach indywidualnych oraz ze środków transportu. Również hałas jest nieodłącznym, bardzo uciążliwym i szkodliwym elementem naszej cywilizacji. Jest on przyczyną wielu objawów chorobowych, częściowej lub pełnej utraty słuchu, negatywnie wpływa też na samopoczucie człowieka i wielu zwierząt.

W połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, razem z panem Piotrem Serwińskim, ojcem obecnego burmistrza Muszyny, uczestniczyłem w Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Krakowie w pracach nad perspektywicznymi planami zagospodarowania doliny Popradu, utrzymującymi jej charakter uzdrowiskowy. Obecnie jeszcze bardziej potrzebna jest edukacja ekologiczna, wspieranie wszelkiego działania służącego przywróceniu równowagi ekologicznej w środowisku przyrodniczym, czystości biosfery, ochrona krajobrazu naturalnego i kulturowego oraz zdrowia obywateli.

Środowisko nasze możemy chronić dzięki niekonwencjonalnym odnawialnym źródłom energii. Źródła te wykorzystują naturalne siły przyrody w celu uzyskania energii elektrycznej, ciepłej lub do napędu elementów maszyn, np. traków w tartakach. Dużo małych elektrowni wodnych zlokalizowanych jest w rejonie Zakopanego. Wytwarzany

w nich prąd elektryczny wykorzystywany jest do własnych potrzeb oraz sprzedawany Zakładowi Energetycznemu. W razie większych awarii sieci energetycznej prąd z tych elektrowni może zasiląć obiekty użyteczności publicznej, w tym szpitale. Elektrownie takie wyposażone są w generatory o mocy od 40 do 160 kW z pełną automatyką sterowania.

W Ryttrze, przy parafii rzymskokatolickiej, działa elektrownia wodna o mocy około 24 kW oraz elektrownia wiatrowa o mocy 100 kW. Ostatnio zainstalowana została tam bateria słoneczna. Baterie słoneczne można już spotkać na niektórych obiektach w Krynicy. Najczystsza i bez wątpienia najmniej uciążliwą dla środowiska jest energia bezpośredniego promieniowania słonecznego. Promieniowanie słoneczne dociera do Ziemi głównie w postaci promieniowania widzialnego (światła) wykorzystywanego w urządzeniach fotowoltaicznych oraz promieniowania podczerwonego (ciepła), które może zostać pozyskane bezpośrednio poprzez odpowiednio skonstruowany absorber, bądź zostaje zakumulowane w powietrzu, wodzie i glebie. Energii słonecznej można używać do ogrzewania domów mieszkalnych, montując baterie słoneczne zamieniające światło na prąd lub wykorzystując światło do ogrzewania wody w specjalnych zbiornikach, zwanych kolektorami, umieszczonych na dachach. Aby wystarczyło to do ogrzania średniego domu rodzinnego i dostarczenia domownikom ciepłej wody, powierzchnia kolektorów musiałaby wynosić aż 60 m². Jest to duża powierzchnia, zatem oprócz ogrzewania słonecznego użytkownicy muszą korzystać jeszcze z innego źródła. Produkcja samych ogniw fotowoltaicznych jest niestety bardzo szkodliwa dla środowiska. W dłuższym okresie czasu korzystanie z uzyskanej energii elektrycznej niweluje jednak straty i jest całkowicie „czyste” dla środowiska.

Decyzja o zakupie kolektorów słonecznych powinna być przemyślana pod wieloma względami. Wątpliwości wzbudza zwłaszcza ekonomiczna zasadność użycia kolektorów. Jednak z całą pewnością inwestowanie w kolektory zwraca się i przynosi oszczędności. Obliczenie okresu zwrotu kosztów poszczególnych instalacji nie jest łatwe z powodu różnych zjawisk, występujących w czasie eksploatacji kolektorów.

Fotowoltaika¹, czyli pozyskiwanie energii elektrycznej z ogniw słonecznych, nie będzie się mogła u nas rozwijać bez rynkowych mechanizmów wsparcia i współpracy naukowców z przemysłem.

Choć energia wiatru i energia spadku wód uznawane są za wyjątkowo „czyste”, to sposób ich pozyskiwania ma niekiedy negatywny wpływ na środowisko. Dotyczy to zwłaszcza gigantycznych elektrowni wodnych, których budowie towarzyszy regulacja rzek i rozpad naturalnych, pierwotnych ekosystemów. Przy budowie elektrowni wodnych należy pamiętać o zachowaniu przepływu biologicznego wody. Farmy wiatrowe (zespoły wiatraków) często są źródłem hałasu, a zatem ich lokalizacja musi być dobrze przemyślana. W przypadku stosowania indywidualnych instalacji turbin wiatrowych istnieje niebezpieczeństwo wzmożonego hałasu oraz zagrożenie dla fauny ornitologicz-

¹ Kolektory słoneczne, baterie słoneczne, ogniwa słoneczne, fotowoltaika, urządzenia fotowoltaiczne – pojęcia jednoznacznie, dotyczące tego samego problemu i powszechnie używane.

nej, gniazdującej w pobliżu lub posiadającej w tym miejscu trasy przelotów. Stopień zagrożenia ptactwa zależy od wysokości zamontowania turbiny i (pomijając sytuacje wyjątkowe) nie dotyczy małych turbin, a raczej dużych „farm” wiatrowych².

W procesie fotosyntezy energia Słońca zostaje zamieniona w energię wiązań chemicznych. Powstałe dzięki temu związki organiczne mogą być użyte jako paliwo, które nosi nazwę biomasy. Biomasa to przede wszystkim odpady i odchody organiczne (roślinne i zwierzęce) oraz rośliny uprawiane dla celów przemysłowych. Okres wzrostu drzew dostarczających drewna opałowego jest znacznie dłuższy niż okres wzrostu roślin energetycznych (rzepak, konopie), dlatego biomasa nie zawsze może być traktowana jako odnawialny nośnik energii – obszary lasów na Ziemi kurczą się w bardzo szybkim tempie. Większość odpadów organicznych jest spalana w nieprzystosowanych do tego kotłach, a skutkiem ubocznym jest olbrzymia emisja zanieczyszczeń stałych, ciekłych i gazowych. Przy spalaniu biogazu należy zwrócić uwagę na to, by temperatura jego spalania nie była zbyt niska, ponieważ w tych warunkach mogą się tworzyć niepożądane zanieczyszczenia spalin.

W rejonie nowosądeckim istnieje już szereg rozwiązań mających na celu poprawę warunków ekologicznych, np. baterie słoneczne na Jaworzynie, elektrownia wiatrowa w Rytrze. Po słowackiej stronie Popradu znalazła się elektrownia wodna w Sulinie. Wybudowaniu tej elektrowni towarzyszyły długie dyskusje i protesty, w efekcie których Poprad nie został spiętrzony, a jego wody są lepiej mieszane. W dniu 02.07.2004 r., w obecności przedstawicieli Polski i Słowacji, mała elektrownia wodna w Sulinie została uroczysto przekazana do eksploatacji. Dane techniczne tej elektrowni: średni roczny przepływ 24 m³/s, spadek wody przed i za turbiną od 5 do 6 m, długość sztolni – około 2 km, wysokość sztolni – 3,6 m, moc generatora – 3 x 320 kW, napięcie generatora – 6,3 kV. Dla uzyskania w ciągu roku takiej samej ilości energii elektrycznej należałoby spalić wiele ton wysokokalorycznego węgla³.

Energię skumulowaną w wodach podziemnych, w gruncie, a także w powietrzu atmosferycznym można wykorzystać, m.in. do budowy pomp ciepłych.

Duże nadzieje na przyszłość rokować może wykorzystanie w naszym kraju wód geotermalnych. W książce „Proekologiczne źródła energii odnawialnej” W. M. Lewandowski opisuje stan naszych zasobów energii odnawialnej. W latach 60., w wyniku szeroko

² Dla zainteresowanych podaję parę szczegółów technicznych, zawartych w informacji na tablicy, znajdującej się przy farmie wiatrowej w Zagórzku koło Wolina: „Turbina wiatrowa uzyskuje moc wejściową, przetwarzając energię wiatru na moment obrotowy działający na łopaty wirnika turbiny. Ilość energii, którą wiatr przekazuje na wirnik, zależy od gęstości powietrza, powierzchni wirnika i prędkości wiatru. Energia wirnika przetwarzana jest w energię elektryczną za pośrednictwem generatora. Poniższy przykład ilustruje, ile energii zawartej jest w wietrze. Długość łopaty turbiny w Zagórzku wynosi 40 m, co daje powierzchnię omiataną równą: $(40\text{ m})^2 \times \pi = 5024\text{ m}^2$. Przy wietrze o prędkości 7 m/s, co jest średnią prędkością wiatru na wysokości zamocowania piasty, całkowita objętość powietrza przepływającego przez wirnik: $5024\text{ m}^2 \times 7\text{ m/s} = 35\,168\text{ m}^3/\text{s}$. Przy temperaturze 15°C, 1 m³ powietrza waży ok. 1,225 kg. Całkowita masa powietrza, przepływającego przez wirnik turbiny w ciągu sekundy wynosi zatem: $5024\text{ m}^2 \times 7\text{ m/s} \times 1,225\text{ kg/m}^3 = 43\,080\text{ kg/s}$.”

³ Dane techniczne pochodzą z prospektu wydanego z okazji uruchomienia elektrowni wodnej w Sulinie.

zakrojonej akcji poszukiwań złóż ropy naftowej i gazu ziemnego, zinventaryzowano również zasoby geotermalne; opracowany został atlas występowania tych wód w Polsce na głębokościach 3000, 2000 i 1000 m. Oszacowano, że wydobywanie i energetyczne zagospodarowanie wód geotermalnych jest opłacalne do głębokości 2000 m, gdy ich temperatura przekracza 65°C, a zasolenie jest niższe od 30 g/l. Jednak, w przypadku ich zastosowania do pracy pomp ciepłych, „temperaturową” granicę opłacalności użytkowania złóż geotermalnych można obniżyć nawet do 40°C.

Ocenia się, że ponad 40% obszaru Polski posiada potencjalne możliwości wykorzystania energii geotermalnej. W roku 1963 w Zakopanem wykonano odwiert o temperaturze wody 36°, wykorzystując ją do zasilania basenu na Antałówce.

W kraju pierwsza pilotowa instalacja geotermalna o mocy 6 MW została uruchomiona w 1981 roku w Bańskiej Niżnej koło Poronina; energię w postaci wody o temperaturze 70°C i wydajności 60 m³/h czerpie ona z odwiertu o głębokości 2500 m. Woda po oddaniu ciepła w dwóch wymiennikach, jako chłodna i cięższa, zatłacza się sama do złoża drugim odwiertem, oddalonym o około 2 km od ciepłowni. W latach 90. dalszy rozwój tej techniki miał miejsce w rejonie Zakopanego (w planach zaopatrzenie w ciepło około 100 000 mieszkańców).

Z „Raportu o stanie środowiska w woj. nowosądeckim w 1996 roku”, str. 28, dowiadujemy się:

„W latach 1981-1991 stwierdzono występowanie wód geotermalnych na głębokości 1800-3300 m o temperaturze 80-90° C w złożu, ciśnieniu 20-27 atmosfer, wydajności 50-260 m³/godz., o niskiej mineralizacji. Parametry te pozwalają zaliczyć ten obszar do unikalnych w skali europejskiej. Fenomen zjawiska polega na tym, że woda geotermalna samorzutnie wypływa pod ciśnieniem z jednego otworu i po oddaniu ciepła, zwiększając swoją gęstość, w sposób niewymuszony wprowadzana jest drugim otworem do poziomu wodonośnego. To samoczynne działanie umożliwia produkcję ok. 2 MW energii cieplnej z jednego dubletu (eksploatacja jednego otworu, odbiór ciepła w wymiennikowni i zatłoczenie wód do poziomu wodonośnego drugim odwiertem). Zanieczyszczenie wody nie wystąpi, jeśli instalacja będzie sprawdzana i konserwowana pod względem zachowania szczelności i jeśli studnia chłonna będzie zlokalizowana prawidłowo”.

Energia zawarta w wodach geotermalnych może być wykorzystana do ogrzewania budynków mieszkalnych, produkcji ciepłej wody użytkowej, ogrzewania szklarni, suszenia drewna, basenów, kąpielisk leczniczych i rekreacyjnych.

Prawie każda nowa technologia może dawać uboczne niekorzystne skutki dla środowiska, które na danym etapie rozwoju gospodarki są nieuniknione, ale mogą być ograniczane do możliwego minimum. Jedyne urządzenie, które właściwie nie daje żadnych niepożądanych skutków środowiskowych, jest bateria słoneczna. Należy jednak pamiętać, że podejmowanie decyzji przy danej inwestycji powinno być poprzedzone analizą techniczno-ekonomiczną, uwzględniającą uwarunkowania lokalne, a także powinno być uzgodnione z władzami samorządowymi. Edukacja ekologiczna na obszarach jednostek samorządowych powinna przebiegać zgodnie ze znanym hasłem: „**Myśleć globalnie, działać lokalnie**”.



Elektrownia wodna w słowackim Sulinie nad Popradem

Unia Europejska postanowiła promować rozwój odnawialnych źródeł energii, w tym fotowoltaiki. Wynika to z obowiązku redukcji gazów cieplarnianych, o którym mówi protokół z Kioto, ale również z dążenia do zapewnienia Europie bezpieczeństwa energetycznego.



Wiatrak w Rytrze (fotografie z archiwum autora)

Jolanta Kiseliyczka

50 LAT SZKOŁY W ZŁOCKIEM

Szkoło! Szkoło!
Gdy cię wspominam
Tęsknota w serce się wgryza,
Oczy mam pełne łez.
/Julian Tuwim/

Turystom przyjeżdżającym do Złockiego od lat ukazuje się obraz poczerniałych drewnianych ścian stylowego budynku, wypełnionego gwarem dzieci i młodzieży. Z tym miejscem łączą się wspomnienia mieszkańców pobliskich miejscowości: lat szkolnych, beztróskiego dzieciństwa i wczesnej młodości. To tutaj od 50 lat uczniowie Złockiego, Szczawnika, Andrzejówki, Jastrzębika i Milika przeżywają radości i smutki, towarzyszące zdobywaniu wiedzy.

Rok szkolny 2003/2004 był szczególnym rokiem w pracy Zespołu Szkolno-Przedszkolnego. W tym bowiem czasie przypadł jubileusz 50-lecia Szkoły Podstawowej, wchodzącej obecnie w skład Zespołu Szkolno-Przedszkolnego. Datę uroczystych obchodów ustalono na dzień 6 XII 2003 roku. Jak przystało na prawdziwych gospodarzy, wszyscy pracownicy szkoły włączyli się w przygotowania, aby uroczystość jak najlepiej oddała podniosły charakter chwili.

Jubileuszowe obchody rozpoczęły się koncelebrowaną Mszą Św. w kościele parafialnym w Złockiem, w której uczestniczyli zaproszeni goście, rodzice, nauczyciele oraz dzieci i młodzież. Kazanie wygłosił proboszcz tutejszej parafii ks. A. Klimek. Pogoda – porywy zimnego wiatru i zacinający śnieg – sprawiła, że wszyscy bardzo szybko dotarli z kościoła do szkoły, gdzie w sali gimnastycznej miała nastąpić kolejna część uroczystości.

Część artystyczną poprzedziło przemówienie dyrektora szkoły, mgra Stanisława Korony, który przywitał przybyłych gości oraz byłych nauczycieli i pracowników szkoły. Wystąpienie dyrektora szkoły wprowadziło wszystkich w klimat jubileuszu.

Kolejna część uroczystości należała do uczniów szkoły. Rozpoczęły ją dzieci klas III, które – przygotowane przez wychowawczynię K. Zielińską – odtańczyły „krakowiaka”, odbierając gromkie brawa. Następnie młodzież gimnazjalna pod kierunkiem pań M. Faron, B. Lustig, D. Tischner przedstawiła program złożony z piosenek i monologów. Brawa zebrał także zespół „Madame Butterfly”, którego członkowie dali popis umiejętności tanecznych i sprawności fizycznej. Część artystyczna została zakończona utworem C. Cohena wykonanym przez byłą uczennicę, a obecnie nauczycielki, pracującą w naszej szkole.

Oficjalną część jubileuszu zwieńczyło odsłonięcie pamiątkowej tablicy. Dokonał tego emerytowany dyrektor S. Konstanty, wizytator W. Ścianek, oraz obecny dyrektor S. Korona. W tym czasie zebrani goście mogli zwiedzić wystawę zdjęć w galerii hali

sportowej, a w sali informatycznej na monitorach przejrzyć historię miejscowości, szkoły oraz zdjęcia, na których wiele zaproszonych osób rozpoznało siebie sprzed lat.

HISTORIA SZKOŁY

Baza lokalowa

W roku 1953 uczniowie z miejscowości Szczawnik i Złockie rozpoczęli wspólnie naukę w nowej szkole. Budynek był przestronny, na parterze mieściła się sala gimnastyczna, pokój nauczycielski, szatnia, ubikacje. Sale lekcyjne i biblioteka znajdowały się na piętrze budynku. W ciągu 50 lat działalności szkoła przechodziła rozbudowy i szereg remontów. We wszystkich tych zmianach pomagały zakłady patronackie, które w zamian mogły organizować w budynku szkolnym kolonie letnie lub zimowiska. Pierwszym przedsiębiorstwem opiekującym się szkołą były Zakłady Przemysłu Sklejki w Piotrkowie, później zakładem patronackim została Fabryka Supertomasyny „Bonarka” z Krakowa, następnie Zakład Naprawczy Taboru Kolejowego w Nowym Sączu, w 1967 roku patronat przejął Związek Zawodowy Metalowców.

W latach 70., kiedy szkoła pełniła funkcję Zbiorczej Szkoły Gminnej, założono pracownie: biologiczno-chemiczną, fizyczną, geograficzną, polonistyczną, matematyczną, historyczną. W budynku gospodarczym, znajdującym się przy szkole, odbywały się zajęcia praktyczno-techniczne. Obecnie w tym pomieszczeniu znajdują się klasy Zasadniczej Szkoły Zawodowej.

W otoczeniu szkoły zorganizowano ogródek biologiczny, w którym odbywały się lekcje na wolnym powietrzu. Przestał on istnieć wraz z rozpoczęciem budowy drugiego pawilonu szkolnego przez Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych w Tychach. Obiekt ten oddano w roku szkolnym 1984/85.



Szkoła w Złockiem w latach pięćdziesiątych

W grudniu 1999 roku w Zespole Szkolno-Przedszkolnym uroczystie oddano do użytku pełnowymiarową salę gimnastyczną wraz z zapleczem. Środki na budowę otrzymano z Urzędu Kultury Fizycznej i Sportu, Europejskiego Funduszu Rozwoju Wsi i Rolnictwa, oraz z Urzędu Miasta i Gminy Muszyna. W budynku sali znajdują się dwie pracownice informatyczne oraz gabinet pedagoga szkolnego.

Po 50 latach istnienia szkoły Zespół Szkolno-Przedszkolny w Złockiem stanowią trzy budynki, połączone ze sobą. W części głównej, najstarszej, znajdują się sale lekcyjne przeznaczone dla Gimnazjum (parter) i dla Szkoły Podstawowej (I piętro). Nauczanie zintegrowane – klasy I-III Szkoły Podstawowej oraz oddział „0” mieszczą się w osobnym budynku obok DW „Metalowiec”.

Pracownicy szkoły

Szkoła to nie tylko budynek, to także nauczyciele, którzy swoją pracą starają się pomóc młodzieży w zgłębieniu tajników wiedzy. W ciągu 50 lat pracowało w niej wiele osób. Jedni krótko, inni cały swój zawodowy okres pracy poświęcili tej szkole. Z biegiem lat grono nauczycielskie powiększało się. W 1953 roku pracę rozpoczynało 4 nauczycieli, obecnie grono liczy 52 osoby (wraz z nauczycielami filii). Często zdarza się, że pracę w szkole podejmują jej absolwenci.

Pierwszym kierownikiem szkoły był Stanisław Konstanty, który w 1972 roku został mianowany Gminnym Dyrektorem Szkół w Mieście i Gminie Muszyna. Tym samym szkołę (w 1973 r.) określono Zbiorczą Szkołą Gminną. Od roku 2003 stanowisko dyrektora Zespołu Szkolno-Przedszkolnego objął – w drodze konkursu – Stanisław Korona. Dyrekcji podlegają filie w Miliku, Andrzejówce i Jastrzębiku.

Uczniowie

W ciągu 50 lat Szkołę Podstawową ukończyło 1876 uczniów, a Gimnazjum 105 absolwentów.

W 1953 roku naukę podjęło 78 uczniów z miejscowości Szczawnik i Złockie. Odbывała się ona w klasach łączonych ze względu na niewystarczającą liczbę nauczycieli. Do roku 1966 uczniowie kończyli edukację podstawową w klasie siódmej. Później nauka w szkole podstawowej trwała osiem lat.

12 listopada 1961 roku rozpoczęła działalność Szkoła Przysposobienia Rolniczego, przekształcona w 1970 roku w Zasadniczą Szkołę Rolniczą. Funkcjonowała ona do 1994 roku, kiedy to została przeniesiona do budynku obok DW „Metalowiec”, stanowiąc odrębną placówkę oświatową.

Rok szkolny 1973/74 to nowy rozdział w pracy Szkoły Podstawowej. W związku z przekształceniem szkoły w Zbiorczą Szkołę Gminną, zwiększyła się liczba uczęszczających do niej uczniów. Rozpoczął się dowóz dzieci (specjalnymi autobusami szkolnymi) z Andrzejówki, Milika, Wojkowej. W miejscowościach tych pozostały filie, do których uczęszczwały i nadal uczęszczają dzieci klas I-III Szkoły Podstawowej oraz oddziały „0”.

W 1975 roku do szkoły przybyli nowi uczniowie z Dubnego i Leluchowa, którzy – ze względu na trudny dojazd – przez tydzień zajęć szkolnych mieszkali w internacie. Początkowo internat mieścił się w prywatnych domach. Po oddaniu drugiego pawilonu szkolnego uczniowie mogli zajmować pokoje przeznaczone dla internatu. Mieszkali tu do roku 1995, kiedy to Zespół Szkół nr 1 w Muszynie przejął nad nimi opiekę. Wcześniej, bo w 1984 roku, młodzież z Wojkowej uczyła się w szkole w Powroźniku.

W roku 1974 w Złockiem została utworzona klasa specjalna - uzawodowiona. Uczęszczała do niej uczniowie mający trudności w przyswajaniu wiadomości, przekazywanych wg programu szkoły podstawowej.

Praca szkoły w Złockiem nie ograniczała się tylko do edukacji dzieci i młodzieży. W pierwszych latach szkoła prowadziła zajęcia dla dorosłych. W ramach ogólnopolskiej akcji walki z analfabetyzmem odbywały się kursy dla mieszkańców okolicznych miejscowości. Miejsca w ławkach szkolnych znalazły osoby, które z różnych przyczyn nie ukończyły szkoły podstawowej. Tutaj dane im było uzupełnić swoje wykształcenie.

W 1973 roku powstało pierwsze na tym terenie Liceum Ogólnokształcące dla Pracujących. Pierwsza matura odbyła się w 1976 roku. Do ubiegłego roku szkolnego Liceum ukończyło 782 absolwentów. Obecnie w szkole kontynuowana jest tradycja zajęć dla dorosłych w Niepublicznym Liceum Ogólnokształcącym dla Dorosłych Cechu Rzemiosł Różnych i Przedsiębiorczości (jeden oddział od września 2003 roku).

W roku 1996 rozpoczęła działalność Zasadnicza Szkoła Zawodowa Cechu Rzemiosł Różnych (obecnie do nazwy dodano „i Przedsiębiorczości”). Uczniowie tej szkoły przez trzy dni odbywają zajęcia w szkole, pozostałe dni przeznaczono na praktyki w wybranych przez nich zakładach. W ciągu 7 lat pracy szkołę ukończyło 142 uczniów.

Reforma oświaty w 1999 roku spowodowała zmiany w szkolnictwie. Nastąpił podział na 6-klasową szkołę podstawową oraz 3-letnie gimnazjum. Szkoła w Złockiem zmieniła nazwę na Zespół Szkolno-Przedszkolny. W 2001 roku do szkoły dołączyli uczniowie z Jastrzębika. W skład Zespołu wchodzi: przedszkole w Szczawniku, Szkoła Podstawowa, Gimnazjum, filie szkoły w Andrzejówce, Jastrzębiku, Miliku, Publiczne Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych, Zasadnicza Szkoła Zawodowa, Niepubliczne Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych Cechu Rzemiosł Różnych i Przedsiębiorczości (1 oddział od września 2003 roku).

Praca pedagogiczna i współpraca ze środowiskiem

Szkoła w Złockiem powstała i działała w środowisku wiejskim. Głównym źródłem utrzymania mieszkańców było rolnictwo. Dlatego obok Szkoły Podstawowej utworzono Szkołę Rolniczą, kształcąca przyszłych rolników.

W okresie 50 lat działalności praca szkoły w Złockiem była dostosowywana do zmian, które przynosiły ze sobą kolejne reformy oświaty. Zadania kształcenia i wychowania, realizowane podczas godzin lekcyjnych, uzupełniały zajęcia kół zainteresowań. Już w pierwszym roku pracy w szkole prowadzone były zajęcia pozalekcyjne, w ramach

których pracowało pięć różnych kół zainteresowań. Oprócz nich działały drużyny harcerskie i zuchowe, Samorząd Szkolny (obecnie oddzielny dla Szkoły Podstawowej i Gimnazjum). Uczniowie gromadzili swoje oszczędności w SKO (Szkolna Kasa Oszczędności), szkoła posiadała sklepik.



Szkoła w Złockiem współcześnie (fotografie z archiwum szkolnego)

Tradycje kół zainteresowań przetrwały do dzisiaj. W szkole działają różnego rodzaju koła: geograficzne, historyczne, biologiczne, chemiczne, języka polskiego, angielskiego, francuskiego, matematyczne, informatyczne, LOP-u, kulturalno-dziennikarskie (wydające gazetkę „Szkolny Króliczek Doświadczalny”). Praca nauczycieli z uczniami na lekcjach oraz rozwijanie zainteresowań podczas zajęć w kołach owocuje udziałem i wysokimi lokatami w gronie laureatów różnych konkursów i olimpiad przedmiotowych. Do tradycji szkoły można także zaliczyć rozwijanie uczniowskich zdolności w dziedzinie artystycznej. W latach 60. i 70. w szkole działał Zespół Mandolinistów oraz Zespół Regionalny, w późniejszych latach chór oraz grupa taneczna. Również obecnie podczas akademii szkolnych młodzież może wykazać się swoimi talentami aktorskimi czy wokalnymi.

Tradycje posiada także SKS (Szkolny Klub Sportowy, obecnie Uczniowski Klub Sportowy - UKS). Działał on przez wszystkie lata bardzo prężnie, organizując i biorąc udział w zawodach sportowych i rajdach turystycznych. W ramach zajęć sportowych młodzież szkolna zdobywała umiejętności pływackie na basenie w DW „Metalowiec”, obecnie do tego celu służy im basen DW „GeoVita”. O sportowych osiągnięciach uczniów mogą dużo powiedzieć gromadzone przez lata dyplomy i puchary.

Dla niektórych uczniów szkolne wycieczki to jedyna okazja wyjazdu w grupie rówieśniczej i zobaczenia innych regionów kraju. Na przestrzeni 50 lat szkoła w Złockiem starała się zapewnić swoim uczniom jak najlepszą opiekę pedagogiczną, a także socjalną. W początkowych latach uczniowie mogli liczyć na kubek ciepłego mleka i bułkę, a od kiedy zaczęła pracę stołówka, mogą korzystać z obiadów. W latach 70. i 80. najbardziej potrzebujący otrzymywali zapomogi i stypendia. W ramach zajęć świetlicowych uczniowie mają możliwość odrabiania zadań, wykorzystując pomoc nauczycieli, także pracownię informatyczną czy bibliotekę. Prowadzone są również zajęcia indywi-

dualne dla uczniów, którzy z przyczyn zdrowotnych nie mogą uczęszczać do szkoły. Pod okiem pedagoga szkolnego działa Szkolny Klub Eko-Liderów propagujący zdrowy tryb życia. Uczniowie Zespołu biorą czynny udział w zbiórkach charytatywnych na rzecz chorych dzieci, włączając się w ogólnopolską akcję „Góra Grosza”.

Mówiąc o kształceniu i wychowaniu w szkole, nie można pominąć pracy katechetów. Ksiądz L. Zorek, pierwszy proboszcz parafii Złockie, katechezę prowadził w szkole od roku 1956. Potem, w latach 1958-1990 nauka religii odbywała się w salach katechetycznych przy plebanii. Rok szkolny 1990/91 przyniósł powrót religii do szkoły. W parafii, której proboszczem od 1993 roku jest ks. A. Klimek, odbywają się spotkania dla dzieci i młodzieży, wspierające działania rodzin i szkoły w kształtowaniu postaw młodego pokolenia. Dużą popularnością cieszy się chór parafialny składający się z uczniów oraz absolwentów Gimnazjum (koncerty kolęd przyciągają rzesze słuchaczy).

50 lat to spory okres czasu. Trudno w krótkich słowach oddać ogrom pracy wkładanej przez wszystkich pracowników szkoły, kształcących już trzecie pokolenie dzieci i młodzieży. Mamy nadzieję, że w przyszłości kolejni uczniowie będą zdobywać tu wiedzę, a po latach z sentymentem wspominać czas spędzony w naszej szkole.



Pamiątkowa tablica odsłonięta w trakcie uroczystości rocznicowych

Adam Ziemianin

CZYTANKA Z III B (DYPTYK)

1. Składanie liter

Zima. Kra krę mija.
Na krze troje dzieci
I zmarznięty pies.

Marna reprodukcja
Z czasów stalinowskich,
Lecz pies jednak jest.

Dziwny, szary smutek,
Tak wiele w nas troski
I jeszcze ten śnieg!

Chciałoby się uciec
Gdzieś z klasy do klasy,
Bo ten młody wiek.

Popradem wtedy szły
Całkiem marcowe kry
I ten rzeki śpiew.

Serce coś szeptało,
Żeby iść na całość
Lecz wszędzie był brzeg.

2. Odkrywanie wyrazów sympatii

Dzisiaj powróciłem
Do trzeciej klasy
Przy tablicy płynęły
Pamięci latawce

Hanka w okularach
Z mysim warkoczem
Jak zwykle siedziała
W pierwszej ławce

Iśka dodawała
Słupki w pamięci
Umazana kredą
Już niezwykle piękna

Alicja którą pociąg
Za parę lat potrafił
Czytankę przeglądała
O zimie i świętach

Dziunek ten co po ojcu
Miał przejąć taksówkę
Ze szkoły się urywał
Zawsze przed dzwonkiem

Tylko pies jak żywy
Siedział w osłej ławce
Szczekał na Stalina
I merdał ogonkiem

Ewa Adamska-Lisowska

TEGO LATA W MUSZYNIE

FELIETON SENTYMENTALNY Z CYKLU „POWROTY”

Czytam, wspominam, przeglądam stare fotografie, odchodzę, by po chwili znów powrócić. Wciąż na nowo, wciąż ta sama, ale jakże inna; z każdym latem napotykam swoją inność.

Inna ja, bardziej inna niż dawniej, ale ta inność mnie nie przeraża, wiem bowiem, że byłam tu wystarczająco wiele razy, by nauczyć się patrzeć na Muszynę w sposób pełny, umieć dostrzegać to, co jeszcze pozostało z tamtej Muszyny – Muszyny mojego dzieciństwa.

Nie potrafię w żaden inny sposób spoglądać na to, tak bliskie memu sercu, miasto, jak tylko przez pryzmat wspomnień. Z każdym zaułkiem, domem, nieomal każdym drzewem łączy mnie tajemnicza więź wspomnień.

Czego szukałam tym razem na muszyńskim Rynku? Mam wrażenie, że owego sierpniowego dnia, kiedy to po raz kolejny znalazłam się w tym magicznym miejscu. Wokół Muszyna tańczyła w oczekiwaniu – zaledwie przyjechałam, zaledwie zaczynałam żyć, oddychać tym miejscem. Wszystko tu było w zasięgu ręki; historia, wspomnienia, ten i tamten czas. Mimo to dziwnie smutnieję, patrząc na dzisiejszą Muszynę, bo tak niewiele z tego, co było, zachowało swą dawną formę. Patrzę z bliska i jeszcze bardziej z bliska – staram się dojrzeć to, czego od dawna już nie ma, a jest jedynie w moich wspomnieniach.

Od tamtej pory szukam „drugiego dna” Muszyny, dawnych jej klimatów pełnych nostalgii, nastroju, zapachu, które przez te wszystkie lata tworzyły mój obraz miasta. Coraz trudniej je znaleźć. Poruszam się więc trochę po omacku. Gdzie mam tego wszystkiego szukać? W starych drzewach, domach, niepokornej rzece? Wsłuchuję się w jej szum, by usłyszeć głos dawnego Popradu. Tak, jest wciąż ten sam. Pamiętam dobrze ten dźwięk. Przez te wszystkie lata on jeden tak naprawdę się nie zmienił. Ugłaskany przez przybrzeżne wierzyby pokornieje, by o zmierzchu znów przybrać groźną postać. Woda w rzece od lat gra znaną tylko mnie melodię.

Za oknem gada deszcz. Spomiędzy dźwięków kropel dochodzi do mnie jego opowieść o tamtej Muszynie. Nareszcie mam czas, by wspominać razem z nim dawne czasy. Słucham jego opowieści. Wieczorne powietrze pachnące pół słodko, pół gorzko pełne jest szelestów i cykania świerszczy. Wśród drzew gra wiatr. To wszystko sprawia, że czuję, jak czas zaczyna wolniej płynąć...

...Niedzielne przedpołudnie. Świeżym ciastem pachnie dom. Spoglądam przez okno. Mieszkańcy tłumnie ciągną ulicami na niedzielną sumę. Dzień niby zwyczajny, a jed-

nak nie. Dlaczego właśnie on utkwił mi w pamięci? Może sprawił to zapach ciasta, może zapach lata, a może zupełnie coś innego. Dziś tego już nie pamiętam. Stary zegar odmierza czas inną miarą. W oddali słychać gwizd pociągu. Przemykam oczy i przez moment jest jak dawniej...

...Stoję przed budką z pamiątkami i wpatruję się z przejęciem w przedmioty, które są na wystawie. Wiele z nich nigdy nie znajdzie się w moim posiadaniu. Pozostaną u mnie jedynie w sferze marzeń. Są po prostu zbyt drogie. Pamiętam jednak, że co roku udawało mi się zasłużyć na jakąś pamiątkę; a to zakładkę z szarotką, a to pierścionek, innym razem sakiewkę lub breloczek... Znajdowałam zawsze jakiś pretekst, by skierować swe kroki właśnie do owej budki.

Budka ta wciąż stoi w tym samym miejscu, jednak nie ma już w niej pamiątek. Wielka szkoda... Przystaję czasem przed nią, by przywołać to wspomnienie i zatrzymać je jak najdłużej. Wiem, że jest to niemożliwe – żyję jednak złudzeniami. Może, gdy przymknę znów oczy, tamte dni powrócą...

Tak łatwo przegapić piękno, które jest w zasięgu ręki, dlatego od lat zbieram i przechowuję w sercu wszystkie ślady małych i większych radości, które związane są z Muszyną. Tu, jak nigdzie indziej, wracam do różnych wspomnień i żal mi ciszy, która niegdyś tu mieszkła, bo coraz trudniej ją odnaleźć.

Jeszcze dziś czuję ciepło owego sierpniowego czasu. Od tamtego lata tęsknię zanim wyjadę, jeszcze bardziej tęsknię, gdy mnie już tam nie ma. Powracam więc, by tęsknić mniej, o ile to w ogóle możliwe...



Malwy (fot. Ewa Adamska-Lisowska)

DETAL ARCHITEKTONICZNY KRYNICY ZDROJU

KONKURS FOTOGRAFICZNY

Wzorem ubiegłych lat (zob. *Almanach Muszyny* 2003, 2004) Krynickie Towarzystwo Fotograficzne oraz redakcja *Almanachu Muszyny*, we współpracy z Urzędem Miejskim w Krynicy Zdroju, zorganizowały wiosną 2004 roku kolejny konkurs, którego celem było utrwalenie na fotografii ciekawych, starych detali architektonicznych, zwłaszcza tych, którym grozi zniknięcie z krajobrazu naszej ziemi. Tym razem w obiektywach artystów - fotografików znalazła się Krynica. Zgodnie z oczekiwaniami organizatorów plon konkursu był obfity. Wzięło w nim udział 33 artystów, prezentując 286 prac, umieszczonych na 63 planszach.

Jury w czteroosobowym składzie skrupulatnie obejrzało 2 lipca 2004 roku wszystkie fotografie i w wyniku burzliwych obrad podjęło decyzję o przyznaniu sześciu nagród oraz – wobec dużej ilości bardzo wartościowych fotografii – dziesięciu równorzędnych wyróżnień.

Protokół z posiedzenia jury konkursu

W dniu 2.07.2004 r. w siedzibie redakcji *Almanachu Muszyny* odbyło się posiedzenie jury konkursu fotograficznego „Detal architektoniczny Krynicy Zdroju”.

(...) Jury obradujące w składzie:

Zbigniew Wolanin – etnograf, Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu – przewodniczący

prof. Jacek Purchla – dyrektor Międzynarodowego Centrum Kultury, Kraków

Sylwester Adamczyk – fotografik, Nowy Sącz

Bożena Mściwujewska-Kruk – redakcja *Almanachu Muszyny*

postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

I nagroda: Juliusz Jarończyk (Muszyna)

II nagroda: Maja Chrostowska (Krynica)

Krystyna Łotek (Muszyna)

III nagroda: Sławomir Knaś (Sosnowiec)

Katarzyna Łotek (Muszyna)

Jakub Tomasiak (Krynica)

Wyróżnienia otrzymali: Piotr Basałyga (Krynica), Kazimierz Chrostowski (Krynica), Ewa Górską (Krynica), Hadrian Jakóbczak (Kraków), Lucyna Karauda (Krynica), Jan Mroczkowski (Besko), Robert Poręba (Nowy Sącz), Roman Ślusarz (Kraków), Janusz Śmiałek (Krynica), Anna Wantuch (Nowy Sącz).

Jury podkreśla wysoki poziom artystyczny i techniczny zaprezentowanych prac.

Plonem konkursu jest znakomita dokumentacja fotograficzna elementów ginącej, dawnej architektury regionu. Dokonując oceny prac, jury kierowało się zarówno względami artystycznymi, jak i poziomem technicznym zdjęć, a przede wszystkim ich zgodnością tematyczną z ideą konkursu.

Jury wyraża uznanie dla wszystkich uczestników konkursu za wrażliwość artystyczną oraz dziękuje im za wkład wniesiony w dokumentowanie zabytków architektury w Krynicy.

Jury odnosi się z uznaniem dla pracy organizatorów konkursu, dziękując za trafną ideę i sprawne przeprowadzenie imprezy. (...)

Podpisy jurorów /-/

Zbigniew Wolanin, Jacek Purchla, Sylwester Adamczyk, Bożena Mściwujewska-Kruk

Warto zaznaczyć, że prace zostały opatrzone godłami, a nazwiska ich autorów jury rzę poznali dopiero po rozstrzygnięciu konkursu. Najciekawsze prace (nie wszystkie niestety się zmieściły i trzeba było dokonać bolesnej selekcji) zostały wyeksponowane w Pijalni Głównej w Krynicy, gdzie 3 lipca 2004 roku odbył się wernisaż, połączony z ogłoszeniem werdyktu jury.



Jury pilnie zastanawia się nad werdyktem (fot. Juliusz Jarończyk)



Nagroda I – Juliusz Jarończyk



Nagroda II – Krystyna Łotek

Nagrody III (równorzędne)



Jakub Tomasiak



Katarzyna Łotek



Sławomir Knaś

Wyróżnienia



Piotr Basałyga



Janusz Śmiątek



Kazimierz Chrostowski



Hadrian Jakóbczak



Robert Poręba



Jan Mroczkowski

KONKURS MALARSKI „ZABYTKI MUSZYNY, KRYNICY I ŻEGIESTOWA”

Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej wspólnie z Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Pięknych oraz Muzeum Regionalnym PTTK w Muszynie zorganizowało u progu lata 2004 roku konkurs malarski, którego tematem były zabytki Muszyny, Krynicy oraz Żegiestowa. Na konkurs wpłynęło blisko 50 prac, wykonanych różnymi technikami (olej, pastela, akwarela, rysunek tuszem i inne). Rankiem 2 lipca zebrało się trzyosobowe jury, które oceniło obrazy i rysunki, przyznając nagrody oraz wyróżnienia. W skład jury wchodziło:

Przewodniczący – Ryszard Miłek, sekretarz Związku Pastelistów Polskich

Członkowie – Barbara Rucka, kustosz Muzeum w Muszynie

Bożena Mściwujewska-Kruk, redaktor *Almanachu Muszyny*

Protokół jury odczytano i nagrody rozdano w trakcie uroczystego wernisażu wystawy wczesnym popołudniem 2 lipca 2004 roku, w siedzibie Muzeum Regionalnego PTTK w Muszynie.

Protokół z posiedzenia jury

Jury w składzie: R. Miłek, B. Rucka, B. Mściwujewska-Kruk dokonało oceny 47 prac 21 artystów i przyznało następujące **nagrody**:

- I. Wiesław Ciągło – *Cerkiew na Słotwinach*
- II. Grażyna Petryszak – *Willa Witoldówka, Zabudowa ulicy Ogrodowej*
Krzysztof Mitrega – *Ruiny zamku w Muszynie, Kościół NMP w Krynicy*
- III. Małgorzata Machnikowska-Machnik – *Willa Urszula, Willa Józefa w Krynicy*

Przyznano również 3 **równorzędne wyróżnienia**:

Barbara Cichy – *Kordegarda, Cerkiew w Powroźniku*

Grażyna Leszczyńska – *Krzyż na Ogrodowej w Muszynie, Wzgórze zamkowe*

Zbigniew Gruczelak – *Koci Zamek w Muszynie*,

a także **wyróżnienie specjalne** dla Anny Liber – *Romanówka, Zabytkowy kościół w Żegiestowie*.

Przy ocenie jury brało pod uwagę: temat, motyw, kolorystykę i kompozycję obrazu oraz ogólnie pojęty artyzm i artystyczne przetworzenie motywu.

Jury gratuluje artystom nagród i życzy dalszej wspaniałej przygody z pędzlem.

Podpisali członkowie jury / - /

R. Miłek, B. Rucka, B. Mściwujewska-Kruk

Gość honorowy wernisażu – burmistrz Miasta i Gminy Muszyna Waldemar Serwiński wręczył w imieniu UMiG specjalną nagrodę Barbarze Cichy, dziękując jej za propagowanie w swej sztuce zabytków i krajobrazu ziemi muszyńskiej.

Poza konkursem pokazano kilkanaście prac. Autorki dwóch z nich – Barbara Cichy oraz Grażyna Petryszak – przeznaczyły swoje obrazy do sprzedaży, z której zysk został przekazany na Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny. Barbara Cichy na ten sam cel przeznaczyła także nagrodę uzyskaną w konkursie.



Nagroda I – Wiesław Ciągło, *Cerkiew na Słotwinach* (olej/pił)



Nagroda II – Grażyna Petryszak,
Willa „Witoldówka” (pastel)



Nagroda II – Krzysztof Mitreğa, *Ruiny Baszty*
(pastel)



Nagroda III – Małgorzata Machnikowska-Machnik,
Willa „Urszula” w Krynicy (akwarela)



Wyróżnienie – Barbara Cichy,
Willa „Stefania” (olej/pł)

Adam Ziemianin

FILM W CIEMNYCH KOLORACH

Przyjechali z wielkim hukiem do miasteczka. Huczały ich samochody, huczała cała okolica, a ponieważ film miał być przetykany scenami z okresu okupacji, w mieścinie pojawiły się również samochody wojskowe, działa i armaty, a także cekaemy, nie mówiąc o broni lżejszej.

Poruszenie było olbrzymie, zwłaszcza że filmowcy przyjechali nagle i niespodziewanie, pojawili się niczym grom z jasnego nieba. Miejskowa męska racja stanu z fryzjerem Grzanką na czele, najbardziej nieufna wszystkiemu, co nowe i obce, wietrzyła w tym jakiś podstęp.

– Nie ma cudów – mówił Grzanka, który przeszedł sporo i u mieszkańców miasteczka miał posłuch duży.

– Obiecują, że film będą kręcić, a to z pewnością ćwiczenia wojskowe, a może nawet częściowa mobilizacja. Widział pan, panie Jureczku, że armaty całkiem prawdziwe, nie żadne atrapy! A ile nabojów mają w skrzynkach! Mydlenie oczu... Mydlenie – fryzjer Grzanka całkiem stracił wątek rozmowy, gdy sprawa zesłała na mydlenie.

Filmowcy sprawnie składali sprzęt w Domu Zdrojowym, a mężczyźni komentowali każde ich poruszenie, gdy tymczasem kobiety szalały po sklepach. Kupowały wszystko, co się dało. Worki cukru z męską pomocą ładowano na wozy wyścielone słomą pszeniczną, to samo dotyczyło worków mąki, kaszy i ryżu. Najbiedniejsi kupowali przede wszystkim sól.

Mimo pospolitego ruszenia filmowego życie w miasteczku powoli jednak wracało do normy. Po paru dniach nawet zaczęły się nawiązywać pierwsze kontakty między filmowcami a miejscową ludnością. Działo się to głównie za sprawą Jakuba Pieleńczyka. Mówiono o nim, że za pięć groszy sukę goniłby na kraj świata. Filmowcy obiecali mu niezłą zapłatę za wynajęcie pokoju i za to, że jego żona będzie gotować obiady dla filmowych artystów. Pieleńczyk szybko i bez targowania przystał na tę propozycję, zwłaszcza, że chudo było u niego z pieniędzmi, bo wszystkie oszczędności wydał na zakup mąki, cukru, soli i kaszy w związku z paniką w miasteczku. Wymyślił nawet lepiej niż filmowcy, gdyż z dziećmi, żoną i chorą matką przeniósł się do kuchni, im zaś wynajął aż dwa pokoje. A dzieci, wśród których była i najstarsza córka, siedemnastoletnia Zuzanna, poszły spać na siano.

Niektórzy sąsiedzi ze zgorzeniem patrzyli na poczynania Pieleńczyka, nieufni nadal wobec filmowców. On jednak wszystko znosił ze stoickim spokojem. Im bardziej mu dokuczano, tym bardziej nakazywał dzieciom, zwłaszcza Zuzannie, aby były miłe dla filmowców. Pobili mu nawet w szkole syna, lecz i to przetrzymał. Po tym zajściu,

widząc, że nic nie wskórają, koledzy młodego Pieleńczyka szybko zmienili front i zaczęli wypytywać o filmowych artystów. Stary tylko pouczał swego siódmoklasistę, co ma mówić rówieśnikom.

– Przez żołądek do serca, przez dzieci do rodziców – powiadał Pieleńczyk, a jego chytre jak u lisa oczka mrugały prędko.

Synowi nie musiał wiele tłumaczyć, bo naturę miał po ojcu. Niedaleko bowiem spadło jabłko od jabłoni.

– Powiedz im, że filmowcy codziennie piją zagraniczną wódkę, a ja z nimi, że częstują mnie drogimi, amerykańskimi papierosami i że dali mi całą paczkę żyletek „Wilkinson”, a jedną taką żyletką gołę się już trzeci miesiąc i wciąż jest jak nowa!

Przesadzał Pieleńczyk z tym gołeniem, gdyż filmowcy dopiero drugi tydzień byli w miasteczku, ale nikt na to nie zwracał uwagi. Każdy chłonał wieści filmowe z maskowaną ciekawością. Młody Pieleńczyk opowiadał więc o ich szczyrykach z kilkoma ostrzami, o aparatach filmowych i o malutkim telewizorze, który u nich widział. Rozmiękczał powoli swymi opowieściami zatwardziałą atmosferę panującą w miasteczku. Główny wpływ na pryskanie cichej zмовы miały tu pieniądze. Bajońskie sumy, jakie, według syna, zarabiał ojciec, kusily wszystkich.

Powoli, bardzo powoli, mieszkańcy miasteczka zaczęli przekonywać się do filmowców. Wiele się na to złożyło. I ludzka ciekawość, i dodatkowy zarobek przy filmie, lecz najważniejszy wpływ miało tu niecodzienne wydarzenie, którego jednym z głównych bohaterów był Pieleńczyk.

Zdarzyło się to w sobotę. Góry dymiły i nie zanosilo się na lepszą pogodę. Wilgoć gęsta kisiła się nad miasteczkiem. Pierwsze opadłe liście mocno lgnęły do asfaltu. Po nich to przeszedł Pieleńczyk z jakimś obcym człowiekiem. Razem z nieznanym skierowali się do gospody. Jakub Pieleńczyk, mimo swojego skąpstwa, lubił zaglądać do kieliszka. Jak godził te dwie wykluczające się cechy charakteru, trudno sobie wyobrazić. Często, nim jeszcze przyjechali filmowcy, można go było spotkać w sklepie spółdzielczym, gdzie kupował wódkę. Teraz, kiedy dzięki filmowi stał się bogatym mieszkańcem miasteczka, robił to znacznie częściej. Do szynku zaglądał jednak bardzo rzadko. Jego słabość do alkoholu nie wykluczała chłopskiego, zdrowego rozsądku. Po prostu nie lubił przepłacać wódki w knajpie. Stąd w gospodzie był rzadkim gościem. Najwyżej czasem wpadał na kieliszek „czystej”, kłócił się, że mu nie dolano na miarę, po czym wypijał ją jednym haustem. I wychodził ocierając gębę rękawem.

Dlatego kiedy bywalcy gospody w pewną sobotę zastali go siedzącego w szynku przy półlitrowce i śledziu po japońsku, poruszenie było duże. Lecz nawet przybycie Pieleńczyka nie zbulwersowało tak mieszkańców, jak jego gość. Zasiadł on bowiem przy knajpianym stole z prawdziwym Afrykańczykiem. Jak miasteczko miasteczkiem, nikt dotychczas tego nie widział. Afrykańczyk i Pieleńczyk. Kobiety zaglądały do gospody przez okno i czyniły znak krzyża, a mężczyźni siedzieli przy stolikach i tępo się gapili. Ciasno było jak pod chórem w kościele na niedzielnej sumie. Tylko Pieleńczyk i Afrykańczyk mieli dużo miejsca, gdyż siedzieli sami, kończąc półlitrowkę.

W „Podhalance” u sufitu świeciła się żarówka, błyszczała też wyraźnie spocona łysi-na Pieleńczyka. Cała knajpa słuchała, o czym rozmawiają, choć wszyscy udawali, że zajęci są bardzo swoimi sprawami. Chłopi byli napięci, że nawet wypita wódka nie wchodziła im do głowy, zaś bufetowa Stasia, pulchna panna, mniej była skupiona, napieniając kieliszki wódką i kufle piwem.

– Panie Murzyn, pan też będzie grał w tym filmie? – zapytał Pieleńczyk.

– Tak! Ja by prosić, aby pan do mnie mówił Tom, a nie Murzyn.

– Dobrze, panie Tomku! Miło mi będzie... Więc pan mówi, że jest pan z samej Afryki?

– Ja student medycyna w Polsce. Mnie tu się podoba. Ja będę grać w filmie. Ja potrzebny duży epizod.

– E! To pan Murzyn bardzo zdolny! A nie mógłby pan coś poradzić na moje gardło, boli mnie nawet w lecie.

– Prosiłem o Tom...

– Wypijmy jeszcze.

Mężczyźni przy sąsiednich stolikach również sięgnęli po kieliszki i wypili z namaszczeniem. Nawet Zenon Krzak, listonosz, mimo dokuczliwego wrzodu na żołądku, sięgnął po wódkę. Bufetowej z obfitych piersi tryskała radość życia. Cierpiała z powodu swego wybujałego biustu, zwłaszcza że pracowała wśród samych mężczyzn, a ci, taksując ją zaborczym spojrzeniem, koncentrowali swój pijany wzrok na jej piersiach. Niektórzy próbowali nawet ją obłapiać. Dziś była szczęśliwa, bo nikt nie skupiał się na niej, wszyscy natomiast bacznie obserwowali Toma. On nawet nie zwracał na to uwagi, tylko sprytnie wypijał wódkę za wódką, trącąc się wcześniej z Pieleńczykiem.

– Na zdrowie!

– Na zdrowie, panie Murzyn.

– Ja prosiłem o Tom.

– O przepraszam, panie Tomku. A zna się pan na migdałkach?

Pieleńczyk, który już poczuł wypitą wódkę, ośmielony otworzył usta, zbliżając się do Toma, ale jego wcale nie zaciekało wnętrze gęby kompana, więc ten ustąpił i zamknął się. Zaczął rozglądać się po sali. Był szczęśliwy i nie próbował tego ukryć. Jego przymglone od alkoholu oczy zdawały się mówić: patrzcie i podziwiajcie! Oto piję z Tomem, prawdziwym przedstawicielem czarnej rasy. Gdy zechcę, mogę go nawet klepnąć w ramię. I aby się upewnić, z całej siły klepnął otwartą dłońią barczyste ramię Toma. Ten w uśmiechu pokazał białe zęby i wypili po kieliszku, osuszając całkowicie butelkę.

Tylko na krótko stół pozostał pusty, bo Pieleńczyk już zażądał nowej flaszki. Życzenie w mig zostało spełnione i na stole przycupnęła nowa porcja alkoholu. Tom zaczął grzebać w kieszeni, jakby czegoś szukał. Pieleńczyk od razu domyślił się, że chodzi o pieniądze, aby dopłacić do rachunku, więc szybko wyperswadował egzotycznemu towarzyszowi biesiady, żeby się nie wygłupiał, bo on ureguluje cały rachunek. Powiedział jeszcze, że Polska słynęła i słynie z gościnności i nie ma o czym mówić. Żeby zakończyć całą sprawę Pieleńczyk zacytował powiedzenie: „Gość w dom, Bóg w dom”.

Wtedy Tom wyraźnie skapitulował. Wyjął nawet rękę z kieszeni, w której trzymał białą chusteczkę i wytarł spoconą twarz.

Na stole wylądowały miękko, dzięki uprzejmości bufetowej, dwa nowe śledzie po japońsku. Na widok skośnookich gości fundator zaczął protestować, że przyszedł do gospody pić wódkę, a nie objadać się, lecz gdy Tom sięgnął po nóż i widelec, spuścił z tonu. I żeby załagodzić niemiłą atmosferę, poprosił, aby wymieniono mu „japończyka” na śledzia po węgiersku. Zapytał też Toma z głupia frant, czy w czarnej Afryce są śledzie po japońsku. Tom próbował coś tłumaczyć, lecz mówił bardzo enigmatycznie, tak że Pieleńczyk nie doczekał się odpowiedzi. Napełnił więc, ratując sytuację, kieliszki wódką. Nie czynił tego już tak zrećnie jak na początku. Żytnia z kłosem częściowo wylała się na obrus, a restauracyjne kwiaty jeszcze bardziej zamknęły się w sobie.

Tom z Pieleńczykiem mówili coraz głośniejsze. Zresztą wszyscy się ożywili. Wyczuwało się, że sala sympatyzuje z Tomem. Wkrótce do stolika z egzotycznym gościem podszedł grabarz Barnej. On pierwszy zdecydował się przerwać zamknięty krag. W rękę trzymał dwie wódki.

– Panie Murzyn! Wypij pan ze mną! Zawód mam niewdzięczny, ale przecież ktoś to musi robić! Prawda? – Barnej podał kieliszek Tomowi.

Wypili. Nagle napięcie ustąpiło. Wszystkie lody puściły. Każdy chciał wypić wódkę z Tomem, aż Pieleńczyk wziął go w obronę.

– Upijcie mi do spodu gościa! Dajcie spokój! Przecież można pogadać bez wódki! A Tomek ma tyle ciekawego do opowiedzenia.

– Skoro tak, to pytam – powiedział pijany Kalika – czy to prawda, że Murzyni mają czarne podniebienie? – popatrzył na wszystkich z triumfem, dumny, że udało mu się zadać tak podchwytliwe pytanie.

Lecz Tom nie dał już żadnej odpowiedzi. Błądził mętnym wzrokiem po zebranych. Pieleńczyk ostatkiem sił wyprowadził kompana na ulicę i serdecznie objęci poszli w stronę domu.

Po tym niecodziennym wydarzeniu w gospodzie wiele zmieniło się w miasteczku. Filmowcy wszędzie byli mile widziani. Ludzie zaczęli zarabiać jako statyści. Mężczyzn charakteryzowano na partyzantów. Nawet fryzjer Grzanka przekonał się do filmowców, a że słabo jeździł na koniu, w filmie wcielił się w pieszego partyzanta. Tacy też byli potrzebni.

Dopiero po dwóch latach od wyjazdu filmowców, kiedy to wydawało się, że już wszyscy zapomnieli o filmie kręconym w naszym miasteczku, trafił on do naszego kina. Nawet mieszkańcy, którzy od zarania przeciwni byli sztuce filmowej, tym razem gościli na każdym seansie. Pieleńczyk zawsze siedział w pierwszym rzędzie. Tylko jego córka Zuzanna nie mogła iść do kina. Musiała bawić synka, którego zostawili jej filmowcy...

Andrzej Sowa

RADIO i TV W MUSZYNIE I KRYNICY

W związku z pojawiającymi się zapytaniem ze strony mieszkańców Muszyny i Krynicy w sprawie odbioru telewizji krakowskiej na osobnym kanale oraz wyklarowania się sytuacji dotyczącej odbioru programów radiowych i telewizyjnych, pokrótce przedstawię działania podjęte w tej kwestii. Trzy lata temu, w sierpniu 2002 roku, przedstawiciele Komitetu Społecznego Mieszkańców zwrócili się do lokalnej społeczności Krynicy i Muszyny z prośbą o przyłączenie się do petycji o zwiększenie liczby odbieranych programów radiowych i telewizyjnych z naziemnych nadajników. W Muszynie ta inicjatywa została przeprowadzona przez Henryka Hyjka, natomiast w Krynicy podpisali między innymi Edward Korpyto, Mirosław Figiel, Henryk Wiewióra. W wyniku zaangażowania się kilkudziesięciu osób udało się zebrać 1000 podpisów. Mamy świadomość, że nie do wszystkich udało się dotrzeć ze względu na ograniczenia czasowe oraz brak upowszechnienia samej informacji o tej inicjatywie społecznej. W międzyczasie zwrócono się o udzielenie poparcia do byłego burmistrza Muszyny, Włodzimierza Oleksego, oraz burmistrza Krynicy, Jana Golby. Przedstawiciele samorządu obu gmin udzielili pisemnego poparcia. Dzięki temu możliwe było podjęcie dalszych kroków. Zwrócono się do instytucji odpowiedzialnych za zagospodarowanie zasobów częstotliwości i dosył sygnału. W wysłanej petycji zwrócono uwagę na ograniczony odbiór czterech programów radia publicznego (jedyńki, dwójki, trójki radiowej, Polskiego Radia Bis) oraz komercyjnych stacji RMF FM i Radia ZET, a także TVP3, TVN, Polsatu.

W wyniku nacisków ze strony lokalnej społeczności Krynicy i Muszyny Urząd Regulacji Telekomunikacji i Poczty dobrał trzy wolne kanały na obiekt TSR Horb w Tyliczu (50 kanał), TSR Małnik w Muszynie (36 - prawdopodobnie Prezes URTiP wycofał go dla emisji cyfrowej) oraz 60 kanał TSR Parkowa. Nie udało się pozytywnie zakończyć rozmów ze stroną słowacką w przypadku 60 kanału na Krynicy oraz częstotliwości 105.9 MHz na Jaworzynie Krynicką. W przypadku częstotliwości radiowych URTiP skoordynował i przekazał do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji cztery wolne częstotliwości: 89,6 MHz, 104,6 MHz, 98,4 MHz i 106,4 MHz. Dwie ostatnie otrzymało Polskie Radio. Jedyńka radiowa uruchomiła nadajnik radiowy z TSR Jaworzyna Krynicka na częstotliwości 106,4 MHz w dniu 1 VII 2003 r., a w trzy miesiące później doszło do uruchomienia Polskiego Radia Bis z tej samej lokalizacji (6 X 2003 r.).

Początkowo jakość odbioru Radia Bis nie była najlepsza, ze względu na niedostawienie obiektu TSR Jaworzyna Krynicka do większej liczby nadajników. Wyrażna poprawa nastąpiła w wyniku przeprowadzonej rozbudowy systemu antenowego dla UKF, pozwalającej na uruchomienie większej liczby nadajników oraz zwiększenia mocy Ra-

dia Bis do parametrów przyznanych zgodnie z koncesją. W zeszłym roku został przeniesiony nadajnik RDN Małopolska z TSR Góra Parkowa na Jaworzynę Krynicką, przy zachowaniu tej samej częstotliwości 88,3 MHz. Dzięki temu odbiór tej stacji stał się możliwy na terenie Muszyny i okolic.

Na zakończenie parę słów o ewentualnych możliwościach uruchomienia telewizji regionalnej. Obecnie TVP wykorzystuje z TSR Małnik trzy kanały telewizyjne; dwa z nich (8 i 31) ma TVP 1, natomiast TVP 2 - kanał 24. Niezależnie od tego Ośrodek Emisyjny mógłby przekazać jeden z nich dla telewizji krakowskiej. Niestety jest to bardzo trudne ze względu na to, że program TVP 3 z Krakowa dostępny jest tylko i wyłącznie z naziemnych nadajników. Najbliższy obiekt, z którego nadawany jest ten program, zlokalizowany jest na Przehybie. Retransmisja jest niemożliwa ze względu na ukształtowanie terenu, mianowicie przesłonięcie przez Radziejową (1226 m n.p.m.) i Jaworzynę Krynicką (1114 m n.p.m.). Po drugie parametry techniczne obiektów są uwarunkowane uzgodnieniami międzynarodowymi.

Rozwiązanie problemu odbioru telewizji regionalnej możliwe będzie po przekazaniu kanału cyfrowego przez URTiP do KRRiT i uruchomieniu przekazu z Jaworzyny Krynickiej. W jednym multipleksie może się zmieścić cztery, pięć programów. Więcej szczegółów technicznych o emisji cyfrowej można znaleźć na stronie ministerstwa infrastruktury www.mi.gov.pl, Urzędu Regulacji Telekomunikacji i Poczty www.urtip.gov.pl oraz TP. EmiTel w linku rozwój www.emitel.pl. Dla zainteresowanych kontaktem ze mną podaję mój adres ansowa3@wp.pl.



Wille „Stefania” i „Urszula”. Poczta krynicka z lat 20. (ze zbiorów *Almanachu Muszyny*)

Anna z Bujarskich Lisowska

ZAPUSTOWI PRZEBIERAŃCY

„Zapusty” – to słowo zawsze przypomina mi moje zapusty w Muszynie, może nie te pączkowo – chrustowe, bo one były, nadal są i pewnie będą, ale zapustowy okres muszyńskich „przebierańców”. Nie wiem, czy w Muszynie zachował się jeszcze taki zwyczaj. Nie chodzi mi tu o grupy kołędników, śpiewających w okresie Bożego Narodzenia i po świętach, ale o przebierańców, którzy w „zapusty” odwiedzali domy swoich sąsiadów. Bardzo podobały mi się w czasach młodości ich dowcipy i wygłupy, zawsze też chciałam w nich uczestniczyć.

Miałam sąsiadkę, już wtedy dostojną damę, która rokrocznie przebierała się ze swymi „kumami”, odwiedzając razem z nimi między innymi i nasz dom. Uprosiłam ją, żeby zabrała mnie na taki „obchód”. Zgodziła się, i w ten sposób znalazłam się w jej „trupie”. Stanowiły ją trzy godne damy, zawsze wynajdujące dla siebie zabawne stroje. Mama przygotowała mi odpowiednie przebranie, maskę (by mnie nikt nie poznał) i rozpoczęłam z nimi wędrowkę w tłusty czwartek i w ostatnią sobotę karnawału. W każdy tłusty czwartek odwiedzałyśmy domy sąsiadów i krewnych, zawsze tak przebrane, by rzeczywiście utrudnić rozpoznanie konkretnej osoby pod dziwnym strojem. Z reguły wszyscy mieli z tym kłopot, zwoływano do pomocy domowników i każdy głowił się nad rozwiązaniem zagadki. Obracali nas w koło. Przyglądali się, próbowali rozpoznać po ruchach, głosie, tuszy (co nie było proste, bo niejednokrotnie miałyśmy ubrania wypchane poduszkami). Najzabawniejsze było, że gospodarze sami siebie zapewniali, że „ta, to jest stara Pyciowa, a ta, to na pewno będzie Mańka od Wójcików”, albo – jeszcze lepiej – „eee, nie, to jest Kazek od Zośki spod Malnika, tylko przebrał się za babę”. Ubaw miałyśmy dużo, ale trzeba było zachować do końca powagę i tym sposobem wyprowadzić ich w pole. Byłyśmy nieugięte i nie zdradzałyśmy nigdy, kim jesteśmy. W odwiedzanych domach zawsze częstowano nas chrustem, pączkami, na drogę do koszyka też nam się nieco łakoci zwykle dostawało. A gospodarze zostawali z dylematem, kim byli przebierańcy.

Chodziłyśmy także zawsze w ostatnią sobotę karnawału na zabawę, przygotowywaną przez różne muszyńskie organizacje w Domu Zdrojowym. Organizatorzy wpuszczali przebierańców bez obaw, zresztą była to poniekąd pewna atrakcja dla uczestników balu. Na jednej z takich zabaw spotkały się trzy grupy przebierańców. Wszyscy znakomicie się bawili, bo nie dość, że balowicze próbowali rozpoznać przebierańców, to i my sami staliśmy nawzajem dla siebie zagadkę. Udało mi się w konkurencyjnej grupie zidentyfikować cicię, tymczasem ona głowiła się nad moim przebraniem i do końca mnie nie rozpoznała.

Pewnie dziś nie wpuściłabym do domu zapustowych przebierańców. Wtedy były inne, spokojniejsze czasy, każdy w Muszynie wiedział, że jeśli ktoś go odwiedza w tym okresie karnawału w przebraniu, to na pewno jest „swój”...

Annamaria Pocsik

WE ARE FROM NYÍREGYHÁZA

The school we are from bears the name of the well-known Hungarian poet Janos Arany. This name was given to the school at the very beginning of its foundation. We are very proud to be named after this outstanding poet in whose memory we organise Ballade Reciting Competitions where students from many schools of the region take part. The school was founded as a Primary School first in the Josatown in 1976. Its architectural style fits to the environment of the housing estate. The school has a receptive mind to the new and has always adapted the requirements of the years. The four grades Grammar school teaching model was introduced in 1989 and the eighth grades Grammar school teaching model was introduced in 1991. Now we have one thousand students in twelve grades. We prepare our students for secondary schooling then Higher education respectively after the General Certificate of Education they start working in the field they have chosen to be prepared. In the school building one can find everything to make teaching and learning acceptable both for the teachers and students. In the school we have some special classes for the capable children. Fortunately our school has a swimming pool. Its length is 12.5 meter and its width is 25 m. Every child learns to swim in the junior section. These special classes belong to the new sport replacement. This year the swimming pool was totally restored and now it's even more beautiful and comfortable. We pay great attention to language teaching. In junior classes we teach English at the request of parents and supported by the Arany Fund. From year 5 English, German and French are the optional languages to be chosen. The Latin language is taught in the eighth year grammar school.

Each year we follow our traditional programmes. Together with the whole country we celebrate our National Holidays and the programmes are usually prepared by the students with the help of some teachers in charge of:

- October 23 The Anniversary of the Declaration of the Republic
- March 15 Commemoration on the Heroes of the Independence War in 1848-49,
- Commemoration on the Victims of the Holocaust (April 18),
- Commemoration on the Victims of the communist dictatorship (February 25).

Besides we have school celebrations as well.

- The Inaguration party of the „Sparrows” and „Chaffinches”.
- The Autumn Ball- a musical programme of the senior section of the Primary school.
- Schoolleavers' Ball-the third week of December. Students pin on Bands and perform for the teachers and parents.
- Arany Days-first week of March, wreath laying at the Arany relief on the poet's

birthday. This time we have a whole week taking part in different competitions.

At the school we have a Scientific Students Club. Each month they have meetings to discuss the news at the school. In their research work they pay much attention to discovering and learning about the facts from the history of the city. Some are members of the Visegrad Club and they did the work in finding out and preparing materials on the historical events concerning the former Visegrad Three Group.

When in 2002 we were invited to join the already existing International Youth Visegrad Club we were a bit the same name. We started the discussion at school and tried first to go back to history to get more information about the former Visegrad Three Group and about the now existing Visegrad Four Group. The countries forming the Visegrad Four have always been part of one civilization having their own cultural and intellectual values and traditions which they wish to preserve and further strengthen. We fully understand that in order to live in one Europe we have to meet and understand another culture, to get knowledge of living, acting and working in a foreign country. So our decision was made and we gladly and with great interest joined the International Youth Visegrad Club. The members of the newly organised Visegrad Club were from different classes, mainly from the classes 9-10-11 and those with good command of the English language. We elected Szilagyi David the President of the Club, as he was the most suitable one to carry on the tasks. During the following years of our activity he really proved to be a real organiser and leader. He always did everything with great interest in the matter and everybody enjoyed his speeches and especially his nice attention and attitude to the other club members. From the time we became a Visegrad Club we had meetings with the other Clubs each year but in different countries. The meetings were usually very interesting and of great educational value as the meetings were preceded with important preparatory work, a lot of excitement and everybody was looking forward to meeting new and old friends.

The first meeting which was in two countries: Slovakia - Stará Ľubovňa and Poland - Muszyna was of great importance as it was just at the very beginning and we as newly formed Club had opportunities to come closer to the real ideas of this organisation. We all were a little bit even surprised at the events going on as everything was really new for us. At the very beginning in Stará Ľubovňa was the surprise when we were welcomed by the members of the host Club dressed in their traditional regional costumes by traditional offering of Bread and Salt. Each day during our stay in both countries we had possibilities to meet another culture with its peculiarities and national character and all this was extremely new for the members because it was in reality and very close. Visiting near boarder villages, historical places we traced some common facts in the history of our countries. The theme of the seminar „Do we know the culture of the neighbouring countries?“ gave rise to some active research work for the members. They tried to find out as much historical and useful fact about the Polish cultural heritage as they could, in history the names of Queen Kinga and King Bela of Hungary, in literature and as well in music. They understood the importance of all this knowledge as it has the power of building contacts.

And when we welcomed the Visegrad Clubs in Nyíregyháza we as well tried to present and show everything we are proud of historic, traditional and national heritage of our country. At the seminar we discussed some urgent problems. It was then the time when our countries were preparing to become members of the European Community. The reports were on the problems of education and each Club pointed at some problems they have in their education, more attention to be paid to learning and teaching of foreign languages, to provide more interesting, educative and healthy recreation possibilities for young people. These are the most essential problems to be discussed. As we are students we think it is necessary to speak about things we have to deal and live with.

The next place for our meeting was the hospitable town of Vsetín in Czech Republic. Before it we had some organising moments. New members joined the Club and we started our preparations. In spite of the really autumn weather we could get acquainted with the riches of the cultural, historical and social life in Vsetín. The visit to Masaryk's gymnasium was really interesting and useful. We enjoyed the sightseeing and the concert given by the Choir of the students from the gymnasium.

New year new sights to visit. This time the beautiful city in Slovakia-Prešov. The place we had our accommodation was in the surroundings of the city, close to the beautiful nature of the region. Our visit to the Rayman Junior High School was very impressive. We learnt about the life of students and listened to students who informed about their international contacts. We listened with great interest especially because everything was carried out in English. Of great importance was for us the lecture on the subject „How to Study in the European Union?”. The next place was the already well known place - Muszyna with its beautiful nature and warm, hospitable people. All the members of our Club like visiting this wonderful place and walk about enjoying the beauty of the mountains, the small river and the cottages.

When returning home from our meetings all the members continued the usual everyday school life with its learnings and different activities. Most members have special activities at school. Some of them are in charge of different school affairs. One of them Sipos Reka who was among the first ones was the President of School Self-Governing Group, now she continues her studies at a university. Pallagi Brigitta was responsible for discipline and studies, she is preparing to become a dentist. Most of the members took active part in all activities and besides achieved good results in studies. If only to mention some names: Compa Attila (studies at a Medical University), Szilagyi David - now a school leaver, a very good and active student (the first President of our Club), Legeza Bence - now he is working hard to take the State English exam, the oral part he already has done, Laszlo Agnes - very nice girl, she pays great attention to improving her English and tries to keep contacts with friends from other Clubs, Szanyi Csilla - as and Borsi Judit a new members they try to do their best to be very active in everything. We have a new President - Pocsik Annamaria. She is a very good student a good organiser and a person who takes interest in many things.

We try to come into contact with media and after each meeting we inform them about the events we took part in. On our school website we as well inform about our Club. It is necessary to mention the importance of the use of the English language for communication which helped many members to feel the importance of learning it and to deepen their knowledge. Thanks to it many members managed to pass the State language exam successfully which was of great help in entering Higher Educational Establishments.

Members of the Club usually get together to discuss the tasks and the problems, their activities in the school life. Now some of them are engaged in gathering historical material for the album we are going to do about the facts from history as concerning the work of the Former Visegrad Three Group.

We think our membership in the International Visegrad Club is very important and useful for all the members and we are really proud of being a part of it.

Editorial note:

Text prepared by a member of the Youth Visegrad Club from Nyíregyháza (Hungary).



Youth Visegrad Clubs on the Bridge 11.09.2004

MŁODZIEŻOWE KLUBY WYSZEHRADZKIE

Na Moście Wyszehradzkim 11 września 2004 roku

Kluby spotkały się na moście Leluchów - Čirč w rocznicę otwarcia i nadania mu nazwy „Most Wyszehradzki”. Młodzież uczciła chwilą ciszy rocznicę ataku terrorystycznego w Nowym Jorku. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele MSZ Słowacji i Polski: dr Urban Rusnák i Krystyna Kalińska, a także burmistrz Muszyny Waldemar Serwiński.



**Z wizytą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych
18 marca 2005 roku**

Spotkanie Klubów oraz władz Muszyny i Starej Lubowli z Ambasadorem Jerzym Chmielewskim, wicedyrektorem Departamentu Europy MSZ, narodowym koordynatorem ds. Grupy Wyszehradzkiej.



1 maja 2005 roku Rocznica wejścia Polski i Słowacji do Unii Europejskiej



Młodzież słowacka
dała piękny występ
na Moście Wyszehradzkim.

Wyróżniający się członkowie Klubów otrzymali słowniki „Oxford Advanced Learner's Dictionary”. Gośćmi klubów byli: m.in. primator Starej Lubowli Anton Karmiš oraz przewodniczący Rady Muszyny Andrzej Gancarz.



Fot. Dorota Kruk

Zygmunt Dyras

THE VISEGRAD IDEA AND ME

If two years ago, someone asked me what the Youth Visegrad Club was, I would only be able to tell him, that it's some kind of association, helping young people doing things which can make citizens of The Czech Republic, Slovakia, Hungary and Poland become closer to each other. One year ago, I was given the chance to join the YVC. And I did. Joining this society was one of a few things that I wanted to achieve in the high school. Now, if again someone asked me what YVC is, I would tell him, that for some people these three letters contain more meaning than anyone could expect. I would explain him or her that:

Y means Youth.

Young people are the future of the integrated Europe. That's why The Visegrad Club is made for students. Learning foreign languages and meeting people from other countries help them to open their minds for the European Union. We can practice our English with friends from Hungary, Slovakia and Czech Republic while talking about our future. How am I by myself connected with the Y letter? I am young, I love speaking foreign languages and meeting new people. I don't have to look for examples of how the YVC is helpful. The availability of speaking English during the last visit in Slovakia helped me to pass the FCE exam.

V means Visegrad

Visegrad is a city in The Czech Republic, where, during the middle ages, kings from Europe used to meet to discuss together the future of their countries. When we think about Visegrad, we think about integration. It is some kind of symbol. The first meeting took place in 1335, when Karol Robert, Kazimierz Wielki and Jan Luksemburski signed The Visegradian Pact. About 650 years later, Józef Antall, Lech Wałęsa and Vaclav Havel again signed a pact telling us to help our neighbours. Now, we continue the tradition and we try to do our best for Europe to become a better place for everyone. What do I have to do with it? When this summer I was in Prague, and I didn't know where to go, I met a man. We spoke in English. When I told him I was from Poland he just smiled and said: "Come on friend, I'll show you some great places in here". We walked about 7 hours in Prague and he showed me many things that I wouldn't have seen by myself. It is absolutely great, that no matter where I go - to Slovakia, Czech Republic, or to Hungary - I will meet people always ready to help. That is the way the things in all Europe should be. The YVC keeps on making young people know their neighbors better and learns them that there is no need to be afraid of other nationalities.

C means Club

Joining the Viegard Club is not a compulsion. But I know some people that did not join it and now they only wish to have the availability of joining the YVC again in the next year. There are many clubs that we know but our club is like a big family. Someone could laugh of what I wrote, but two of our friends are called “Mamusia” and “Tatuś” which simply means “Mum” and “Daddy”. I can always count on my friends from the YVC. We learn together, we know each other very well and many of us are friends not only during the trips or at the school. In our club we can have fun, we can meet many interesting people and we have to work to improve our English and marks.

YVC means integrated Europe which is a key to our better future. The future we create.

I learn a few foreign languages to be able to talk with people all around the world in their national languages. After high school I would like to study European law and become a lawyer. I do hope that being a member of The Visegrad Club will help me to get a good job, maybe not in Poland. My dream is to get a job in Prague and to live there – I fell in love with this city. My future is inseparably connected with the European Union. I also hope that there are more young people like me- fighting for their better tomorrow and the better tomorrow of their homelands.

If a young student asks me in the future what the Visegrad Club is, I will answer –It’s your chance to make yours and your friends’ future become something that you will be proud of. Just as I am proud that I am a member of The Youth Visegrad Club and I can create my future by myself.

Editorial note:

Author is a member of Polish section of The Youth Visegrad Club.



Zygmunt Dyras i Antoniusz Dietzius w czasie spotkania Klubów 1 V 2005 (fot. D. Kruk)

FUNDUSZ STYPENDIALNY *ALMANACHU MUSZYNY*

Drodzy Przyjaciele i Donatorzy, pragniemy poinformować, że zeszłoroczna liczba stypendystów naszego Funduszu Stypendialnego przekroczyła nasze najodważniejsze przymiarki – było ich 27! Zawdzięczamy to zarówno sporemu przyrostowi zasobów Funduszu w ubiegłym roku, jak i bardzo wysokiemu poziomowi wiedzy uczniów zgłaszanych do konkursu. Zresztą ich wyniki i osiągnięcia w toku roku szkolnego 2004/2005 potwierdzają naszą ocenę. Zarówno studenci (zeszłoroczni maturzyści), jak i obecni uczniowie muszyńskiego Liceum, a także krynickiej Szkoły Muzycznej radzą sobie znakomicie. Szczególnie należy pochwalić:

*Szymona Burghardta, który dostał się do Liceum Muzycznego im. F. Chopina w Krakowie i od września będzie uczniem tej szkoły w klasie skrzypiec;

*Antoniusza Dietziusa, tegorocznego maturzystę, który wygrał konkurs „Nieprzećiętny 2004”, przeprowadzony przez Radio BIS;

*Klaudię Ochwat, uczennicę Zespołu Szkół Muzycznych w Krakowie – Nowej Hucie, która w Ogólnopolskim Konkursie Pianistycznym im. M. Moszkowskiego w Kielcach otrzymała I nagrodę oraz nagrodę specjalną za wykonanie *Nokturnu* F. Chopina;

*Kingę Stojdę, studentkę I roku Wydziału Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, która w świetnym stylu przygotowuje się do zawodu dziennikarza;

*Jana Żywczaka, studenta I roku Wydziału Elektrotechniki, Automatyki, Informatyki i Elektroniki Akademii Górniczo-Hutniczej, który na tym elitarnym kierunku uzyskał bardzo wysoką średnią.

W tym roku prawdopodobnie ilość przyznanych stypendiów będzie nieco niższa. Wzorem lat ubiegłych konto Funduszu wzbogacone zostanie przez Fundację Batorego, ubiegamy się także o dotację z Fundacji Edukacyjnej Przedsiębiorczości. Członkowie Komitetów Stypendialnych w jeszcze większym stopniu zwracać będą uwagę na wyniki w nauce, osiągane przez potencjalnych stypendystów. Wiedza i umiejętności będą podstawowymi kryteriami przy przyznawaniu stypendiów.

Fundusz Stypendialny *Almanachu Muszyny*
Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej
Bank Spółdzielczy w Muszynie
24 8809 0005 2001 0000 0185 0003

Serdecznie dziękujemy za wszystkie wpłaty!

LISTA WPLĄT NA FUNDUSZ STYPENDIALNY ALMANACHU MUSZYNY W OKRESIE OD 05.05.2004 DO 30.04.2005

Poniżej podajemy – obok nazwiska fundatora – kwotę w PLN, datę wpłaty oraz miejsce zamieszkania osoby wpłacającej:

Grażyna i Stanisław Michalikowie	100	05.05.2004	Muszyna
Grażyna i Henryk Koperscy	100	05.05.2004	Piastów
Maria i Andrzej Kapiszewscy	200	08.05.2004	Kraków
Danuta i Andrzej Tischnerowie	100	11.05.2004	Muszyna
Paweł Kasprzyk	15	12.05.2004	Bydgoszcz
Andrzej Sawicki	50	20.05.2004	Dąbrowa Górnicza
Ks. Waldemar Ciosek	150	22.05.2004	Muszyna
Alicja Kalafut	30	22.05.2004	Świebodzice
Rafał Kaczmarek	20	22.05.2004	Poznań
Tadeusz Daniel	100	22.05.2004	Szczawnik
Stanisław Krysiński	25	22.05.2004	Warszawa
Marcin Tryc	50	22.05.2004	Warszawa
Janina Plachy	50	12.06.2004	Muszyna
Jan Bukowski	100	14.06.2004	Kraków
Anna Żurawel-Drwota	100	28.06.2004	Kraków
Kazimierz Sztaba	100	28.06.2004	Kraków
Andrzej Rożek	100	29.06.2004	Złockie
Barbara Cichy	50	30.06.2004	Krynica
Teresa Rojna-Góra	50	30.06.2004	Muszyna
Jadwiga Kalmus	100	30.06.2004	Kraków
Janina Wiśniewska	50	30.06.2004	Muszyna
Stanisław Zatorski	100	01.07.2004	Bochnia
Romualda Kaczmarek	10	01.07.2004	Muszyna
Tadeusz Panek	100	01.07.2004	Krzyszowice
Ewa Rogalińska	100	02.07.2004	Kraków
Krystyna i Marian Majewscy	100	02.07.2004	Złockie
Urszula Sobkowiak	100	03.07.2004	Bydgoszcz
Helena Jarosz	20	03.07.2004	Muszyna
Trudy i Jules Mandel	1000	03.07.2004	USA, Kalifornia
Andrzej i Teresa Tokarczykowie	50	03.07.2004	Muszyna
Janina Plachy	50	03.07.2004	Muszyna
Celina i Janusz Krukowie	300	05.07.2004	Kraków
Jadwiga Warszńska	50	05.07.2004	Kraków
Irena Mazurkiewicz	100	05.07.2004	Warszawa
Piotr Jarosz	200	05.07.2004	Muszyna
J. Kądzielewski	20	06.07.2004	Gliwice
Zbigniew Wolanin	50	06.07.2004	Nowy Sącz

Ryszard Krzeszowski	100	06.07.2004	Nowy Sącz
Danuta Kisielewska	50	06.07.2004	Muszyna
Adam Wiśniewski	30	06.07.2004	Zielonka
Stanisław Krysiński	25	06.07.2004	Warszawa
Maria Krysińska	30	06.07.2004	Warszawa
Zofia Stosur	100	06.07.2004	Muszyna
Bożena i Wiktor Opydowie	100	06.07.2004	Muszyna
Janina Kędzierzawska	70	07.07.2004	Warszawa
Małgorzata Wójcik	100	08.07.2004	Kraków
Roman Żyła	150	08.07.2004	Warszawa
Barbara Cichy	150	09.07.2004	Krynica
Zbigniew Bujarski	200	09.07.2004	Kraków
Robert Buliszak	200	09.07.2004	Muszyna
Anna i Jacek Rodakowie	500	09.07.2004	Warszawa
Tadeusz Swinecki	60	10.07.2004	Grybów
Eliza i Jacek Olszowscy	200	12.07.2004	Gliwice
Magdalena Ponurkiewicz	20	12.07.2004	Nowy Sącz
Genowefa Stojek	100	13.07.2004	Muszyna
Andrzej Osełko	50	13.07.2004	Warszawa
Bożenna Stachurska	500	13.07.2004	Warszawa
Zofia Sapijaszka	200	20.07.2004	Łódź
Maria Dobosz	20	20.07.2004	Łabowa
Marek Miczulski	100	22.07.2004	Muszyna
Teresa Pęczar	50	22.07.2004	Muszyna
Julita Urbanowska	100	22.07.2004	Warszawa
Jan Rzońca	70	27.07.2004	Kudowa Zdrój
Joanna Młynarska	50	27.07.2004	Warszawa
Ewa i Tadeusz Plechtowie	50	28.07.2004	Warszawa
Anna Plucińska	50	29.07.2004	Gładyszów
Tytus Tomczyński	50	29.09.2004	Gładyszów
Jerzy Krzyś	100	30.07.2004	Toruń
Marta Ślaska	200	02.08.2004	Anglia, Birningham
Stanisław Krysiński	25	03.08.2004	Warszawa
Marian Pulit	100	06.08.2004	Muszyna
Janina Pirogowicz	50	20.08.2004	Muszyna
Joanna Gajewska	200	20.08.2004	Warszawa
Andrzej Moszczak	100	13.08.2004	Muszyna
Józef Trela	100	21.08.2004	Muszyna
Barbara Pertkiewicz	100	23.08.2004	Tarnów
Izabela Hycnar	100	23.08.2004	Tarnów
Stefania Mściwujewska	50	26.08.2004	Kraków
Anna Markiewicz-Dyras	100	27.08.2004	Muszyna
Jan Marcinkowski	100	31.08.2004	Kraków
Stanisław Krysiński	25	31.08.2004	Warszawa
Renata i Mieczysław Pohlówie	2000	01.09.2004	Warszawa
Mariusz Smela	50	01.09.2004	Krynica
Paweł Majewski	20	01.09.2004	Nowy Sącz

Michał Horbal	100	03.09.2004	Węgorzewo
Ryszard Mosur	200	03.09.2004	Powroźnik
Janina Bujarska-Molnar	100	08.09.2004	Katowice
Maria i Piotr Osóbkowie	100	16.09.2004	Warszawa
Procter & Gamble	1000	17.09.2004	Warszawa
Jarosław Hans	100	20.09.2004	Muszyna
Michał Zachwieja	100	04.10.2004	Szczawnica
Stanisław Krysiński	25	05.10.2004	Warszawa
Ziemomysł Starkiewicz	100	08.10.2004	Krynica
Grzegorz Kalicki	30	11.10.2004	Muszyna
Almanach Muszyny UMiG Muszyna	463	15.10.2004	Muszyna
Nowosądecka Izba Turystyczna	70	19.10.2004	Nowy Sącz
Grażyna Petryszak	150	19.10.2004	Krynica
Almanach Muszyny/Wanda	460	19.10.2004	Muszyna
Bartłomiej Miczulski	50	20.10.2004	Lublin
Irena Boroń	20	26.10.2004	Krynica
Stanisław Krysiński	25	03.11.2004	Warszawa
Anna Totoń	20	13.11.2004	Nowy Sącz
Almanach Muszyna/Biblioteka	2200	18.11.2004	Muszyna
Tomasz Zachariasz	15	25.11.2004	Gliwice
Janet Borzemski	1312	27.11.2004	USA, Milwaukee
Spółdzielnia Postęp*	20000	01.12.2004	Krynica
Urszula Mierzejewska	25	06.12.2004	Wrocław
Michał Urbanowski	50	07.12.2004	Warszawa
Stanisław Krysiński	25	10.12.2004	Warszawa
Janina Kumorek	200	20.12.2004	Muszyna
Eugeniusz Pakuła	100	20.12.2004	Muszyna
Elżbieta Gerc-Durniok	100	27.12.2004	Kraków
Renata i Andrzej Świdery	200	27.12.2004	Warszawa
Janina Chrystowska	100	27.12.2004	Warszawa
Barbara Markiewicz	200	28.12.2004	Muszyna
Elżbieta Krawczyk	250	28.12.2004	Warszawa
Stefan Preker	250	28.12.2004	Hiszpania
Renata Kopacz	50	28.12.2004	Muszyna
Magdalena Myslik	100	29.12.2004	Muszyna
Marcin Bujarski	30	30.12.2004	Kartuzy
Elżbieta Ślusarczyk	200	31.12.2004	Opole
Anna i Stanisław Olendscy	100	31.12.2004	Warszawa
Małgorzata Klisowska	50	03.01.2005	Rzeszów
Urszula i Adam Gancarscy	100	05.01.2005	Złockie
Stanisław Krysiński	25	06.01.2005	Warszawa
Maria Adam	60	07.01.2005	Gdynia
Maria Krysińska	30	11.01.2005	Warszawa
Halina i Janusz Pładerowie	150	18.01.2005	Kielce
Barbara Chudzińska	50	02.02.2005	Kraków
Stefan Mafecki	100	10.02.2005	Muszyna
Lexicon - Księgarnia	100	17.02.2005	Warszawa

Stanisław Krysiński	25	17.02.2005	Warszawa
Beth Macatee	300	19.02.2005	Krynica
Alicja i Bogusław Lewandowscy	70	24.02.2005	Piotrków Trybunalski
Łukasz Nizioł	20	08.03.2005	Wrocław
Zofia Jędrzejowska-Waszczyk	100	08.03.2005	Warszawa
Józef Bujarski	200	10.03.2005	Katowice
Michał Horbal	100	19.03.2005	Węgorzewo
Grażyna i Stanisław Michalikowie	100	26.03.2005	Muszyna
Stanisław Krysiński	25	16.03.2005	Warszawa
Ewa i Jacek Kwitowscy	200	29.03.2005	Muszyna
Maria Krysińska	50	05.04.2005	Warszawa
Stanisław Krysiński	25	05.04.2005	Warszawa
Maria Zajączkowska	300	25.04.2005	Bydgoszcz
Maria i Leszek Chmielowscy	100	26.04.2005	Muszyna
Danuta i Andrzej Tischnerowie	100	26.04.2005	Muszyna
Rafał Kaczmarek	30	26.04.2005	Poznań
Dorota Kruk	38	30.04.2005	Warszawa
Bożena i Ryszard Krukowie	150	30.04.2005	Warszawa

*Zgodnie z wolą darczyńcy dotację przeznaczono na specjalne stypendia dla uczniów LO w Muszynie

Protokół Komitetów Stypendialnych

Komitety Stypendialne Almanachu Muszyny, wydawanego pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej, informują, że przyznane zostały stypendia na rok szkolny 2004/2005, ufundowane przez Przyjaciół Almanachu Muszyny. Zasady przyznawania stypendiów zatwierdził Zarząd TMZM w dniu 27 marca 2004 roku, zaś Komitety Stypendialne odbyły spotkania w dniach 2 i 3 lipca 2004 r.

Komitety obradowały w następującym składzie:

Komitet Stypendiów Naukowych i Socjalnych: przewodniczący – Witold Kaliński, sekretarz – Małgorzata Przyboś, członkowie: Janina Kumorek, Andrzej Tokarczyk, Adam Ziemianin.

Komitet Stypendiów Artystycznych: przewodniczący – Zbigniew Bujarski, sekretarz – Magdalena Małecka-Myślik, członkowie: Maria Grzebalska, Jules Mandel.

1. Roczne stypendium naukowe w wysokości 380 złotych miesięcznie dla absolwenta Liceum Ogólnokształcącego w Muszynie, który najlepiej zda maturę i podejmieienne studia magisterskie w roku akademickim 2004/2005. Kandydatów wskazała Rada Pedagogiczna Liceum w Muszynie. Ze względu na fakt, że dwie osoby zdały maturę na celująco (średnia 6.0) stypendia otrzymali:

Jan Żywczak, Żegiestów i Anna Czarnecka, Muszyna.

2. Sześć stypendiów naukowo-socjalnych, tak zwanych pomostowych, w wysokości 380 złotych miesięcznie, wypłacanych od października 2004 do czerwca 2005 roku. Stypendia mogą otrzymać absolwenci Liceum w Muszynie, pochodzący z rodzin, w których dochód na osobę nie przekracza 0.7 minimalnego wynagrodzenia za pracę, czyli 532 złotych, a którzy uzyskali średnią ocenę na egzaminie maturalnym powyżej 4.0 i podejmą naukę na dziennych

studiach magisterskich. Stypendia współfinansuje Fundacja Edukacyjna Przedsiębiorczości z Łodzi. Sześciu kandydatów wskazała Rada Pedagogiczna.

Stypendia otrzymali: **Maria Dudek** - Krynica, **Grzegorz Kucharczyk** - Muszyna, **Tobiasz Szwoch** - Muszyna, **Kinga Stojda** - Krynica, **Witold Rychwa** - Muszyna, **Justyna Kupidura** - Krynica.

3. Pięć rocznych stypendiów naukowych dla wyróżniających się uczniów Liceum w Muszynie. Stypendia współfinansuje Fundacja Batorego z Warszawy. Siedmiu kandydatów wskazała Rada Pedagogiczna.

Stypendia otrzymali: **Antoniusz Dietzius** -300 zł, **Urszula Wachna** -200 zł, **Klaudiusz Piwowarski** -200 zł, **Daniel Szlacheta** -200 zł, **Aleksandra Natonek** -200 zł, **Elżbieta Jabłońska** - jednorazowe stypendium 200 zł, **Mateusz Morawa** - jednorazowe stypendium 200 zł.

4. Cztery roczne stypendia naukowe dla wyróżniających się w nauce członków Młodzieżowych Klubów Wyszehradzkich - uczniów lub absolwentów Gimnazjów w Starej Lubowli - Słowacja (dwa stypendia), Vsetín - Czechy (jedno stypendium) i Nyíregyháza - Węgry (jedno stypendium), w wysokości 250 złotych miesięcznie. Stypendia współfinansuje Fundacja im Stefana Batorego z Warszawy. Kandydatów do stypendiów wskazali opiekunowie Klubów.

Stypendia otrzymali: **Daniela Kuliková** - Stará Lubovňa, Słowacja, **Miroslava Sovicová** - Stará Lubovňa, Słowacja, **Antonin Machač** - Vsetín, Czechy, **Annamaria Pocsik** - Nyíregyháza, Węgry.

5. Sześć rocznych stypendiów naukowych dla laureatów konkursu artystycznego dla uczniów Szkół Muzycznych, pochodzących z gmin Muszyna i Krynica. Stypendia współfinansuje Fundacja Batorego z Warszawy. Rady Pedagogiczne Szkół Muzycznych w Nowym Sączu oraz Krynicy zgłosiły 9 kandydatów. Publiczny koncert kandydatów do stypendium odbył się w dniu 2 lipca 2004 roku o godzinie 17 w Szkole Muzycznej w Krynicy.

Stypendia otrzymali: **Katarzyna Skwarczewska** - 200 zł, **Klaudia Ochwat** - 200 zł, **Szymon Burghardt** - 200 zł, **Aleksander Klinkowski** -100 zł, **Agnieszka Zahaczewska** - 100 zł, **Krzysztof Dziurbiel** -100 zł, **Justyna Kulig** - stypendium jednorazowe 200 zł, **Anna Zahaczewska** - stypendium jednorazowe 200 zł, **Beata Brończyk** - stypendium jednorazowe 200 zł.

6. Cztery roczne stypendia naukowo-socjalne dla wyróżniających się uczniów (średnia ocen powyżej 4,5), których rodziny znajdują się w trudnej sytuacji materialnej, z Gimnazjów w Muszynie, Złockiem i Powroźniku. Dwóch kandydatów zgłosiła Rada Pedagogiczna Gimnazjum w Muszynie, natomiast po jednym kandydacie Rady Pedagogiczne Gimnazjów w Powroźniku i Złockiem.

Stypendia otrzymali: **Teresa Czarnecka** - 250 zł, **Łucja Czuba** - 250 zł, **Katarzyna Maślanka** - 250 zł, **Wioletta Maślanka** -150 zł.

Sekretarze Komisji Stypendialnych: **Małgorzata Przyboś, Magdalena Malecka-Myślik** /-/-

3 lipca 2004 roku, Ogród Wandy w Muszynie



Odczytanie protokołów
Komitetów Stypendialnych

STYPENDYŚCI *ALMANACHU MUSZYNY*

3 lipca 2004 roku



Witold Kaliński wręcza dyplomy
stypendystom – gimnazjalistom,
licealistom i maturzystom





Uczestnicy
koncertu konkursowego
2 lipca 2004 r.

Prof. Zbigniew Bujarski wręcza
dyplomy stypendystom – muzykom
3 lipca 2004 r.



Stypendyści w komplecie

Fot: Juliusz Jarończyk,
Piotr Basałyga,
Dorota Kruk

3 lipca 2004 roku

Stary Dom Zdrojowy w Krynicy



Po wykładzie prof. Jacka Purchli, Naczelnego Lekarza Uzdrawiska Krynica Ewa Svejda-Hutnikiewicz odsłoniła pamiątkową tablicę, poświęconą projektantowi Starego Domu Zdrojowego – Janowi Zawiejskiemu, w 150. rocznicę jego urodzin

Wernisaż w Pijalni Głównej w Krynicy



Wręczenie nagród w konkursie fotograficznym
„Detal architektoniczny Krynicy”

Wernisaż w Muzeum Regionalnym PTTK w Muszynie



Wręczenie nagród w konkursie malarskim
„Zabytki Muszyny, Krynicy i Żegiestowa”

SPOTKANIE PRZYJACIÓŁ ALMANACHU MUSZYNY

3 lipca 2004 roku

Dzień Olimpijski





Fot. Juliusz Jarończyk,
Stanisław Murzyn,
Piotr Basałyga,
Dorota Kruk

4 lipca 2004 roku

Spotkanie w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Muszynie



Uczniowie muzyńskiego LO
recytują i śpiewają utwory poetów
polskich i słowackich

Korty za Popradem



Turniej tenisowy o nagrodę „Muszynianki”

Tadeusz Petrowicz

OPOWIEŚCI LEŚNICZEGO NAJGORSZE SĄ ZŁE OCZY

Myśliwi znani są z tego, że mają skłonności do przesady, jak również do ulegania przesądom. Sam jestem myśliwym i, jak większość z nich, mam swoje doświadczenia i poglądy na pewne sprawy dotyczące tej materii.

Duży wpływ na kształtowanie mojej wyobraźni, kiedy zaczynałem stać łowiecki, mieli dwaj ciekawi ludzie. Pierwszy z nich to Hucuł Wasyl Prodaniuk. Należał on do społeczności czarnohorskich górali, którzy żyjąc z dala od cywilizacji, w zagubionych osiedlach karpackiej puszczy, tworzyli odrębny świat. Świat ten był pełen tajemnic, legend, przesądów i bajek. Drugim był Franio Sumara, gajowy łowiecki, człowiek od dziecka związany z lasem i myśliwymi, po dobrej szkole, jaką otrzymał u hrabiego Stadnickiego. Od nich dowiedziałem się, że pecha przynosi ten, kto przechodzi nam drogę z pustymi wiadrami, co również można odnieść do czarnego kota. Nie będzie szczęścia na polowaniu, jeśli ktoś złoży nam życzenia pomyślności, a szczęście przynoszą pełne wiadra i jak najgorsze życzenia. Oni też uświadomili mi, że przed polowaniem trzeba koniecznie pogłaskać gołe damskie kolanko, ale bardziej doświadczeni, ci, co to na grubego zwierza chadzają, odnośnie kolanka twierdzą, że „im grubszy zwierz, tym wyżej bierz”.

Takie są przesady, z przymrużeniem oka, do których można jeszcze dodać zasadę niemycia się i niegolenia przed polowaniem, prawdopodobnie po to, ażeby upodobnić się do zwierza, na którego mamy zapolować. Nie wolno odstępować nikomu pierwszej upolowanej sztuki zwierzyny ani też pożyczać naboju.

Nie sposób wymienić wszystkich przesądów, bo jest ich bardzo dużo i nie jest to konieczne, ale są takie dwa, o których chcę coś więcej napisać.

Pierwszy dotyczy tych, którzy uwierzyli na serio w istnienie złych oczu, na które podobno trudno znaleźć lekarstwo. Właśnie mnie, który reprezentował myśliwych niedowiarków, zdarzyło się kiedyś uwierzyć w złe oczy i dobre życzenia.

Wszystko zaczęło się od pięknego zimowego ranka, który ucieszył mnie świeżą puszystą ponową. Śnieg skrzył się tysiącem srebrnych iskier, powietrze było czyste, mroźne i zdrowe, na niebie ani jednej chmurki. Taka pogoda zawsze cieszy myśliwego, tym bardziej gdy mieszka on na terenie łowiska, które obfituje w atrakcyjną zwierzynę. Razem z brzękiem janczarów do mojego mieszkania, które z braku służbowej osady wynajmowałem u „babci Kosowej”, wtoczył się Franio. Z jego uśmiechniętej gęby wyczytałem, że ma dla mnie pomyślny meldunek. Nie myliłem się. Franio otropił w Jamach dużego odyńca i właśnie przyjechał do mnie z tą wiadomością. Ponieważ Franio był doskonałym tropicielem, więc mogłem być pewny, że czeka mnie dobra zabawa. Szybko przygotowałem się do drogi, wziąłem smycz, Darusia i razem wyszliśmy do sanek.

Kiedy wygodnie usadowieni mieliśmy ruszać, od strony budynków gospodarczych wyszła „babcia Kosowa”, a widząc mnie ze strzelbą, popatrzyła na nas spod okularów i powiedziała, uśmiechając się przymilnie: „Panie leśniczy, niech się tam panu darzy, a zabij pan ze dwa dziki!”

Staruszka była życzliwa i sympatyczna, ale pomimo stałego tłumaczenia jej, że żaden myśliwy dobrych życzeń nie lubi, uparcie powtarzała swoje: „Zabij pan ze dwa”. Nie docierały do niej żadne nauki i prośby, tak jakby ich nie rozumiała albo nie chciała zrozumieć. Życzeniami Kosowej zbytnio się nie przejąłem, ale Franio od razu stracił humor. Pluł za siebie i mruczał szpetnie coś pod adresem starej baby. Potem, aż do samego Szczawnika, gdzie w jego domu mieliśmy się zatrzymać, aby zostawić konia i zabrać psy, był markotny i milczał.

Dom Frania był miły i życzliwy. Gospodarowały w nim dwie kobiety, stateczna gospodyni Sumarowa i ich piękna córka Zośka. Korzystając z okazji i aby „odczarować” życzenia Kosowej, znieńska pogłaskałem gołe kolanko Zośki. Było przy tym trochę pisku, ale to tak raczej dla zasady. Sumarowa poczęstowała nas gorącym mlekiem. Franio, już rozchmurzony, w lepszym humorze, zabrał swoje trzy psy, ja Darusia i ruszyliśmy w las.

Droga była ciężka, bo śnieg leżał grubą warstwą, a dzik zalegał wysoko w górze, prawie pod Kotylnicznym Wierchem. Powoli pokonaliśmy najtrudniejszy odcinek drogi dzielący nas od miejsca, które Franio wybrał na moje stanowisko. Odpoczęliśmy chwilę, po czym ja zostałem, a Franio wraz z psami poszedł tam, skąd miał ruszyć odyńca.

Stałem spokojnie na udeptanym śniegu, pewny, że za chwilę usłyszę granie psów i przeżyję jedną z ciekawszych przygód łowieckich. Stanowisko miałem bardzo dogodne, z dalekim polem ostrzału. Widok z góry na dolinę Szczawnika był piękny, czułem się wolny jak ptak – miałem wtedy dwadzieścia kilka lat i świat się do mnie uśmiechał.

Czas trochę się dłużył, ale wiedziałem, że Franio miał do pokonania jeszcze spory kawałek drogi pod górę. Wreszcie panującą ciszę przerwało basowe, urywane szczekanie Azy, a po chwili dołączyły do niej Darus, Reksio i Leda. Zaczął się najprzyjemniejszy koncert dla ucha myśliwego, powtarzany przez echo, głoszący melodię oznajmianą grubego zwierza. Psy były ostre i zgrane ze sobą, więc dzik szybko zrezygnował z walki i jak burza ruszył w dół po swoim wejściowym tropie. Usłyszałem głośnie wołanie: „pilnuj!” i równocześnie zobaczyłem olbrzymiego czarnego odyńca, wyskakującego w fontannie rozsypującego się śniegu na otwartą przestrzeń, nie dalej jak dwadzieścia kroków od mojego stanowiska. Złożyłem się, ale nie mogłem znaleźć miejsca na ulokowanie kuli. Na dziku dosłownie jechały wszystkie cztery psy i bez obawy o postrzelenie któregoś z nich nie można było strzelić. Dzik oddalał się coraz bardziej, aż w końcu uszedł cało bez strzału.

Tym razem niezawodni pomocnicy Frania przesadzili w swej gorliwości, co w konsekwencji uratowało odyńca od niechybnej śmierci. Pomimo tego co się stało, nie miałem urazy do naszych czworonogów, żałowałem tylko, że nie miałem kamery zamiast strzelby, bo sytuacja była wyjątkowo korzystna do zrobienia doskonałych zdjęć.

Obraz, jaki przesunął się w polu mojego widzenia, był tak piękny, że wynagrodził mi w zupełności trudy łowieckiej wyprawy. Gdyby Franio wypuścił tylko jednego psa, dzik wyszedłby na tak łatwy strzał, że nietrudno byłoby go trafić. Głęboki śnieg utrud-

niał biedakowi ucieczkę, więc strzeliłbym do niego jak do tarczy. Takie pokonanie wspa-
niałego zwierza, w moim odczuciu, na pewno nie byłoby przyjemnością. W przeciwień-
stwie do mnie, Franio był wściekły. Na siebie, bo zrozumiał swój błąd, na psy za to, że
wszystko zepsuły. Ale już najbardziej psioczył na Kosową, jej przypisując całą winę za
to, co nas spotkało.

W tym czasie jeszcze nie wierzyłem, że „babcia Kosowa” przynosi mi pecha. Kiedy
jednak minęły trzy kolejne lata, miałem już pewność, że tak jest naprawdę. Po jej nie-
odmiennych życzeniach: „a zabij pan ze dwa” oraz spojrzeniach rzucanych spod okula-
rów, zawsze spotykały mnie niepowodzenia i kłopoty. Raz nawet wpakowałem się na
zamieszkaną ziemiankę z banderowcami i omal nie zginąłem w miejscu, gdzie nawet
najlepszy pies by mnie nie znalazł.

Ale to jeszcze nie koniec moich doświadczeń z przesadami. Raz zdarzyło mi się
pożyczyć strzelbę koledze z sąsiedniego leśnictwa. Kiedy po kilku dniach odebrałem
broń, okazało się, że stało się z nią coś niedobrego. Po prostu przestała mi służyć. Obj-
wiała się to w ten sposób, że chociaż miałem doskonale okazje, nic upolować nie mo-
głem. Spudłowałem cztery łatwe dziki, paskudnie chybiałem do zajęcy, uciekły mi dwa
lisy, a zwierzyna jak zaczarowana pchała mi się pod lufy. Franio za głowę się łapał, nie
mogąc zrozumieć, co mi się stało, aż w końcu nie wytrzymał i zapytał:

– Kochany szefie, a nie pożyczał pan czasem komuś strzelbę?

Kiedy odpowiedziałem, że istotnie na kilka dni pożyczyłem broń koledze, uśmiechnął
się z politowaniem, pokiwał głową i powiedział, że teraz dopiero „jest w domu” i wszystko
rozumie. Potem zrobił mi cały wykład na temat złych oczu i ludzi, którzy potrafią naj-
lepszą strzelbę „zepsuć” tylko przez patrzeć na nią, a cóż dopiero wtedy, gdy dostaną
broń do ręki. Kiedy zobaczył, że śmieję się z tych przesądów, obraził się i przez tydzień
mnie unikał.

Pewnego dnia przyszedł jednak z meldunkiem, że ma utrojoną watahę dzików
w Palenicy, ale „o ile nie dam mu strzelby do naprawienia, to szkoda fatygi, bo i tak nic
z niej nie zabiję”. Nie było rady, zgodziłem się. Co on tam z nią robił – nie wiem, bo
wyniósł się gdzieś za stodołę, ale Sumarowa zapewniała mnie z całą powagą, że jej stary
ma swoje niezawodne sposoby, ażeby zauroczoną strzelbę „naprawić”. Zapewniała mnie
również, że od dzisiaj moja broń będzie dobrze strzelała, a ja muszę uwierzyć w to, co
Franio mówi, bo on już niejedną zauroczoną broń „naprawił”, i to nie takim jak ja mło-
dym myśliwym. Nie odzywałem się, nie chcąc wyjść w oczach gospodyni na zatwar-
dzonego niedowiarka, ale tak naprawdę byłem niespokojny i miałem wątpliwości, czy
po tym Franiowym „naprawianiu” ogniem i wodą moja broń do reszty się nie zepsuje.
Ceremonia „naprawiania” nie trwała długo, otrzymałem strzelbę nienaruszoną, bez śla-
dów ognia czy wody. Franio był uśmiechnięty od ucha do ucha i oznajmił mi, że dzisiaj
strzelba będzie sama strzelała, bo jest dobra i zwierzyna na nią idzie.

Poszliśmy na Palenicę i tam faktycznie pech mnie opuścił. Zrobiłem dubleta do dzi-
ków. Okazało się, że jednak Franio miał rację. Moja strzelba została skutecznie oduro-
czona i przez długie lata służyła mi doskonale.

Może tajemnica przesądów łowieckich tkwi w tym, że wmawiamy sobie „coś”, wie-
rząc podświadomie, że przynosi nam pecha? A może jest w tym coś, czego nie da się
wytłumaczyć ani zrozumieć?

Henryk Cyganik

MODLITWA GÓRSKA

wierzchołkami wszystkich smreków
cieniem każdego motyla
całym moim patrzeniem w oczy chmur
modłę się do Ciebie
Boże źródłany
Boże macierzankowy
Boże gwiezdnych dolin
Boże łań i nietoperzy
Boże ostatniego oddechu

to prawda
byłem niepokorny jak potok
pyszny jak dziewięciosił puszący się w słońcu
uparty jak wiatr piłujący widnokrąg
pyskowałem Ci nieraz
bezczelnie wybijając rytm dni i miłości
znosiłeś cierpliwie moją włóczęgę
z dala od naszego Domu
czekałeś na marnotrawnego

więc jestem znowu
w nawie Beskidu
przed ołtarzem Tatr i Gorców
z ogromnym bukietem ciszy
i modłę się do Ciebie
Boże moich gór
bo pozwoliłeś mi jeszcze raz
wrócić

Stefan Małecki

POWRÓT DO OJCZYZNY

Z końcem września 2004 roku przeżywaliśmy niecodzienną uroczystość – powitania i zarazem pożegnania. Powitaliśmy śp. Wiktora Borzemeskiego, którego prochy, po 65 latach życia poza krajem, wróciły do Muszyny. Powitaliśmy także żonę, córkę i wnuczkę zmarłego, które przybyły z dalekiego kraju, aby uczestniczyć w ostatniej ziemskiej drodze męża, ojca i dziadka.

Wiktor Borzemeski urodził się wprawdzie z dala od nas – w Kosowie w Karpatach Wschodnich – lecz jako dziecko wraz z rodzicami przyjechał do Muszyny. Tu spędził swoje lata chłopięce i młodzieńcze i zaprzyjaźnił się z naszymi górami, o których nigdy nie zapomniiał.

W roku 1923 rozpoczął szkołę powszechną. Po czterech latach kontynuował naukę w gimnazjum w Nowym Sączu. W 1929 roku stryj zabrał go do Warszawy, gdzie Wiktor ukończył szkołę średnią, uzyskując w roku 1935 świadectwo dojrzałości, i rozpoczął studia na wydziale leśnym Uniwersytetu Warszawskiego, które z braku środków finansowych musiał po dwóch latach przerwać. W niedługi czas potem został powołany do odbycia służby wojskowej, którą kontynuował, wstępując do Szkoły Podchorążych Piechoty. Wojna zastała go w Stryju. Po klęsce wrześniowej wraz z pułkiem przeszedł na Węgry. Dalszy szlak bojowy prowadził go przez Jugosławię, Francję, Anglię, Niemcy aż do Szkocji, gdzie służył w 1. Polskiej Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej. Po wojnie dotarł w 1951 roku do Stanów Zjednoczonych, gdzie pracował do emerytury w 1980 roku i gdzie zmarł 17 grudnia 2003 roku.

Żyjąc z dala od Muszyny nigdy o niej nie zapomniiał. Korespondując z bratem Tadeuszem, a po jego śmierci z prezesem Koła Kombatantów, żywo interesował się zmianami tutaj zachodzącymi, cieszył się każdą widokówką, zdjęciem, każdym opisem. W swoich listach wspominał ludzi i okoliczne szczyty. Będąc wiele lat z dala od kraju, nie zmienił nazwiska i nie zapomniiał języka. Ładnie pisał po polsku, mimo że w domu używano wyłącznie języka angielskiego. Przeżyć z lat młodzieńczych nie zapomniiał i postanowił, że jego prochy spoczną w ziemi muszyńskiej.

Pogrzeb odbył się 30 września 2004 roku. Urnę z prochami majora Wiktora Mariana Borzemeskiego, w obecności jego żony Janet, córki Marlene i wnuczki Kim, złożono w grobie rodzinnym na muszyńskim cmentarzu. W uroczystości pogrzebowej udział wzięli znajomi i przyjaciele, poczet sztandarowy Związku Kombatantów, a słowo pożegnalne wygłosił prezes Koła – Stefan Małecki.

Cześć Jego pamięci!

Od redakcji:

Wspomnienia Wiktora Borzemeskiego, zatytułowane „Pamiętnik żołnierza Polskiej Brygady Spadochronowej w Szkocji”, drukowaliśmy w *Almanachu Muszyny* 2000, s.190.



Ceremonia pożegnania Wiktora Borzemeskiego pod pomnikiem mieszkańców Muszyny poległych w II wojnie światowej

Janina Kumorek

WRZOSOWISKO

to już
lata pożegnanie
choć łąka
cała w kwiatach
wrzosowe oczarowanie
zadziwienie
zadumanie

to już
lata pożegnanie
błękit nieba
traw posłanie
liliowe zauroczenie
zasłuchanie
zamyślenie

Małgorzata Bajorek

KRÓLOWA MUSZYŃSKICH ZDROJÓW

Pani z popradzkiej doliny.
Królowo zdrojów Muszyny,
Leczniczych źródeł tej ziemi.
Do Ciebie się uciekamy,
O łaskę, pomoc błagamy –
Smutni, samotni, strapieni.

Wotum wdzięczności,
Wotum miłości –
Zajegów Anny i Jana¹.
Matko cierpiących,
Zdrowia pragnących – Pani Niepokalana.

Gdy ból, gdy trwoga –
Do Ciebie droga.
Twojej pomocy pragniemy.
Ty nie zawiedziesz
W potrzebie, w biedzie –
Na Ciebie liczyć możemy.

Królowo zdrojów Muszyny.
Pani z popradzkiej doliny.
Bez Ciebie – jesteśmy sami.

Wszystkim za Matkę nam dana,
W słowach litanii wzywana –
Bądź z nami, zawsze bądź z nami.

21 VII 2003 r., z cyklu *Mater Misericordia*

¹ Kapliczka za Popradem wzniesiona została w latach 1929-1930 z fundacji Anny i Jana Zajegów (przyp. red.).

APEL ALMANACHU MUSZYNY: WYDAJMY REPRINT ROCZNIKA SĄDECKIEGO 1949

10 czerwca 2005 roku w Nowym Sączu odbyły się uroczyste obchody 50. rocznicy powstania Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu. Złożyły się na nie między innymi konferencja w sali im. Stanisława Małachowskiego w Ratuszu oraz okolicznościowa wystawa w Sądeckiej Bibliotece Publicznej im. Józefa Szujskiego. *Almanach Muszyny* z całego serca dołącza się do gratulacji, jakie są należne jubilatowi, tak bardzo zasłużonemu dla badania dziejów Sądeckizny.

Uroczystościom towarzyszyła promocja *XXXIII Rocznika Sądeckiego*, co jest ze wszech miar uzasadnione, ponieważ losy Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu oraz *Rocznika Sądeckiego* wiążą się ze sobą niezwykle mocno. Tom XXXIII przynosi kolejną porcję cennych tekstów poszerzających stan naszej wiedzy o ziemi sądeckiej.

Jak wiadomo, pierwszy *Rocznik Sądecki* ukazał się w roku 1939. Następny został opracowany i wydrukowany dopiero 10 lat później, w roku 1949. Niestety nie było mu dane dotrzeć do rąk czytelników, bowiem interwencja cenzury doprowadziła do zniszczenia już przygotowanego wydania. Z pogromu ocalała znikoma – bliżej nieznana – ilość egzemplarzy.

Kiedy się patrzy na pierwszy i drugi *Rocznik Sądecki*, uderza ich niezwykle podobieństwo: taka sama okładka, prawie identyczna szata graficzna, podobna tematyka kolejnych tekstów. Autorzy chcieli wyraźnie przekazać czytelnikom i przyszłym pokoleniom ważną wiadomość: mimo zniewolenia w czasach niemieckiej okupacji i braku swobód obywatelskich po jej zakończeniu – TRWAMY.

Podajmy wysiłek, aby ten brakujący element w piśmiennictwie, dotyczącym badań nad dziejami Sądeckizny, trafił w końcu na biblioteczne półki. To nasz obowiązek wobec twórcy rocznika dra Tadeusza Mączyńskiego i wszystkich zaangażowanych w to dzieło. Wydajmy minimum 250 numerowanych egzemplarzy reprintu *Rocznika Sądeckiego* 1949, który trafiłby w ręce badaczy, do głównych bibliotek w Polsce i wszystkich księżnic na Sądeckiznie. Ogłosimy subskrypcję dla chętnych do kupienia tego unikalnego wydawnictwa i okazania wydawcom pomocy, po to, by mogło ono dotrzeć do wszystkich zainteresowanych osób. *Almanach Muszyny* deklaruje sfinansowanie wydania 25 egzemplarzy; prosimy wszystkich, którym bliskie są dzieje Sądeckizny, o przyłączenie się do realizacji naszego apelu.

Redakcja *Almanachu Muszyny*

Redakcja *Dziennika Polskiego* w Nowym Sączu zadeklarowała bezinteresowną pomoc w propagowaniu naszego apelu.

ROCZNIK SADECKI



1949

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU



SPIS RZECZY

	str.
Pawłowski Roman: Przedmowa	IX
Jan Flis: Jak powstała rzeźba Sądeczyny	1
Edward Smajdor: Sądeczyna w polskiej literaturze pięknej	56
Ignacy Kwieciński: Z dziejów tajnego nauczania w powiecie nowosądeckim i limanowskim	123
Dr Ziobrowski Stefan: Sady okolic Łącka	139
Laura Markowska: Karta z kroniki Biblioteki Miejskiej	170
Inż. Walenty Cyło: Nowy Sącz w ostatnich 50-ciu latach	185
Henryk Stamirski: Józef Szujski i jego kontakty z Sądeczyną	220
Materiały	
Henryk Barycz: Zbiór ocalałych resztek listów do Szczęsnego Morawskiego z lat 1852—1897	263
Wspomnienia	
Henryk Barycz: Edmund Długopolski (Wspomnienie pośmiertne)	361
Recenzje	
Mgr Wiktor Bazieli: Recenzja pracy prof. dr Kesselringa	369

Janina Kumorek

WIOSNA

już
wesołe słoneczka
podbiałów

już
modrzewie i wierzby
w zielonych chmurach

już
hojnie rozsypane
złoto kaczeńców

już wiosna
tylko
twoje serce
nie zakwitło jeszcze
miłością



Zapraszamy na nowo otwartą stronę internetową
Miejskiej Biblioteki Publicznej w Muszynie
www.biblioteka.muszyna.pl

SPIS TREŚCI

<i>Słowo do Czytelnika</i>	3
Wojciech Dąbrowski, <i>21.37</i>	5
Barbara Chudzińska, <i>Późnośredniowieczna obrączka z napisem z zamku w Muszynie</i>	7
Tadeusz M. Trajdos, <i>Polichromie Wiktora Zompha. Bogusza, Andrzejówka, Leluchów</i>	19
Adam Ziemianin, <i>Horbek [w]</i>	28
Witt Kmietowicz, <i>Muszyńscy mieszczanie</i>	29
Adam Ziemianin, <i>Makatka z mostu [w]</i>	42
Kazimierz Przyboś, <i>Gens et familia – ród i rodzina</i>	43
Małgorzata Bajorek, <i>Hymn rodu Bujarskich [w]</i>	46
Małgorzata Bajorek, <i>Dzieje rodu Bujarskich</i>	47
Dorota Gaj, <i>Herb Bujarskich – Sas</i>	51
Basia Gumulak, <i>Wiersze o aniołach i nie tylko (Anioły przychodzą o zmroku; Wiesz, mamo; Chciałabym ci dać; Poszukiwany Anioł) [w]</i>	54
Jan Rzońca, <i>Muszyna w Tekach Antoniego Schneidera (1825-1880)</i>	55
Witold Kaliński, <i>Myśli wierchomlańskie (2) [w]</i>	66
Piotr Wierzbiński, <i>Przemysł gorzelniczy i wyszynk napojów alkoholowych w „państwie muszyńskim” (1710-1712)</i>	67
Maciej Śliwa, <i>Konfederacki obóz w Izbach. Próba rekonstrukcji</i>	77
Kazimierz Przyboś, <i>Lubomirscy herbu Drużyna</i>	86
Tadeusz M. Trajdos, <i>Jeszcze raz o Jakubie Łomnickim. Glosa do dziejów rodziny Kołaczekowskich</i>	98
Wanda Łomnicka-Dulak, <i>Corni górole [w]</i>	100
Wanda Łomnicka-Dulak, <i>Czarni górale z Piwnicznej w piśmiennictwie i wspomnieniach</i>	101
Wanda Łomnicka-Dulak, <i>Dziadkowe kiyrcpe [w]</i>	117
Henryk Cyganik, <i>Kościół [w], Wniebowstąpienie [w]</i>	118
Małgorzata K. Przyboś, <i>Protokoły Rady wsi Andrzejówka. Rok 1935</i>	119
Adam Ziemianin, <i>Staszak, bimber i mundurowi</i>	130
Adam Ziemianin, <i>*** (Pociąg dłużej) [w]</i>	132
Leszek Zakrzewski, <i>Dzieła słowackiego architekta Dušana Jurkoviča w Polsce. W 90. rocznicę bitwy pod Gorlicami</i>	133
Agata Tobiasz, <i>Muszyna i jej okolice w tekstach podróży Józefa Łepkowskiego</i>	143
Maria Serafińska-Domańska, <i>Tropem rodziny Jana Matejki. Wakacje w Żegiestowie</i>	149
Anna Marchlewska-Koj, <i>Wspomnienia o Leonie Pawle Marchlewskim</i>	151
Beata z Mściwujewskich Ćwiklińska, <i>Konkurs architektoniczny na pensjonat w Krynicy (1926). Jego postaci i pokłosie</i>	156

Ziomomysł Starkiewicz, <i>Krynickie miejscowe przepisy budowlane z roku 1928</i>	165
Magdalena Małecka-Myślik, Adam Wroński, kapelmistrz krynickiej Orkiestry Zdrojowej	169
Waldemar Oszczeża, <i>Busov</i>	173
<i>Kalendarium Słowackiego Powstania Narodowego, powiat Stara Lubowla w latach 1944-1945</i>	177
Barbara Rucka, <i>Relikty ziemi muszyńskiej</i>	180
Adam Ziemianin, <i>Makotka z koszykiem Mojżesza [w]</i>	184
Witold Wiśniowski, <i>Ze starego albumu. Hinda Hulaj - cebula, czosnek</i>	185
Andrzej Moszczak, <i>Wspomnienia z lat okupacji</i>	186
Tadeusz Gawęł, <i>Orzeł Skalny - Zdzisław Krawczyński z Muszyny rodem</i>	192
Janina Szurek, <i>Ciocia Dora</i>	197
Leszek Chmielowski, <i>Kartki z dziejów muszyńskiej elektrowni. Mój ojciec też pracował w elektrowni i przy jej budowie</i>	203
Adam Ziemianin, <i>Gorączka w Muszynie [w]</i>	206
Stefania Mściwujewska, <i>Muszyna da się lubić</i>	207
Piotr Osóbka, <i>Ekologia i odnawialne źródła energii w dolinie Popradu</i>	212
Jolanta Kiselyczka, <i>50 lat szkoły w Złockiem</i>	217
Adam Ziemianin, <i>Czytanka z III b (dyptyk) [w]</i>	223
Ewa Adamska-Lisowska, <i>Tego lata w Muszynie. Felieton sentymentalny z cyklu „Powroty”</i>	224
<i>Detal architektoniczny Krynicy Zdroju. Konkurs fotograficzny</i>	226
<i>Konkurs malarstwa „Zabytki Muszyny, Krynicy i Żegiestowa”</i>	231
Adam Ziemianin, <i>Film w ciemnych kolorach</i>	234
Andrzej Sowa, <i>Radio i TV w Muszynie i Krynicy</i>	238
Anna z Bujarskich Lisowska, <i>Zapustowi przebierańcy</i>	240
Annamaria Pocsik, <i>We are from Nyíregyháza</i>	241
Zygmunt Dyras, <i>The Visegrad idea and me</i>	247
<i>Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny</i>	249
Tadeusz Petrowicz, <i>Opowieści leśniczego. Najgorsze są złe oczy</i>	261
Henryk Cyganik, <i>Modlitwa górską [w]</i>	264
Stefan Małecki, <i>Powrót do ojczyzny</i>	265
Janina Kumorek, <i>Wrzosowisko</i>	266
Małgorzata Bajorek, <i>Królowa muszyńskich zdrojów [w]</i>	267
<i>Apel Almanachu Muszyny: Wydajmy reprint Rocznika Sądeckiego 1949</i>	268
Janina Kumorek, <i>Wiosna [w]</i>	270
<i>W starym domu [w]</i>	IV okł.



P.W.



Sp. z o.o.

33-370 Muszyna, ul. J. Piłsudskiego 11, tel. (0-18) 471-90-70
Oddział Kraków, ul. Kołodziejska 11, tel. (0-12) 267-37-87

**ŚWIADCZYMY
USŁUGI:**

- *budowlane*
- *transportowe*
- *sprzętowe*
- *roboty ziemne*
- *handel*

konspol

TO KURCZAK WEGETARIANIN

(hodowany na paszach roślinnych)

TO ZDROWA ŻYWNOSĆ

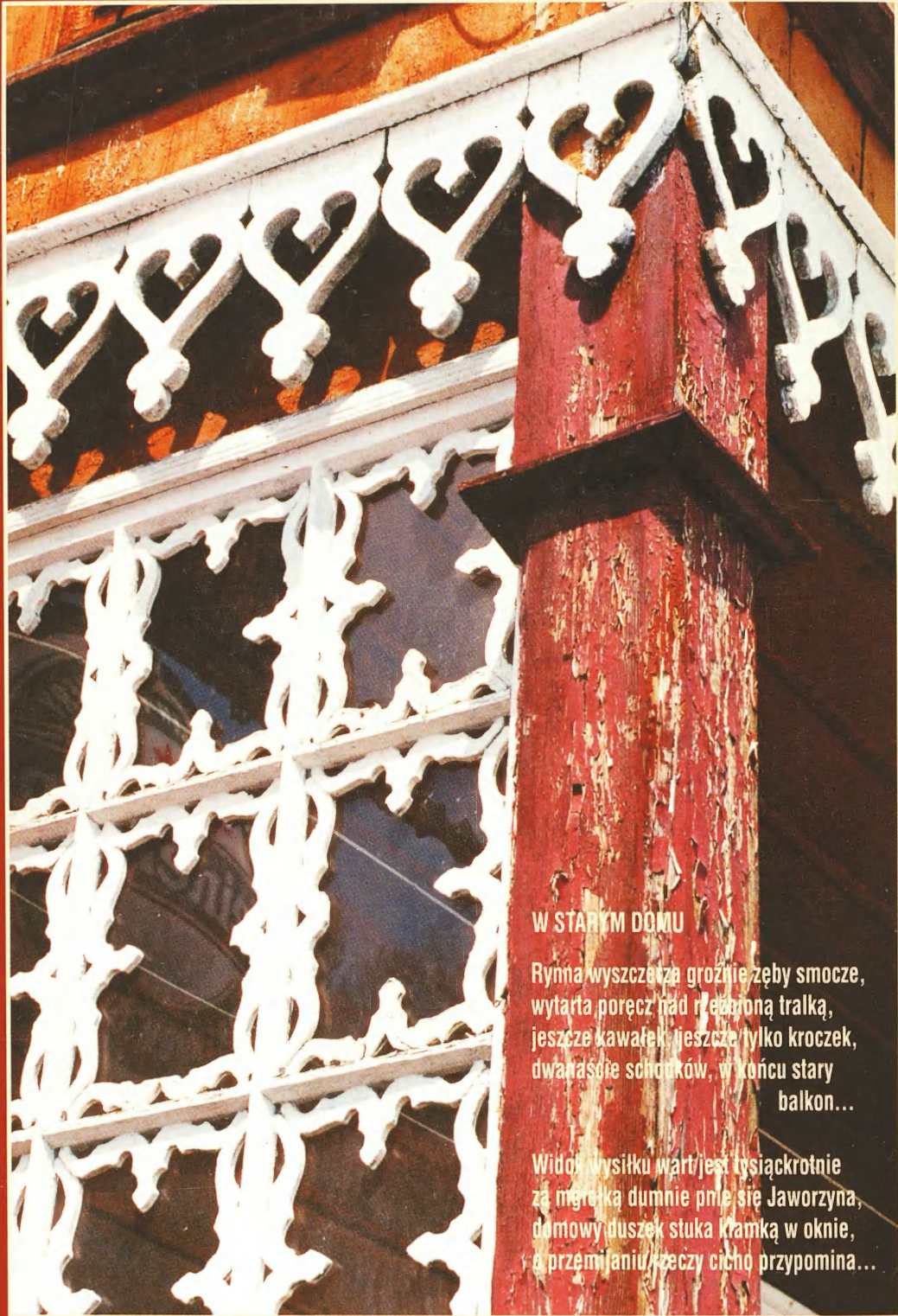
(wyroby w 100% z mięsa kurczaka)

TO UNIKALNA JAKOŚĆ

(zdobywca 30 medali
na Międzynarodowych Targach,
posiadacz Certyfikatu
Profilaktyki Cholesterolowej oraz
znaków Zdrowa Żywność Atestowana,
laureat nagród:
Polski Producent Żywności,
Najwyższa Jakość Małopolska)

Konspol Holding Sp. z o.o. - Zakład Przetwórstwa Kurczaka
ul. Grottgera 40, 33-300 Nowy Sącz, tel. 0-18 443-57-27
fax 0-18 443-57-43, e-mail: konspol@konspol.com.pl
Konspol Bis Sp. z o.o. - Zakład Uboju Kurczaka
ul. Poznańska 39, 62-400 Ślupca, tel. 0-63 275-12-61
fax 0-63 275-32-60, e-mail: konspolb@kn.onet.pl
Pasz Konspol Sp. z o.o. - Zakład Produkcji Pasz, Gierłatowo
ul. 62-330 Nekla, tel. 0-61 438-69-90, tel./fax 0-61 438-69-86





W STARYM DOMU

Rywna wyszczerza groźnie zęby smocze,
wytarta poręcz nad rzeźbioną tralką,
jeszcze kawałek, jeszcze tylko kroczek,
dwanaście schodków, w końcu stary
balkon...

Widok wysiłku wart jest tysiącrotnie
za mgiełką dumnie pnie się Jaworzyna,
domowy duszek stuka kramką w oknie,
o przemijaniu, rzeczy cicho przypomina...

Fot. Juliusz Jarończyk, laureat I nagrody w konkursie fotograficznym
„Detal architektoniczny Krynicy Zdroju”